

**LAILA BRENDEN**

**CIEŻKIE CZASY**

## Rozdział 1

Ole przebudził się nagle i zaraz zastygł w bezruchu. Co to mogło być? Wstrzymując oddech, zerknął w stronę okna, lecz dostrzegł jedynie zarys parapetu. Zimową nocą włądała nieprzenikniona ciemność. Tuż przy sobie Ole słyszał równy oddech Åshild i czuł ciepło jej ciała. Coś jednak go obudziło. Ale co?

Przez długą chwilę nasłuchiwał, lecz wokół panowała cisza. A może to tylko sen? Wrażenie, że coś się dzieje, nie dawało mu jednak spokoju. W końcu znów to usłyszał.

Dwa ciche szczeknięcia. To pies Psiarza wiercił się w wiatrołapie. Knut i Hannah-Kari prosili, by zabierać psa na noc do domu, a ponieważ zima była sroga, Ole w końcu się zgodził. Zwykle jednak zwierzę, które nazywano po prostu Psem, leżało przed domem i bacznie śledziło wszelki ruch przy zabudowaniach.

Ole delikatnie wysunął się spod przykrycia. Nie miał najmniejszej ochoty opuszczać ciepłego łóżka i dotykać stopami zimnej podłogi alkierza, ale wiedział, że jeśli nie wstanie, i tak nie będzie mógł zasnąć. Musiał się upewnić, czy wszystko jest w należytym porządku.

Wciągając spodnie, Ole uświadomił sobie, że Pies od śmierci właściciela niewiele jadł. Na czas pogrzebu zamknięto go w stodole, ale nagle pojawił się na przykościelnym cmentarzu i położył przy otwartym grobie. Pastor zmarszczył gniewnie brwi i zawahał się, czy przerwać ceremonię, ale pojął, że niemądrze byłoby przeganiać zwierzę, i pobłogosławił Psiarza na ostatnią drogę. Uczestników ceremonii to nie zdziwiło. Wszak Pies i jego pan byli nierozłączni, odkąd sięgano pamięcią. Właśnie tamtego dnia Pies uznał, że jego miejsce jest w Rudningen.

Ole na palcach podszedł do okna i wyjrzał, ale nic szczególnego nie zauważył. Na podwórzu nie było widać ani wilka, ani człowieka, choć prawdę mówiąc, w ciemności niewiele dawało się dostrzec. Przed wyjściem z alkierza starannie otulił jeszcze Åshild, bo w izdebce panował chłód.

W wiatrołapie zobaczył Psa wciskającego nos w szczelinę między futryną a wejściowymi drzwiami. Coś wyraźnie zwróciło jego uwagę. Ole również wyczuwał, że coś się dzieje. Poglaskał łeb zwierzęcia, szepcząc:

- Dobry Pies, zaraz wyjdziemy. Mam nadzieję, że nie zwietrzyłeś wilka.

Nie miał ochoty na nocne spotkanie z drapieźnikiem. Pomyślał też, że jeśli tylko wrota stajni i obory są starannie zamknięte, to wielkich szkód wilk wyrządzić nie może.

- Na wszelki wypadek wezmę strzelbę - szepnął do Psa. Musiał przyznać, że towarzystwo zwierzęcia dodawało mu otuchy. Po raz pierwszy zrozumiał Psiarza.

Kiedy wreszcie włożył buty i wierzchnie okrycie, ostrożnie otworzył drzwi. W świetle latarni zobaczył, że Pies nie jeży sierści, a więc nie wyczuł wilka. Nie do końca jednak ufał

zwierzęciu i trzymał broń w pogotowiu. Zanim oczy przyzwyczyły mu się do ciemności, Pies prześlizgnął się między jego nogami i pomknął prosto do schodków spichlerza. Stanął przy nich, spoglądając w górę.

Ole w jednej chwili zrozumiał sytuację. Powinien być na to przygotowany. I, prawdę powiedziawszy, podobne myśli nie raz przychodziły mu do głowy, lecz zawsze je od siebie odsuwał. Teraz musiał zareagować.

Wolnym krokiem przeszedł przez podwórze z wysoko uniesioną latarnią. Pies bacznie obserwował, jak jego pan wspina się po stopniach. Znalazszy się w podcieniach spichlerza, Ole zobaczył, że drzwi mają wyłamany zamek i są uchylone. Czy złodziej wciąż skrywał się w środku, czy też zdążył uciec? Ole nie miał pewności. Trudno było wypatrzeć jakieś świeże ślady na śniegu, na dodatek w ostatnich dniach na podwórzu panował spory ruch. Gdy Ole wychylił się przez balustradę, ledwie był w stanie dostrzec Psa na dole. Śnieg na szczęście trochę rozjaśniał ciemności, lecz niebo było czarne. Idealna noc dla kogoś, kto pragnie pozostać niezauważony.

Kto się poważył na taką wyprawę w środku nocy? Oby tylko złodziei nie było kilku! Ole pomyślał, że powinien był zbudzić Jona, lecz teraz było już na to za późno.

Z mocno bijącym sercem zbliżył się do drzwi spichlerza, przystanął i nasłuchiwał, ale ze środka nie dobiegał żaden odgłos. Odstawił strzelbę i opuścił latarnię. Ostrożnie wsunął palce między futrynę a drzwi i przyciągnął je do siebie. Nie dość, że zamek jest zniszczony, to jeszcze na futrynie pojawiły się paskudne zadrapania, pozostawione przez jakieś ostre narzędzie. Cóż, przyjrzy się temu później.

Wreszcie odważył się pchnąć drzwi. Podniósł latarnię, wciąż stojąc przed progiem. W pomarańczowym świetle na ścianach i podłodze rysowały się niespokojne cienie i Olemu wydało się, że spichlerz jest pełen ludzi, ale gdy stanął nieruchomo, mógł wyraźnie odróżnić półki, beczki z ziarnem, wiadra, faski, formy do masła, szynki wiszące pod sufitem, wianuszki kielbas i beczki ze śledziami. Wszystko było na swoim miejscu.

- Hej, jest tu kto? - zawołał i jednocześnie zrozumiał, że zwraca się właściwie do siebie. Spichlerz wydawał się pusty, a człowiek, który się tu włamał, musiał wymknąć się na długo przed tym, zanim on sam zdążył się ubrać.

Wszedł do środka i poświecił dookoła. O ile mógł się zorientować, na półkach niczego nie brakowało, a mięso wisiało na swoim miejscu. Właściwie to Åshild rządziła zapasami, więc całkowitej pewności nie mógł mieć, ale... Nagle jego uwagę zwróciła jedna z beczek z ziarnem. Miała do połowy zsuniętą pokrywę. A więc złodziejowi chodziło o zboże. Nie zaskoczyło to Olego, bo przecież większość mieszkańców wioski cierpiało z braku ziarna. Ani z Lærdal, ani z

sąsiednich wiosek nie dawało się już sprowadzić nawet garstki zboża, a nawet jeśli ktoś gotów był je sprzedać, to po takiej cenie, że nikogo nie było na nie stać.

Nastaly ciężkie czasy i w wielu chatach do chleba i owsianki dodawano korę. Cóż, jednak nawet to nie uprawnia nikogo do włamywania się do cudzej spiżarni, pomyślał Ole. Zdjął pokrywę, żeby zobaczyć, ile ziarna zabrano, ale w tej samej chwili usłyszał jakiś szelest z lewej strony, gdzie stały inne beczki. Wypuścił z rąk pokrywę, szybko się odwrócił i pod samą ścianą dostrzegł skulonego człowieka, który usiłował prześlizgnąć się do wyjścia. W ciemności nie dało się jednak rozpoznać, kto to jest.

- Stój! - Ole zrobił krok do przodu, by zasłonić wyjście, ale intruz go uprzedził i już dopadł drzwi. Ole rzucił się za nim i w ostatniej chwili przytrzymał go za grubą samodziałową kurtę. Nieproszony gość się nie poddawał. Starał się zrzucić z siebie wierzchnie ubranie, byle tylko się wymknąć. Był już prawie za progiem, gdy Ole zdołał go wreszcie mocno chwycić.

- Skoro jesteś tak odważny, by się włamywać do cudzego spichlerza, to i teraz bądź mężczyzną! - warknął.

Ledwie wypowiedział te słowa, zorientował się, że intruz jest drobny i niewysoki. Miał na sobie kilka warstw wełnianej odzieży i wielką czapkę z nausznikami, która zasłaniała mu twarz. Ole wciąż nie wiedział, kto to jest.

- Chodź ze mną do światła! - Ole pociągnął złodzieja w stronę beczek z ziarnem, przy których zostawił latarnię, i chociaż nieznajomy się opierał, złapał go mocno za ramiona. Obrócił nocnego gościa przodem do siebie, ale wciąż nie wiedział, z kim ma do czynienia. Dopiero gdy ściągnął złodziejowi czapkę z głowy, ten nagle przestał się wyrywać. Spuścił wzrok, lecz Ole rozpoznał te brązowe, proste włosy. A więc to tak!

To była Karoline Sletten.

Olego ogarnęło współczucie na myśl o dzieciach, które mieszkały w zagrodzie Sletten. Wiedział, że dwoje najstarszych wyniosło się już z wioski, ale troje pozostało jeszcze w domu. Chora na padaczkę Siri, Marit i Lars. Jeśli dobrze pamiętał, dzieci liczyły sobie od dwunastu do piętnastu lat, a więc były w wieku, gdy ma się największy apetyt. W zagrodzie musiało się dziać już naprawdę źle, skoro Karoline zakradła się do Rudningen.

- Daleką drogę pokonałaś po ciemku, Karoline. - Ole mówił cicho, ze smutkiem, bez cienia gniewu.

Karoline obrzuciła go zaskoczonym spojrzeniem, nim na nowo wbiła wzrok w podłogę.

- Aż tak u was niedobrze?

Nie odpowiedziała. Twarz miała ściągniętą, usta zaciśnięte w wąską kreskę. Wciąż zapewne nosiła w sercu nienawiść do mieszkańców Rudningen po tym wszystkim, co się stało. Najpierw za sprawą Olego wyszło na jaw, że zaniedbywała syna kalekę, a później w tej

zagrodzie został zabity jej mąż. Ole nie mógł pojąć, że Karoline zdecydowała się stanąć na ziemi należącej do Rudningen. Widać w Sletten rozpaczliwie brakowało pożywienia.

- Wiem, że trudno ci prosić o pomoc, ale tak byłoby przynajmniej uczciwie. Jeśli uważasz, że bym ci odmówił, to mnie nie znasz. W innych zagrodach też jest sporo dzieci, które chciałyby się najęść do syta. Panuje bieda, ale okradanie sąsiadów w niczym nie pomoże.

Karoline milczała. Jej twarz zasłaniał cień i Ole nie mógł zobaczyć, czy jego słowa dotarły do kobiety.

- W ostatnich dniach do Rudningen stale ktoś przychodził i nikt nie wracał stąd z pustymi rękami. My też staramy się oszczędzać na wszelkie sposoby. Zapasy szybko się kurczą i u nas także beczki z ziarnem w końcu się opróżnią.

- No to zaprowadź mnie do lensmana! - Gdy Karoline wreszcie uniosła głowę, Ole dostrzegł w jej oczach błysk złości. Była twardą, dumną kobietą.

- Myślisz, że twoje dzieci poradzą sobie same przez zimę?

- O to niech nikt się nie martwi.

W jej głosie zabrzmiał taki chłód, że Olego przeszedł dreszcz.

- Nawet ty?

- To moje dzieci, niechże więc ciebie to nie obchodzi!

- Powiedz mi, czego ci potrzeba. - Ole chciał jak najszybciej zakończyć całą sprawę, ale Karoline milczała.

W spichlerzu czuć było zapach solonego mięsa, tłuszczu i krwawych kiszek. Ole zdawał sobie sprawę, z jaką zazdrością Karoline musiała porównywać ich zapasy z własnymi, których pewnie niewiele jej zostało.

Ciekawe, w czym Karoline zamierzała wynieść ziarno. Czyżby już zdołała to ukryć? Chciał się rozejrzeć po spichlerzu, ale ledwie puścił Karoline, natychmiast rzuciła się w stronę drzwi.

- Niemądrze się zachowujesz - burknął. - Jeśli już przyłapałem cię na kradzieży, powinnaś mnie chociaż wysłuchać. I może poświęcić bodaj chwilę na odpowiedź - dodał.

Karoline miała na sobie grube ubranie, więc nie mógł się zorientować, czy bardzo schudła, ale jej twarz wydała mu się znacznie szczuplejsza, niż zapamiętał. Pewnie w Sletten od dawna nie było co do garnka włożyć.

- Przyniosłaś jakiś worek? W czym chciałaś wynieść ziarno?

Spojrzenie Karoline padło na podłogę przy beczce i Ole dopiero teraz dostrzegł leżący tam nieduży skórzany worek. Niewiele mogło się w nim pomieścić, ale pewnie więcej i tak by nie udźwignęła.

- To chciałaś napełnić? - Ole, wciąż przytrzymując kobietę, nachylił się i podniósł worek.  
- To ten worek napełniałaś za każdym razem, gdy chodziłaś kraść do Marte Svingen? - Ole pamiętał rozpaczą Marte, kiedy straciła część swoich zapasów.

Karoline drgnęła, słysząc te pytania, ale wciąż milczała. Ta kobieta naprawdę przypomina kamień, pomyślał Ole z rezygnacją. Jest zimna i twarda.

- No cóż, skoro nie odpowiadasz, łatwiej będzie mi uznać, że nie potrzebujesz żadnej pomocy. Może jednak nie jest u was aż tak źle, jak mogłoby się wydawać?

Na te słowa ramiona Karoline opadły, a Ole uznał, że najwyższa pora zakończyć przykrą rozmowę.

- Odpowiedz mi przynajmniej na jedno - poprosił. - Masz konia czy przyszedłeś z tak daleka piechotą?

- Nie twoja sprawa - burknęła.

- Owszem, moja. - Ole musiał ukrywać uśmiech, bo Karoline zachowywała się jak obrażone dziecko. - Zamierzam odwieźć cię do domu, jeśli nie masz własnego konia.

- Mam - odparła tak prędko, że Ole nawet przez moment jej nie uwierzył.

- Tylko się nie opieraj! Jeśli cię odwiezę, wrócisz do Sletten jeszcze przed świtem.

W tej samej chwili rozległy się kroki na schodach, a zaraz potem ostrożny głos spytał:

- Jest tu kto?

Ole odetchnął z ulgą, bo Jon zjawił się jak przysłany przez niebiosa.

- To ja. Możesz osiodłać konia?

Jon tylko skinął głową i poszedł po Czarnego.

- W twoim worku mało się mieści - powiedział Ole. - Napełnię większy, żeby wystarczyło ci ziarna na dłużej, tylko staraj się oszczędzać, bo dzielę się z tobą ostatkami. - Wsywał do worka tyle ziarna, że Karoline nie byłaby w stanie sama go unieść.

Ole zorientował się, że kobieta bacznie śledzi jego ruchy i w miarę, jak worek się napełnia, coraz szerzej otwiera oczy. Ale usta wciąż miała zamknięte.

- Podwiezę cię, więc jakoś poradysz sobie z tym ciężarem. - Ole podniósł latarnię i wtedy zobaczył stojącą w drzwiach Åshild. Na głowę i ramiona zarzuciła chustę, ale wystawały spod niej rude zmierzwiłone włosy, a oczy miała wciąż zaspane. Ciekawe, od jak dawna ich obserwowała?

- Co się dzieje? - Åshild zmrużyła oczy, żeby lepiej widzieć. Zdażyła już rozpoznać Karoline i ciekawiło ją, po co tu przyszła. Kobieta ze Sletten była ostatnią osobą, którą spodziewałyby się zobaczyć w zagrodzie.

- Prawie u wszystkich brakuje mąki. - Ole zawiązał worek i wyniósł go pod drzwi. Åshild usunęła się na bok, ale wciąż nie rozumiała, co się dzieje. Nie przyszło jej nawet do głowy, że Karoline mogła się włamać do spichlerza.

- W Sletten też beczki z ziarnem świecą pustkami? - spytała przemykającą obok niej Karoline, ale w odpowiedzi doczekała się jedynie wzruszenia ramionami. Wzięła więc latarnię i poszła za nimi. Pomyślała, że to dziwne przychodzić nocą po ziarno, ale Karoline pewnie najbardziej zależało na tym, by nikt nie zobaczył jej w Rudningen.

- Myślę, że to Jon odwiezie cię do domu. - Ole uznał, że i dla niego, i dla Karoline lepiej będzie już teraz się pożegnać. - O, już prowadzi Czarnego - dodał.

Åshild, choć szczękała zębami z zimna, patrzyła, jak mąż pomaga Karoline dosiąść konia. Kobieta ze Sletten najwyraźniej sobie tego nie życzyła. Poruszała się gniewnie i milczała jak zaklęta. Cóż, niełatwo jej było przełamać się i przyjść z prośbą do Olego.

- Zbudziła cię? - spytała Åshild męża, gdy już wrócili do domu. - Ja nic nie słyszałam. Wydawało mi się, że ciągle leżysz obok mnie.

- Pies mnie zbudził - odparł Ole. Powoli złożył dłonie i oparł je na stole. Lata ciężkiej pracy w lesie pozostawiły na nich ślady, pokryły je zgrubiałą skórą i głębokimi bruzdami. - Karoline to twarda kobieta.

- Co się właściwie stało?

- Przyłapałem ją w spichlerzu. Brała ziarno z beczki.

- Co? Chcesz powiedzieć, że Karoline włamała się do naszego spichlerza w środku nocy? Sama? - Åshild w głowie się nie mieściło, że to może być prawda, tymczasem Ole sprawiał wrażenie całkiem spokojnego. Nie zdenerwował się ani trochę, a nawet zadbał o odwiezienie Karoline do domu.

- Nie zezłościłeś się? - spytała w końcu. Czują, jak ogarnia ją gniew na tę bezczelną kobietę, która nawet nie raczyła się do niej odezwać. Pewnie uważała, że ma do tego prawo, pomyślała Åshild. Ale posunęła się za daleko.

- Raczej mi przykro. Chciała uciekać, a gdy ją przytrzymałem, wrywała się gwałtownie. Była naprawdę zdesperowana.

- Mogła przecież zwyczajnie poprosić o pomoc. - Åshild wprawdzie rozumiała, w jaką rozpacz może wprawić brak jedzenia, lecz nie oceniała Karoline z taką wyrozumiałością jak mąż. We wsi wielu ludzi cierpiało niedostatek, ale nikt inny z tego powodu nie stawał się złodziejem. - Żaloba, rozgoryczenie i gniew nie zwalniają jej od przestrzegania prawa. Nasza zagroda to nie miejsce, do którego każdy może przyjść i zabrać z naszych zapasów tyle, ile zechce. - Oczy Åshild błysnęły gniewnie, ale zaraz poczuła, jak bardzo jest śpiąca, i ziewnęła.

- Sądzę, że dostateczną dla niej karą było to, że ją przyłapałem i jeszcze obdarowałem wielkim workiem ziarna. Prawdopodobnie dałem jej więcej, niż byłaby w stanie sama udźwignąć. Przypuszczam, że już nigdy na nic takiego się nie poważy.

- Aha. - Åshild podeszła do Olego i pogładziła go po plecach. - W każdym razie cieszę się, że nie odprawiłeś jej z pustymi rękami. A poza wszystkim dobrze mieć stróżującego psa. Możemy spokojnie położyć się spać. Pies nas ostrzeże, jeśli ktoś jeszcze złoży nam wizytę.

- Dzisiejszej nocy nie będziemy mieć już więcej gości. - Ole wstał. - A jutro muszę się zająć naprawieniem zamka w drzwiach do spichlerza. Możliwe, że w tych trudnych czasach przydałoby się jakieś dodatkowe zabezpieczenie.

- Uf, ciężko będzie przetrwać resztę zimy i przednówek. - Åshild podreptała do alkierza. - Najgorzej tym, którzy mają dużo dzieci.

- Bóg tak zrządził, więc musi w tym być jakiś sens -mruknął Ole, idąc za nią. - Zadba i o to, abyśmy i my, i całe Hemsedal przetrwali.



## Rozdział 2

Na dolnym odcinku drogi prowadzącej do Rudningen przez śnieg przedzierał się koń. Posuwał się z mozolem, bo chociaż miał do kopyt przymocowane rakiety śnieżne, zapadał się głęboko. Gospodarz szedł obok, by ulżyć zwierzęciu. Tore Langehaug z ciężkim sercem zbliżał się do zagrody pod wysoką skałą. Nawet przy takiej masie śniegu, jaka spadła tej zimy, ponura skalna ściana odcinała się czernią od otaczającej ją bieli. Góra była tak stroma, że nie zdołała się na niej utrzymać nawet jedna biała smuga.

Tore wstrzymał konia na chwilę, by trochę odpoczął. Właściwie niespecjalnie mu się spieszyło. Nie był pewien, jak przyjmie go Ole. Możliwe, że wyrzuci go za drzwi, jeszcze zanim zdąży powiedzieć, z jaką sprawą przybywa. Skoro jednak obiecał Sigrun, że pojedzie do Rudningen, musiał się na to zdobyć. Omiótł wzrokiem zaśnieżoną drogę. Wyglądało na to, że ostatnio wiele osób tędy się poruszało. Wprawdzie śnieg sypał cały czas, ale pod najświeższą warstwą puchu dało się odróżnić ślady koni i sań. No tak, pewnie i inni zachodzili tu w tej samej sprawie co on. Nie ma się czemu dziwić.

Ciche cmoknięcie i lekkie uderzenie cugłami wystarczyło, by koń ruszył. W miarę jak zbliżali się do Rudningen, niepokój Torego rósł, bo chłop przypominał sobie tamten czas, kiedy pod nieobecność Olego zajmował się zagrodą. Dopuścił się wtedy nieuczciwości, a najgorsze, że niewiele zrobił, żeby spłacić dług. Nagle rozgorzał w nim gniew. Przecież ten Ole posiada więcej niż inni mieszkańcy wioski! Chociaż dwór Rudningen nie wyróżniał się okazałymi budynkami, to jednak wiele świadczyło o zamożności, choćby urządzenie osobnej kuchni przed kilkoma laty, dobudowanie stryszku i drugiego alkierza, piękna uprzęż dla koni, pełna spiżarnia i spichlerz; nikt stamtąd nigdy nie miał znoszonego ubrania ani zdartych butów. Tak, tak, gospodarzowi z Rudningen dobrze się wiodło. Mógłby więc oddać trochę tym, którym nie żyło się równie łatwo.

Tore zaczął się wspinać na ostatnie wzniesienie. Pozostawało mu tylko okrążyć stodołę. Jeszcze zanim dotarł na podwórze, poczuł zapach brzoźowego drewna, a gdy tylko wyłonił się zza stodoły, na podwórzu pojawił się paRøbek. Tore nie miał ochoty stawać twarzą w twarz z Jonem, bo również jego oszukał i zwiódł kłamstwami. Dziś jednak musiał zacisnąć zęby i schować dumę do kieszeni. Krótko skinął mu głową.

- Zaprowadzić konia do stajni? - spytał Jon uprzejmie, tak jak polecił mu gospodarz.

- Nie, dziękuję, to nie jest konieczne. Mam tylko krótką sprawę. - Tore oddał wodze Jonowi, nie podnosząc głowy.

- To przynajmniej w tym czasie otrzępię juki. - Tę samą odpowiedź Jon dawał większości przybywających. Nikt nie chciał zostać dłużej, a wszyscy zjawiali się z pustymi jukami.

- Dziękuję. Ole w domu?

- Tak, chyba tak. - Jon podprowadził konia pod stodołę i przyniósł szczotkę.

Tore skierował się do domu i ciężkim krokiem wszedł po schodach. Na najwyższym stopniu otrząsnął śnieg z butów i otrzepał spodnie. Zastukał.

Otworzyła mu Hannah-Kari. Dziewczynka była ubrana w gruby, robiony na drutach sweter w wesołych kolorach i błękitną jak niebo spódnicę z samodziału. Toremu nagle wydało się, że te kolory drwią sobie z niego. Oto przybył w bardzo trudnej sprawie, a wita go taka gra barw, jakby nikt tu nie pamiętał o głodnych ludziach we wsi. Prędko się jednak opanował. Przecież to nierozsądne!

- Dzień dobry. Zostałem twojego ojca?

- Tak, zaraz mu powiem. - Hannah-Kari pobiegła z powrotem do środka, zostawiwszy drzwi uchylone. Tore czuł się okropnie, stojąc za progiem. Zupełnie jak zbity pies.

- Dzień dobry. A jednak udało ci się znaleźć do nas drogę?

Na głos Olego Tore drgnął przestraszony. Nie zauważył, kiedy gospodarz stanął w drzwiach, i twarz mu pokraśniała. Szybko ściągnął czapkę z głowy i ujął wyciągniętą dłoń.

- Wejdz, proszę! - Ole otworzył drzwi na oścież, a sam odsunął się na bok, żeby przepuścić przybyłego. - Tyle śniegu tej zimy, że trudno utrzymać drogę w należytym stanie. - Ole spodziewał się, że Tore zdejmie kurtę, ale widząc, że gość dalej tylko ściska w ręku czapkę, zachęcił go:

- Posiedzisz chyba trochę? Przecież nie wybrałeś się do nas w taką pogodę bez powodu.

Tore bez słowa zdjął wierzchnie okrycie i ściągnął buty. Nic nie wskazywało na to, że Ole jest zaskoczony czy rozgniewany. Przeciwnie, Tore miał wręcz wrażenie, że się go tu spodziewano. No cóż, możliwe, skoro stał przed Olem z Rudningen.

W izbie mężczyźni usiedli przy ogniu, gdzie Ole przed przyjściem Torego kończył dwie podpórki do półki.

- No i co tam słyhać w Langehaug? - zapytał gospodarz. - Da się odgarnąć śnieg od budynków?

- Dni mijają głównie na odśnieżaniu, to jasne. - Tore uciekał wzrokiem, nie wiedział, czy zdoła wyjawić sprawę, z jaką przybywa. - Zima strasznie w tym roku sroga.

Ole kiwnął głową i popatrzył na gościa uważnie. Nie miał wątpliwości, z jakiego powodu Tore tak się upokorzył i zapukał do drzwi w Rudningen. Czy powinien mu teraz pomóc się wysłowić? Uznał jednak, że Toremu przyda się nauczka. Nie miał z nim żadnego kontaktu, odkąd wrócili z Danii i zastali gospodarstwo zaniedbane. Tore obiecał wtedy zapłacić za zwierzęta, które ukradł i sprzedał, ale z tej obietnicy się nie wywiązał. Ole wciąż patrzył na niego w

milczeniu. Jeśli ten człowiek ma choć trochę przyzwoitości, powinien przynajmniej wytłuma-  
czyć, dlaczego się z nim nie rozliczył. Przecież się umówili, że będzie spłacać długi stopniowo.

Tore chrząknął i wbił oczy w podłogę. Niespokojnie poruszył się na krześle.

- Chciałem o coś spytać.

Szukał słów, co najwyraźniej przychodziło mu z trudem, a Ole nie spieszył z pomocą. Niechże Tore okaże się przynajmniej na tyle mężczyzną, żeby powiedzieć, z czym przyszedł!

- Zima jest ciężka, to prawda. - Tore spróbował jeszcze raz. - Ale nie tylko ze względu na śnieg. Jesień w ubiegłym roku też nie była lepsza. - Podniósł wzrok, a kiedy zobaczył, że Ole przysłuchuje mu się z uwagą, zrozumiał, że gospodarz z Rudningen już wie, co usłyszy. - Nie tylko w Langehaug jesienią przepadły zbiory - dodał Tore, patrząc na Olego wręcz błagalnie.

- Rzeczywiście, jedziemy na tym samym wózku - odparł Ole ze spokojem. - U nikogo we wsi zboże nie zdążyło dojrzeć. Dla wszystkich nastaly ciężkie czasy. - Gdy to powiedział, Toremu ramiona opadły jeszcze niżej, a isierki nadziei w oczach zgasły.

- Tak, pewnie tak. - Tore potarł czoło. - Chciałem cię prosić o pożyczkę. O ziarno, jeśli masz jakąś nadwyżkę. Ale pewnie nie ma co liczyć na to, że u ciebie jest więcej zboża.

- Dlaczego uważasz, że ja mam więcej ziarna niż inni?

- Chodzą słuchy, że ziarno od was dostała Marte Svingen. Pomyślałem więc, że może warto przyjechać i spytać. Od jesieni nie mamy w domu mąki, a żona choruje.

- Wspomogliśmy Marte już dość dawno temu, na pewno musi bardzo oszczędzać, żeby wystarczyło jej na długo.

- No tak, tak. Tam są przecież małe dzieci. - Tore zrozumiał, że przybył do Rudningen na próżno, i już chciał wstać, ale Ole mówił dalej:

- Prosisz o pożyczkę. A jak zamierzasz ją spłacić?

- Latem znajdzie się rada. W najgorszym razie sprzedam pastwisko. - Tore spojrzał Olemu w oczy. Niżej i tak już nie mógł upaść. - Wiem, że niewiele dostałeś z tego, co jestem ci winien, ale nie jest nam łatwo.

Ole nie odpowiedział. Przeniósł wzrok za okno, w zamyśleniu marszcząc czoło. Do jego zagrody ostatnio zachodziło wielu ludzi i nikt nie wrócił do domu z pustymi rękami. Ale jego zapasy zboża też zaczęły się już kurczyć i musiał o tym pamiętać.

- Najgorzej, kiedy bieda piszczy w domach, w których są małe dzieci. Maluchy nie powinny głodować. - Ole dobrze wiedział, że w Langehaug nie ma dzieci, a dwoje dorosłych powinno jakoś przetrwać, dodając do pożywienia kory i mchu. Gdy jednak z braku żywności ktoś zaczynał chorować, sytuacja stawała się ciężka.

- To oczywiste. W Langehaug jesteśmy tylko we dwoje, Sigrun i ja, więc jakoś sobie poradzimy. Tak tylko spytałem.

Tore wstał i chciał odejść. Będzie musiał rozczarować żonę, ale z tym liczył się już przed wyruszeniem w drogę. No cóż, przynajmniej spróbował.

- Sigrun niezbyt dobrze się czuje? - Ole też wstał i poszedł za gościem. Czekał w wiatrołapie, gdy Tore się ubierał.

- No... - Tore zwlekał z odpowiedzią. - Schudła. I przez całą zimę dręczy ją paskudny kaszel. Ale z pracą dobrze sobie radzi. Na pewno na wiosnę będzie lepiej, wszystko znów zacznie rosnać...

Ole pokiwiał głową, potem otworzył drzwi i wypuścił Torego na dwór. Szedł jednak tuż za nim, a kiedy Tore chciał się pożegnać, Ole uniósł rękę.

- Wstrzymaj się chwilę, zobaczę, co się da zrobić. Źle by było, gdybyś przyjechał tu całkiem na próżno.

Nie czekając na odpowiedź, ruszył do spichlerza. W środku było ciemno, ale wiedział, gdzie co stoi, i chwilę później już wsypywał kilka łopat ziarna do skórzanego worka. Musiał teraz sięgać głęboko do beczki. Tore dostał też mniej zboża niż Marte i Karoline, ale tak być musiało.

- Jeśli potrafisz korzystać z tego z umiarem, to mam nadzieję, że na jakiś czas wam wystarczy. - Ole dostrzegł, że Tore chciwie patrzy na worek, ale tym razem wynikało to raczej z prawdziwego głodu, aniżeli z chęci wzbogacenia się. To straszne, że ludzie nie mają co jeść, pomyślał Ole. Zauważył, że kości policzkowe Torego sterczą jeszcze bardziej niż zwykle. "Widać nie tylko gospodyni w Langehaug dokuczył niedostatek.

- Naprawdę mi to dajesz? - Tore popatrzył na worek. Nie liczył na taką hojność i byłby szczerze wdzięczny za znacznie mniejszą porcję.

- Oczywiście. - Ole ukrył uśmiech. - Pozdrów Sigrun i życzy jej zdrowia.

- Dziękuję. To było wielkoduszne z twojej strony! Tym razem cię nie zawiodę, Ole. Jeśli zgodzisz się poczekać do lata, przekonasz się, że cię spłcę.

- Niechże i tak będzie. - Ole podał mu rękę. Był przekonany, że obietnica pójdzie w zapomnienie, gdy tylko nastaną lepsze czasy. Ale teraz nie pora osądzać ludzi. Najważniejsze, by przetrwali zimę.

Tore wsiadł na konia, a Ole obserwował go, dopóki gość nie zniknął za stodołą. Nagle przed oczami mu zamigotało, jakby płatek śniegu załśnił w słońcu, a spojrzenie zrobiło się dalekie. Przez długą chwilę Ole stał nieruchomo, wpatrzony gdzieś w przestrzeń, i dopiero chłód przywrócił go do rzeczywistości. Zdał sobie sprawę, że ludzi, którzy potrzebują choć trochę zboża, jest więcej. Wizja, która go nawiedziła, nie była z tych dobrych. Serce do razu zaczęło mu niespokojnie bić.

- Mimo wszystko hojnie obdarowałaś Torego, prawda? - spytała Åshild męża. Na pewno obserwowała ich przez okno.

- No, nie aż tak hojnie. Musiał się zadowolić mniejszą porcją niż inni. - Ole ciężko usiadł przy stole. - Niedługo będziemy musieli odsyłać ludzi z pustymi rękami, bo w beczkach niewiele już nam zostało.

- Sądzisz, że jeszcze ktoś poprosi nas o pomoc?

- Obawiam się, że tak. - Ole patrzył na żonę przygnębiony. - Ale ci, którym najbardziej potrzeba zboża, nie przyjdą. Niektórzy z naszych sąsiadów są nazbyt dumni.

Åshild nie pytała, kogo miał na myśli. Cieszyła się, że tu, w Rudningen, jakoś sobie radzą, choć i ona oszczędzała mąkę. Śnieg i mróz mogły jeszcze przez jakiś czas potrzymać, ich także czekały więc trudne dni.

Kilka dni później Ole zaprzęgił konia do sań. Nie powiedział, dokąd się wybiera, a kiedy Knut poprosił, żeby ojciec zabrał go ze sobą, odmówił.

- Idź raczej do stodoły, pomóż Jonowi przy trzonkach do siekier - zaproponował Ole. - To zajęcie godne mężczyzny.

Knut był bardzo rozczarowany, że musi zostać w domu, ale i dumny, bo zdaniem ojca nadawał się już do męskiej roboty. Uznał, że nie powinien marudzić, i od razu pobiegł do stodoły. Zanim zniknął w budynku, odwrócił się jeszcze do ojca, który zaprzęgał konia.

- W Berget nikt nie potrzebuje ziarna, tato!

Zaskoczony Ole aż wypuścił uprząż z rąk, ale Knut tylko uniósł rękę i pomachał mu na pożegnanie, a zaraz potem zniknął w stodole.

Słowa Knuta zdumiały Olego niepomiernie. Oczywiście syn wiedział, w jakiej sprawie wyjeżdżał, ale Ole myślami był akurat przy mieszkających w Berget Sveinie i Guri. Przypuszczał, że źle im się wiedzie, mieli przecież dwójkę małych dzieci. Najwyraźniej jednak Knutowi wizje powiedziały, że jest inaczej.

Ole dokończył zaprzęgnięcie. Podwórce było puste, bo Jon i Knut pracowali w stodole, kobiety zaś miały zajęcie w domu. Mógł więc niepostrzeżenie zajrzeć do spichlerza. Wbiegł po schodach, w kącie odszukał kilka starych worków i zaczął napełniać je zbożem. Otworzył już przedostatnią beczkę.

Przesypując ziarno, myślał o Małym Olem i Marte Svingen. Wprawdzie zapłacił im okrągłą sumkę za odświętną uprząż, posłał też wcześniej trochę zboża, ale możliwe, że potrzeba im więcej. Przypominał sobie mądre oczy Małego Olego. Nie chciał, by ten chłopiec cierpiał. Ale w wiosce byli i tacy, którym wiodło się jeszcze gorzej. Jeśli jednak chciał im pomóc, musiał do nich pojechać. Wiedział, że sami o nic go nie poproszą.

Starannie zawiązał wszystkie worki. Kiedy niósł pierwszy do sań, kątem oka zauważył orła majestatycznie szybującego ponad wierzchołkami świerków ku czarnej górze. A więc i on przetrwał mrozy, pomyślał Ole zadowolony. Nie wyobrażał sobie, by tego drapieznika mogło zabraknąć, bo odkąd sięgał pamięcią, na okolicznych skalach gniazdowały i orły, i myszołowy.

Załadował do sań pięć worków i nakrył je płótnem nasączonym olejem. Serdecznie pogładził grzywę Czarnego. Ten koń był jego wiernym pomocnikiem od wielu lat.

- Chyba jeszcze trochę wytrzymasz, staruszkule - mruknął, siadając do sań. - Nie chcę myśleć o dniu, kiedy zabraknie ci sił. - Cmoknął, a Czarny ruszył. Zaczął iść w równym tempie, a Ole radował się świeżym powietrzem. Chociaż mróz szczypał w policzki, wyraźnie dało się odczuć, że idzie już ku wiosnie. Dni stawały się coraz dłuższe, ale śniegu wciąż było tak dużo, że nieprędko cały spłynie. Ciekawe, kiedy będzie można zabrać się do pracy w polu?

Myśli Olego powędrowały ku Christianii i morzu, ku Kopenhadze i Sørholm. Wiedział, że Birgit znalazła się w trudnej sytuacji, a działalność banku, który formalnie należał do niego, jest zagrożona. Zginęły jakieś ważne dokumenty i jeśli wkrótce się nie znajdą, Monstrups trzeba będzie zamknąć.

Gdyby nieuczciwym konkurentom udało się zniszczyć dzieło życia Nielsa, byłaby to wielka niesprawiedliwość, myślał Ole. Ale co mógł na to poradzić? Czy gdyby przebywał w Kopenhadze, mógłby jakoś pomóc Stenowi Madsenowi, o ile ten nie zdoła poradzić sobie z bankierami?

Myśl o wyjeździe do Danii od dawna krążyła Olemu po głowie. W końcu bank formalnie należał do niego i dziwne by było, gdyby nie próbował go ratować. Ale kiedy mógłby wyjechać?

Ściągnął cugle i wstrzymał konia. Dotarł już do gościńca i tu musiał ustąpić drogi dylizansowi pocztowemu, dużemu powozowi zaprzężonemu w dwa konie. Był akurat czwartek, jedyny dzień w tygodniu, kiedy poczta przejeżdżała przez góry. Pomyślał, że kiedy dylizans będzie wracał, wyśle do Kopenhagi list, że przyjeżdża. Jeśli zdecyduje się od razu, przejedzie jeszcze po lodzie pokrywającym jezioro Krøderen. To znacznie skróci drogę. A gdyby tak w przyszłym tygodniu on sam zabrał się dylizansem pocztowym? Wtedy nie pisałby listu, bo i po co.

Tak, tak właśnie powinien postąpić. Ale przecież jeszcze nie rozmawiał o wyjeździe z Åshild. Jak żona zareaguje na taką nagłą decyzję?

Skierował konia w dolinę w ślad za dylizansem pocztowym. Śnieg był tu dobrze ubity i koń bez trudu ciągnął sanie. Zagłębienie, którym płynęła Heimsila, rysowało się niczym mroczny cień. Rzekę wciąż skrywały lód i śnieg; tu i ówdzie widać było ślady zwierząt, przecinające białą pofałdowaną powierzchnię. Pokrywa chmur zaczęła rzednąć, gdzieś tam przeświecało przez nią błękitne niebo. Tak, najsrozsza zima powinna już ustąpić.

Na zboczach przy Holdebakken Ole usłyszał uderzenia siekiery, a kiedy skręcił z drogi, kierując się ku zagrodzie Haugo, ujrzał walący się na ziemię ogromny świerk. Podniosła się chmura śniegu, przesłaniając las, ale już za moment zielone świerki znów stały się widoczne.

- Prr! - Ole zatrzymał konia na podwórzu, natychmiast ściągając na siebie uwagę mieszkańców zagrody. Wiedział, że jest tu czwórka dzieci, ale nie pamiętał, w jakim są wieku. Wyglądały teraz ze stajni i stodoły. Coś poruszyło się też za oknem chaty.

- Dzień dobry, jest tu kto?

Ole zeskoczył z sań. Widział, że dach chaty zapadł się ze starości i jeśli nie wyreperuje się go w porę, któregoś dnia zwali się ludziom na głowę.

- Witaj. Jesteśmy, jesteśmy - pogodnie powitał go Sture Haugo, wyłaniając się nagle zza piekarni z pogodną miną. Olemu wydało się wprawdzie, że twarz wieśniaka wychudła ostatnio, ale mogło mu się tylko przywidzieć. Dawno już nie widział Sturego.

- Chociaż mróz kąsa, zawsze jest co robić. Masz jeszcze tego staruszka? - rzucił gospodarz, poklepując Czarnego.

- Jak widzisz. Nieźle się trzyma. - Ole przeniósł wzrok na konia, próbując sobie przypomnieć, od jak dawna mają go w Rudningen. - Skończył już chyba dwadzieścia pięć lat - powiedział i nagle poczuł przenikający go zimny powiew. W ostatnich latach w Rudningen tyle się zmieniło, dwór znacznie się powiększył, ale Czarny... Czarny zawsze był tym samym wiernym towarzyszem. Smutny to będzie dzień, kiedy go zabraknie.

- Dobra szkapa to prawdziwy skarb. - Sture znów poklepał konia, a Czarny w odpowiedzi poruszył łbem, aż zadzwoniła uprzęż. - Nieźle się chyba dzisiaj jechało?

- O tak, sanie suną gładko. - Ole nie bardzo wiedział, jak powiedzieć, z czym przybywa, nie wprawiając Sturego w zakłopotanie. Nagle zjawiała się pomoc, i to dosłownie. Z domu wyskoczyła ośmioletnia może dziewczynka, żywa i energiczna, choć blada.

- Mama zaprasza was na przekąskę. - Zerknęła nieśmiało na Olego, ale zwracała się do ojca. Widać nieznamy mężczyzna przy saniach trochę ją przerażał. - Jeśli odpowiada wam jedzenie, do którego nie potrzeba mąki - dodała.

- A więc i u was jest tak samo jak wszędzie? - spytał natychmiast Ole.

- Niestety. Mąka skończyła się nam już przed świętami. - Sture z rezygnacją wzruszył ramionami. - Kobieta się męczy, dodaje do jedzenia korę i ziemniaki. Najgorzej, że dzieciaki nie dostają porządnej owsianki. Ale jakoś sobie radzimy. Dni już dłuższe i niedługo zaczną rosnąć nowe zboże.

Ole tylko pokiwał głową. Do końca zimy wciąż jeszcze było daleko.

- Właśnie dlatego przyjechałem - powiedział i odsunął przykrycie na saniach na tyle, by wyłonił się spod niego jeden worek. - Musimy przecież jakoś dociągnąć do wiosny - dodał

zartobliwie. - W Rudningen chyba wystarczy nam ziarna do nowych zbiorów - ciągnął, kładąc rękę na worku. - Jeśli więc zechciałbyś przyjąć trochę zboża na przetrwanie najgorszego... - Zdjął worek z sań i z napięciem patrzył na Sturego. Nie wiedział, czy duma pozwoli wieśniakowi na przyjęcie daru.

- Ale ja nie mam... Nie mogę... - Zaskoczony Sture jękał się jak mały chłopiec.

- Nie, nie. - Ole machnął ręką. - Nie chcę żadnej zapłaty. Przecież wszyscy w wiosce się znamy i musimy sobie pomagać. Następnym razem może ty mnie wesprzesz.

- Ależ to... szczęście od Boga. - Sture wciąż się jękał. - Dzieci cierpią, bo nie mogą się najeść do syta. Ale najbardziej martwię się o żonę. Je coraz mniej i stale chudnie.

- Miejmy nadzieję, że to przez jakiś czas pozwoli wam napełnić żołądki - mruknął Ole. Czuł się nieswojo, słuchając wieśniaka. - Gdzie położyć ten worek?

Sture wskazał mu drogę do niedużego spichlerza. Większość pól była pusta, a u powały wisiała jedna jedyna gicz i kilka pęt kielbasy. Czym prędzej stamtąd wyszedł.

- Pozdrów żonę i powiedz, że chętnie wstąpię na przekąskę innym razem. Teraz mam jeszcze parę pilnych spraw. - Wyciągnął rękę na pożegnanie, a Sture mocno ją uściśnął.

- Dziękuję. To wielkoduszne z twojej strony. Nic innego nie potrafię powiedzieć, Ole.

- I nic nie trzeba. Cieszę się, że sprawiłem ci radość. - Ole wsiadł do sań i wykręcił na podwórzu. - Nie musisz nikomu mówić, skąd masz ziarno - dodał.

Koń ruszył ze zбочa. Zanim Sture się odwrócił, Ole dostrzegł w jego oczach łzy.

Następny przystanek Ole wyznaczył sobie na podwórzu Skrinno. Ziemia w tej zagrodzie była słaba, wyobrażał więc sobie, jakimi pustkami świeci spichlerz przy siódemce dzieci.

Koń zatrzymał się przy stodole, ale na podwórzu panowała dziwna cisza. Ole spodziewał się, że przynajmniej któryś z malców będzie kręcił się przy zabudowaniach, lecz nie dostrzegł nikogo. Zanim ruszył do chaty, zajrzał do stodoły i stajni, ale i tu nikogo nie zastał. Konia nie było w stajni, więc pomyślał, że pewnie gospodarz wybrał się na wyrąb.

Musiał zapukać trzy razy, zanim w końcu usłyszał kroki i drzwi chaty się otwały. Ukazała się w nich zaskoczona niespodziewanymi odwiedzinami Monna Skrinno. Była rozczochrana i miała zaczerwienioną twarz.

- Nie zastałeś Asbjørna - oznajmiła, pewna, że Ole przyjechał mówić z gospodarzem. - Wybrał się w góry po siano i zabrał ze sobą starsze dzieci.

- Pojechali pewnie w kilka sań?

- Tak - kiwnęła głową kobieta. Nagle uświadomiła sobie, jak nieporządnie wygląda. - Szoruję alkowę - wyjaśniła. - Korzystam z tego, że dom jest prawie pusty.

- Rozumiem. - Ole zszedł o jeden stopień niżej, by pokazać, że nie zamierza wchodzić do środka. - Nie będę ci zawracał głowy.



- Mam przekazać Asbjørnowi coś więcej oprócz tego, że do nas zajrzałeś? - Monna wytarła ręce w zniszczoną spódnicę, jeszcze bardziej się czerwieniąc. Gospodarz z Rudningen był taki przystojny, że aż się zawstydzila.

- Nie, to nic ważnego. Przekaż mu tylko, że zostawiam coś w stodole i że to nic nie kosztuje. A poza tym wszystko u was w porządku?

- Tak. Tylko ziarna nam brakuje tak jak innym w wiosce - westchnęła Monna. - Tyle mamy gąb do nakarmienia - powiedziała, patrząc na Olego. Słyszała, że w Rudningen radzą sobie lepiej niż gdzie indziej. Trudno więc oczekiwać, by ktoś taki jak Ole zrozumiał biedę w Skrinno.

Niedługo skończą się i ziemniaki, i śledzie, a wtedy już naprawdę nie będzie co do garnka włożyć - dodała z westchnieniem.

- No to miejmy nadzieję, że przyda się to, co przywiozłem. - Ole uchylił czapki i zszedł ze schodów. Zanim poszedł ku saniom, odwrócił się jeszcze do Monny, która wciąż stała w drzwiach. - Nim zaczniecie zarzynać bydło, dajcie znać. Może nie będzie to konieczne.

Monna drgnęła, słysząc słowa Olego. Przed chwilą chciała właśnie powiedzieć, że taki mają zamiar, ale wstrzymała się w ostatniej chwili. Widać ten Ole naprawdę wiedział więcej od innych.

W domu rozległ się płacz najmłodszego dziecka. Monna musiała się nim zająć i szybko zapomniała o odwiedzinach Olego. Nie widziała nawet, że gospodarz z Rudningen zaniósł do stodoły ciężki worek.

Ole wstąpił jeszcze do dwóch zagród, w których zostawił porcje ziarna. W obu tych miejscach przyjęto go z niedowierzaniem, radością i serdecznymi podziękowaniami. Rad był, że mógł podzielić się z innymi, ale czy pomyślał o wszystkich, którzy mogą potrzebować jego wsparcia? Przemknęło mu przez głowę, że może się pomylił, wybierając konkretne rodziny. Ale nie, ci ludzie byli tak dumni, że woleliby rozchorować się z głodu niż poprosić o pomoc. A w Rudningen wciąż zostało tyle zapasów, że mógł niewielkimi porcjami wspomóc potrzebujących.

Tego dnia miał jeszcze odwiedzić córkę Steina Liena, która wyszła za mąż za Engena. Oni też klepali biedę, mieli bowiem sporą gromadkę dzieci. Dwoje najmłodszych już od dawna chorowało, a brak dostatecznej ilości jedzenia z pewnością pogarszał ich stan. Ole nie był jednak pewien, jak powitają go w Engen. Nie utrzymywał kontaktów z tą rodziną i nie wiedział, czy spodoba im się jego wścibstwo. Wizje powiedziały mu jednak, że tym właśnie ludziom jest ciężiej niż innym, a w zagrodzie brakuje i ziarna, i mięsa. Postanowił więc spróbować.

Tymczasem powędrował myślami do Birgit i do działalności banku w Kopenhadze. Im dłużej rozmyślał o kłopotach w Danii, tym większy ogarniał go niepokój. Wiedział, że aby uratować firmę, należy natychmiast przystąpić do działania. Czuł przy tym, że on sam musi się w

to włączyć. Na razie jeszcze nie wiedział dokładnie, co powinien zrobić, ale wierzył, że sprawy da się w końcu uporządkować.

Bał się jednak rozmowy z Åshild. Bał się jej spojrzenia. Bał się opuścić dzieci. Ale jeśli wszystko ułoży się pomyślnie, zdoła wrócić przed końcem lata. Już zaplanował, jak rozwiąże sprawy praktyczne. Jon zajmie się gospodarstwem, a przy wsparciu Åshild na pewno sobie poradzą. Pomoc przy sianokosach i żniwach znajdą bez trudu, Ole mógł bowiem dobrze zapłacić, a poza tym ludzie w tych ciężkich czasach stali się dla siebie życzliwsi. Tak, nic nie stało na przeszkodzie wyjazdowi.

Przypomniał sobie jednak Åsmunda. No właśnie, co z bratem Åshild? Czy nie wpadnie na jakiś niemądry pomysł, kiedy siostra zostanie sama? Åsmund tkwił w Torset jak przyczajony wilk, gotów do ataku. Chociaż lensman podczas spotkania tuż po świętach w pełni poparł Åshild, Åsmund nie chciał ustąpić. Wciąż się upierał, że ojcem siostry mógł być ktoś inny, a nie jego ojciec. Do niczego jednak to nie prowadziło, księgi parafialne bowiem jasno dowodziły, że rodzicami Åshild są Sigurd i Kari Torset. Åsmund przyznał też, że na razie opiera się na plotkach, ale dodał, że zamierza dalej dociekać prawdy.

Ole zbliżał się już do niedużego skupiska zabudowań w Engen. Budynek stały blisko siebie, niemal tak, jakby jeden u drugiego szukał ciepła pozwalającego przetrwać surową zimę. Niespiesznie pokonał ostatni odcinek drogi i pozwolił Czarnemu powoli wczłapać na podwórze. Do sań zaraz przypadła czwórka zaciekawionych dzieci.

- Dzień dobry. - Ole nie wysiadając, przyglądał się dziecięcym buziom. Oceniał, że malcy mogą mieć od czterech do dziewięciu lat. Chociaż ich oczy patrzyły żywo, z ciekawością, twarzyczki były wychudzone. Ole przeczuwał, że bieda tu aż piszczy.

- Jakie macie imiona?

Upłynęła chwila, nim dostał odpowiedź, ale w końcu ją usłyszał:

- Guri, Tulla, Arthur i Ole.

- A więc jest nas dwóch. Ja też mam na imię Ole. - Zeskoczył na ziemię i poklepał chłopczyka po ramieniu. - Ojciec w domu?

- Pracuje w lesie dziadka - odpowiedział Arthur.

Ole wiedział, że Stein ma kawałek lasu z drzewami nadającymi się już do ścięcia, uznał więc, że tam właśnie jest Peder Engen. Stein, odkąd stracił wzrok, nie mógł zajmować się lasem, więc zapewne korzystał z pomocy zięcia.

- A co z waszą mamą? Zostałem ją? - Ole zerknął na maleńką chatę, ale nie dostrzegł tam śladów życia, nawet zasłony nie drgnęły.

- Mama pilnuje maluchów. - Tym razem odpowiedziało najstarsze z dzieci. - Szykuje coś gorącego do picia, bo strasznie kaszłą.

- Zajrzę do niej. - Ole oddał wodze młodszemu z chłopców i powiedział: - A ty w tym czasie przypilnuj mi konia.

Dzieci obstąpiły sanie i z ciekawością przyglądały się pakunkom widocznym pod płótnem, ale żadne nie miało śmiałości, by unieść bodaj rąbek przykrycia. Słyszały o Olem z Rudningen, który z daleka widzi, co kto robi. Ole ruszył w stronę schodów i zapukał dwa razy. Odczekał chwilę, zapukał jeszcze raz, mocniej, i wreszcie drzwi się otworzyły.

- Słyszę, że Peder jest w lesie - zaczął po przywitaniu. Udał, że nie widzi, jak Live szeroko otworzyła oczy, a potem je zmrużyła. Na twarzy odmalowały jej się niechęć i czujność. Ole pomyślał, że ojciec musiał jej o nim sporo opowiadać. Być może nie samą tylko prawdę.

- Tak - odpowiedziała jednym słowem Live. Czekala.

- Podobno najmłodsze dzieci nie są zdrowe. To chyba nic poważnego?

- Przejdzie. - Live ze złością spojrzała w kierunku dzieciaków na podwórzu. - To zwykły kaszel, wkrótce minie.

Ole pojął, że kobieta nie zamierza zaprosić go do środka, postanowił jednak nie naciskać.

- Na pewno znajdziesz na to radę. Każda matka ma swoje sposoby - uśmiechnął się lekko. - Dopilnuj tylko, żeby dzisiejszej nocy dziewczynka nie leżała, tylko siedziała. Może mieć kłopoty z oddychaniem, a wtedy tak będzie lepiej.

Te słowa same mu się wyrwały. Nie zamierzał udzielać Live rad, ale gdy zobaczył tę kobietę, od razu wiedział, co jest najważniejsze. Liczyło się tylko to, by jutro w tej zagrodzie było tyle samo dzieci co dzisiaj.

Live długo patrzyła na Olego z Rudningen bez słowa. To miał być ten zły gospodarz, o którym jej ojciec opowiadał tyle niedobrych rzeczy? Człowiek o krzywym uśmiechu i lisich oczach? Coś jej się tu nie zgadzało. Owszem, widywała Olego już wcześniej, ale nigdy długo z nim nie rozmawiała. Teraz, kiedy stał tak blisko, ogarniało ją wyłącznie poczucie bezpieczeństwa. A jego oczy były po prostu jasnoniebieskie i życzliwe, nic więcej.

Zmieszana potarła czoło. Nie miała na głowie niewieściej chustki i nagle sobie to uświadomiła.

- Przepraszam, nie spodziewałam się, że ktoś...

- Nie przejmuj się. - Ole znów się uśmiechnął. - Moja matka nigdy nie wiązała chustki na głowie, a i Åshild myśli podobnie. Przyzwyczailem się do kobiet z gołą głową.

Live też musiała się uśmiechnąć. Słowa Olego Rudningena zdawały się płynąć z serca, nie tylko z samej uprzejmości.

- Nie zamierzam zabierać ci dużo czasu. Musisz przecież się zająć chorymi dziećmi. Nie wiem, jak wam się żyje w Engen, lecz jeśli jest tak jak w innych zagrodach, to pewnie i wam nie

starcza mąki. - Nie czekając na odpowiedź, ciągnął: - Jeśli nie odmówisz, zostawię wam trochę ziarna. - Skinieniem głowy wskazał na sianie. - Traktuj to jako pomoc. Nie chcę żadnej zapłaty.

- Co zamierzasz przez to osiągnąć? - spytała ze ściągniętą nagle twarzą. - Nie przywykłam do tego, by ktokolwiek przybywał tu nieproszony, w dodatku z podarkami.

- Nic. Uwierz mi. - Ole patrzył jej prosto w oczy. - Siostra przysłała mi jesienią z Danii trochę zboża, bo wiedziała, że zbiory mieliśmy marne. A że w Rudningen tak jak wszędzie bardzo się staraliśmy oszczędzać zapasy, więc jakoś sobie poradziliśmy. Pomyślałem, że lepiej podzielić się z sąsiadami, niż trzymać ziarno w beczkach.

- Co ty sobie myślisz? Że głodujemy? Że dzieci są zaniedbane?

- Ja nic nie myślę.

Live zrozumiała, że Ole wie, jak żyje się w Engen, a ona nie powinna kierować się fałszywą ambicją. To prawda, że dwójka najmłodszych już choruje, a zdrowie starszych było zagrożone. Live aż zadrżała na myśl o nadchodzącej nocy. Nie pora teraz na udawanie.

- Masz rację - powiedziała bezdźwięcznie. - W spichlerzu pustki, a resztki, które nam zostały, nie nadają się do jedzenia. Boję się o dzieci.

- To zrozumiałe.

Ole sprawiał wrażenie takiego spokojnego, a Live mogła wreszcie z kimś porozmawiać. Peder był dobrym człowiekiem, ale chyba nie zdawał sobie sprawy z tego, jak ciężko jest jego żonie.

- Mam nadzieję, że to, co ci dziś zostawię, choć trochę pomoże. - Ole mówił z wielką powagą. - Masz gromadkę ślicznych dzieci i musisz ją wykarmić. Kiedyś wreszcie przyjdzie lato, przyniesie nowe zbiory i będzie lepiej.

- A co z tą nocą? - spytała Live, by się upewnić. - Czy dzieciom coś grozi?

- Pamiętaj o mojej radzie. - Ole usłyszał dziecięcy płacz dobiegający z głębi chaty i postanowił zakończyć rozmowę. - Pilnuj, żeby chora córeczka miała dość powietrza, a wszystko będzie dobrze. - Uniósł czapkę na pożegnanie. - A jak Peder wróci do domu, niech się zajmie tym, co znajdzie w stodole.

Poszedł do sań i odsunął na bok płótno osłaniające ostatni worek, większy i cięższy od pozostałych, które dziś wyładowywał. Drogę do spichlerza pokazały mu wszystkie dzieci i Ole musiał podziękować każdemu z czwórki po kolei. Gdy wrócił do sań, znów zwrócił się do malców:

- Mam tu jeszcze jeden drobiazg, który chciałbym zostawić - wyjaśnił, macając pod przykryciem sań. Natrafił wreszcie na płócienny worek z czymś ciężkim i także zaniósł go do spichlerza.

- Dopilnujcie, żeby wasz ojciec to obejrzał! - zawołał, kiedy Czarny wyjeżdżał już z podwórza Engen. Czworko dzieci w milczeniu pokiwało głowami, a kiedy Ole uniósł rękę na pożegnanie, wszystkie mu pomachały.

Ole był rad, że oprócz zboża zostawił w Engen szynkę i trochę mięsa, nie miał bowiem żadnych wątpliwości, że mieszkańcom tej zagrody żyje się niełatwo. Z westchnieniem potarł twarz ręką. Załatwił już wszystkie sprawy, a teraz musiał skupić się na własnej rodzinie. Åshild i dzieci nie zaznają głodu tego roku. Tego przynajmniej był pewny.

### Rozdział 3

Åshild patrzyła w podłogę, splatając palce. Myśli przelatywały jej przez głowę jak rozszoszczone osy. Prędko jednak zrozumiała, że protesty na nic się nie zdadzą. Mąż już podjął decyzję.

- Jak długo cię nie będzie? - spytała z udawanym spokojem. Na moment ogarnął ją strach przed tym, że zostanie sama, ale tłumaczyła sobie, że przecież Ole wróci. Podczas jego pobytu w Kopenhadze poradzi sobie z gospodarstwem. Na szczęście Jon jej pomoże.

- Mam nadzieję, że przyjadę późnym latem, może nawet wcześniej. - Ole z czułością uścisnął dłonie żony. Gdy wyjawiał Åshild swoje plany, była zaskoczona i wystraszona, lecz dała temu wyraz jedynie urażonym spojrzeniem i niespokojnym ruchem dłoni. Mimo to Ole wiedział, że wybuchły w niej gwałtowne uczucia. Z pewnością napłynęło wiele złych wspomnień.

Zapadła cisza. Tylko smolne polano, które Ole dołożył do ognia, trzaskało wesoło. Pachniało żywicą, sosna żarzyła się też jaśniej niż inne drewno. Pomalowana niedawno w różę izba świadczyła o dostatku panującym w zagrodzie, więc Åshild właściwie nie miała powodu, by aż tak bardzo się niepokoić. Nie chciała jednak zostawać sama na tak długo.

- Lękasz się czegoś szczególnego? - Ole bacznie się przyglądał poważnej twarzy żony. Musiał to wiedzieć, bo gdyby jej lęk wypływał z konkretnych powodów, postarałby się ją uspokoić.

Na czole Åshild pojawiły się lekko zarysowane bruzdy, a od oczu ku skroniom rozbiegała się siateczka delikatnych nitek.

- Niczego poza tym, że będę bardzo za tobą tęsknić - powiedziała cicho. - No i chyba boję się też, że nie poradzę sobie z Åsmundem.

- Przecież Åsmund już od dłuższego czasu trzyma się z dala od Rudningen - odparł Ole, chociaż zdawał sobie sprawę, jakie zagrożenie może stanowić szwagier. - Nie wierzysz, że zostawi cię w spokoju?

- Gdy tylko wyjedziesz, zjawi się i zacznie mnie dręczyć.

- Ale przecież lensman jasno się wyraził. - Ole mówił powoli i dobitnie. - Åsmund nie ma żadnych praw. To ty jesteś właścicielką zagrody po ojcu.

- Owszem, lensman tak powiedział. - Åshild próbowała się uśmiechnąć, ale nie bardzo jej się to udało. - Ale jeśli Åsmund dostrzeże najmniejszą szansę, zaraz zechce ją wykorzystać. Na pewno będzie mnie nachodził.

- Nie musisz mu odpowiadać ani wpuszczać go do domu. - Ole wiedział, że Åshild ma rację. Åsmund będzie się dopominał o oddanie mu Åsmundrud, jak już zaczął nazywać zagrodę po ojcu. O nazwie Torset nie chciał nawet słyszeć.

- Jeśli zechce prowadzić gospodarstwo, niech się nim zajmie. Niech sam się zatroszczy o narzędzia, sprzęt i ludzi do pracy. Ty nie powinnaś się do tego mieszać. Nie musisz mu dawać odpowiedzi do mojego powrotu.

- Dobrze, Ole, jedź! Jakoś sobie poradzę z bratem. Jeśli będzie źle, poproszę o pomoc nowego lensmana. On mi na pewno nie odmówi.

- Miejmy nadzieję, że nie będziesz potrzebowała jego wsparcia - mruknął Ole. - Ale proś go o radę, gdyby pojawiły się jakieś trudności.

- Dobrze, jedź! - powtórzyła Åshild. - Postaraj się uporządkować wszystkie te bankierskie sprawy.

- Ważne, żeby Birgit i Sten mogli pracować spokojnie i żeby całe to zamieszanie się skończyło. Jeżeli mogę im pomóc, to moim obowiązkiem jest jechać. - Ole nie był pewien, kogo usiłuje przekonać o konieczności wyjazdu, Åshild czy siebie samego. Ale już się zdecydował.

Już wcześniej opowiadał żonie o kłopotach w Kopenhadze, Åshild wiedziała więc o piętrzących się tam trudnościach. Doprawdy, trzeba by naprawdę istotnych powodów, by nie zgodziła się na ten wyjazd.

Złożyła dłonie, próbując nad nimi zapanować. Wiedziała, że tylko jej mąż może uratować Monstrups, dlatego rozumiała, że musi wyjechać. Wprawdzie wiadomość spadła na nią jak grom z jasnego nieba, ale nie powinna stawiać Olego w trudnej sytuacji.

- Musisz ze sobą zabrać ślubny podarunek - powiedziała, uznając sprawę wyjazdu za zakończoną, i zmieniając temat. Uważała, że chociaż siostra Olego wzięła cichy ślub, oni powinni ofiarować młodej parze jakiś prezent.

- Co proponujesz? - Ole odetchnął z ulgą, przyjmując słowa żony. - O co możemy się postarać w tak krótkim czasie?

- No właśnie. - Åshild zmarszczyła czoło. - Drukowana narzuta byłaby bardzo odpowiednia, ale w ciągu paru dni tego nie dostaniemy. Łyżek ani pucharów też nie mamy pod ręką, ale... - Podeszła do warsztatu tkackiego. Na podłodze za stołkiem leżała tkanina, którą niedawno zdjęła z warsztatu i nawet nie zdążyła jeszcze związać we frędzle końców osnowy. - Myślisz, że to by im się spodobało? - Wzięła w ręce duży kilim w barwach ziemi. Wspaniały wytwór rzemiosła, którego Åshild wyuczyła się w Valdres. Piękna tkanina, nawet Ole to widział.

- Oddałabyś to? - Wiedział, ile pracy Åshild włożyła w ten kilim. Wzruszyła go też jej troska o odpowiedni podarunek ślubny dla Birgit. - To chyba aż za dużo.

- Bzdury! Przecież jesteś bratem panny młodej! Ale czy myślisz, że kilim będzie pasował do wszystkich tych ślicznych przedmiotów, które otaczają Birgit? - Åshild nie wspomniała o Sørholm, nie miała bowiem pewności, czy młodzi zamieszkają w posiadłości, czy raczej

poszukają dla siebie domu w Kopenhadze. Tak czy owak, wystrój wnętrz w kręgach, w których obracali się Birgit i Sten, bardzo się różnił od stylu Rudningen.

- Jestem pewien, że Birgit ogromnie się ucieszy z takiego подарunku. Potrafi docenić czyjąś pracę, no i za każdym razem, gdy na to spojrzy, będzie wspominać Hemsedal.

- A więc zdecydowane. - Åshild złożyła kilim. - Jutro związę osnowę, żeby był gotowy.

Ole pogłodził ją po włosach. Były tak samo rudobrazowe i wiły się jak zawsze, ale przy skroniach dało się dostrzec kilka jaśniejszych nitok. Jednak mimo wszystkich smutków i przeciwności losu Åshild nie posiwała zbytnio.

- Postaram się dojechać do Kopenhagi jak najszybciej i jak najkrócej tam przebywać - szepnął jej do ucha. - A najgorsze w tym całym wyjeździe jest to, że tak długo nie będę czuł twojego ciała. No i nie będę mógł rozważać trudnych problemów z moją mądrą żoną.

Zwyczajem stało się już, że rozmawiał z Åshild o wszystkim, co go nurtowało i dręczyło. Słuchała go uważnie, zadawała mądre pytania, a często przekonywała do zmiany zdania. Najlepiej im się rozmawiało późnym wieczorem, nawet gdy już położyli się do łóżka. Ole myślał o wszystkich tych chwilach, kiedy zasypiał spokojny i wdzięczny losowi, że ma za żonę taką roztropną kobietę.

- Tym przyjemniej będzie, jak wrócisz. - Åshild odwróciła się i przytuliła do męża. - W Kopenhadze jest wielu mądrych ludzi, do których możesz się zwrócić o poradę, więc na pewno wybrniesz z kłopotów.

- Mhm. - Ole zamknął oczy i z przyjemnością wdychał zapach wywaru z jałowca, bijący od rudych włosów żony. - Może położymy się dziś wcześniej? Mam ochotę cię objąć, zanim usnę.

Åshild poczuła budzące się pożądanie. Martwiła się wyjazdem męża, ale nawet to nie tłumilo w niej radości na myśl, że po tylu latach wciąż tak bardzo go pragnie. Wystarczyły takie słowa jak teraz i dotyk Olego, żeby wprawić ją w drżenie.

Nazajutrz Ole rozpoczął przygotowania do wyjazdu. Przede wszystkim musiał porozmawiać o swoich planach z parobkiem. Gdyby Jon nie podjął się odpowiedzialności za zagrodę, Ole musiałby zrezygnować ze swych zamiarów.

- Dobrze wiem, że podczas naszej poprzedniej nieobecności znalazłeś się w bardzo przykrew sytuacji, ale tym razem jedynie ty będziesz odpowiedzialny za gospodarstwo. Åshild zajmie się domem. Będziesz się mógł z nią naradzić w razie, gdyby zaszło coś nieprzewidzianego.

Siedzieli razem w warsztacie. Ole patrzył uważnie w twarz Jona, szukając oznak niezadowolenia, ale Jon tylko z powagą kiwał głową.



- Wszystko będzie dobrze - oświadczył w końcu. - Zwierzęta są pod dachem, zajmie się nimi pani z dziewczyną służącą, a z całą resztą sobie poradzę. - Jon wyraźnie poczuł się dumny z zaufania, jakim obdarza go gospodarz.

- Jeszcze przed wyjazdem postaram się znaleźć ludzi do pomocy przy sianokosach. Możemy też ich nająć. - Ole wiedział, że Åshild z tym akurat nie powinna mieć kłopotów. - Najbardziej martwi mnie to, że tak długo nie będę widział dzieci. Próbuj je włączać do pracy, kiedy to będzie możliwe.

- Postaram się - odparł Jon z taką samą powagą. - Knut już niedługo będzie pracował jak mężczyzna, a poza tym dobry z niego towarzysz. Zaufaj mi.

I Ole zaufał. Jon dobrze radził sobie z dziećmi, nie brakowało mu cierpliwości.

- Mogę więc jechać, nie martwiąc się o gospodarstwo.

- Ole wstał i podał Jonowi rękę. - Oczywiście wynagrodzę ci dodatkową pracę.

Ale Jon nie chciał być posądzony o chęć zysku.

- Jestem zadowolony z pracy w Rudningen - mruknął.

- I czy gospodarz jest w pobliżu, czy nie, staram się robić wszystko, co konieczne. Ja...

- Przecież wiem - przerwał mu Ole. - Chciałem ci tylko o tym powiedzieć.

Razem obejrzel wszystkie narzędzia. Nieco później Ole dosiadł konia i pojechał w stronę Groset i Hulbak. Na wszelki wypadek chciał zapewnić pomoc najmłodszych dzieci z tych zagród, żeby Jonowi nie brakowało rąk do pracy, gdy przyjdzie czas.

- Znów wyjeżdżasz? - Stary Groseten zmrużonymi oczami przyglądał się gospodarzowi z Rudningen. - Åshild da sobie radę sama?

- O tak, nie ma obawy. W zagrodzie zostaje przecież Jon, a i ja niedługo wrócę.

- No tak, tak. Jedziesz może po więcej ziarna? - spytał staruszek z ciekawością. Wieści o zapasach Olego i jego szczodrości zdążyły już się rozejść po wiosce.

- Chyba nie. Musimy mieć nadzieję, że tegoroczna jesień da nam wszystko, czego potrzebujemy. A dopóki nie zbierzemy nowych plonów, musimy bardzo, ale to bardzo oszczędzać. W Rudningen też nie żyjemy w zbytku.

- Ale wystarczyło, żeby w trudnym czasie pomóc Engenom.

- Jeśli to, co im zostawiłem, na coś się przydało, to się cieszę. - Ole nie chciał być traktowany jak dobroczyńca. - Tyle zagród dotknął nieurodzaj. A najbardziej boli, że nie wszystkim można pomóc.

- To prawda. - Groseten zdjął czapkę i podrapał się po łysiejącej głowie. - Dobrze, że znalazł się ktoś, kto potrafi dostrzec, gdzie potrzeby są największe. - W jego głosie zabrzmiały szacunek i wdzięczność.

Ole, pożegnawszy się, ruszył do Hulbak. Tam również obiecano mu pomoc przy sianokosach. Cieszył się, że tak łatwo znalazł ręce do pracy. I ludziom z Hulbak, i z Groset mógł zaufać, na pewno nie zapomną o obietnicy. Pogawędzili jeszcze trochę o tym, że śnieg z pewnością długo będzie spływał z gór, o braku zboża, głodzie, a gospodarz z Hulbak też wspomniał, że to wspaniałomyślnie ze strony Olego dzielić się swoimi zapasami z innymi. I do niego dotarły słuchy, że w Rudningen można pożyczyć zboża.

- U nas też już niewiele zostało. - Ole uświadomił sobie nagle, że niedobrze by się stało, gdyby ludzie w wiosce uznali, że w Rudningen znajdują mnóstwo beczek pełnych ziarna. Ktoś mógłby się pokusić o włamanie do spichlerza i przestraszyć Åshild.

- I u nas jest mało - odparł Hulbak. - Ale jakoś się żyje. Żona mądrze korzysta z zapasów, ale jemy też dużo śledzi. Udało nam się przywieźć z Lærdał dwie beczki za ostatnim pobycem i to nas ratuje.

- Tak, tak, niejeden w tym roku błogosławi ryby. - Ole pomyślał, że i ich rodzina często jada śledzie. Na szczęście na razie jeszcze mu się nie znudziły. - Nie czas na wielkie wymagania. Miejmy nadzieję na dobre plony jesienią.

Pożegnał się i zawrócił do domu, zadowolony z tego, co udało mu się osiągnąć. Wszystko się układało.

Gwizdnął cicho, skręcając na drogę prowadzącą do zagrody. Co przywieźć Åshild z Danii? A dzieciom? O coś będzie musiał się postarać. Może Birgit pomoże mu wybrać ciekawe upominki. Musi to być coś naprawdę wyjątkowego, tak by wszyscy zrozumieli, jak bardzo ich kocha. Na podwórze wjechał głęboko zamyślony, ale zaraz wybiegł mu na spotkanie Knut.

- To prawda, że wyjeżdżasz? Sam? - spytał z wyrzutem. Z oczu syna Ole wyczytał, jak bardzo chciał towarzyszyć mu w podróży. Ale to nie była wyprawa dla małych chłopców.

- Owszem, wybieram się do Danii - odparł Ole, zeskakując z konia. - Ale nie zabawię tam długo. Dobrze by było, gdybyś ty został w zagrodzie i pomógł Jonowi dbać o gospodarstwo.

- Jedziesz do Sørholm? - Knut nie zamierzał się naprzykrzać, ale z jego oczu dało się wyczytać rozczarowanie.

- Zajrzę tam na trochę. Ale najważniejszą sprawę mam do załatwienia w Kopenhadze.

- Chodzi o ciotkę Birgit, prawda? - Knut odprowadzał ojca do stajni. - Ona czegoś szuka. Jakiegoś papieru.

Ole przystanął tuż przed wrotami stajni i spojrzął na syna. Już wiedział, że chłopiec odziedziczył jego niezwykle zdolności, ale nie chciał zadawać mu trudnych pytań. Przecież Knut to jeszcze dziecko.

- Wiesz coś więcej? - starał się, by jego głos brzmiał beztrąsko, chociaż był bardzo ciekaw, czy syn miał jakieś wizje, których jemu nie udało się uchwycić.

- Wiem, że ciocia jest zagniewana.

- A o tym papierze nic nie wiesz? Gdzie on może być? - Ole czuł się podle, wykorzystując syna w taki sposób, ale wiedział, że im szybciej sprawa się wyjaśni, tym prędzej wróci do domu.

- Leży w szafce pod żółtą kopertą i białym przyciskiem do papieru. W drzwiczkach tej szafki jest szkło.

- Znakomicie. Pewnie już pomogłeś ciotce w odnalezieniu tego dokumentu. Ja w każdym razie mogę ci obiecać, że będę się rozglądał za białym przyciskiem do papieru.

We dwóch wprowadzili Czarnego do stajni. Ole obserwował, jak chłopiec radzi sobie z uprzężą i jak gładzi konia po pysku. Nieodrodny syn. Kolejny gospodarz w Rudningen. Ten, który poprowadzi ród dalej. Chłopiec sporo podrośł i chyba nikogo by nie zdziwiło, gdyby niedługo wzrostem dorównał ojcu. Wciąż pozostawał chudy, miał patykowate ręce i nogi, ale to się szybko zmieni. Ole miał świadomość, że najwyższa pora częściej zabierać Knuta do lasu i na łąki. Chłopiec powinien poznać sztukę polowania. Ważne też, by wiedział, gdzie leżą kamienie wyznaczające granice ziemi należącej do Rudningen. Ciągnęła się na wiele arów w głąb płaskowyżu, sporo jej też było przy letniej zagrodzie. Przyrzekł sobie, że zaraz po przyjeździe z Danii staranniejszym zajmie się Knutem. Już się cieszył z powrotu.

Wieczorem po kolacji rozległo się ciężkie pukanie do drzwi. Pies już wcześniej się rozszczękał, informując, że po podwórzu kręcą się obcy. Alette poszła otworzyć. Chwilę później wróciła do izby z wiadomością, że Ole ma gościa.

- Któż to może być? - zdziwił się gospodarz, nie wstając. Tak wygodnie siedziało mu się przy ogniu.

- Tormod Vangen.

- Poproś więc, żeby wszedł. - Ole wcale się nie spieszył z powitaniem. Zapatrzył się w płomienie. Åshild była z Sebjørg w alkierzu, a bliźnięta zajmowały się czymś na stryszku, w izbie panowała więc cisza. Słyszał, jak Alette pokazuje Tormodowi, gdzie ten może powiesić kaftan, a wkrótce odgłos ciężkich kroków rozległ się bliżej. Drzwi się otworzyły i Tormod wszedł do ciepłej izby, a służąca bezszelestnie zniknęła w kuchni.

- Dobry wieczór. Nieczęsto przychodzisz do nas w gościnę. - Ole wstał i wyciągnął rękę na powitanie.

Tormod Vangen uścisnął dłoń Olego, patrząc na niego w milczeniu. Na twarzy jasnowłosego mężczyzny, wokół którego jeszcze kilka lat temu na tańcach w Lykkja tłoczyły się dziewczęta, życie odcisnęło swoje ślady, ale sprawiał przez to wrażenie jeszcze silniejszego i bardziej władczego.

Tak, tak, Ole niewiele się zmienił, a gdy przemówił, głos zabrzmiał równie dźwięcznie jak dawniej.

- Rzeczywiście minęło już trochę czasu od mojej poprzedniej wizyty. - Tormod ocknął się z zamyślenia i usiadł na wskazanym przez Olego miejscu. - Na co dzień nasze ścieżki się nie krzyżują, dlatego tak rzadko się widzimy. - Rozejrzał się i z uznaniem pokiwał głową. - Piękną izbę urządziłeś.

- To dla Åshild i dzieci - odparł Ole. - Tyle przeszli, a ja uznałem, że potrzebują pociechy.

- Tobie pewnie też się przydała.

Ole uśmiechnął się, słysząc słowa świadczące o zrozumieniu.

- Wszystkich nas cieszy ta izba. - Ole przesuwając wzrokiem po malowanych płaszczyznach. Wciąż radował się nimi od nowa. - Co słychać na południowym krańcu wioski? Ludzie jakoś żyją? - Ole dołożył do ognia duże polano i usiadł tak, by móc dobrze widzieć gościa. Tormod miał jak zawsze podkrążone oczy, a kącik ust leciutko mu drgał.

- O, ledwo, ledwo. Bez ziarna i mąki ciężko przeżyć, a w spichlerzach pustki.

- Tak, głód dokucza i ludziom, i zwierzętom. Starczy paszy dla bydła? - spytał Ole, choć jego wzrok stał się nieobecny, jakby wpatrzony gdzieś w dal, jednak Tormod niczego nie zauważył, bo na zmianę zerkał to w ogień, to na swoje dłonie.

- Niejeden opróżnił już brogi z górskiego siana, a tymi chudzinami, które stoją w oborach, trudno się pochwalić.

Ole miał wrażenie, że Tormod maluje obraz wioski w przesadnie czarnych barwach. Może jednak po prostu mówił prawdę bez owijania w bawełnę? Ole słuchał go niezbyt uważnie, bo wciąż napływały nowe wizje. Przez dobrą chwilę siedzieli w milczeniu, słuchając tykania zegara i ognia strzelającego w kominku. W końcu Tormod zaczął się zastanawiać, czy nie powiedział czegoś niewłaściwego, lecz Ole wreszcie uwolnił się od widzeń i znów skierował uwagę na gościa.

- Chyba nie jest aż tak źle, żeby ludzie zarzynali bydło?

- Niestety, niektórzy już zaczęli. - Tormod potarł twarz. - Ja także chyba zabiję parę krów do lata.

Ole nie odpowiedział, tylko zdziwiony uniósł brwi. Niemożliwe, żeby w Vangen działo się aż tak źle. Z tego, co wiedział, tylko jedno z dzieci mieszkało jeszcze w domu, a trzy osoby powinny się wyżywić z takiego gospodarstwa, jakie miał Tormod.

- Właśnie dlatego się tu wybrałem - ciągnął Tormod ze wzrokiem spuszczone w udawanym zawstydzeniu. -Chciałem cię prosić o pożyczkę. Chodzi mi o ziarno. Masz czym się podzielić?

- Dlaczego sądzisz, że mam dużo ziarna?

- Tak ludzie mówią. - Tormod popatrzył na niego niepewnie. Może krążące po wsi opowieści o zapasach Olego były tylko plotkami?

- No tak, pewnie tak. - Ole usiadł wygodniej i jedną dłonią nakrył drugą. - A w Vangen beczki z ziarnem już puste?

- Tak, wyskrobane do cna. Żona narzeka, źle się czuje, a najmłodszy syn często chodzi głodny.

- Ile on ma lat?

- Szesnaście.

- To znaczy, że jest już dorosły i może jeść mniej. - Ole mówił spokojnie, ale nie spuszczał oczu z Tormoda.

- Owszem, ale gdy głód ssie od dawna, to aż brzuch boli.

- Zamierzasz zarznąć zwierzęta, żeby mieć co jeść, czy dlatego, że nie masz dla nich dość paszy? - Ole nie spieszył się z odpowiedzią na prośbę o pożyczkę ziarna, ale decyzję już podjął.

- Dlatego, że nie mamy ani paszy, ani mąki. Kiedy będzie o jedną krowę mniej, może wystarczy paszy dla reszty zwierząt, a my będziemy mogli jeść mięso.

- Czy ty przypadkiem nie masz dwóch pełnych brogów w Lauvset? - spytał Ole. - Starczyłoby ci paszy dla całego inwentarza aż do wiosny.

- Też tak myślałem - odparł Tormod, ale w jego głosie nie było już tej samej pewności siebie co poprzednio. - Boję się tylko, że koń nie da rady iść tak daleko. To stara szkapa, na pół już ślepa. Nie ma jak tam pojechać tej zimy.

- Wszyscy inni zwieźli paszę, jak tylko sanie mogły przejechać drogami, więc tobie i twojemu synowi też powinno się to udać. - Ole zauważył, że Tormod zaczyna się niespokojnie wiercić. Najwyraźniej nie tego się spodziewał, ale nie należał do ludzi, których łatwo obrazić. Pragnął po prostu zdobyć mąkę i powiększyć zapasy. Tylko to się liczyło.

- Zgodzę się z tobą, że powinniśmy się wybrać w drogę, ja i mój syn. - Tormod chrząknął i spróbował jeszcze raz. - Brakuje nam jednak ziarna i właśnie dlatego tu jestem. Ale może po prostu nie masz tyle, żeby nam pożyczyć?

- A co zrobiłeś ze zbożem, które zebrałeś? - Ole ostrzej spojrzął na wieśniaka z Vangen.

- Już je zjedliśmy, a cóż by innego? - Tym razem lekkie drzenie głosu Tormoda zdradzało niepewność. Kącik ust też drgał mu częściej.

- A nie sprzedałeś przypadkiem przed świętami zboża za paskarską cenę?

- Czy sprzedałem? Oddałem trochę paru ludziom, którzy mnie o to błagali, chociaż wcale nie miałem takiego zamiaru. A co do ceny, to się ugodziliśmy.

- Łatwo się ugodzić, jeśli jeden ma coś, czego drugiemu brakuje - zauważył Ole cierpko.
- No i chyba wcale nie tak mało sprzedałeś.

Tormod pożałował, że w ogóle przyjechał do Rudningen. Dobrze wiedział, że gospodarz ma niebezpieczny wzrok, sądził jednak, że potrafi głównie patrzeć w przyszłość. No cóż, pomylił się.

- Bo też i dużo nie było. Trochę udało mi się uratować, ale za mało. A za pieniądze za zboże zamierzałem kupić beczki ze śledziem.

- Zamierzałeś?

- Skończyło się na jednej dostawie. - Tormod poruszył się niespokojnie. To już przypominało przesłuchanie u lensmana, a na to wcale nie miał ochoty.

- Powiem ci, co o tym myślę - oświadczył Ole zdecydowanie. - Sprzedałeś zboże, licząc na pieniądze, za które na przednówku będziesz mógł kupić bydło lub trzodę. Już jesienią przewidziałeś, że kiedy zabraknie paszy i żywności, ludzie będą tanio wyzbywać się zwierząt. I rzeczywiście, wkrótce będziesz mógł je kupować.

Kącik ust Tormoda drgał coraz mocniej, ale mężczyzna milczał.

- Nikt nie lubi mieć pustego spichlerza, ty też. Dlatego chcesz uzupełnić własne zapasy na wypadek, gdyby głód przycisnął. Ale czy naprawdę wam trojgu w Vangen żyje się aż tak źle?

Tormod czuł gniew i wstyd, żal i irytację. Co Olemu do jego gospodarstwa? Przybył tu prosić o uczciwą pożyczkę, zamierzał oddać ziarno jesienią, i to z nawiązką. Nie przyszedł żebrać. Nie był jednak szczery, to prawda. Ole najwyraźniej przejrzał jego zamiary.

- Możliwe, że u nas nie dzieje się najgorzej - przyznał Tormod. - Ale wielkich zapasów nie mamy, a chciałbym mieć zabezpieczenie.

- Nie ty jeden. Wiele rodzin żywi się tylko zupą z kory i mlekiem.

Tormod zrozumiał, że pora się żegnać. Ole Rudningen siedział na swoim krześle taki dostoyny i tak pewny siebie, że aż ciarki przechodziły Tormodowi po plecach. Musiał jednak przyznać mu rację. Tyle że Tormod nie potrafił się pogodzić z prawdą rzuconą prosto w oczy. We wsi powiadano, że Ole to człowiek rozsądny, obdarzony też wrodzoną władczością, dla której wszyscy mieli szacunek. Tormod wiedział, że ludzie boją się spojrzenia niebieskich oczu Olego, lecz gdy tak siedział przed gospodarzem z Rudningen przy kominku, czuł, że chodzi nie tylko o spojrzenie. Cała ta rośła postać, niezłomny spokój, sposób mówienia, wszystko świadczyło o wielkiej sile tego człowieka. Tormod nie chciał niepotrzebnie z nim zadzierać, więc starał się załagodzić całą sprawę.

- Oczywiście, wiem, że wielu rodzinom doskwiera głód - uśmiechnął się przepraszająco.
- Głupio postąpiłem, przychodząc tutaj. Uznałem jednak, że spytać zawsze można. Przecież chodziło mi wyłącznie o pożyczkę. Umiem dotrzymać słowa i zwrócić dług.

- Nie odpowiada mi sposób, w jaki prowadzisz gospodarstwo, ale to twoja sprawa. Jeśli lubisz łatwo się bogacić, to rób tak dalej, ale ja nie będę cię w tym wspierał. Wciąż masz ziarno w spichlerzu i jeśli będziecie wykorzystywać je oszczędnie, zdołacie przetrwać do lata. Nie widzę powodów, dla których miałbym pożyczać ci ze swoich zapasów.

Tormod zaczerwienił się tak mocno, że aż musiał odwrócić głowę. A więc Ole wiedział również, że ukrył ziarno. Rzeczywiście, chodziło mu o zdobycie jeszcze większych zapasów. Nie widział w tym jednak nic złego, przecież za wszystko chciał zapłacić. A jednak czuł się obnażony, stojąc przed Olem, i musiał przyznać, że rzeczywiście schował trochę zboża.

- Dziękuję przynajmniej za to, że mnie wysłuchałeś. - Wstał i przygładził włosy. - Jeśli będzie źle, zarżniemy krowę.

- Weź raczej syna i zwieźcie siano z brogów teraz, kiedy można przejechać saniami - powiedział Ole, również wstając. - Wy w Vangen nie macie się na co uskarżać.

Zdawał sobie sprawę, że to ostre słowa, ale nie zamierzał ich cofać. Tormod Vangen należał do tych, którzy nie dostrzegają niedoli innych ludzi. Pragnął jedynie wygodnie żyć.

Pozegnali się na schodach, a gdy koń Tormoda zniknął w ciemności, Ole przeszedł przez podwórze i odpiął Psa z łańcucha.

- Dzisiejszą noc też spędzisz w domu - powiedział, głaszcząc go po łbie. - W wiatrołapie jest cieplej niż w tej starej budzie.

Wszedł do chaty i zamknął drzwi na skobel. Rozmowa z Tormodem wzbudziła w nim niepokój. Nieczęsto zdarzało mu się odprawiać ludzi z pustymi rękami, nie wątpił jednak, że postąpił słusznie, chociaż było mu przykro. Zadawał też sobie pytanie, czy takie sytuacje będą się powtarzać również po jego wyjeździe do Danii. Czy Åshild potrafi odmówić proszącym o pomoc? Będzie musiał z nią porozmawiać, upewnić się, czy żony nie przytłoczą zanadto wyrzuty sumienia. W spichlerzu zostało już tylko tyle zapasów, ile sami potrzebują...

## Rozdział 4

Cztery dni później, piątego marca 1850 roku, Ole żegnał się z rodziną. Na przejazd do Christianii umówił się z woźnicą z Nes. Do Nes postanowił dojechać wierzchem na Borce. Czarny wciąż był wytrzymały, ale miał już swoje lata i Ole pragnął mu oszczędzić tak dalekiej drogi. Borka, młodszy i zwawszy, był też bardziej narowisty i samowolny, ale zdaniem Olego świetnie się nadawał do takiej podróży.

- Musisz dbać o gospodarstwo razem z Jonem. - Ole zmierzwił włosy Knutowi i mocno go uściśnął. Z trudem zachowywał wesoły ton, bo z najbliższymi żegnał się z ciężkim sercem. - A ty we wszystkim pomagaj mamie -zwrócił się do Hannah-Kari.

- Spytaj ciocię Birgit, czy niedługo przyjedzie do nas w odwiedziny - szepnęła mu córka do ucha, kiedy Ole wziął ją na rękę i mocno przytulił.

- Dobrze, będę o tym pamiętał - odszepnął Ole. Jego córka i siostra zawsze były blisko ze sobą związane i wiedział, że Hannah-Kari tęskni za Birgit. - No i zabrałem ten rysunek, który dla niej zrobiłaś. Na pewno się ucieszy.

Kiedy przysła kolej na Sebjørg, dziewczynka nie chciała puścić jego szyi. Długo szeptała jej czule słowa. Mała pojęła, że upłynie sporo czasu, zanim znów zobaczy ojca, a uścisk jej małych rączek mówił wszystko, czego nie była w stanie wyrazić słowami. W końcu jednak Ole uwolnił się z objęć córeczki i ujął w dłonie twarz Åshild. Dziś nawet nie próbowali ukryć pieśczoć przed dziećmi, które szeroko otwartymi oczami przyglądały się, jak ojciec całuje matkę w usta. Wyczuwały silne uczucia łączące rodziców i siedziały milczące. Milczała nawet Sebjørg.

- Åshild, wiesz, że cię kocham - szepnął Ole, tuląc swój policzek do policzka żony. Na moment odsunął ją od siebie, by móc spojrzeć w jej pełne łez oczy. Nie znosił pożegnań. Wszystko jedno, czy wyjeżdżał na krótko, czy na długo, żegnać się nie lubił.

- Niedługo wrócę. Najpóźniej pod koniec lata. - Spojrzał na Knuta i Jona. - Pamiętaj, że masz mężczyzn do pomocy.

- I Psa - mruknęła Hannah-Kari.

- Tak, oczywiście - uśmiechnął się Ole i dosiadł konia. Skinąwszy jeszcze głową Jonowi i Alette, spiał Borkę i wyjechał z podwórza. Po raz ostatni uniósł rękę, pomachał i zniknął za stodołą. Bliźnięta co sił w nogach pobiegły w stronę piekarni, żeby jeszcze na moment zobaczyć ojca, gdy się pojawi w dole drogi. Pozdrowił ich stamtąd, a Knut i Hannah-Kari machali, dopóki nie wjechał do lasu.

Åshild zostawiła Sebjørg pod opieką Alette, a sama zamknęła się w alkierzu. Rudningen w jednej chwili tak opustoszało i ucichło. Teraz wszystko zostało na jej głowie, a wieczorem



będzie musiała położyć się do łóżka sama. Na myśl o tym musiała otrzeć oczy ręką fartucha. Już tęskniła za mężem, ten wyjazd bowiem był czymś zupełnie innym niż wypad na polowanie w okolicach wioski. Przypomniała sobie Ninę i wszystkie złe chwile w początkach ich małżeństwa. Chyba Olemu nie przyjdzie do głowy odwiedzić tę kobietę ani nie da się też zwiść innej? Ole jak każdy mężczyzna miał silne popędy, a gdy przez tak długi czas będzie daleko od niej...

Dosyć! Åshild uderzyła pięścią w miękką pościel i przysiadła na brzegu łóżka. Nie wolno jej tak źle osądzać męża i zamartwiać się na zapas. Ole nigdy nie dał jej powodów do zazdrości czy nawet podejrzeń. I tak bardzo kochał gospodarstwo i dzieci, że na pewno do nich wróci.

Pogładziła dłonią narzutę. Ostatniej nocy oboje prawie nie zmrzyli oka. Siedzieli w łóżku objęci i rozmawiali. Ole poradził jej, jak ma postępować z ludźmi, którzy będą przychodzić po ziarno. Mówili też o Åsmundzie, jej bracie. Åshild zdawała sobie sprawę, że brat może zjawić się w każdej chwili i domagać się zagrody po ojcu. Ale wszystkie dokumenty, a także opinia lensmana, dawały Åshild prawo do gospodarstwa. Powinna jakoś sobie poradzić z Åsmundem. Gorzej, że z tęsknoty za Olem dni bardzo będą jej się dłużyć. Zamknęła oczy, wspominając noc, gdy Ole wziął ją w ramiona i delikatnie pieścił, aż oboje przenieśli się do innego świata. Teraz będzie musiała sobie radzić bez jego czułych objęć.

Ole jechał przez dolinę w równym tempie. Po drodze nie zatrzymywał się na żadne pogawędki, uśmiechem tylko pozdrawiał spotykanych ludzi. Wciąż prześladowały go ponure myśli, pamiętał też smutne oczy Åshild. Nie wątpił, że żona da sobie radę bez niego, ale jak on poradzi sobie bez niej? Åshild tak wiele dla niego znaczyła. Nie było wieczoru, którego by nie spędzili na długich rozmowach o codziennych sprawach. Åshild umiała słuchać i doradzać. No i dzieci. Nigdy nie czuł większego szczęścia niż wtedy, gdy były przy nim bliźnięta, a Sebjørg trzymał na kolanach. Takie szczęście trudno opisać słowami. Wciąż czuł ból po stracie Margit, ale czas płynął i stopniowo wypierały go miłe wspomnienia. Jednak na myśl, że coś złego mogłoby się przytrafić pozostałym dzieciom, Ole miał ochotę natychmiast zawrócić konia. Nie przeżyłby kolejnej tragedii.

Dotarli do lasu ciągnącego się w stronę Robru i Borka przyspieszył. Wodospad Hydne lśnił skutym niebieskim lodem, a promyki słońca przedzierające się przez chmury sprawiały, że potężna góra przypominała baśniowy zamek z lodowymi kolumnami i tajemnymi grotami. Ole nie zwracał uwagi na cudowną grę światła, lecz gdyby ją zauważył, uznałby to za dobry znak. Za jasne pozdrowienie zimy i życzenie szczęśliwej podróży.

Dni w Rudningen upływały jak dawniej. W pierwszych dniach po wyjeździe Olego Jon wiele czasu poświęcał bliźniętom, a Åshild cieszyła się, że Hannah-Kari im towarzyszy. Potrzebowała teraz kontaktu z bratem, wyraźnie bowiem było widać, że tęskni za ojcem. Knut

również czuł pustkę po wyjeździe Olego, ale się nie skarżył. Ojciec prosił go przecież, by dbał o gospodarstwo, więc każdego ranka szedł do Jona i razem z nim brał się do pracy.

- Od jutra przez trzy dni w Imre będzie szkoła. - Åshild razem z dziećmi jadła drugie śniadanie przy stole i postanowiła skorzystać z okazji, by z nimi porozmawiać. -Chcielibyście coś ze sobą zabrać?

Hannah-Kari pokręciła głową i starła z buzi mleczne wąsy, ale Knut chciał się dowiedzieć, co matka ma na myśli.

- Pomyślałam, że może przydadzą wam się jakieś książki z tych, które przywieźliśmy z Danii. Nauczyciel mówił chyba kiedyś, że wspomnienia z podróży i baśnie są takie ciekawe.

- Z tym możemy poczekać. - Knut zawahał się, ale w końcu spytał: - A czy ja nie mógłbym zostać raczej w domu, żeby pomóc Jonowi?

Åshild uważnie przyjrzała się synowi. Czyżby za tymi słowami kryło się coś szczególnego? Czyżby nie chciał iść do szkoły? Może jakaś wizja kazała mu się trzymać blisko domu?

- A czy Jon zamierza się jutro zająć czymś szczególnym?

- Nie, będzie tylko reperował sanie.

- Z tym świetnie sam sobie da radę - stwierdziła Åshild łagodnie. - Myślę, że lepiej będzie, jak pójdziesz do szkoły, zwłaszcza że nauczyciel nieczęsto was wzywa.

Knut kiwnął głową. Raczej nie liczył na nic innego. Wiedział, że od szkoły się nie wykręci, zresztą nie było tam tak źle jak kiedyś, właściwie całkiem przyjemnie. I on, i Hannah-Kari na ogół mieli spokój, a nawet czasami inne dzieci chciały się z nimi bawić. Nauczyciel też stał się łagodniejszy, zdarzało się, że ich chwalił. Wciąż jednak często robił przerwy i zaglądał do sąsiedniego pokoju. Gdy w ciągu dnia takich pauz nabierało się dużo, atmosfera stawała się nieprzyjemna. Na szczęście zły humor Øndredala nie odbijał się już na nim i na siostrze. Teraz to innym dostawało się za drobiazgi.

- Możemy wziąć trochę słodkiego brązowego sera do zjedzenia w szkole? - spytała Hannah-Kari, kiedy posiłek dobiegł końca. - Jeśli go odrobina została.

Åshild wiedziała, że ser jeszcze mają i mogłaby dać trochę dzieciom, ale jak się będą czuć ich koledzy? Kogo stać na takie śniadanie w tych trudnych czasach?

- Zostało nam trochę brązowego sera - zaczęła. - Ale czy nie żal wam będzie innych dzieci? Przecież będą patrzeć i zazdrościć wam takich przysmaków. A tyle sera, żeby każdemu dać choćby po kawałeczku, nie mamy.

Hannah-Kari zmarszczyła czoło zamyślona. W końcu uznała, że matka ma rację.

- A będziemy mogli dostać ser po powrocie do domu?

- Oczywiście. - Åshild z czułością popatrzyła na dzieci. Kochała je tak bardzo, że gotowa im była nieba przychylić. Chciała jednak, by wyrosły na rozsądnych, życzliwych i pracowitych ludzi, nie mogła więc pobłażać im we wszystkim. Dobrze, że przynajmniej minęły te przykre czasy, gdy je wyśmiewano i dręczono, pomyślała z przykrością. Po śmierci Margit wiele się zmieniło. Czuła, że życie powoli znów staje się takie jak przed tym strasznym zdarzeniem ze Sjugurdem Slettenem.

- A teraz podziękujemy Bogu za pożywienie i za nasze życie. - Åshild zastępowała teraz Olego w odmawianiu modlitwy. Nigdy nie wolno im zapomnieć o wdzięczności wobec Boga, nawet wtedy, gdy codzienność wydaje się trudna. W duchu do słów modlitwy dodała jeszcze życzenie, by dzieci przeżyły w szkole kilka miłych dni.

Dzień później Jon odwiózł bliźnięta do gościńca. Niebo było szare, zapowiadało, że do wieczora spadnie jeszcze więcej śniegu. Mróz szczytał w policzki i tylko coraz dłuższe dni zapowiadały zbliżanie się wiosny.

- Bawcie się dobrze! - zawołał Jon, kiedy dzieci zeskoczyły z sań. - Jeśli znajdę czas, to może po was wyjadę, ale jeśli nie, to musicie radzić sobie sami. Tylko trzymajcie się razem. - Po wyjeździe gospodarza Jon czuł się odpowiedzialny za dzieci i nawet mu się to podobało.

Bliźnięta pomachały parobkowi na pożegnanie i pobiegły drogą do zagrody, w której odbywała się nauka. Dla nich dzień dopiero się rozpoczął i myśleli głównie o tym, by znaleźć się w szkole, zanim zaczną się lekcje. Nikt nie lubił przychodzić do szkoły po nauczycielu, bo zawsze wynikała z tego awantura. Knut i Hannah-Kari najczęściej jako pierwsi zajmowali swoje miejsca.

Zasapani stanęli przed budynkiem. Zdziwili się, że podwórze jest puste. Może matce pomyliły się dni? Knut zatrzymał się i rozejrzał zdziwiony.

- Czyżbyśmy się spóźnili? Może lekcja już się zaczęła? - Przerażony spojrzał na siostrę.

- Nie - odpowiedziała zdecydowanie Hannah-Kari. - Mieliliśmy dużo czasu. Raczej przyjechaliśmy za wcześnie. Ale może klasa jest otwarta, nie będziemy przecież stać na dworze i marznąć.

Zanim jednak Hannah-Kari zdążyła wejść na schody, usłyszeli jakieś głosy dobiegające ze stodoły w Imre, a za moment ktoś krzyknął:

- Uważajcie, byk się wyrwał!

Gdy potężne zwierzę wyłoniło się zza węgła, Knut widział tylko jego przekrwione oczy. Byk gnał prosto na nich.

- Biegnij, Hannah-Kari, biegnij za mną! - Knut nie miał nawet czasu odwrócić się do siostry. Wbiegał już po schodach, a kiedy z ulgą przekonał się, że drzwi do klasy nie są

zamknięte na klucz, wpadł do środka, a siostra zaraz za nim. Chwilę później usłyszeli szorowanie i walenie ostrymi rogami o drewniane schody. Z trudem łapali powietrze.

- Mało brakowało. - Hannah-Kari pierwsza odzyskała głos. - Jak on się przedarł przez śnieg? - dziwiła się. - Pewnie zamarźnie na śmierć.

- Miejmy nadzieję, że tak się stanie, zanim kogoś zabije - odparł Knut cierpko. Mówił tak jak Ole, kiedy był poirytowany.

- Myślisz, że już sobie poszedł?

- Możemy zobaczyć przez okno - zaproponował Knut. Nagle jednak poczuł wyraźnie, że powinien jak najszybciej pobiec do stodoły. Ktoś tam go potrzebował.

- Żadnego byka nie widać. - Hannah-Kari biegała od okna do okna. - Ale może być gdzieś za domem.

- Chodźmy do innych - powiedział Knut. - Na pewno siedzą w stodole.

- Oszalałeś? - Siostra zrobiła wielkie oczy. - Nie możemy wychodzić, dopóki ten byk Szaleje po podwórzu!

- Jeśli się dobrze rozejrzemy i szybko przebiegniemy, to zdążymy. - Knut czuł, że musi się przedostać do stodoły. Był tam potrzebny. - Jeśli nie chcesz, możesz na razie tu zostać.

- Nie, nie zostanę sama. Pójdę z tobą. - Wystraszona Hannah-Kari za nic nie chciała rozłączać się z bratem. -Tylko mi nie uciekaj!

Bliźnięta ostrożnie wyjrzały, najpierw tylko przez szparę, potem przez szerzej uchylone drzwi. Podwórze okazało się puste, byka nie było widać.

- A jeśli znów wypadnie zza węgła? - Hannah-Kari złapała brata za ramię. Przecież ojciec zawsze wbijał im do głowy, że nie wolno zbliżać się do byka. Dorosłe byki mogły być groźne.

- Nie ma go - szepnął Knut cicho. - Biegniemy! Trzymając się za ręce, zeszli ze schodów, przez moment jeszcze się zawahali, a potem puścili biegiem do stodoły.

Gdy znaleźli się w środku, zrozumieli, skąd dochodziły głosy, które słyszeli wcześniej. Tuż za wielkimi wrotami stodoły stała zbита w gromadkę cała klasa. Wszystkie dzieci wpatrywały się w jakiś punkt na klepisku. Bliźnięta zbliżyły się do nich, także próbując coś dojrzeć.

- Byk paskudnie ubódł parobka z Imre - szepnęła Tone. Zawsze wesoła i skłonna do żartów dziewczynka tym razem była bardzo poważna. - PaRøbek chciał przeprowadzić byka z jednego boksu do drugiego, a byk się zerwał.

- Strasznie dużo krwi, wszędzie - dodał Trond, jeden z najwyższych chłopców w klasie. Knut już wiedział, że musi zobaczyć rannego, przecisnął się więc między zaciekawionymi dziećmi. Przedostawszy się na przód gromadki, zobaczył, że Trond mówił prawdę.

PaRøbek bezwładnie leżał na klepisku. Ubranie na ramieniu miał podarte, a z głębokiej rany pod pachą nieustannie płynęła krew, którą bezskutecznie usiłował zatamować gospodarz. Knut natychmiast się zorientował, że opatrunek na nic się tu nie zda. Od razu wiedział też, co ma robić.

- Przynieście latarnię! - krzyknął gospodarz. - Przecież tu się nie da nic zobaczyć! - Spocony ze strachu, tak mocno przyciskał płótno do rany chłopaka, aż kostki u dłoni mu pobielaly. - I dajcie znać, żeby ktoś zastrzelił tego byka. - Podniósł wzrok na przerażone dzieci. - Idźcie do klasy, nie ma po co tu stać!

- Zostaniemy tutaj, dopóki tej bestii ktoś nie złapie. - To odezwał się nauczyciel, a Knut dopiero teraz zauważył, że to on stał w cieniu za gospodarzem z Imre i rwał na kawałki płótno na opatrunek. - Nie chcę, żeby dzieciom coś się stało...

- Nie damy rady, on się wykrwawi na śmierć - mruknął gospodarz. - Przeklęty byk!

Minęła chwila, nim gospodarz zobaczył, że do rannego podeszło jedno z dzieci. Zirytowany już chciał krzyknąć, ale widząc wyraz twarzy Knuta z Rudningen, nie odezwał się ani słowem.

Chłopiec stał nieruchomo, wpatrując się w parobka. Jego oczy niemal płonęły. I dorośli, i dzieci wstrzymali oddech.

Knut widział, że krew barwi kolejne warstwy płótna, a twarz parobka jest biała jak śnieg. Rogi byka musiały wbić się głęboko i uszkodzić ważne naczynia. Ale Knut nie zważał na przesiąknięte krwią gałgany, przebijał się przez nie wzrokiem, aż do skóry człowieka, który leżał na podłodze.

W stodole zapanowała cisza. Nawet Fridtjof Øndredal, nauczyciel, zastygł w pół ruchu z płótnem w rękach, czując, że dzieje się coś niezwykłego. Z chłopca stojącego przy rannym biła jakaś siła, która nieomal wprawiała w drżenie powietrze.

A Knut nawet na moment nie odrywał oczu od bandażu i od rany. Po pewnym czasie poczuł niezwykle zmęczenie, ale wiedział, że nie wolno mu przerwać.

Dzieci też się nie ruszały. Gospodyni przyniosła latarnię, ale Knut nawet nie zauważył, że wokół niego zrobiło się jaśniej.

Gospodarz wciąż przytrzymywał opatrunki, ale powoli uświadamiał sobie, że krew nie płynie już tak obficie i nie przecieka przez płótno. Czyżby stało się tak za sprawą tego chłopca?

Powoli, bardzo powoli Knut opuścił powieki, a rysy jego twarzy odzyskały chłopięcą miękkość. Drgnął, słysząc wokół siebie głosy i uświadamiając sobie, że stoi wśród innych ludzi. Czuł się niewypowiedzianie zmęczony, chętnie położyłby się obok parobka. Wkrótce jednak otworzył oczy i powiedział do gospodarza:

- Możesz już ostrożnie puścić. Będzie dobrze.

Słowa dziesięciolatka zabrzmiały tak przekonująco, że gospodarz nawet przez chwilę się nie zawahał i zmniejszył ucisk. Krew rzeczywiście przestała płynąć. Nauczyciel podszedł bliżej, żeby też to zobaczyć. Obaj dorośli mężczyźni wpatrywali się w Knuta z szacunkiem i zdziwieniem. Czy naprawdę możliwe, że chłopiec mógł to sprawić, czy też krew przestała płynąć sama z siebie? Ani Fridtjof, ani gospodarz z Imre nie mieli wątpliwości, jaka jest odpowiedź. Oto objawił się następca Psiarza.

## Rozdział 5

Po całej wsi rozniosły się plotki, że chłopiec z Rudningen jest obdarzony nadzwyczajnymi zdolnościami. Mogli o tym zaświadczyć wszyscy, którzy byli w stodole w Imre tego dnia, gdy byk poranił parobka. Sam Knut nie chciał o tym rozmawiać, nawet z siostrą. Nie potrafił wyjaśnić, co się wtedy stało. Wiedział jedynie, że kierowała nim jakaś moc, która kazała mu skupić się na krwi wypływającej z ciała rannego.

Åshild usłyszała tę historię od Hannah-Kari. Do Rudningen przychodzili ludzie, którzy chcieli porozmawiać o tym dziwnym zdarzeniu z matką chłopca, ona jednak mówiła tylko, że choć Knut odznaczał się niezwykle zdolnościami, to nie należy mieć wobec niego zbyt wielkich oczekiwań. Przecież historia z zatrzymaniem krwi wcale nie musi się powtórzyć. Ale mówiąc tak, czuła w sobie wielką pewność, że Knut naprawdę posiada niezwykłą moc. Zauważyła, że po wypadku w Imre syn i Pies stali się nierozłączni. Zupełnie jakby Psiarz był tutaj, myślała z lękiem. Chłopiec jednak wkrótce wrócił do codziennych zajęć. Pomagał Jonowi w kuźni i życie znów popłynęło swoim utartym torem.

Marzec miał się już ku końcowi i z wolna pojawiały się oznaki wiosny. Śnieżna pokrywa stawała się coraz cieńsza, a ponad lasem wiał cieplejszy wiatr. Niosło to pociechę i nadzieję wszystkim tym, którzy z utęsknieniem wyczekiwali lata i nowych zbiorów. W wielu chatkach naprawdę brakowało już pożywienia dla ludzi i inwentarza. W niejednej zagrodzie zdecydowano się na ubój zwierząt. W Rudningen wciąż pojawiali się ludzie z prośbą o ziarno, lecz Åshild musiała im odmawiać. I w jej spichlerzu było już prawie pusto. Kilka razy dawała kobietom po kawałku kiełbasy albo trochę szynki, lecz zwykle proszący musieli odchodzić z pustymi rękami. I choć serce ścisnęło jej się z bólu, musiała myśleć również o swoich dzieciach. W jednej beczce wciąż było jeszcze trochę ziarna, ale taka ilość nie mogła wystarczyć aż do nowych plonów, Åshild korzystała więc z niego jak najoszczędniej. Tej wiosny również dzieci z Rudningen musiały jeść zupę z korą i liśćmi.

Pewnego dnia na początku kwietnia do Rudningen przyjechał konno Åsmund. Åshild dostrzegła brata już na drodze, zanim objechał stodołę, i czym prędzej wyprawiała dzieci z domu. Rodzeństwo nie rozmawiało ze sobą od dawna, ale Åshild dobrze wiedziała, że brat nie przyjeżdża na miłą pogawędkę.

Kilka razy odetchnęła głęboko i wytarła ręce w fartuch, nim otworzyła drzwi. Åsmund uprzejmie odpowiedział na jej powitanie i pozwolił, by Jon zajął się koniem, a sam stanął przy schodach i zaczął się rozglądać.

- Słyszałem, że Ole wyjechał?

- Tak.

W pytaniu brata nie było nic niezwykłego, bo po wsi prędko się rozniosło, że Åshild przez pewien czas będzie na gospodarstwie sama.

- Pewnie jest w Christianii? - Åsmund powiódł wzrokiem po zabudowaniach. Jego wzrok zatrzymał się odrobinę dłużej na spichlerzu i kuźni, ale tego Åshild nie zauważyła.

- Tam też wstępował, ale teraz jest w drodze do Danii. Åsmund przewrócił oczami i spojrzał na siostrę.

- Ot, tak sobie wyjechał w najtrudniejszej porze? A ciebie zostawił samą z dziećmi?

- W najtrudniejszej porze na co? - spytała Åshild.

- Przednówek, kocenie się owiec i w ogóle.

- Mam dobrych pomocników. Wszystko będzie jak trzeba. Nie chcesz wejść? - Åshild otworzyła szerzej drzwi, by wpuścić brata do środka.

- Musiał mieć jakąś ważną sprawę, skoro wyjechał?

- Możliwe. - Åshild nie miała ochoty zdradzać więcej, niż to konieczne. - Ale nie zabawi długo. Sądzę, że latem wróci.

- A jeśli już tam zostanie? - rzucił ze złośliwym uśmiechem Åsmund, wchodząc do izby.

- Na pewno nie. - Åshild odpowiadała spokojnie, chociaż słowa brata nieprzyjemnie ją ukłuły. Czyżby Åsmund przyszedł, by zasiać w niej niepewność co do uczciwości zamiarów Olego?

- Nie byłabyś pierwszą zdradzoną żoną. - Åsmund rozpiął kaftan i usiadł. - Ale sama dobrze sobie radzisz?

- Bez żadnych kłopotów. Mam Alette, Jona, no i bliźnięta. W razie potrzeby pomogą mi sąsiedzi, z którymi Ole uzgodnił to przed wyjazdem. - Åshild zajęła miejsce po drugiej stronie stołu i sięgnęła po robótkę.

- Masz dość i ziarna, i mięsa?

- Niewiele nam już zostało, nie ma się czym chwalić. Ale staram się, by zapasów starczyło na jak najdłużej. Na razie jednak głód nie pukał do naszych drzwi.

- Tak też myślałem. I nigdy nie zadajesz sobie pytania, jak się żyje twojemu bratu?

- Owszem, czasami o tobie myślę, Åsmundzie. Ale wydaje mi się, że cokolwiek bym dla ciebie zrobiła, nie będziesz z tego zadowolony. Wolę więc trzymać się z daleka.

- Chyba byś się nie przejęła, gdybym pewnego dnia umarł z głodu?

- O, aż tak źle nie będzie. - Åshild zaczęła się niecierpliwić. Chciała wreszcie usłyszeć, z jaką sprawą przybywa brat, a jeszcze bardziej niecierpliwie czekała chwili, kiedy mu będzie życzyć szczęśliwego powrotu do domu. Ta rozmowa nie miała żadnego sensu.

- Słyszałem, że Ole zimą szczerze rozdawał obcym ziarno. Ale dla krewniaka nic wam nie zostało? - spytał drwiąco.



Åshild jednak nie pozwoliła się sprowokować.

- To prawda, że Ole dzielił się ziarnem z tymi, którzy najbardziej go potrzebowali i którzy mają maleńkie dzieci. Ale z całą pewnością nie było ich aż tylu, jak tobie się wydaje - odparła spokojnie. - W ostatnich dniach musiałam odprawiać ludzi bez jednego ziarenka. Nasz spichlerz świeci już pustkami.

Åsmund przyglądał jej się z uwagą. Wiedziała, że jej nie wierzy. Ale niech sobie myśli, co chce, nie miała przecież obowiązku się przed nim tłumaczyć.

- Wszyscy wyglądacie na dobrze odżywionych, a zwierzęta wciąż stoją w oborze.

- To dlatego, że Ole nie zaniedbywał swoich obowiązków i się nie lenił.

- Próbujesz powiedzieć, że ja źle dbam o gospodarstwo? - Åsmund natychmiast stał się czujny. - Przecież jeszcze tak naprawdę nie zacząłem! Nie ma sensu, dopóki nie mogę nazwać go swoim. Jestem zbyt dumny na to, by uprawiać cudzą ziemię, więc jeśli nie chcesz, żeby gospodarstwo upadło, powinnaś przepisać je na mnie.

Nic nowego, pomyślała Åshild. Ciągłe mu chodzi o zagrodę po ojcu. Nie chciała się jednak wdawać w żadne kłótnie, więc tylko powiedziała:

- Jeśli chcesz rozmawiać o zagrodzie, to musisz się wybrać do lensmana. Ja w tej sprawie nie mam nic więcej do powiedzenia.

- Owszem, wydaje mi się, że masz, droga Åshild. Któregoś dnia odbyłem dłuższą rozmowę z pewnym nieszczęsnym ślepcem z wioski. Na pewno znasz Steina Liena. - Åsmund triumfalnie popatrzył na siostrę, ale na szczęście udało jej się zachować spokój.

- A jaki związek ma z tym Stein?

- Wspomniał mi o pewnym złotniku z Valdres, z którym powinienem pogadać. Podobno mógłbym dowiedzieć się od niego wielu ciekawych rzeczy.

A więc brat ma na myśli Jørna. Åshild poczuła, że cała krew odpływa jej z twarzy. Czy już nigdy nie będzie miała spokoju?

- Możesz sobie robić, co chcesz. - Zmusiła się do panowania nad głosem, próbując jednocześnie wytrzymać spojrzenie Åsmunda i nie okazywać przed nim lęku. - Jeśli przyjechałeś tu, żeby się ze mną kłócić, to wiedz, że nie mam na to ochoty. - Sama nie wiedziała, skąd czerpie siły, by tak mówić, ale miejsce wcześniejszego przerażenia zajął teraz zimny spokój.

- Ach, tak, a więc mnie wyrzucasz? - Åsmund wstał, uśmiechając się krzywo. - Nie będę ci dłużej przeszkadzał. Poza tym muszę się przygotować do wyjazdu do Valdres.

Uklonił się przesadnie nisko, sięgnął po kaftan i ruszył do drzwi. Åshild siedziała nieruchoma, wsłuchując się w tykanie zegara. Nie była w stanie się podnieść. Jeśli Åsmund nawiąże kontakt z Jørnem, dowie się, kto jest jej prawdziwym ojcem. Pål na pewno zdradził Jørnowi tę tajemnicę. Co się wtedy stanie? Czy lensman zażąda od niej przysięgi, której w imię

prawdy nie mogła złożyć? Czy wystarczy, jeśli będzie utrzymywać, że nie знаła innej prawdy niż ta zapisana w księgach parafialnych? Słowo jakiegoś człowieka nie może chyba znaczyć więcej niż to, co zapisano w kościelnych księgach.

Nie była jednak pewna, czy zdoła przejść przez to ze spokojem. Po wyjeździe Olego tyle spraw miała na głowie, że na spory z Åsmundem może zabraknąć jej sił. Przecież brat już i tak zajął zagrodę po rodzicach, uzurpując sobie do niej prawo. Jeśli przyjdzie jej jeszcze raz spierać się z bratem i lensmanem, by dowieść swoich praw, na pewno się załamie.

- Pomóż mi, Boże - szepnęła, składając ręce. - Przecież mnie też się coś należy.

Tego wieczoru Åshild długo nie mogła zasnąć. Åsmund wyprowadził ją z równowagi bardziej, niż początkowo sądziła. Nie mogła wyzbyć się obaw. Co jeszcze wymyśli brat, żeby postawić na swoim? Dlaczego Åsmund wrócił do wsi z pustymi rękami, jeśli naprawdę rozstał się ze swoją rodziną w przyzwoity sposób? A może popełnił jakieś przestępstwo i uciekał przed sprawiedliwością?

- Nie - szepnęła Åshild w ciemnościach. Gdyby był poszukiwany, stróże prawa dopadliby go już dawno. Pierwszym miejscem, w którym by go szukali, byłby zapewne rodzinny dom. Z rezygnacją pokręciła głową. Pewnie przepił zagrodę i teraz nie miał się gdzie podziać.

Przykryła się starannie i przymknęła oczy. Bardzo potrzebowała snu. Czuła, że obecność Psa w wiatrołapie dodaje jej poczucia bezpieczeństwa. Pies podniesie alarm, gdyby ktoś skradał się po ciemku.

- Dużo myślałam o tym, co zrobię, kiedy śnieg stopnieje. - Alette zerknęła na Åshild, nie przerywając zeskrobywania resztek masła i ubijania go w większą grudkę. Zaczynało już jęlczeć, ale jeszcze dało się go używać. Åshild sama wybrała z zapasów to, co według niej nadawało się do pieczenia podpłomyków, zamierzała bowiem właśnie rozpalić w chlebowym piecu. Resztką mąki, którą znalazła, powinna wystarczyć na kilka porcji. Później będzie musiała posłać Jona do młyna. Jeśli jednak po wsi rozniesie się wieść, że w Rudningen jest jeszcze zboże, ludzie znów zaczną przychodzić z prośbą o pożyczkę. Dlatego jak najdłużej zwlekała z mieleniem ziarna. Teraz, słysząc słowa służącej, pomyślała z lękiem, że Alette będzie chciała rzucić służbę. Gdy dziewczyna wspomniała o tym po raz pierwszy, Åshild zaproponowała, by z wyjazdem do Christianii wstrzymała się do wiosny. Miała przy tym cichą nadzieję, że do wiosny Alette zapomni o swoich planach i może zgodzi się zostać z nimi jeszcze przez rok. Teraz Åshild musiała przygotować się na najgorsze. Nie mogła przecież winić dziewczyny o chęć ucieczki od wszystkich złych myśli wiążących się z Rudningen.

- Aha - powiedziała Åshild, patrząc na Alette.

- Mam wielką ochotę zobaczyć Christianię i szukać pracy w mieście. - Alette z trudem dobierała słowa. - Zaoszczędziłam wszystkie zarobione pieniądze i chyba wystarczyłoby mi na podróż.

Åshild pomyślała, że nie powinna utrudniać Alette odejścia. Da jej pieniądze na przejazd. Te grosze, które dziewczyna uzbierała, przydadzą jej się w mieście. Serce Åshild waliło jednak niespokojnie na myśl o tym, że zostanie bez żadnej pomocy w domu, a ze znalezieniem nowej służącej może mieć trudności.

- Jeżeli już podjęłaś decyzję, pomogę ci w przygotowaniach do wyjazdu i w znalezieniu podwozy. - Teraz Åshild całą swoją uwagę skupiła na Alette.

- Ale właśnie w tym rzecz. - Alette zamilkła na moment, obracając w palcach nóż do masła. - Co prawda mówiłam kiedyś, że chciałabym pojechać do Christianii, ale tak dobrze się tu czuję... Na pewno nigdzie nie będzie mi lepiej.

- O, w mieście jest dużo dobrych posad - pocieszyła ją Åshild. - Jeśli nie będziesz zadowolona z pierwszego miejsca, zawsze będziesz mogła je zmienić.

- No tak. - W głosie Alette zabrzmiało lekkie rozczarowanie i na chwilę zapadła cisza. Ze spiżarki dochodził zapach masła, mąki i kwaśnego mleka. Od pary bijącej z garnka z wodą powietrze stawało się gęste, a lekka woń obory dopełniała charakterystycznego dla zagrody zapachu. Alette czuła się tu bezpiecznie. Właściwie wcale nie była jeszcze gotowa do wyjazdu. Tymczasem Åshild mówiła tak, jakby chciała się jej pozbyć.

- Ale pomyślałam sobie, że zapytam, czy byście przyjęli mnie jeszcze na rok - wyrzuciła wreszcie z siebie dziewczyna. Już dawno chciała to powiedzieć, ale brakowało jej odwagi. Przecież mogła usłyszeć, że woła, by wyjechała, a wtedy sprawa byłaby przesądzona. Wstrzymała oddech i ze wzrokiem wbitym w blat czekała na reakcję gospodyni.

Åshild nie wierzyła własnym uszom. Dziewczyna naprawdę wciąż chciała zostać w Rudningen?

- Ależ, droga Alette, przecież ja niczego bardziej nie pragnę! - Słowa popłynęły z taką serdecznością i szczerością, że nie było żadnego powodu, by w nie wątpić. - Ale mam nadzieję, że zostaniesz, ponieważ sama tego chcesz, a nie z obowiązku, w ramach zadośćuczynienia.

Åshild ośmieliła się nazwać słowami uczucia związane ze śmiercią Margit. Tamte wydarzenia oddaliły się już na tyle, że dało się o nich rozmawiać. Domyślała się, że dziewczyna w pewnym sensie czuje, że nie może opuścić Rudningen, zostawiając Åshild ze wszystkimi obowiązkami.

- Nie, tak nie jest. - Alette spojrzała wreszcie na gospodynię. - Dobrze to sobie przemyślałam. W ciągu zimy zyskałam tu kilka przyjaciółek i wszyscy są dla mnie znacznie życzliwsi niż na początku. Nie mam ochoty wyjeżdżać teraz z wioski. A poza tym tu, w

Rudningen, jest mi naprawdę bardzo dobrze. - Spuściła wzrok i dodała: -A czy wy jesteście ze mnie zadowoleni?

- Nawet przez chwilę nie wolno ci w to wątpić, Alette! Jesteś pracowita i uczciwa, bliźnięta cię kochają, a Sebjørg wybuchła płaczem za każdym razem, kiedy się odwrócisz. To oczywiste, że chcemy, byś z nami została!

Åshild poczuła nagle wielką lekkość w sercu. To był najlepszy podarunek, jaki mogła dostać. Nagle zaczęła się cieszyć nadchodzącym latem, pobytem w górskiej zagrodzie i całym dobrem, jakie jeszcze ich czeka. Nie będzie musiała uczyć nowej dziewczyny prowadzenia gospodarstwa, no i dzieci będą zachwycone. To, doprawdy, radosna wieść.

- Bardzo dziękuję. - Alette ukloniła się szybko, skrępowana takimi pochwałami. Cieszyła się bardzo, że Rudningen jeszcze przez jakiś czas pozostanie jej domem. Nie raz myślała z obawą, że pewnie zostanie zwolniona z nastaniem wiosny, dlatego tak ważne dla niej było wyjaśnienie tej sytuacji. Z uśmiechem wróciła do ugniatania masła. Doprawdy, pokaże, że jest warta okazanego jej zaufania!

Nieco później tego samego dnia Åshild zapowiedziała wszystkim, że przy pieczeniu chleba chce być sama. Nie chciała zdradzać, że ma swoje kryjówki z mąką, o których nikt inny nie wiedział. Ole przed wyjazdem powiedział jej coś, co wprowadziło ją w niemałe zdumienie. Okazało się, że w tajemnicy przed wszystkimi kazał zemleć dodatkową porcję ziarna i starannie ukrył ją w piekarni. Åshild przeszukała niewielkie pomieszczenie i znalazła, tak jak Ole mówił, cebrzyk z szarobiałą mąką ukryty głęboko w kącie półki. Łza zakręciła jej się w oku, gdy włożyła rękę do cebrzyka i poczuła mąkę przesypującą się między palcami. Kochany Ole! Przed wyjazdem pomyślał o wszystkim! Nie tak od razu przyjdzie im na przednówku klepać biedę w Rudningen i choć nie mogą się z tym obnosić, to tej mąki wystarczy też na odrobinę smakołyków. Warto uczcić pozostanie Alette. Gdy tylko o tym pomyślała, uświadomiła sobie, że zapomniała podziękować dobremu Bogu. Czekając, aż piec się rozgrzeje od płomieni brzozowych polan, złożyła ręce do dziękczynnej modlitwy.

- Przebacz, jeśli czasami proszę o zbyt wiele - szepnęła. - I dziękuję za wszystko, co mi dajesz.

Zabrała się do pieczenia. Podpłomyki od dawna nie pojawiały się na stole i już cieszyła się z radości dzieci, gdy ujrzą na stole kawałki cieniutkiego chlebka namoczone w mleku. Wałkowanie ciasta przychodziło jej łatwiej niż zazwyczaj i wkrótce kolejne krążki cienkich placków z dziurką w środku stygły już na drążku. A przecież jeszcze się nie zabrała do największej niespodzianki.

- Placuszki! - zawołali razem Hannah-Kari i Knut, gdy Åshild wniosła drewnianą patelnię na nóżce ze świeżymi plackami. Nie jedli takich pyszności od świąt Bożego Narodzenia i nikt nawet nie ośmielił się marzyć o nich przed jesienią.

- Tak, dziś możemy sobie pozwolić na coś smacznego - uśmiechnęła się Åshild. Siedzieli przy stole wszyscy razem, para służących także. - Alette postanowiła, że zostanie z nami jeszcze przez pewien czas, a ja uznałam, że trzeba to uczcić. Co wy na to? - Åshild wiedziała, że bliźnięta boją się dnia, w którym przyjdzie im się zebrać z Alette. Szczególnie Hannah-Kari, która podsłuchiwała pierwszą rozmowę, gdy Alette prosiła o zwolnienie. Dziewczynka zerwała się teraz z krzesła, jakby ktoś ją ukłuł, i rzuciła się służącej na szyję.

- Więc jednak będziemy razem w letniej zagrodzie! - Hannah-Kari aż podskakiwała z radości, Knut też się uśmiechał. Jon siedział z nieprzeniknionym wyrazem twarzy, myśląc swoje. Nigdzie indziej służba nie stanowiła części rodziny tak jak w Rudningen. Tak było, gdy dworem rządziła Hannah, a młodzi również nie zmienili tych zwyczajów. Nie wyobrażał sobie lepszego miejsca i bez względu na to, co poszeptywano we wsi na temat zagrody pod czarną górą, Jon z nikim by się nie zamienił.

Plotki roznosiły się szybko. W Rudningen wciąż było ziarno i mąka, mówiono. Niektórzy nawet uważali, że Knut jest w stanie wyczarować ziarno z paszy dla zwierząt. Większość, co prawda, prychała, słysząc takie bajania, ale przecież nie ma dymu bez ognia. Knut pokazał, że potrafi zatrzymać krew, nie jest więc wykluczone, że umie i więcej. Powtarzano to sobie często, a Rudningen spowiła jeszcze bardziej nieprzenikniona aura tajemniczości. Na szczęście ludzie nie odsuwali się od rodziny z tego dworu - przeciwnie, wielu chciało na własne oczy zobaczyć, co się właściwie dzieje, i na wiosnę Åshild często miewała gości. Może zresztą po wyjeździe Olego ludziom łatwiej było odwiedzać Rudningen?

Któregoś dnia podczas wiosennych roztopów w dolinę wjechał samotny, dobrze ubrany jeździec. Nie spieszyło mu się. Tym razem jego zadanie nie wymagało aż tak wielkiego pośpiechu i mógł sobie pozwolić na to, by od czasu do czasu przystanąć, przyjrzeć się potężnym górcom i lśniącej skale, mokrej od wody z topniejącego śniegu. Słońce już grzało, wszędzie płynęły rwące strumienie, ale śniegu wciąż jeszcze pozostało tyle, że można było sądzić, że jest środek zimy.

Koń z wysiłkiem parł naprzód, ślizgając się w błocie, bo droga przypominała raczej ścieżkę dla bydła, lecz jakoś się posuwał. Wkrótce jeździec minął potężny wodospad, opadający ze skały w przepaść. Nieco dalej dolina się rozszerzyła i w oddali wyłonił się dwór Rudningen, ku któremu zmierzał. Jeździec ucieszył się, gdy poproszono go o zawieszenie listu i paczek do tej doliny aż z Christianii. Zlecenie miał właściwie wykonać ktoś inny, ale tamten człowiek się rozchorował. Karsten Posłaniec dobrze pamiętał swój ostatni pobyt w tym dworze i wrażenie, ja-

kie zrobiła na nim wówczas gospodyni. Spojrzenia, które mu słała, były pełne żalu, a twarz stawała jej w ogniu za każdym razem, gdy spotkały się ich oczy. Jak go przyjmie tym razem?

Czuł narastające podniecenie. Zrywanie zakazanego owocu to niebezpieczna rzecz, lecz jakże trudno się temu oprzeć. Dopóki tylko przywoził i odbierał listy, nic złego przecież się nie działo. Pospieszył konia, chciał bowiem dotrzeć na miejsce przed zmierzchem. Miał nadzieję, że przenocują go we dworze, ale nie było to wcale pewne. Jeśli spotka się z odmową, będzie musiał natychmiast wyruszyć w dalszą drogę.

Nim zaczął się wspinać na zbocze ku Rudningen, Karsten Posłaniec zatrzymał się i zdjął czapkę. Chłodną dłonią przyglądził włosy i wytarł twarz. Wiedział, że jest ubłocony, bo kiedy koń przyspieszał, błoto wysoko tryskało spod kopyt. Na poplamione ubranie nic nie mógł poradzić, ale, idąc do ludzi, przynajmniej twarz powinien mieć czystą.

Z powrotem włożył czapkę i wytrzeptał rękawiczki. Cieszył się, że zsiądzie wreszcie z konia, marzył też o solidnym posiłku w przytulnej izbie. W zajazdach po drodze dowiedział się jednak, że w tym roku po nieurodzajnej jesieni w górach brakuje żywności, miał więc świadomość, że nie powinien liczyć na zbyt wiele.

Kiedy zbliżał się do zagrody, usłyszał dziecięce głosy i całkiem zapomniał o tym, że powinien nadać twarzy wyraz powagi. Kiedy objechał stodołę, rozległo się szczekanie psa i nagle zza węgła wypadła para dzieci. Na widok jeźdźca stanęły jak wryte, tak samo pies depczący im po piętach.

Dziewczynka, która biegła pierwsza, ścisnęła w rękach patyk, a chłopiec najwyraźniej chciał go jej odebrać. Teraz jednak oboje zapomnieli o zabawie i z zaciekawieniem wpatrywali się w nieznanego.

- Witam, witam! Ależ prędko biegacie! - Karsten pozdrowił ich z powagą. - Jest w domu ktoś z dorosłych?

- Tak, mama. Razem z Alette robią pranie - odpowiedziała Hannah-Kari. Jasne warkocze miała związane z tyłu na karku, a jej zarumienione policzki przywiodły Karstenowi na myśl dojrzałe jabłka w rodzinnym sadzie. Zrobione na drutach pończochy obsunęły się małej aż do kostek, a wełniana sukienka miała ubłocony brzeg, ale dziewczynka wyglądała na zadbaną.

Jej brat wydawał się bardziej milczący, lecz widać było, że jego spojrzeniu nic nie ujdzie. Również on miał powalane błotem spodnie, ale dwurzędowy kaftan czysty i cały.

- Wasz ojciec jest pewnie w lesie - domyślił się Karsten, uznając, że najlepiej będzie przekazać paczki i list do rąk własnych gospodarza.

- Nie, tatuś jest w Danii. - Knut nie odrywał od obcego oczu, jakby chciał zobaczyć, co myśli sobie posłaniec.

- Ach, tak! Wobec tego będę musiał porozmawiać z waszą matką. - Karstenowi polecono tylko zawieźć paczki do Rudningen, a teraz zaczął się domyślać, że być może to, co przywiózł, zostało wysłane przez samego Olego Rudningena. A więc żona jest tylko z dziećmi... Karsten poczuł żar oblewający ciało, ale szybko ochłonął na widok Jona przemierzającego podwórze.

- Przepuście tego człowieka dalej, nie trzymajcie go przy stodole! - zawołał Jon.

Bliźnięta zaraz odskoczyły na bok, robiąc miejsce dla konia, Hannah-Kari pobiegła po matkę, a Knut pomógł Jonowi zająć się obcym wierzchowcem.

- Mamo, przyjechał jakiś pan, który chce z tobą rozmawiać, bardzo elegancko ubrany i w płaszczu!

Åshild wrzuciła mokrą bieliznę do balii i wytarła ręce w fartuch. Jakiś nieznajomy? - dziwiła się w duchu, przeczesując palcami włosy. Nie powinna tak wychodzić do ludzi.

- Gdzie on jest? - Najstaranniej jak mogła wygładziła ubranie, w duchu licząc, że Jon zabawi przybysza przez chwilę, a ona w tym czasie trochę się ogarnie. A zresztą, niechże będzie, jak być musi.

- Stoї razem z Jonem na podwórzu, czekają na ciebie.

- Dobrze, już idę. Biegnij i powiedz, że zaraz przyjdę. Hannah-Kari opuściła zaparowane pomieszczenie.

Alette ukradkiem zerknęła na gospodynię, nie przestając trzeć prania. Gospodyni miała w sobie jakąś delikatność i władczość jednocześnie. Zawsze lubiła być porządnie ubrana i uczesana, gdy przyjmowała obcych, a Alette bardzo chciała ją naśladować, gdy kiedyś będzie miała własny dom.

- Wobec tego pójdę go przyjąć. - Åshild, otwierając drzwi, skinęła głową dziewczynie. - To na pewno ktoś spoza wioski szuka Olego.

Przyzwyczała się już do ludzi podróżujących z daleka, by porozmawiać z mężem, i nawet przez myśl jej nie przeszło, że to może być ktoś do niej. Tuż za pralnią przystanąła, by oczy przyzwyczyały się do światła, i tylko słuchała ściszonych głosów dobiegających z podwórza. Okrążyła niewielki budynek, w którym zazwyczaj urządzali pranie i kąpali się co sobota. Ole wybudował go, by łatwiej było dbać o ubrania i pościel, stąd też prowadziła krótsza droga do nowego sznura do suszenia bielizny, niewidocznego z podwórza.

Ostatni raz wytarła ręce w fartuch i wyszła na podwórze, kierując się w stronę nieznajomego. Był to wysoki mężczyzna w ciemnym płaszczu i mocnych butach. W pierwszej chwili go nie poznała, gdy jednak znalazła się na tyle blisko, by dojrzeć jego twarz i ostrożny uśmiech, poczuła, że rumieniec oblewa jej policzki. To był posłaniec z Christianii! Ten ciemnowłosy, o błyszczących oczach...

## Rozdział 6

Mężczyźnie przechadzającemu się wzdłuż nabrzeża wyraźnie się nie spieszyło. Krok miał powolny, ręce schowane w kieszeniach. Spojrzenie, chwilami skierowane ku morzu, nie widziało wody ani lekkich fal, a zmarszczka między brwiami pogłębiała się w miarę, jak mężczyzna oddalał się od ludzi i składów. Był późny wieczór i w kopenhaskim porcie panował spokój.

Ole zatrzymał się na moment i obrócił ku morzu. Czuł słony wiatr owiewający twarz i zapach morskiej wody. Pomyślał, że wiatr niesie ze sobą pozdrowienia z dalekich stron, zza siedmiu mórz. Innych szczegółów otoczenia jednak nie zauważał, nawet wtedy gdy znów ruszył przed siebie. Szedł zatopiony w myślach. Co takiego powiedział Knut? Że papiery leżą w szafce z przeszklonymi drzwiczkami? Ale gdzie ona mogła stać? Razem z Birgit i Stenem przeszukali już wszystko, przewrócili do góry nogami całe biuro, przegrzebali szuflady i szafy w Sørholm, obejrzelili wszystkie inne miejsca, które przysły im do głowy. Ole był przekonany, że zezwolenie na prowadzenie działalności bankierskiej zostało skradzione, postanowił jednak dokładnie sprawdzić każdy kąt. Teraz było już pewne, że dokumentu u nich nie ma.

Westchnął ciężko. Pierwsze dni pobytu w Kopenhadze przyniosły mu sporo niespodzianek. Spotkał wielu przyjaciół, którzy okazywali szczerą radość na jego widok. Większość miała nadzieję, że dobrze mu się ułoży, i życzyła mu szczęścia. Inni jednak spoglądali na niego krzywo, pytając, czy przyjechał, żeby zamknąć firmę. Gdy Ole pytająco unosił brwi, zaczynali się tłumaczyć, że krążą plotki o bliskim upadku Monstrups. Czy zresztą mogło być inaczej, skoro wszystkim zarządzała kobieta?

Ole jednak zdecydowanie ucinał wszelkie spekulacje i twierdził, że interes po starym Monstrupie idzie dobrze i nic nie wskazuje na to, by musiał go zamykać. Nie była to cała prawda, bo z wielkim trudem uzyskał od policji zezwolenie na prowadzenie działalności do lata. Musiał znaleźć jakieś rozwiązanie, i to w ciągu kilku tygodni, inaczej wszystko mogło runąć. Pewne natomiast było, że Thomassen, dyrektor dużego banku, wykorzystał dobrze ten czas na zasianie wątpliwości i nieufności w stosunku do Monstrups, skoro pytania padały z tak różnych stron. Plotki musiały obieć już całą Kopenhagę.

Ole przysiadł na pachołku cumowniczym i oparł brodę na ręce. Czuł, jak wiatr rozwiewa mu włosy, a że Ole miał opaloną twarz, mógł zostać wzięty za doświadczonego wilka morskiego. Zdradzał go jednak wykrochmalony kołnierzyk i eleganckie ubranie.

Wciąż jeszcze nie odwiedził Thomassena, a był już na to najwyższy czas. Mimo wszystko to on, Ole Sørholm, figurował jako właściciel Monstrups. Miał więc powód do spotkania z tym człowiekiem, nie był jednak pewien, co z tego wyniknie, lecz jakiś głos nie



przestawał mu przypominać, że powinien rozmówić się z dyrektorem banku. Ale może najpierw należało odbyć inną wizytę. Najwięcej nieprzychylnych plotek o firmie Olego rozgłaszała wdowa Mangor. Jej nazwisko powtarzano często i Ole doszedł do wniosku, że pójdzie do tej kobiety, żeby usłyszeć te słowa z jej własnych ust.

Podjąwszy decyzję, Ole skinął głową. Najpierw wdowa, dopiero potem dyrektor banku. Wiedział już, co zrobi jutro, i chociaż losy firmy Monstrups nie decydowały o całym jego życiu, to chciał przynajmniej oczyścić się z nieprawdziwych i złośliwych pomówień.

- Przyjemnie tak posiedzieć, kiedy dookoła panuje spokój.

Ole drgnął i gwałtownie się podniósł. Nie usłyszał nadchodzącego. Tymczasem tuż obok stał mężczyzna o szerokich barach, ubrany w zniszczony sweter i wymięte spodnie. Niewysoki, ale z pewnością silny. Z ust zwisała mu wygasła fajka. Człowiek ten wyglądał na urodzonego i wychowanego w porcie, co pewnie zresztą nie było dalekie od prawdy.

- Rzeczywiście, w porcie jest wyjątkowo spokojnie. - Ole dostrzegł bystry wzrok mężczyzny, znacznie młodszego, niż wydało mu się w pierwszej chwili. - Człowiek może spokojnie porozmyślać, kiedy tak siedzi sam.

Nieznajomy kiwnął głową. W milczeniu patrzył na morze. Odgłos fal uderzających o brzeg przynosił ukojenie. Stali tak obok siebie, dwaj obcy sobie ludzie, zasłuchani w morze i połączeni podziwem dla przyrody.

- Jesteś może w podróży? - przerwał wreszcie ciszę marynarz. Jego głos wznosił się i opadał w rytm fał, wtapiając się w otoczenie. Ten człowiek jest częścią morza, pomyślał Ole, tak samo jak wieśniacy z doliny są częścią gór. Siebie samego jednak nie potrafił określić. W Hemsedal czuł się bez wątpienia częścią gór, lecz gdy tylko przyjeżdżał do Danii, odkrywał w sobie również coś z tego kraju. Z zazdrością spojrział na stojącego obok człowieka.

- Można i tak powiedzieć - odparł takim samym spokojnym tonem. - Przyjechałem z Norwegii w odwiedziny do krewnych. - Wciąż nie odwracał twarzy od morza. - A ty pracujesz tutaj?

- Mhm. - Nieznajomy przeszukał kieszenie i wreszcie zapalił fajkę. - Zajmuję się przewozem towarów wzdłuż wybrzeża z Niemiec i Holandii. Czasami zdarza mi się też rejs do Anglii.

- Masz więc własny statek?

- Mhm. - Mężczyzna zaciągnął się dymem. - Miałem dwa, ale jeden musiałem oddać.

Jakiś ton w głosie szypra kazał Olemu zamknąć oczy i zapomnieć o morzu. Koncentrował się tak mocno na obrazach, które nagle dojrzał, że aż zakręciło mu się w głowie.

Owionęła go przyjemna woń tytoniu. Fajkowy dym pięknie się łączy ze słonym morzem i zapachem desek nabrzeża, pomyślał. W ciągu dnia, gdy w porcie było rojno i gwarno, fajki

stanowiły nieodłączny element tutejszego życia. Gdy tylko nadarzyła się chwila przerwy, mężczyźni przysiadali na beczkach albo skrzynkach na chwilę pogawędki. Miło było znaleźć się wśród marynarzy i zamienić z nimi kilka słów. Niejedna umowa na przewóz czy handel zrodziła się podczas takich rozmów.

- Ktoś cię może oszukał na frachtach? - Ole oderwał się od swoich wizji i potarł twarz, jakby właśnie się ocknął z poobiedniej drzemki.

Szyper nie odpowiedział od razu, ale kiwnął głową. Wypuścił dym z ust i kilka razy cmoknął fajkę. Chyba nie miał wielkiej ochoty o tym rozmawiać.

- No tak, masz rację - przyznał w końcu.

- Czasami trudno tego uniknąć. - Ole wpatrzył się w zmarszczki wokół oczu szypra. - Nawet ci, którzy cieszą się najlepszą sławą, mogą w końcu zawieść człowieka.

Marynarz badawczo przyjrzał się Norwegowi. Nigdy w życiu nie widział bardziej niebieskich oczu, lecz nie miały w sobie ani odrobiny chłodu. Biły z nich dobroć i zrozumienie. Trudno było zachować się wobec tego człowieka nieuprzejmie, miał wrażenie, że za jego słowami kryje się coś więcej.

- Nie mogłem przewidzieć, co się wtedy wydarzy. Tak jak mówisz, sądziłem, że ten fracht to najbezpieczniejszy interes, jakiego mogę się podjąć.

- Pewnie sam dyrektor banku nie dotrzymał słowa? - Ole miał wrażenie, jakby splątany supeł nareszcie zaczynał się rozwiązywać. Odczuwał w sobie lekkie drzenie. Coś się działo.

Szyper zmierzył go wzrokiem od stóp do głów i zauważył jego eleganckie ubranie.

- Jesteś może znajomym Thomassena?

- To za dużo powiedziane - uśmiechnął się Ole. - Oczywiście wszyscy wiedzą, kim jest Thomassen. Dla mnie jest źródłem kłopotów.

- Ty też pożyczasz od niego pieniądze? - zainteresował się szyper. - I od ciebie też domaga się stale coraz większych odsetek i stawia nierealne wymagania?

Ole w zamyśleniu potarł brodę. A więc to tym zajmował się dyrektor banku! Pożyczał ludziom duże sumy, a wiedząc, że nie będą w stanie spłacić długu w krótkim czasie, zmieniał warunki umowy. Brał w zastaw statki i nieruchomości, a zwrotu należności domagał się bezwzględnie.

- Nie, nie brałem pożyczki w wielkim banku. - Ole postanowił być szczery. - Rzecz ma się tak, że sam prowadzę małą firmę bankierską. Nieźle mi idzie, zawsze szło nieźle. Nie chcemy rozszerzać działalności. Pragniemy zachować bliskie stosunki z naszymi klientami, zarówno z tymi, którzy potrzebują pożyczki, jak i tymi, którym potrzebny jest ktoś do zarządzania ich majątkiem.

- Powiedziałeś przecież, że przyjechałeś tu tylko z wizytą. Jakże więc możesz prowadzić tu firmę?

- To moja siostra i jej mąż zarządzają Monstrups. Szyper w milczeniu znów skierował wzrok na morze.

Nie był głupkiem, a teraz myślał tak intensywnie, że aż w głowie mu trzeszczało. Może istniało jakieś inne wyjaśnienie plotek krążących po mieście? Prawie wszyscy słyszeli o problemach w Monstrups, ale czy naprawdę sytuacja wyglądała tak, jak ją przedstawiano?

- Mówi się, że firma Monstrups musi zostać zamknięta.

- Wiele rzeczy się mówi - odparł Ole. - Ale prawda wygląda zupełnie inaczej.

W krótkich słowach opowiedział szyprowi, co się wydarzyło, zdradził też swoje podejrzenia, że Thomassen jest przyparty do muru. Nie wahał się wtajemniczać szypra w konflikt z dyrektorem banku. Nie sądził, że ten człowiek zaraz zacznie rozpowiadać o tym, co usłyszał, na lewo i prawo, lecz gdyby przypadkiem wymknęło mu się słówko, i tak była już na to pora. Plotki rozpuszczane przez Thomassena zbyt długo pozostawały bez odpowiedzi.

- To, co mi opowiedziałeś, tylko umacnia moje podejrzenia - zakończył Ole. - Dyrektor banku źle zarządza powierzonymi mu majątkami.

Szyper słuchał go ze zdziwieniem, ale nie miał powodów, by wątpić w słowa Olego. Przecież i jego oszukał Thomassen.

- Straciłem statek dlatego, że ślepo wierzyłem dyrektorowi. - Skoro ten Norweg mówił tak otwarcie, szyper doszedł do wniosku, że również może być szczerzy. - Obiecano mi spory zaRøbek za rejs do Holandii i zabranie stamtąd transportu srebra, zboża, przypraw i broni. Thomassen przyrzekł, że zaopatrzy mnie w odpowiednią ilość gotówki, żebym mógł zapłacić za towar i przywieźć go do Danii. Bardzo się to przeciągało i jeszcze na dwie godziny przed wyjściem w morze nie miałem pieniędzy. Chciałem odwołać rejs, ale statek był już gotowy, z całą załogą, i sporo bym stracił, rezygnując z wypłynięcia. Marynarze zażądałiby wypłaty, a ja przez długi czas mogłem pozostawać bez zleceń.

Na nowo zapalił fajkę, nastąpiła przerwa w opowieści. Ole przewidywał, jaki będzie dalszy ciąg, ale czekał z niecierpliwością. Może wreszcie zdobędzie dowód na nieuczciwość Thomassena. Sam uczestniczył w zawieraniu umów z właścicielami żaglowców i wiedział, że Birgit czujnie jak jastrząb śledzi najdrobniejsze szczegóły. Ale Monstrups zawsze grał w otwarte karty. Każdy szyper, który zawierał z nimi umowę, mógł mieć pewność, że firma wywiąże się ze swoich zobowiązań. Nawet więc jeśli warunki kontraktu były bardzo surowe, to zawsze jednak uczciwe. Zresztą każdy miał prawo odmówić zawarcia umowy, która budziła w nim wątpliwości.

- Dwie godziny przed wyjściem w morze na statku zjawił się dyrektor - podjął szyper. - Nie zdążył wypłacić takiej ilości gotówki, jakiej potrzebowałem, ale powiedział, że kupcy w Holandii wydadzą mi towar pod zastaw statku. Obiecał mi za to dodatkowo okrągłą sumkę. Potem podsunął mi jakiś papier z pieczęcią banku. Ów dokument rzekomo gwarantował mi zwrot statku i obiecywał solidne rozliczenie za rejs.

Pociągnął fajkę i uśmiechnął się z rezygnacją. Spojrzenie miał niebieskoszare jak morze.

- Stało więc na tym, że wypłynąłem. Na miejscu okazało się, że towary już czekają, i po wielu dyskusjach kupcy zgodzili się uznać statek za zabezpieczenie. Nieduża sumka, którą dostałem od Thomassena, ledwie wystarczyła na żywność dla załogi, a pod koniec rejsu musiałem bardzo oszczędzać racje.

Szyper westchnął głęboko i zrobił kilka kroków po nabrzeżu, kierując się w tę stronę, gdzie nie było już desek, a fale biły o piasek i kamienie. Ole czekał na zakończenie opowieści. Miał jednak wrażenie, że na świecie nie ma nic ważniejszego niż słuchanie morza i mew, wdychanie zapachu wielkich oceanów i swobodne snucie myśli. Nagle i Thomassen, i firma bankierska przestali mieć znaczenie, a przed oczami stanęły mu bliźnięta i Sebjorg. Może powinien zlikwidować całą działalność i nie marnować czasu na walkę z ludzką nieuczciwością?

- Gdy przybiliśmy do portu, Thomassen się nie odezwał. Przyszli natomiast kupcy i zabrali wszystko, co wyładowaliśmy na brzeg, ale ja nie miałem przecież powodów, by wątpić, że on się ze mną rozliczy. Dni mijały, a Thomassen, chociaż posłałem mu wiadomość, nie dawał znaku życia. Sam wreszcie poszedłem do banku, ale nie udało mi się skontaktować z tym człowiekiem. Nigdy nie miał czasu. Taki był zajęty ważnymi spotkaniami, że nie mógł mi poświęcić nawet kilku chwil. Dopiero wtedy naszły mnie wątpliwości, ale pocieszałem się myślą o dokumencie, który stanowił dowód, że Thomassen zapłaci za wszystko po moim powrocie.

Ole czuł narastającą irytację. To niegodziwe tak oszukiwać łatwowiernych ludzi! Nawet przez moment nie wierzył, że dyrektor banku naprawdę zamierzał zapłacić za ten rejs.

- Ale wreszcie udało ci się z nim porozmawiać? - spytał z udawanym spokojem.

- Dopiero gdy usiadłem pod jego biurkiem i zapowiedziałem, że się stamtąd nie ruszę, pozwolił mi wejść. Siedział za wielkim, wypolerowanym do połysku biurkiem, a twarz miał napiętą jak żagiel podczas orkanu. Patrzył na mnie z wyrzutem, że ośmielałem się mu przeszkadzać. Tak, tak. - Szyper pokręcił głową, wciągnął nosem powietrze i rzucił nieoczekiwanie: - Dziś w nocy spadnie deszcz.

Ole się uśmiechnął. Sam podobnie przewidywał pogodę w Hemsedal. Kierunek wiatru, kolory nieba, zapachy i temperatura, wszystko to zapowiadało nadchodzącą pogodę. Szyper tak jak wieśniacy rozumiał otaczającą go naturę.

- No cóż, dyrektor banku oświadczył mi krótko, że nie ma pieniędzy. Bank stracił wielkie sumy na kilku bankructwach, a ci, którzy mieli zapłacić za moje zlecenie, nie wywiązali się z zobowiązań. Gdy spytałem o towar, odpowiedział, że przepadł wraz z bankrutującymi firmami.

- Ale miałeś ze sobą ten dokument, pod którym on się podpisał? - dopytywał się Ole.

- Owszem, lecz okazało się, że ten papier nie był wart ani szylinga. Aby był ważny, powinno się pod nim podpisać dwóch świadków, a tych zabrakło.

Thomassen doskonale wiedział, co robi, i z całą premedytacją pozbawił tego człowieka ważnego źródła utrzymania. Całe szczęście, że szyper miał jeszcze drugi statek.

- Nie zgłosiłeś tego na policji?

- Chodziłem wszędzie, ale nikt mi nie mógł pomóc. Dokument był bezwartościowy, a kiedy przyszło co do czego, to dyrektorowi banku wierzono bardziej niż mnie. On twierdził, że cały czas miałem świadomość, że rejs może przynieść stratę.

Zatrzymali się na samym końcu nabrzeża. Woda pluskała wokół pali, Ole czuł drżenie pod stopami.

- A statek?

- Zabrali mi go niedługo później. Holendrzy. - Szyper westchnął ciężko i ze smutkiem spojrzął na morze, po którym pływała gdzieś teraz jego szkuta, lecz to nie on stał za sterem.

Ole powoli uświadamiał sobie, że Thomassen znalazł się w niezwykle trudnej sytuacji i aby ratować siebie, pograża innych. Za wszelką cenę chciał pociągnąć za sobą na dno także Monstrups. To obrzydliwe, gdy właściciel banku, wykorzystując swój autorytet i władzę, oszukuje prostych ludzi i bez cienia wstydu odbiera im źródło utrzymania.

- Inni doświadczyli dużo gorszych rzeczy. - Szyper uniósł ramiona, a włosy rozwiął mu wiatr. - Mnie mimo wszystko został jeden statek, nie zginę więc z głodu.

- Na pewno - powiedział ciepło Ole. - Ale rzeczywiście nie miałeś szczęścia.

Przez chwilę stali zamyśleni, wsłuchując się w fale. Ole myślał, że na pewno jakoś poradzi sobie z Thomassenem, ale największym problemem było odnalezienie zagubionych dokumentów. Całe jego wypytywanie po różnych biurach i urzędach nie przyniosło żadnego rezultatu, najwyraźniej nie istniała żadna kopia zezwolenia z czasów Monstrupa. Próba uzyskania ponownej licencji zabrałaby wiele czasu, nie było zresztą żadnej pewności, czy Monstrups ją otrzyma. Wielkie banki mogły protestować, a dotychczasowi klienci Monstrupa straciliby do firmy zaufanie.

Ole szczerze się cieszył z tej nowej znajomości. Szyper, chociaż nie zdawał sobie z tego sprawy, umocnił go w przekonaniu, że uda się uratować Monstrups. Z pewnością nie tylko ten człowiek przekonał się o nieuczciwości Thomassena, takich ludzi musiało być więcej.

Szyper natomiast rozmyślał o stojącym obok niego potężnym Norwegu. Opowiedziawszy mu o nieszczęściu, jakie go spotkało, poczuł się w dziwny sposób spokojniejszy. Ten Ole nawet przez moment nie zwątpił w jego słowa. I chociaż przybysz z Norwegii nie zdoła wyrównać mu straty, może będzie umiał dać dyrektorowi banku nauczkę. To przynajmniej byłaby jakaś pociecha.

- Miło się z tobą rozmawiało. - Ole postanowił już wracać. - Możliwe, że jeszcze się spotkamy. Lubię w wolnej chwili przychodzić do portu.

- Zapraszam. Zawsze miło pogawędzić z kimś takim jak ty. Mocno uścisnęli sobie dłonie i Ole ruszył z powrotem tą samą drogą, którą przyszedł. Szyper przez chwilę spoglądał za swoim nowym znajomym, ale wkrótce znów skierował zamyślane spojrzenie na morze.

Tego samego wieczoru brat i siostra wreszcie znaleźli czas, by usiąść i spokojnie porozmawiać. Olemu wydawało się, że Birgit wygląda piękniej niż kiedykolwiek. Spodziewała się dziecka i przez to twarz miała okrągłą, a rysy bardziej miękkie niż zwykle. Pomyślał, że właśnie tak musiała wyglądać w młodości ich matka. Birgit była tak podobna do Hannah, że wprost ciarki przechodziły po plecach. I nie dotyczyło to wyłącznie wyglądu, lecz również sposobu mówienia i dumnej postawy, którą przybierała, gdy zaczynali poruszać jakiś trudny temat.

Długo rozmawiali o kłopotach związanych z prowadzeniem działalności bankierskiej, lecz wreszcie rozmowa zeszła na temat nowej sytuacji życiowej Birgit. Siostra wyraźnie nie wiedziała, co zrobi po narodzinach dziecka.

- Tak bardzo pochłaniają mnie liczby i rachunki, że będę za tym ogromnie tęsknić, jeśli przestanę zarządzać Monstrups. Ale dziecko będzie domagać się uwagi.

- Zdecydowaliście już, że zamieszkacie tutaj? - Ole musiał przyznać, że stary dom Stena Madsena nabrał nowego charakteru, odkąd wprowadziła się tu Birgit. Pełno tu było wazonów z kwiatami i porcelanowych figurek, ciężkich zasłon i pięknych obrusów. Z tego, co zapamiętał, wymieniono też sporo mebli, choć możliwe, że Sten dokonał pewnych zmian jeszcze przed ślubem.

- Oboje mamy wątpliwości - westchnęła Birgit. - Dziecku na pewno lepiej by było dorastać w Sørholm, miałyby tam więcej swobody i dobrą opiekę. Ale ja wtedy nie mogłabym pracować w Monstrups.

Ole zauważył lekkie drgnienie w kącie oka siostry i zrozumiał, że dokonanie wyboru naprawdę sprawia jej wiele trudności.

- A czego chce Sten?

- O, on pragnie tego co ja. Jest taki dobry. Zrobiłby dla mnie wszystko.

Ole nie miał wątpliwości, że siostra mówi prawdę, bo oczy błyszczały jej szczęściem. Na tyle, na ile znał Stena Madsena, wiedział, że Birgit nie znalazłaby lepszego męża.

- A gdyby Sten przejął odpowiedzialność za Monstrups, a ty pomagałabyś mu w wolnych chwilach? Moglibyście przecież kupić jakiś mniejszy dom w Kopenhadze i bywać tu od czasu do czasu.

- O tym również myślałam i rzeczywiście to się wydaje najlepszym rozwiązaniem, przynajmniej akurat teraz.

- A co na to Flemming? - Ole znał odpowiedź jeszcze zanim padła, lecz chciał nadać rozmowie właściwy kierunek.

- Nie rozmawiałam z nim o tym.

- No tak, masz pełne prawo sama dokonać wyboru. Pytanie tylko, czy odnajdziesz się w Sørholm. Jako pani dworu.

Birgit zaskoczona popatrzyła na brata.

- Pani dworu? Przecież to ty jesteś właścicielem.

- To bez znaczenia. Tak samo dobrze jak ja wiesz, że tobie przypadnie rola dziedziczki, jeśli się tam przeniesiesz. I powinnaś się z tym oswoić, bo w to, że sobie poradzisz, nawet przez chwilę nie wątpię.

- Ale... - Birgit splotła palce, najwyraźniej uznając, że sprawa jest trudna. Nigdy nie widziała siebie w takiej roli, bo zawsze pragnęła czegoś innego. Chciała wykonywać samodzielną pracę, z której mogła być dumna, studiować i uczyć się nowych rzeczy, uczestniczyć w dyskusjach, a nie być tylko traktowana jak wielka pani, ozdoba domu i małżonka. Gdyby podjęła się roli pani na Sørholm, czy nie musiałaby wówczas zrezygnować ze wszystkiego innego i dbać wyłącznie o zarządzanie dworem?

- To wcale nie oznacza, że nie będziesz mogła zajmować się dodatkową pracą. - Ole czytał w jej myślach i próbował rozwiać wątpliwości. - Służba pomoże ci przy dziecku, więc brak czasu nie powinien być wcale przeszkodą. Jeśli Sten się zgodzi, będziesz mogła robić, co zechcesz. Pomyśl tylko o mamie.

Ole mówił tak, jakby małżeństwo nie wiązało się z żadnymi obowiązkami, ale Birgit dobrze wiedziała, że brat wcale tak nie myśli. Może miał rację, może powinna mieszkać w Sørholm, a mimo to zajmować się nie tylko prowadzeniem dworu. Nie traciłaby na to zbyt wiele czasu, bo ojciec zajmowałby się wszystkim jak dotychczas, a ona zarządzałaby domem.

- Możliwe, że masz rację - powtórzyła. - Może powinniśmy przenieść się do dworu jeszcze przed rozwiązaniem.

- A kiedy dziecko ma przyjść na świat? - Ole przesunął wzrokiem po pełnym brzuchu siostry.

- W czerwcu. Już niedługo.

- To znaczy, że wkrótce powinniście podjąć decyzję -Ole uśmiechnął się ciepło. - Masz się na co cieszyć. Uścisk pulchnych dziecięcych rączek na szyi to najpiękniejsze, co można przeżyć.

Birgit dostrzegła łagodność i czułość w twarzy brata. Ole wiedział, o czym mówi, przecież sam był ojcem czworga dzieci.

- Myślisz, że wszystko będzie dobrze? - spytała.

- Z całą pewnością - odparł Ole z przekonaniem w głosie. - Urodzisz bez kłopotu, a dziecko będzie zdrowe i silne.

- Chłopiec czy dziewczynka? - Birgit spojrzała na brata z żartobliwym błyskiem w oku.

- O nie, tego nie zdradzę. Trochę napięcia musi być. Otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł Sten. Był na

spotkaniu w sprawie zlecenia na budowę statku.

- Coś nowego? - z wesołą miną powitał Olego.

- Zależy, co nazywasz nowiną. - Ole w krótkich słowach opowiedział o spotkaniu z szyprem i o swoich planach na jutrzejszy dzień. - Chcę na własne uszy usłyszeć, co ludzie mają do zarzucenia Monstrups i dlaczego. Później wybiorę się na rozmowę z Thomassenem.

Sten z namysłem kiwnął głową.

- To twardy człowiek. A będzie jeszcze twardszy, gdy się zorientuje, że jego bank traci pieniądze. Nie powstrzyma się przed niczym.

- No właśnie. Dlatego najwyższa pora, abyśmy pokazali, że potrafimy działać, zanim on, upadając, pociągnie nas za sobą.

Ole zjadł kolację u Birgit i Stena, potem wrócił do swojego mieszkania. Jeszcze nie był w Sørholm i nie widział się z Flemmingiem, ale to mogło poczekać. Przede wszystkim musiał ratować Monstrups.



## Rozdział 7

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam. - Ole uśmiechał się swym najbardziej czarującym uśmiechem, pozwalając, by wdowa Mangor wzięła od niego płaszcz. - Nie zajmę pani dużo czasu. Chciałbym tylko zadać kilka pytań, na które, wierzę, pomoże mi pani uzyskać odpowiedź.

Nie zapowiedział swojej wizyty, nie chciał bowiem, by pani Mangor przygotowała się do rozmowy. Po tym, jak przedstawił się i powiedział, że tyle słyszał o jej umiejętnościach kulinarnych, został wpuszczony do środka. Przez pierwszych kilka minut uprzejmie rozprawiał o gotowaniu, wspominał też o dworze i wielkich przyjęciach wymagających starannego planowania. Wdowa z zapalem kiwała głową, przyznając mu rację. Gdy jednak Ole powiedział, że jest synem Hannah i mieszkającym w Norwegii właścicielem Sørholm, zauważył, że oczy wdowy się zwięziły, jak gdyby gdzieś w jej głowie rozległ się dzwonek alarmowy, choć jeszcze nie bardzo rozumiała dlaczego.

- Miałem też to szczęście, że odziedziczyłem firmę bankierską tu, w Kopenhadze - podjął Ole. - W moim imieniu firmę prowadzi moja siostra, obdarzona wielkimi zdolnościami do rachunków. Pomaga nam również jej mąż, Sten Madsen. - Ole zawiesił głos, pytająco spoglądając na wdowę. - Siostra wspominała, że gościła kiedyś u pani na przyjęciu, a z tego, co zrozumiałem, było to bardzo udane spotkanie.

Pani Mangor nagle uświadomiła sobie, kim jest Ole, i gorączkowo przypominała sobie, co też o nim mówiono. Zaskoczyło ją, że ten człowiek wydał się jej światowcem, najwyraźniej nie brakowało mu również rozumu. Poza tym był przystojny i rozmawiał z nią, okazując wiele szacunku.

- Owszem, to się zgadza. Stena Madsena znam już od pewnego czasu, to bardzo sympatyczny człowiek. A pańska siostra ma ogromnie wiele wdzięku. Ale proszę, nie wiedziałam nawet, że są małżeństwem!

- Ta wiadomość z całą pewnością niejednego zdziwiła - odparł Ole z uśmiechem. - Birgit zawsze lubiła zaskakiwać.

Zapadła chwila milczenia. Wykorzystując ją, wdowa Mangor ukradkiem przyglądała się Olemu. Ubrany był nienagannie, pod surdudem miał dwurzędową kamizelkę, a na szyi jedwabny fular. Bardzo niebieskie oczy patrzyły szczerze, ale wdowa czuła się trochę nieswojo pod ich spojrzeniem. Miała wrażenie, że ten człowiek potrafi przejrzeć ją na wskroś.

- Słyszała pani może o firmie Monstrups? - spytał Ole w końcu.

- O firmie bankierskiej po zacnym Nielsie Monstrupie? - Pani Mangor zarumieniła się lekko i uciekła wzrokiem. - A któżby o niej nie słyszał? - zaśmiała się trochę nerwowo. -

Osobiście nigdy nie miałam potrzeby prosić kogokolwiek o pożyczkę, ale słyszałam o niejednej osobie, która znalazła się w potrzebie.

- Oczywiście nie wszyscy chcą wyłącznie pożyczać pieniądze - powiedział Ole pogodnie.

- Równie często ludzie lokują pieniądze w banku, aby się mnożyły.

- No tak, to jasne. - Pani Mangor niepewnie kiwnęła głową.

- Firmę bankierską Monstrupa odziedziczyłem niespodziewanie, ale do jej prowadzenia podchodzę z wielką powagą. Włożyłem wszystkie siły w to, by prowadzić ją uczciwie i bezpiecznie, tak aby nikt nie miał powodów do niezadowolenia. - Ole uważnie obserwował twarz wdowy. Czerwieniła się i bladła na przemian, a jej spojrzenie stale uciekało do okna, chociaż usiłowała patrzeć gościowi w oczy.

- A więc to pan prowadzi... to znaczy jest właścicielem Monstrups?

Już to wiedziała, ale nie potrafiła inaczej podtrzymać konwersacji.

- Owszem, tak właśnie jest. A moi klienci nigdy na nic się nie skarżyli.

Pani Mangor kilka razy splotła i rozplotła palce na kolanach, aż w końcu spytała, czy Ole nie miałby ochoty na szklaneczkę lemoniady.

- Nie, dziękuję - odparł szybko. - Nie chciałbym pani niepotrzebnie zajmować czasu, zastanawia mnie jednak pewna sprawa. - Ole cały czas siedział na krześle z takim samym spokojem. - Doszły mnie ostatnio słuchy, że ktoś próbuje oczerniać Monstrups, i dowiedziałem się, że czyni to pewna wdowa nosząca takie nazwisko jak pani. Jeśli nie o panią chodzi, to gorąco proszę o wybaczenie.

Zakłopotana pani Mangor zaczęła kręcić się na krześle. Wiele by dała, żeby móc teraz wyjść na chwilę i trochę się uspokoić. Ale opuszczenie gościa bez powodu mogło się wydać zarazem dziwne i niegrzeczne. Ten sympatyczny dżentelmen sprawiał wrażenie uczciwego i szczerego. Trudno było jej teraz uwierzyć w to, co opowiadał dyrektor Thomassen. Nie mogła jednak złamać danej obietnicy...

- Być może przekazałam dalej słowa innych. - Jej głos zabrzmiał nieco słabiej. - Ludzie tyle opowiadają.

- O tak, wiem. - Ole nie miał ochoty bagatelizować całej sprawy, do czego najwyraźniej zmierzała wdowa. - Uważam jednak, że mam prawo wiedzieć, co mówią ci inni.

Wzrok pani Mangor znów na chwilę powędrował za okno, nim odpowiedziała:

- Nie pamiętam tego zbyt dokładnie, ale...

Ole w milczeniu czekał na dalszy ciąg. Nie zamierzał niczego ułatwiać tej kobiecie, jasno tylko dał do zrozumienia, że spodziewa się wyjaśnień.

- Przypominam sobie chyba coś o nierozsądnych umowach i rozliczeniach niedokonanych w terminie. No i też całe to gadanie o tym, że pańska siostra przyjmuje wieczno-

rami panów w biurze, ale... - Pani Mangor machnęła ręką i roześmiała się z przymusem. - Teraz przecież wszyscy wiemy, że pracuje razem ze swoim mężem.

- Jeśli chodzi o wizyty u mojej siostry, podchodzę do tego z pełnym spokojem. - Oczywiście Olego na moment rozbłysły wesołością, ale zaraz spoważniał. - Gorzej z kłamliwymi plotkami o naszej nieuczciwości. Kto ośmielił się wysunąć takie zarzuty?

Pani Mangor zdecydowanie pokręciła głową i wstała. Najwyraźniej uznała rozmowę za skończoną.

- Na to pytanie nie mogę panu odpowiedzieć - stwierdziła krótko. - Przez ten dom przewija się mnóstwo osób, trudno spamiętać, kto, co i kiedy powiedział.

- To świetnie rozumiem. Mimo wszystko jednak udaje się pani zapamiętać treść tych plotek i rozgłaszać je dalej. - Ole również wstał, a tym razem spojrzenie, które posłał pani Mangor, było ostre i zdecydowane. - To niebezpieczna gra, droga pani. Zanim się pani zorientuje, może się okazać, że wplątała się pani w kłopoty, z których trudno będzie wybrnąć.

- Co pan ma na myśli?

- Jedynie to, że powinna pani zważać na słowa i nie wierzyć w oszczerstwa, o których rozpowszechnianie jest pani proszona.

- Sama oceniam, komu i czemu mam ufać.

- Oczywiście, lecz czasami ta ocena może być błędna. Czy to nie przyszło pani do głowy?

- Uważam, że pora zakończyć tę rozmowę. - Pani Mangor skierowała się do drzwi, żeby wypuścić Olego. Usta miała zaciśnięte, a ruchy sztywniejsze niż wtedy, gdy go witała.

- Dam pani jedną radę, pani Mangor. - Ole zatrzymał się i odrobinę pochylił głowę. - Dyrektor banku, pan Thomassen, wciąż cieszy się w mieście wielkim szacunkiem, lecz dzień, w którym na jaw wyjdą jego nieuczciwość i oszustwa, nie będzie szczęśliwy dla ludzi, którymi się posłużył. Radzę pani nie ufać ślepo temu człowiekowi. Lecz oczywiście decyzję musi pani podjąć sama.

Zanim pani Mangor zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, Ole ujął jej dłoń i elegancko ucałował. Zaskoczona, nawet jej nie wyrwała, nie potrafiła też znaleźć słów pożegnania.

- Dziękuję, że zechciała pani mnie wysłuchać. Jestem pewien, że tak mądra osoba jak pani da już sobie spokój z wszelkimi plotkami.

Wyszedł, zostawiając wdowę roztrzęsioną. Obudził w niej wyrzuty sumienia, tak jak sobie zaplanował.

Idąc w stronę dużego banku, Ole rozmyślał o tej wizycie. Pani Mangor z całą pewnością nie była jedyną osobą, która źle się wyrażała o Monstrups, bo Thomassen prawdopodobnie powtarzał oszczerstwa wszystkim największym plotkarkom w mieście. Dyrektor banku dobrze

wiedział, w którym domu zasiać ziarno kłamstwa, tak by najszybciej się rozrosło. Thomassen nie był głupi.

Ole nie miał pojęcia, jak powinien się zachować podczas wizyty w banku, liczył raczej, że słowa przyjdą same z siebie. Poza tym mogło się przecież zdarzyć, że zostanie wyrzucony za drzwi, gdy tylko się pojawi. Był przygotowany na wszystko.

Gdy znalazł się przed szerokimi drzwiami do banku, zdecydowanym krokiem wszedł do recepcji. Natychmiast podszedł do niego jakiś mężczyzna i spytał, kogo szuka.

- Chciałbym mówić osobiście z dyrektorem - oświadczył Ole krótko.

- Pan dyrektor jest bardzo zajęty, musi pan najpierw umówić się na spotkanie.

- Proszę po prostu przekazać, że przyszedł Ole Sørholm - powiedział tonem nieznoszącym sprzeciwu, a sekretarz pojawiwszy, że ma do czynienia z człowiekiem nawykłym do wydawania poleceń, w odpowiedzi sztywno się uklonił.

- Pójdę spytać, a tymczasem proszę usiąść.

Ole wolał nie siadać. Recepcja była mniejsza niż hol w Sørholm, ale meble lśniące, a podłoga wypolerowana do połysku. Na wprost wejściowych drzwi stało nieduże biurko, przy którym pracował sekretarz, a na prawo od niego stół z czterema krzesłami. Wyglądał jak stół do jadalni, lecz zapewne przeznaczony był do podpisywania dokumentów. Po drugiej stronie pomieszczenia znajdował się niższy stolik z kwiatami w dużym wazonie, a obok niego fotel obciągnięty zielonym aksamitem. Było tu jeszcze troje drzwi, oprócz tych, którymi wszedł. Ole mógł się jedynie domyślać, że siedzą za nimi urzędnicy, bo z całą pewnością tak duży bank zatrudniał wielu buchalterów.

- Pan dyrektor chętnie przyjmie pana od razu. - Ole nie zauważył powrotu sekretarza, który wskazał mu drogę przez długi korytarz prowadzący, jak Ole się domyślał, na tyły budynku. Zatrzymali się przed ostatnimi drzwiami w głębi, sekretarz zapukał i wpuścił Olego do środka.

- Dzień dobry, dzień dobry, cóż za miła wizyta! Tak rzadko się widzimy. - Thomassen podniósł się zza olbrzymiego biurka zajmującego pół pokoju. W takim otoczeniu każdy klient zapewne czuł się wobec dyrektora jak maleńki robaczek.

- Witam. - Ole uściśnął wyciągniętą dłoń. - Rzeczywiście, od dłuższego czasu nie było mnie w Danii. - Pomyślał sobie, że Thomassen już za chwilę pożałuje słów o miłej wizycie, ale na razie tylko życzliwie się uśmiechnął.

- Proszę siadać. - Thomassen gestem wskazał niezbyt wygodny stołek obciągnięty skórą.

Ole uśmiechnął się leciutko, domyślając się, że bankier zapewne sadza na nim klientów, których pragnie zmiękczyć. W tym budynku to Thomassen musiał być górą.

- I co tam słyhać w Norwegii? Jakież nowiny?

Olego zdumiało to pytanie, bo cóż Thomassena obchodził sąsiedni kraj? Prędko jednak zrozumiał, że to tylko sposób nawiązania rozmowy, opowiedział więc o nowo wzniesionym zamku, o domach kupieckich i o spalaniu drewna z wielkich lasów na wschodzie, o udanym handlu christiańskich kupców z zagranicą.

- A co słyhać tu, w mieście? - spytał Ole w końcu.

- Jak zwykle, jak zwykle. - Thomassen odchylił się w fotelu, założył ręce za głowę i zapatrzył się w sufit. - Jedni radzą sobie dobrze, inni bankrutują i trafiają do rysztoła. Przychodzą później, by pożyczyć coś na życie. Niełatwo jest odmawiać takim nieszczęśnikom.

- Szczególnie wtedy, gdy to sam dyrektor banku doprowadził ich do bankructwa. - Ole nie miał ochoty na dalszą rozmowę o niczym. Dobrze wiedział, że Thomassen myśli wyłącznie o jednym, a mianowicie, jak go oszukać i przejąć Monstrups.

- O czym ty mówisz? - podniesionym nagle głosem spytał dyrektor.

- Wyłącznie o tym, że człowiek na twoim stanowisku posiada wielką władzę i wiele okazji, by pozbawić źródła utrzymania naiwnych szyprów.

- Nie pojmuję, o co ci chodzi. - Uśmiech zniknął jak zdmuchnięty i Thomassen zmrużył oczy. - Codziennie jacyś głupcy bankrutują. Później oskarżają bank. Nie mogą brać na siebie odpowiedzialności za decyzje dorosłych ludzi.

- No tak, to oczywiste. Lecz prowadzenie działalności bankierskiej, niestety, wiąże się z odpowiedzialnością. - Widział, że Thomassena już ogarnia gniew, ale zauważył coś jeszcze. Tuż za biurkiem stała spora biblioteczka z przeszklonymi drzwiczkami, a na dwóch półkach leżały pliki papierów i kopert. Uwagę Olego przykuł jednak przede wszystkim ciężki biały przycisk do papieru. Natychmiast uświadomił sobie, że właśnie tutaj leży to, czego szukał, tak jak powiedział Knut przed jego wyjazdem z Rudningen. Zezwolenie na działalność Monstrups znajdowało się w rękach Thomassena.

Ole nie mógł się teraz zdradzić. Gdyby bodaj napomknął, że wie, gdzie znajdują się dokumenty, dyrektor banku natychmiast by je stamtąd usunął albo, co gorsza, spalił.

- No właśnie. - Thomassen uśmiechnął się sztywno, nienaturalnie. - Ty z całą pewnością musisz coś na ten temat wiedzieć, skoro otacza cię ostatnio taka zła sława. Szkoda, że firma starego Monstrupa tak marnie kończy.

- Tych plotek, o których mówisz, nie należy brać poważnie, skoro nie ma w nich cienia prawdy. Zapewne rozpuścił je ktoś, kto chce ratować własną skórę. - Ole nie zważał na to, że dyrektor uniósł się z fotela i zaraz opadł z powrotem. - Skoro już mówimy o bankructwie, nie dziwiłoby mnie, gdybyśmy wkrótce usłyszeli złe nowiny od...

- Co ty próbujesz insynuować? - Tym razem Thomassen wstał i wyszedł na środek pokoju. - Wiesz coś o jakichś firmach, które mogą nas narazić na wielkie straty?

- Nie nas - odpowiadając, Ole zaakcentował ostatnie słowo, co jeszcze bardziej zaniepokoiło Thomassena. - Niełatwo prowadzić bank w takich czasach i operacje finansowe na szeroką skalę muszą być ryzykowne.

Dyrektor nagle uśmiechnięty przystanął przed Olem.

- Nie zastanawiałeś się nad przekazaniem swojej firmy innym?

- Nie, absolutnie o tym nie myślę. Nie ma powodu zamykać działalności, skoro tak dobrze nam idzie, a klienci są zadowoleni. Plotek, które krążą, słuchają tylko miejskie przekupki, a osobę, która je rozpuściła, też trudno nazwać inaczej. Nie zamierzam się ugiąć przed ludzkim gadaniem.

Thomassen zaczerwienił się aż po koniuszki uszu. Nie spodziewał się, by Ole kiedykolwiek mógł wystąpić z podobnymi insynuacjami, i nie wiedział, jak zareagować na taką bezczelność.

- Oczywiście, oczywiście, sam decydujesz. Ale trudno ci będzie kontynuować działalność bez ważnych zezwoleń - powiedział z uśmiechem. - Wszyscy już wiedzą, że nie jesteś w stanie przedstawić takiego dokumentu, a my, którzy obracamy cudzymi pieniędzmi w uczciwy sposób, nie możemy zadawać się z nieuczciwym bankierem.

- Dlatego nie przebierasz w środkach, żeby rzucić nas na kolana? - Ole wstał i podszedł do okna. Na ulicznym bruku leżały kupy końskiego łajna, a rynsztokiem płynęła brudna woda. Pewnie ktoś opróżnił wiadro, pomyślał przelotnie.

- Nie ma mowy o rzucaniu kogokolwiek na kolana, a jedynie o przestrzeganiu prawa.

- No właśnie. A moja siostra zawsze trzyma się przepisów. Całe te bzdury o wieczornych wizytach panów i zajmowaniu się ciemnymi interesami to oszczerstwa, a osoba, która rozpuszcza tego rodzaju niecne pogłoski, może się spodziewać przepawy z policją. Mojej siostrze wolno spędzać ze swoim mężem tyle czasu, ile zechce. Cieszę się, że Sten Madsen wszedł do naszej rodziny. - Mówiąc te słowa, Ole odwrócił się, by pochwycić spojrzenie Thomassena. Nie był pewien, czy do dyrektora banku dotarły wieści o ślubie Birgit ze Stenem.

- Doprawdy? Nic o tym nie wiedziałem. A więc są małżeństwem? No cóż, to zapewne dobra spółka. - Zaskoczony Thomassen z trudem dobierał słowa. - Ale to nie uwalnia Monstrups od zarzutu prowadzenia nielegalnej działalności!

- Owszem, ale też i nigdy takiej nie prowadziliśmy. - Ole cały czas patrzył dyrektorowi w oczy. - Zezwolenie na pewno wkrótce się znajdzie, zresztą jest znacznie poważniejsza sprawa, z którą tu przyszedłem. Chodzi mianowicie o to, że wszystkie szkodliwe plotki o Monstrups tak naprawdę rodzą się tu, w tym gabinecie.

- Uważaj na to, co mówisz! Zarzucasz mi rozsiewanie kłamstw?

- To nie jest tylko zarzut - oświadczył Ole. - To stwierdzenie faktu. Odbyłem interesujące rozmowy, między innymi z wdową Mangor i...

- Przestań! Nie mam ochoty dłużej tego słuchać! I tak już poświęciłem ci za dużo czasu. - Thomassen, wymachując rękami, wskazał drzwi. - Ośmielasz się przychodzić tu i oskarżać mnie o nieuczciwość? Mnie? Człowieka, którego szanuje całe miasto? Żal mi cię, Ole Sørholm! Monstrups to już martwa firma. Policja dzisiaj zamknie wasze biuro. Osobiście tego dopilnuję!

- Dziękuję za rozmowę, Thomassen. - Ole skłonił się lekko, ale nie wyciągnął ręki na pożegnanie. - Udzieliłeś mi dzisiaj wielu cennych informacji, i to raczej ja tobie współczuję. Nie zazdroszczę ci tego, co cię teraz czeka.

Z tymi słowami Ole opuścił biuro i cicho zamknął za sobą drzwi. Nie spieszył się, spokojnym krokiem przeszedł do recepcji. Zanim jednak dotarł do końca korytarza, natknął się na wysokiego kościstego mężczyznę. Kiedy się mijali, tamten zatrzymał się, unosząc do góry brwi, i spytał:

- Ole Monstrups?

- Nazywam się Ole Sørholm i rzeczywiście prowadzę firmę Monstrups. A z kim mam przyjemność?

- O, jestem tylko buchalterem w tutejszym banku, ale wydaje mi się, że pana poznaję.

- Czyżbyśmy spotkali się już wcześniej? - Ole przeszukiwał zakamarki pamięci, ale nie przypominał sobie twarzy tego człowieka.

- Nie, chyba nie. Za to miałem okazję poznać pańską siostrę. Czarująca osoba. Szkoda tylko, że tak się to skończyło.

- Chyba nie rozumiem, o co panu chodzi. - Ole pojął, że plotki rozprzestrzeniały się między ścianami banku jak ogień w suchej trawie, a wszyscy byli już przekonani, że przyszedł tu, by pozbyć się swojej firmy.

- Wybacz pan, że tak powiem, ale kobiety nie nadają się do operowania liczbami i wielkimi sumami. Jestem teraz o tym przekonany. Kiedy daje im się swobodę, rzecz prędzej czy później musi źle się skończyć. Monstrups było przecież wzorową firmą za życia Nielsa Monstrupa.

- I wciąż nią jest - stwierdził cierpko Ole.

- Doprawdy? Ale czyż nie jest w likwidacji? Doszły mnie słuchy, że policja już wkrótce zamknie biuro. Oczywiście chętnie przejmujemy klientów, którzy nagle pozostaną na lodzie. - Urzędnik uśmiechnął się z fałszywą słodyczą.

- Dziękuję, ale to nie będzie konieczne - oświadczył Ole ostro i skłoniwszy się, wyszedł na ulicę. Zanim jednak zdążył okrążyć budynek, minął go konny powóz. Dojrzał w nim

Thomassena, a ekwipaż kierował się w stronę posterunku policji. Dyrektor banku chciał więc go uprzedzić...

Ole przeszedł się po mieście, starając się uporządkować myśli. Wiedział, że będzie musiał prosić policję o przeszukanie przeszklonej szafki w biurze Thomassena. Gdyby zaginione dokumenty się odnalazły, Thomassen miałby poważne kłopoty z wytłumaczeniem, skąd je ma, a firma Monstrups mogłaby działać jak dotychczas. Nie chciał jednak spotykać dyrektora banku na posterunku.

Szedł z rękami założonymi na plecy, wpatrując się w kamienie bruku. Myślami był przy siostrze i zbliżającym się porodzie. Ani słowem nie zdradził tego, co wie, a Sten radował się tak, jakby był prawdziwym ojcem dziecka, które miało przyjść na świat. To świadczyło jedynie o jego wielkim sercu. Birgit miała wiele szczęścia, znajdując takiego męża, nie było bowiem wątpliwości, że Sten ją ubóstwiał.

Ole nieświadomie kierował się w pobliże mieszkania, w którym kiedyś pozwolił się zwieść urodzie i sprytowi Niny Reinert. Przytłoczyły go wyrzuty sumienia i choć od tamtej pory minęło już wiele lat, wciąż się tego wstydził. Nie potrafił uwierzyć, że do tego stopnia dał się wodzić za nos. Ale był wtedy młody i niedoświadczony.

Szybko minął tamten dom. Musiał się zgłosić na policję i nie mógł już tracić więcej czasu. Nie wiedział, co naopowiadał policji Thomassen, nie miał jednak wątpliwości, że chciał ponaglić stróżów prawa, aby nakaz zamknięcia Monstrups został wydany wcześniej niż planowano. Był już najwyższy czas na zakończenie tej gry i Ole nawet przez moment nie wątpił, że władze mu w tym pomogą.

Szybkim krokiem okrążył kwartał i skierował się ku dużemu budynkowi, przed którym stało kilka konnych powozów. Nie dostrzegł tego, którym jechał Thomassen, liczył więc na to, że dyrektor już stąd wyszedł, i dlatego z wielką pewnością siebie otworzył drzwi i wkroczył do środka.

Przedstawivszy swoją sprawę, musiał chwilę poczekać, aż przyjmie go naczelnik wydziału miejskiego, który powitał go w milczeniu. Ole wyczuł, że to właśnie ten człowiek przed chwilą rozmawiał z Thomassenem, który przeciągnął go na swoją stronę. To jednak nie mogło Olego powstrzymać przed wyłuszczeniem swoich problemów.

- Chodzi o firmę Monstrups, tak? - Na Olego spod krzaczastych brwi spojrzały piwne oczy. - To sprawa, którą muszę wkrótce zakończyć.

- Co to oznacza? - chciał wiedzieć Ole, zanim przedstawi swoje podejrzenia.

- Monstrups zostanie zamknięta na dobre. Wpłynęło wiele skarg na tę firmę, a plotki krążą po całym mieście. Najwyższy czas więc położyć kres tym oszustwom.



Ole zacisnął zęby i próbował się uspokoić. Thomassen umiał przekonywać. Jak on teraz zdoła wytłumaczyć policjantowi, że jest dokładnie odwrotnie?

- To ja jestem właścicielem Monstrups - wyjaśnił. - Uważam, że ktoś prowadzi przeciwko nam perfidną grę, i właśnie dlatego tu przyszedłem.

- Tak twierdzą wszyscy, którzy wpadli w tarapaty - prychnął policjant. - Ich kłopotom zawsze winien jest ktoś niezyczliwy.

- O tym, co mówią i robią inni, nic nie wiem. - Ole wbił niebieskie oczy w mężczyznę po drugiej stronie biurka. - Wiem jedynie, że dyrektor Thomassen kłamie.

- Może pan udowodnić swoje zarzuty? Dyrektor to bardzo szanowana osoba.

- W zdobyciu ostatecznego dowodu liczę na pomoc policji. Skradziono nam zezwolenie na prowadzenie przez Monstrups działalności bankierskiej, ale wiem, gdzie się znajduje. Właśnie dlatego tu przyszedłem.

- Ach, tak? I co, pana zdaniem, możemy zrobić? - Policjant nie był ani trochę zainteresowany tym, co miał do powiedzenia Ole, i niecierpliwie wiercił się na krześle.

- A jeśli powiem, że zagubione dokumenty znajdują się w biurze dyrektora Thomassena, co pan na to?

- Nic, poza tym, że to wysoce zdumiewające.

- No cóż. Jestem pewien, że tak właśnie jest, i mogę dokładnie wskazać miejsce, w którym policja powinna szukać dokumentu. Dlatego proszę o przeprowadzenie rewizji w biurze Thomassena.

W oczach policjanta pojawiła się podejrzliwość. Zacisnął mocniej usta. Nikomu nie wolno tu przychodzić i pouczać go, jak ma wykonywać swoją pracę. Ale ten wysoki mężczyzna, obdarzony przenikliwym wzrokiem, wywarł na nim wrażenie i trudno było się z nim spierać.

- To nie jest takie proste - stwierdził wreszcie. - Nie możemy ot, tak wtargnąć do gabinetu samego dyrektora i zażądać udostępnienia nam całego pomieszczenia. Aby to zrobić, musimy mieć naprawdę uzasadnione podejrzenia, a to, co pan mówi, nie jest wystarczającym powodem, by zakłócać dyrektorowi spokój.

- A jaki powód byłby wystarczający? - spytał Ole ostrym głosem, wychylając się leciutko w przód.

- Musi być kilka zawiadomień o popełnieniu przestępstwa. A poza tym pan nie jest właściwą osobą do wysuwania oskarżeń, skoro to o pańską firmę chodzi. Doskonale rozumiem, że gotów jest pan na wszystko, byle tylko uchronić Monstrups od upadku, lecz obawiam się, że jest już za późno. - Policjant wyciągnął plik papierów. Przez chwilę je przeglądał, po czym zamknął teczkę i westchnął. - Pańska sprawa źle stoi, a ja zamierzam wydać nakaz zamknięcia Monstrups już jutro.

- Czy ma pan świadomość, jak wielki błąd pan popełnia? - Ole wstał i teraz patrzył na policjanta z góry. Jego niebieskie oczy nagle pociemniały, a pogodna zazwyczaj twarz wydawała się groźna. - Sądziłem, że zadaniem policji jest ochrona obywateli przed nieuczciwością i przestępstwami, ale być może się pomyliłem. Dopóki dyrektor banku płaci panu za pilnowanie jego spraw, trudno oczekiwać, że niewinni nie będą cierpieć. Ale proszę sobie zapamiętać moje słowa. - Odetchnął głębiej i zniżył głos. - Już wkrótce bank Thomassena dotkną poważne problemy, a wówczas nie będzie pan mógł liczyć na jakiekolwiek wsparcie z jego strony. Przeciwnie. Jeśli wyjdzie na jaw, że nie wywiązał się pan należycie ze swoich obowiązków, może się pan znaleźć w naprawdę trudnej sytuacji.

- Wydam rozkaz zatrzymania pana za groźby, panie Sørholm - policjant pogroził Olemu palcem - jeśli pan natychmiast stąd nie wyjdzie! I proszę się przygotować na naszą jutrzejszą wizytę i na koniec firmy Monstrupa. Żegnam!

Ole spokojnie ruszył w stronę drzwi. Kładąc rękę na klamce, odwrócił się, by jeszcze raz spojrzeć na policjanta. Nigdy nie przypuszczał, że stróż prawa może się tak zachować.

Ostatnie słowa policjanta nie dawały Olemu spokoju. Co, na miłość boską, mógł zrobić? Wtargnąć do biura Thomassena i przeszukać przeszkloną szafkę? Natychmiast zostałby zatrzymany pod zarzutem włamania i próby obrabowania szanowanego obywatela miasta, to pewne. Ale skoro policja nie chciała pomóc, to jak mógł się bronić? Po raz pierwszy od przybycia do Kopenhagi Ole poczuł się bezradny. Czy powinien się pogodzić z tym, że Thomassenowi ujdzie na sucho jego nieuczciwa gra? Czy istnieje jakiś inny sposób na to, by sprawiedliwość zwyciężyła, czy będzie musiał uciec się do rękoczynów? Oczywiście mógł siłą zmusić Thomassena do otwarcia szafki w obecności świadków, lecz jakich kłamstw użyłby wtedy na swoją obronę dyrektor? Z pewnością twierdziłby, że dokument oddano mu na przechowanie albo jako zastaw lub wymyślił jakieś inne bzdury.

Ole szedł ze spuszczoną głową i wzrokiem wbitym w ziemię. Nie zważał na otaczających go ludzi. Nie potrafił pogodzić się z tym, że firma Monstrupa miałaby tak skończyć. Poza tym zła sława, która przyłgnęłaby do niego i do siostry po bankructwie, nie pozwoliłaby im żyć. Nie, muszą znaleźć jakieś wyjście.

## Rozdział 8

Tej nocy Ole nie mógł zmrużyć oka. Chodził po pokoju, rozmyślając aż do bólu głowy, ale nie potrafił znaleźć żadnego rozwiązania. Ogromnie rozczarowało go stanowisko policji. Nie wiedział już, do kogo zwrócić się o pomoc. Nie znał w Danii nikogo, kto mógłby się sprzeciwić władzy. Uznał w końcu, że może będzie musiał pogodzić się z zamknięciem działalności bankierskiej, no i z tym, że dzieło życia Nielsa Monstrupa zostanie zniszczone przez wysoko postawionych nieuczciwych ludzi.

Ciężko usiadł na łóżku. Do śniadania wciąż jeszcze pozostawało kilka godzin, a zasnąć nie mógł. Tyle już razy próbował zamykać oczy i przywoływać wizje, które naprowadziłyby go na jakieś rozwiązanie, lecz tej nocy nie był w stanie sięgnąć wzrokiem poza własny pokój.

Uznał w końcu, że jeśli taka jest wola Boga, to niech i tak będzie. Widocznie musi się w tym kryć jakiś głębszy sens. Oboje z Birgit mieli domy i żadne nie popadnie w nędzę, jeśli firma Monstrups zostanie zlikwidowana. A możliwe, że Thomassena upadek banku kompletnie by zrujnował. Może ratowanie firmy było ważniejsze dla dyrektora niż dla niego i Birgit? Myśli nie przestawały krążyć mu po głowie, na zmianę żałował Thomassena, to znów go przeklinał. Sytuacja wydawała się beznadziejna, a najgorsze, że został oficjalnie oskarżony o oszustwo, a zarazem pozbawiony możliwości obrony. Oczy znów mu się zamknęły, przypominały mu się kolejne dokumenty, słowa, twarze i myśli. Że też to musiało się tak skończyć...

Wreszcie nad ranem zapadł w niespokojny sen i obudził się dopiero wtedy, gdy ulice tętniły już życiem. Turkotały powozy, słychać było krzyki dzieci. Szybkie kroki po bruku i ujadanie psa kazały Olemu spojrzeć na zegarek. Przeraził się, że jest tak późno. Wskoczył z łóżka i zaczął się ubierać. Chciał być obecny w biurze, gdy przyjdzie policja, nie miał więc czasu do stracenia. Postanowił zjeść później, bo po wczorajszym spotkaniu z policjantem przypuszczał, że zamknięcie biur firmy Monstrups zajmie pierwsze miejsce w rozkładzie dnia stróżów prawa. Nie zdziwiłoby go wcale, gdyby policja już była na miejscu.

Zbiegł ze schodów i wyskoczył na ulicę. Stwierdził, że szybciej dotrze do firmy, jeśli pobiegnie na skróty, zamiast czekać na powóz. Znał kilka wąskich zaułków, dzięki którym droga znacznie się skracała. Ze dwa razy tylko zwolnił kroku, mijając młode panie, które miały mnóstwo czasu. Skłonił się im uprzejmie, odczekał, aż przejdą, i biegł dalej. Przy Rynku Słomianym dogonił go powóz, który nagle się przy nim zatrzymał. Ole nawet nie zwrócił na to uwagi. Pędził dalej, aż płaszcz za nim powiewał.

- Cóż za tempo! Może mógłbym pana gdzieś podwieźć? - W pierwszej chwili Ole nie zrozumiał, że te słowa skierowane są do niego, i nie zatrzymał się, ale kiedy powóz ponownie przy nim stanął, musiał zwolnić i spojrzeć na wołającego.

- Tak, tak, do pana mówiłem! Czy myśmy się już nie spotkali?

Ole od razu miał pewność, że już kiedyś widział tego mężczyznę, ale nie pamiętał gdzie. Doszedł do wniosku, że musiało to być podczas jednego z licznych przyjęć, na które bywał zapraszany po śmierci króla przed paroma laty, ale nie przypominał sobie nazwiska.

- Możliwe - powiedział z wahaniem. - Tylko że nie bardzo wiem...

- No tak, oczywiście. - Mężczyzna w powozie był ubrany w ciemny strój i białą koszulę z wysokim kołnierzykiem. Na szyi zawiązany miał jasny jedwabny fular, a w dłoni trzymał rękawiczki, którymi machał teraz przepraszająco.

- Jakież okazałem się niedomyślny! To oczywiste, że ja znacznie lepiej pamiętam pana twarz niż pan moją.

Ole wciąż nie wiedział, z kim rozmawia, chociaż miał pewność, że już gdzieś widział te okrągłe rumiane policzki i głębokie zakola na czole. Czekał.

- Odwiedziłem pana we dworze Sørholm w związku z chorobą króla Christiana VIII. Czy teraz już pan sobie przypomina?

Ole w jednej chwili uświadomił sobie, że to człowiek, który zwrócił się do niego z prośbą o radę w związku z upuszczaniem krwi królowi. Był wtedy znacznie szczuplejszy, ale rysy twarzy mu się nie zmieniły.

- Oczywiście, teraz już pamiętam. - Ole wyciągnął rękę na powitanie. Wiedział już, że ten mężczyzna był związany z dworem królewskim. Zdumiewało więc to, że zdołał go rozpoznać po tak długim czasie, w dodatku wśród tłumu ludzi na placu.

- Proszę wsiadać, podwiozę pana tam, dokąd pan zmierza. - Mężczyzna przesunął się, robiąc Olemu miejsce. - Tak pan biegi, że na pewno sprawa musi być nagląca.

Ole miał wielką ochotę odmówić, bo do Monstrups było już niedaleko, nie chciał jednak zachować się nieuprzejmie.

- Spieszę na spotkanie - wyjaśnił, wsiadając do powozu i tłumacząc jednocześnie, gdzie mieści się Monstrups. - Formalnie firma należy do mnie, ale pod moją nieobecność działalnością bankierską kieruje siostra. Do tej pory świetnie sobie radziła, lecz, niestety, napotkaliśmy pewne trudności, z którymi musimy się zmierzyć.

Czuł, że powinien się jakoś wytłumaczyć, i dodał, że na jego niedużą firmę zawistnym okiem patrzą duże banki. Pilnował się jednak, by nie wymienił żadnego nazwiska ani nie wspomnieć o policji.

- A ja sądziłem, że pan zajmuje się wyłącznie zarządzaniem dworem - uśmiechnął się nieznajomy. - No tak. Nie będę panu zajmował czasu, ale chciałbym, aby przyjął pan zaproszenie na obiad przed wyjazdem z Kopenhagi. Zawsze miło jest pogawędzić z mądrymi ludźmi.

Zbliżali się już do Monstrups i Ole siedział jak na szpilkach. Obawiał się, że ten człowiek zechce go poprosić o informacje o stanie królestwa, o królu i rządzie, a przecież teraz miał więcej niż dość własnych problemów. Mało brakowało, a odrzuciłby zaproszenie, bo powóz właśnie się zatrzymał tuż przy policjancie stojącym przed drzwiami do biura.

- Z tego, co widzę, ma pan wielu różnych klientów - zdziwił się nieznajomy. On również dostrzegł konstabla.

- Obawiam się, że ta wizyta nie będzie się zaliczać do przyjemnych - westchnął Ole, pojmując, że przegrał bitwę. Wiedział, że może się pożegnać z firmą i z życiem w Kopenhadze. Serce zamarło mu w piersi, poczuł narastającą złość i rozpacz.

- Proszę mi wybaczyć, ale muszę się zająć likwidacją firmy. Dziękuję za podwiezienie. - Ole skinął nieznajomemu głową, świadom własnej nieuprzejmości. Ani nie podziękował za zaproszenie, ani się przyzwyczajenie nie pożegnał. Trudno, w tej chwili musiał poświęcić wszystkie siły na to, by zapanować nad emocjami.

- Likwidacja? Zamierza pan zamknąć firmę? - Mężczyzna nie ustępował. Ole z trudem się opanował, żeby nie poprosić go, by już sobie jechał, ale coś go powstrzymało.

- Ktoś nas oczernił i skradł zezwolenie na prowadzenie działalności, więc dopóki go nie odnajdziemy, a policja odmawia zajęcia się sprawą, nie mamy wyboru. Ten policjant przybył dopilnować zamknięcia Monstrups.

Ole wbiegł na górę po dwa stopnie, nie zauważając nawet, że jego nieznajomy towarzysz idzie za nim. Spieszył się, by zaoszczędzić siostrze i urzędnikowi upokorzenia, jakim byłoby bez wątpienia otrzymanie tej przykrej wiadomości. Jeśli zostaną potraktowani jak przestępcy, policja może im polecić natychmiastowe opuszczenie pomieszczeń biura.

Ole nie pukał, tylko wpadł do kantoru, deptając policjantowi po piętach. Ujrzał wyraz ulgi w oczach Birgit i natychmiast zmroził go wstyd. Tym razem nie był w stanie nic zaradzić.

- Czego dotyczy ta wizyta? - Ole stanął na środku i zmierzył policjanta wzrokiem od stóp do głów. Niestety, zadanie powierzono zwykłemu posterunkowemu, któremu nie pozostawało nic innego, jak wykonać rozkaz. Nie był w stanie zmienić decyzji wydanej wyżej.

- Przynoszę od mojego zwierzchnika wiadomość dla Olego Sørholma.

- To ja.

- Wobec tego informuję, że biuro zostaje zamknięte, a działalność firmy zawieszona ze skutkiem natychmiastowym.

- Na jakiej podstawie? - spytał Ole, chociaż dobrze znał odpowiedź.

- Brak zezwolenia.

- Rzeczywiście, zezwolenia nie ma, bo dokumenty zostały skradzione. - Ole z rezygnacją przeczesał ręką włosy. Kilka srebrnych nitki świadczyło o tym, że nie jest już młodzieńcem. - A

skoro policja odmawia przeszukania miejsca, w którym, moim zdaniem, mogą się one znajdować, nie mam możliwości tego udowodnić.

- A więc firma zostaje zamknięta. - Funkcjonariusz podał Olemu żółtą kopertę i poprosił o podpis. Ole wziął pismo bez słowa. Czuł na plecach spojrzenie urzędnika, wiedział, że ich wierny pomocnik tkwi w progu oddzielającym pomieszczenia i uważnie obserwuje całą scenę. Birgit stała przy biurku i w milczeniu wpatrywała się w brata. Czy to możliwe, by Ole poddał się bez walki?

- Chwileczkę. - Nagle się ożywiła. - Nie można zamknąć firmy, dopóki policja nie wykona tego, co do niej należy. Przekaż swojemu szefowi, żeby przynajmniej przyszedł tu i osobiście przekazał nam polecenia. - Oczy Birgit iskrzyły z gniewu. Nigdy nie zetknęła się z większą bezczelnością.

Posterunkowy przez moment się wahał, ale w końcu zdecydowanie pokręcił głową.

- Policja właśnie w tej chwili wykonuje to, co do niej należy, proszę pani. Zamykamy tę firmę. Jeśli zezwolenie się pojawi, będziecie mogli się ubiegać o ponowne jej otwarcie.

- Rzeczywiście! - prychnęła Birgit. - Wielkie banki ze swymi dyrektorami zrobią wszystko i wiele zapłacą, byle tylko uniemożliwić nam powrót do działalności. Przecież to wcale nie zależy od policji!

Ole położył rękę na ramieniu siostry, żeby ją uspokoić. Birgit miała rację, ale w jej stanie nie powinna się tak denerwować. Dotarli już do kresu drogi i przegrali. Będą musieli się z tym pogodzić.

- Podpiszę się pod tym i mam nadzieję, że twoi szefowie będą się głęboko wstydzić w dniu, w którym uświadomią sobie, jak wielką krzywdę wyrządzili. Bo taki dzień nadejdzie, i to szybciej, niż by sobie tego życzyli.

Sięgnął po pióro i zanurzył je w atramencie. Zdecydowanym ruchem złożył podpis na dowód, że zapoznał się z pismem. Nic więcej mu nie pozostawało.

- Przepraszam, że się wtrączę, ale gdzieś tu musiało zajść jakieś nieporozumienie, młody człowieku.

Oczy wszystkich skierowały się na drzwi, w których stał nieznajomy z powozu. Ole całkiem o nim zapomniał, chociaż zauważył, że mężczyzna wszedł za nim po schodach.

- Nie ma mowy o jakimkolwiek nieporozumieniu - odparł policjant, próbując ukryć swoją irytację tym, że traktuje się go jak młodzieniaszka. - Sprawa została zakończona. - Skierował się do drzwi i chciał odepchnąć mężczyznę, ale ten nie pozwolił ruszyć się z miejsca.

- Obawiam się, że jest inaczej. Wszystko, co widziałem i słyszałem, świadczy o tym, że policja nie wywiązała się ze swoich obowiązków, w związku z czym ten nakaz nie ma mocy prawnej.

- O tym proszę poinformować mojego szefa na posterunku. A teraz niech mnie pan przepuści.

- Jeszcze nie. - Mężczyzna w ciemnym ubraniu szukał czegoś w kieszeniach, w końcu wyjął jakiś papier i podał go policjantowi. - Najwyraźniej zapomniałem się przedstawić.

Młody konstabl poczerwieniał, przeczytawszy dokument, i nagle spokorniał. Zwrócił pismo, nisko się kłaniając.

- Proszę przekazać swojemu szefowi wiadomość, że spodziewamy się go tutaj za kilka minut - mówił dalej obcy. - Powinien przyjechać, nie porozumiewając się wcześniej z nikim. Zrozumiano?

Konstabl kiwnął głową i wymknął się czym prędzej. Usłyszeli tylko szybkie kroki na schodach i na ulicy, zanim wtopiły się w gwar miasta.

Ole w zamyśleniu potarł brodę, uświadamiając sobie, że jego wybawiciel to ważna osoba. Fakt, że nie podał swego nazwiska, zapewne wynikał z istotnych powodów. Pamiętał teraz, że pomyślał coś podobnego podczas ich pierwszego spotkania w Sørholm i że również wtedy człowiek ten wspominał, że słyszał o działalności bankierskiej, o Nielsie Monstrupie i innych znanych osobach w kręgach szlachty. Chyba wiedział również, że to właśnie Ole odziedziczył firmę po Nielsie. Powolutku Ole zaczął sobie uświadamiać, że być może dzisiejsze spotkanie na Rynku Słomianym wcale nie było tak przypadkowe, jak mu się początkowo wydawało.

- Może usiądziemy? - To nieznajomy przerwał ciszę, uprzejmie zwracając się do Birgit. - A w tym czasie chętnie posłucham, co się właściwie dzieje.

Ole dał znak urzędnikowi, by wracał do pracy, oni zaś we troje przeszli do małego saloniku. Ole opowiedział o wszystkich plotkach, a także o swoich podejrzeniach, że to Thomassen je rozsiewał i płacił ludziom za zniesławianie Monstrups. Opowiedział również o przypadku szypra, o pani Mangor i paru innych osobach, z którymi rozmawiał. Na koniec zrelacjonował swoją wczorajszą wizytę na policji.

- Dlatego byłem przygotowany na dzisiejsze odwiedziny - zakończył. - Niewiele możemy zdziałać, dopóki nie mamy tego zezwolenia. Te plotki to same oszczerstwa i nikt nie zdołałby doprowadzić do zamknięcia firmy wyłącznie na ich podstawie, ale ponieważ Thomassenowi udało się skraść zezwolenie, nasza sytuacja jest doprawdy bardzo trudna.

- Rozumiem. - Nieznajomy kiwnął głową. - Coś mi się wydaje, że niejedno powinno wyjść na jaw.

Ani Birgit, ani Ole nie mieli odwagi spytać, co ma na myśli, a w miarę, jak czas płynął, coraz trudniej też było spytać nieznajomego o nazwisko. Postanowili raczej czekać, aż sam je wyjawia.

- Najgorsze, że nieuczciwość najwyraźniej popłaca -westchnął Ole. - Chyba właśnie to najbardziej nie daje mi spokoju.

- No, ale mamy i naczelnika policji. - Nieznajomy nasłuchiwał odgłosów na schodach. - Wkrótce się przekonamy, komu to dokuczy najbardziej.

- Posłano po mnie - powiedział, stając w drzwiach naczelnik wydziału miejskiego, ten sam, z którym Ole rozmawiał dzień wcześniej. Nie miał teraz już tak pewnej siebie miny, a wzrokiem wodził od Olego do nieznajomego.

- Czy to prawda, że pomimo prośby tego pana odmówił pan sprawdzenia biura dyrektora Thomassena? - Mężczyzna z powozu ostro spojrział na policjanta.

- Owszem. Nie uznałem tej sprawy za ważną. Nie możemy...

- Proszę więc zrobić to teraz! Wie pan, czego sprawa dotyczy? - Nieznajomy nie czekał na kolejne niemądre usprawiedliwienia.

- Chyba tak.

- Powinien pan to wiedzieć z całą pewnością, skoro właśnie wydał pan nakaz zamknięcia firmy, w której się znajdujemy, prowadzonej w dodatku bez zarzutu, lepiej i uczciwiej niż ten duży bank. Jako policjant nie ma pan prawa stawać po niczyjej stronie, nie mając w ręku dowodów.

- Oczywiście. - Widać było, że naczelnik policji wiele by dał, by uniknąć takiego upokorzenia.

- Czeka na mnie powóz, więc jedziemy prosto do Thomassena. - Nieznajomy przemaszerował przez pokój, dając znak Olemu, by szedł za nim. Zdumiona Birgit została na miejscu, a ponieważ dostrzegła cień nadziei, poczuła nieśmiałą radość w sercu. Czyżby mimo wszystko miało im się udać pokonać Thomassena?

- Dyrektor banku jest zajęty i nie przyjmuje żadnych wizyt. - Dama pracująca w recepcji obrzuciła nerwowym spojrzeniem trzech mężczyzn, którzy pojawili się tak nagle. - Takie polecenie mi wydał.

- Teraz liczą się inne polecenia. - Naczelnik policji dumnie wystąpił naprzód. - Bez względu na to, czym zajmuje się Thomassen, musi to odłożyć i nas przyjąć. Natychmiast.

Kobieta kiwnęła głową i wyszła, ale upłynęło sporo czasu, zanim wróciła. Na tyle dużo, że Ole zaczął się niepokoić.

- Obawiam się, że dyrektor próbuje schować dokumenty - mruknął, nagle bowiem napłynęły wizje, znacznie bardziej wyraziste niż poprzednie.

- Chodźmy więc tam. - Policjant otworzył drzwi prowadzące do długiego korytarza, którym Ole szedł poprzedniego dnia. Drzwi położone najbardziej w głębi były uchylone, a gdy



się do nich zbliżali, wymknął się z nich bezszelestnie jakiś człowiek i próbował wejść do sąsiedniego pokoju.

- Stać! Rozkazuję w imieniu prawa! Rozbawiony służbistością policjanta Ole omal się nie uśmiechnął, lecz gdy spostrzegł, kto próbował przemknąć do drugiego pokoju, od razu spoważniał. Poul Lundeby! Cóż on tu robi? Przed oczami nagle stanęły mu obrazy z przeszłości i ponownie przeżywał to, co w Hemsedal ukazała mu kiedyś wizja. Znow widział Birgit broniącą się przed Poulem. Mocno przełknął ślinę, żeby powstrzymać mdłości, a dłonie zacisnął w pięści. Nie wolno mu teraz się unosić.

- Dlaczego pan ucieka? - Policjant podszedł tuż do Poula.

- Ależ ja wcale nie uciekam! - zaprotestował Lundeby. - Otrzymaliśmy po prostu wiadomość, że dyrektor banku ma porzucić wszystkie swoje zajęcia, a ponieważ akurat u niego przebywałem, naturalną rzeczą było, że opuściłem jego gabinet.

- Pan pracuje tu, w banku?

- Nie. Bank zarządza moimi pieniędzmi.

- Chyba więc bardziej naturalne byłoby, gdyby chciał pan wyjść na ulicę, a nie do sąsiedniego gabinetu?

Poul nie umiał na to odpowiedzieć, stał więc w milczeniu. Ole, obawiając się, że będzie chciał uciec tylnym wyjściem, zaproponował:

- Ten człowiek zapewne posiada informacje, które mogą być dla nas interesujące - zaczął. - Dlatego chciałbym, abyśmy zabrali go do gabinetu dyrektora i tam zadali mu kilka pytań.

Poul posłał Olemu lodowate spojrzenie, lecz jego postawa nie świadczyła o zbyt wielkiej pewności siebie. Zgarbił się, wracając do gabinetu Thomassena.

- Witam, moi panowie! Czym mogę służyć? - Thomassen przywdział najszerszy ze swych uśmiechów. - Czy to jakaś poważna sprawa?

- Mamy powody, by przypuszczać, że dokumenty, które zginęły Olemu Sørholmowi, znajdują się tu, w pańskim gabinecie. Proszę nam go udostępnić! - Policjant, mówiąc to, starał się nie patrzeć na Thomassena. Cóż za przykra misja, pomyślał Ole, zwłaszcza jeśli przyjął pieniądze od dyrektora banku.

Ole natychmiast podszedł do przeszklonej szafki i od razu się zorientował, że przycisk do papieru został przełożony, a cały plik dokumentów wygląda znacznie bardziej nieporządnie niż dzień wcześniej.

- Tu, w tym stosie, leżały dokumenty zezwalające firmie Monstrups na prowadzenie działalności bankierskiej - wyjaśnił Ole. - Ale ten biały przycisk do papieru zmienił miejsce, więc dokumenty zapewne usunięto. Wątpię, abyśmy znaleźli to, czego szukamy. - Mimo to

wyjął z szafki plik dokumentów i położył je na biurku przed Thomassenem. - Zechcesz je przy nas przejrzeć?

Dyrektor uklonił się elegancko i zaczął przekładać papiery po jednym, z leciutkim uśmiechem na ustach, pewny zwycięstwa, lecz Ole mu nie przerywał.

- Zadowolony? - Thomassen spojrzał na niego triumfalnie, a naczelnik policji nieznacznie odetchnął z ulgą.

- Wobec tego muszę spytać, co z nimi zrobiłeś? - Ole wsunął ręce do kieszeni i czekał.

- Pomyliłeś się. Ani razu nawet nie widziałem tych dokumentów, które, jak twierdzisz, zgubiłeś. Wygląda raczej na to, że usiłujesz zrzucić winę za swój upadek na mnie. To zezwolenie zostało przez ciebie po prostu wymyślone. Nigdy go nie posiadałeś.

- To raczej nie pasuje do dobrego imienia Nielsa Monstrupa - wtrącił się nagle nieznajomy. - Przez wiele lat uczciwie prowadził działalność i co do tego nie ma najmniejszych wątpliwości.

- Ależ, mój dobry człowieku, nawet ludzie cieszący się powszechnym szacunkiem mogą mieć swoje małe tajemnice. - Thomassen był tak pewien swego, że znów wrócił do dawnego tonu. - Kogo mam zresztą zaszczyt gościć?

Mężczyzna z powozu uklonił się lekko i wyjął z kieszeni ten sam dokument, który nieco wcześniej pokazał konstablowi.

- Czy to zainteresuje dyrektora największego kopenhaskiego banku?

Thomassen pobladł. Ole trochę się zdumiał, że dyrektor nie wie, kim jest ten mężczyzna, bo przecież obracał się w wyższych sferach. Nieznajomy jednak wyglądał dość zwyczajnie, nie wyróżniał się w tłumie, więc może i nie było w tym nic dziwnego.

- Mogę jedynie podtrzymać to, co już powiedziałem.

Tych dokumentów tu nie ma. - Thomassen mówił z powagą, ale mniej pewnym głosem.

- Wobec tego proponuję, aby policja sprawdziła kieszenie surduta tego jegomościa. - Ole wskazał na Poula Lundeby.

Thomassen, widząc to, natychmiast obiegł biurko.

- Ależ to niesłychane, aby moi klienci byli rewidowani u mnie w gabinecie!

- To nie będzie konieczne, jeśli ten pan sam zgodzi się opróżnić kieszenie. - Naczelnik policji odzyskał werwę. - Czy ma pan przy sobie jakieś dokumenty, które nie należą do pana?

Poul potarł dłońmi spodnie.

- Nic takiego, co mogłoby panów zainteresować - odpowiedział niepewnie po chwili wahania. - To tylko moje własne dokumenty.

- A więc niczym panu nie grozi okazanie ich - oświadczył policjant. - Jeśli nie chce pan, by ktokolwiek inny je oglądał, osobiście się upewnię, że nie ma wśród nich tego, czego szukamy.

Poul wymienił spojrzenia z dyrektorem banku i już wsuwał rękę do wewnętrznej kieszeni, lecz Ole zauważył lekki ruch głowy Thomassena i Poul natychmiast zmienił zdanie.

- Nie mam nic, co by się jakkolwiek wiązało z tą sprawą.

- Czy muszę powtarzać, że jest pan zobowiązany do okazania wszelkich dokumentów, jakie ma pan przy sobie? - Policjant nie mówił tego zbyt przekonująco, ale musiał wykonywać swoją pracę. Zrobił teraz krok w stronę Poula Lundeby. - Czy mam sam to sprawdzić?

Czerwony jak burak Poul Lundeby wyjął z kieszeni szarą kopertę i rzucił ją na biurko. Nie wypowiedział przy tym ani słowa, lecz spojrzenie, które posłał Thomassenowi, było zarazem oskarżające i przepaszające.

- To już wszystko? Poul kiwnął głową.

Thomassen w pierwszej chwili nieco się przygarbił, ale zaraz się wyprostował, udając, że interesuje go pismo, które zostało wyjęte z koperty. Ole na moment przymknął oczy i bezgłośnie odetchnął. Natychmiast rozpoznał dokumenty zezwalające na prowadzenie działalności bankierskiej i dopiero teraz poczuł, że napięcie go opuszcza. Cała ta historia zmęczyła go znacznie bardziej, niż gotów był przyznać, a gdy zobaczył, że zakończenie jest już blisko, zakiełkowało uczucie radości. Wszystko dzięki nieznanemu mężczyźnie z powozu.

- Z tego, co widzę, to zezwolenie na działalność Monstrups. - Policjant podał dokumenty Olemu, który potwierdził jego słowa.

- Jak to się stało, że znalazło się w pana posiadaniu?

- Miałem jedynie przechować tę kopertę na prośbę dyrektora banku i nie wiedziałem, co zawiera - odpowiedział natychmiast Poul. Nikt nie wątpił, że mówi prawdę, bo teraz zależało mu tylko na ratowaniu własnej skóry. - Po prostu dał mi ją, prosząc, żebym zczekał w sąsiednim pokoju.

- W życiu nie słyszałem podobnych bzdur! - zaśmiał się krótko Thomassen. - Nigdy wcześniej nie widziałem tej koperty. To oczywiste, że ktoś tutaj próbuje zrzucić winę na mnie. Przecież nie mogę odpowiadać za to, co Poul Lundeby nosi w wewnętrznej kieszeni surduta!

- Co za bezczelność! - Poul wprost pienił się z wściekłości, zrozumiałwszy, że Thomassen próbuje się od wszystkiego wykręcić. Uświadomił sobie, że dyrektor banku nie powstrzyma się przed niczym, byle tylko chronić siebie. Thomassen nawet by nie mrugnął, gdyby cała wina spadła na spadkobiercę dworu Lundeby, byle tylko on sam zdołał się z tego wywinąć.

- Próbujesz się wykręcić, Thomassen, ale to ci się nie uda! Nie zamierzam milczeć o wszystkich pięknych obietnicach, które mi złożyłeś. - Poul nie ustępował. - A ja byłem na tyle

głupi, że dałem się zwieść na manowce. Powiedziałeś, że jeśli tylko zacznę rozpuszczać plotki oczerniające Monstrups, udzielisz mi pożyczki na dogodnych warunkach. Obiecałeś też, że uratujesz spadek po moim ojcu. Wiedziałeś, że dla mnie pozostanie w Lundeby ma wielkie znaczenie, zrobiłem więc to, o co prosiłeś. Przez cały czas byłem twoim chłopcem na posyłki, chociaż nie rozumiałem twoich planów!

Piwnie oczy Poula niemal poczerniały z gniewu. Przez cały czas wpatrywał się w Thomassena, a gdy wreszcie się od niego odwrócił, unikał spojrzenia Olego.

- Jestem przekonany, że ten człowiek oszalał - mruknął Thomassen. - Osoba na moim stanowisku musi działać uczciwie, to oczywiste. Wszystko to, co powiedział, to najzupełniej bezpodstawne zarzuty.

- Czas pokaże, jak było naprawdę. - Tym razem to wybawiciel Olego zabrał głos, wysuwając się na środek. - Odnalezienie tych zagubionych dokumentów to ulga dla wielu osób, pozwoli uniknąć nam, a zwłaszcza policji, wielkiego błędu. - Nieznajomy posłał ostre spojrzenie naczelnikowi. - A pan, panie Thomassen, musi się przygotować na kontrolę dokumentów bankowych. Osobiście zadbam, by ich sprawdzeniem zajęli się fachowcy i starannie przejrzeni księgi.

Thomassen osunął się na krzesło, z niedowierzaniem patrząc przed siebie.

- Czy to konieczne? Przecież zawsze się starałem utrzymywać w rachunkach porządek.

- Świetnie. Wobec tego nie ma się pan czego obawiać. - Nie czekając na odpowiedź, mężczyzna zwrócił się do policjanta: - Chyba wszystko już tu załatwiliśmy.

- Na to wygląda. Trudno mi zatrzymać kogokolwiek w tej sprawie, bo każdy z obecnych twierdzi co innego. Jedyną rzeczą, do której mogę zachęcić gościa pana Thomassena, jest opuszczenie banku i trzymanie się z dala od niego w najbliższych dniach.

Poul kiwnął głową, nie podnosząc wzroku. Ze zwieszonymi ramionami ciężkim krokiem ruszył do drzwi i wyszedł, nim pozostali zdążyli choćby zbliżyć się do progu. Może i lepiej, pomyślał Ole, bo gniew wciąż w nim kipiał na tyle, że mógłby nie zostawić Poula w spokoju.

Nieco później trzej panowie stali przed budynkiem banku. Jako pierwszy pożegnał ich naczelnik policji. Zasalutował do czapki, wyprostował się, a potem szybkim krokiem ruszył w stronę posterunku.

- Mam wiele pytań, na które nie mogę znaleźć odpowiedzi - zaczął Ole, zwracając się do nieznanego. - Ale może lepiej ich nie zadawać?

- Być może. Zbędne słowa mogą jeszcze bardziej skomplikować sprawę.

- Ale nie odmówi mi pan przynajmniej przyjęcia podziękowań. - Ole serdecznie uściśnął dłoń mężczyzny. - Bez pańskiej pomocy firma Monstrups byłaby już zamknięta na dobre.

- Cieszę się po prostu, że mogłem się panu odwzajemnić. Pańska szczerą odpowiedź wówczas, w okresie choroby króla, pomogła nam wszystkim poczynić odpowiednie przygotowania przed śmiercią monarchy. - Mężczyzna zawahał się przez chwilę, ale w końcu szeroko się uśmiechnął. - Nazwisko moje brzmi Hauch. Służę na dworze królewskim.

Ole tylko kiwnął głową w odpowiedzi, bo już dawno się tego domyślił. Nazwisko brzmiało znajomo. Nie był to Adam Hauch, noszący tytuł marszałka dworu, niewykluczone jednak, że kilku członków tego samego rodu należało do bliskiego otoczenia króla. W każdym razie był szczęśliwy, że zawarł kiedyś tę znajomość, teraz bowiem nie miał już wątpliwości, że tę pomoc zaplanowano. Przypadkowość takiego spotkania była nieprawdopodobna.

Uśmiechnął się i po raz ostatni podziękował za przysługę.

## Rozdział 9

- Słyszałeś? - W drzwiach do biura stanęła ociężała Birgit. Termin rozwiązania był już bliski, Sten próbował więc ją nakłonić, by zrezygnowała z pracy, ale dla Birgit firma Monstrups była całym życiem i dopóki nie czuła się źle, nie widziała powodu, by zarzucić swoje zajęcia. Co prawda Ole i Sten po odnalezieniu zezwolenia przejęli część jej obowiązków, lecz i ona nie ustawała. Tego dnia przyszła dość późno, bo rano musiała załatwić jeszcze kilka spraw, a przy okazji nabierała ploteczek. Wszystkie szwaczki i handlarki mówiły tylko o jednym, podobnie jak woźnice, karczmarze, księgarze, kupcy i nauczyciele. Wszystkich poruszył ów wielki skandal z bankiem.

- Dyrektor Thomassen został oskarżony o oszustwo. Podobno jest tak źle, że trzeba będzie zamknąć bank. - Birgit usiadła na kanapie i popatrzyła na brata. - Myślisz, że to możliwe?

- Spodziewałem się tego - odparł Ole spokojnie, ale oczy błysnęły mu niebezpiecznie. Pojawiła się w nich nienawiść, która stopniowo zmieniała się w triumf, ale trwało to zaledwie moment i na jego twarzy zaraz odmalowało się zmartwienie. - Sama przecież wiesz, ile można stracić, gdy się niewłaściwie zainwestuje. My, w Monstrups, mieliśmy szczęście, bo nasza działalność jest na tyle ograniczona, że zachowaliśmy pełną kontrolę nad naszymi lokatami. Większe banki mogą się załamać, gdy ryzykownie ulokują duże sumy. Thomassen już od dawna igrał z ogniem. Miejmy nadzieję, że ludzie nie stracą na tym zbyt wiele. - Ole przejął się klientami, którzy zaufali Thomassenowi i dużemu bankowi.

- Sądzisz, że zaczną się zwracać do nas z prośbą o radę? - spytała zatroskana Birgit.

- To niewykлучzone - powiedział Ole. - Ale będziemy musieli odmawiać, bo przecież nie chcemy prowadzić większej firmy. Jeśli skusimy się na przyjęcie zbyt dużej liczby klientów, nie zdołamy podać nowym obowiązkom, i nikomu nic dobrego z tego nie przyjdzie.

Zanim Birgit zdążyła odpowiedzieć, wszedł Sten. Z wyrazu jego twarzy odgadli, że on także już słyszał nowiny. Odwiesił kapelusz i pokręcił głową.

- A więc Thomassenowi się nie udało. Smutne.

- Wcale nie! Ani trochę! - Ton Birgit świadczył o tym, że od dawna czekała na ten dzień. - Po tym wszystkim, co zrobił, i nam, i innym, zasłużył na to. Pamiętajcie, że niemal zniszczył naszą firmę, rozpuszczając te paskudne plotki. - Birgit ani trochę nie współczuła oszustowi.

- Nie wiedziałem, że moja śliczna żona nosi w sobie tyle żądy zemsty. - Sten nachylił się i pocałował Birgit w policzek. - Chyba niedobrze ci robi takie podniecenie?

- Masz jakieś wieści o tym, co się naprawdę wydarzyło? - Ole był bardzo ciekaw, sam bowiem przyszedł do biura wcześniej rano i niczego nie zdążył się dowiedzieć.

- Nic poza tym, co opowiedział mi kupiec Hage. Mówił, że Thomassen rzucił się w morze między burtę olbrzymiego żaglowca a krawędź nabrzeża, ale zabrali go stamtąd żywego. Z pewnością pojął, że przegrał.

- Powinien był to zrozumieć już dawno - mruknęła Birgit, której słowa Stena nie wprawiły wcale w łagodniejszy nastrój.

- Po sprawdzeniu rachunków przeprowadzono również rozmowy z klientami banku, a wtedy wyszły na jaw różne ciemne sprawy. Thomassen obiecywał olbrzymie zyski każdemu, kto mógłby powiedzieć coś złego o Monstrups. Jednocześnie lokował pieniądze w ryzykowne przedsięwzięcia, które niestety się nie powiodły. To, że bankier czasami podejmuje błędne decyzje, jest wpisane w ten zawód, ale tu, zdaje się, była mowa o wielu niezwykle śmiałych inwestycjach.

- Co z nim teraz będzie? - chciała wiedzieć Birgit.

- To zależy od policji. Thomassen już nigdy nie będzie mógł się tknąć spraw, w których w grę wchodzi duże pieniądze, więc być może go nawet nie aresztują - Ole myślał głośno. - Pewnie dostał już nauczkę na całe życie.

- No to przynajmniej nam więcej nie zaszkodzi. - Birgit westchnęła zadowolona i pogładziła się po brzuchu. Mogła się teraz skupić wyłącznie na czekającym ją porodzie i na spokojnym prowadzeniu firmy.

- Teraz, kiedy ta sprawa się skończyła, pewnie pojedziesz do Sørholm? - spytała.

Brat nie był w pałacu od przyjazdu do Danii, ale teraz mógł nareszcie sobie pozwolić na opuszczenie Kopenhagi. Wiedziała, że gdy tylko dotknął stopą duńskiej ziemi, postawił wszystko na ratowanie firmy i nie miał czasu nawet pomyśleć o zobaczeniu się z Flemmingiem.

- Tak, muszę tam jechać. Dziwnie się czuję, że jestem tu tak długo, a nie byłem w majątku. - Ole uśmiechnął się swoim dawnym chłopięcym uśmiechem. - Może wybierzesz się ze mną?

- Ja? - Birgit ze zdziwieniem uniosła brwi.

- Owszem, ty. Przecież już niedługo będziesz rodzić, a jeśli chcesz, żeby dziecko przyszło na świat w Sørholm, to chyba najwyższa pora wyruszyć. Ale nie mnie doradzać. Sami wiecie najlepiej, czego pragniecie.

Trzy dni później brat i siostra siedzieli w wygodnym powozie wiozącym ich z Kopenhagi. Birgit postanowiła wydać dziecko na świat w Sørholm i tam spędzić początkowy okres po porodzie. Uzgodniła ze Stenem, że tak będzie najlepiej i dla niej, i dla dziecka. Obecność Flemminga doda jej otuchy w wypadku, gdyby coś poszło nie tak, ale Birgit pragnęła urodzić sama, bez pomocy ojca, tylko z akuszerką.

- Jak się miewa Åshild i dzieci? - spytała. Po raz pierwszy od przyjazdu Olego czuła, że zapanował prawdziwy spokój pozwalający na rozmowę.

- Chyba dobrze. Åshild doszła już do siebie po śmierci Margit, a jest naprawdę silna. Ale nie miałem ochoty od niej odjeżdżać i obiecałem, że wrócę do domu przed zimą.

- Mhm - mruknęła Birgit. Miała nadzieję, że Ole zostanie w Danii do następnego lata, lecz rozumiała też Åshild. Wiadomo, że w gospodarstwie jest dużo pracy.

- Macie kogoś dobrego do pomocy w Rudningen?

- O, tak, i paRøbek, i dziewczyna są bardzo pracowici, więc jesteśmy z nich zadowoleni. Alette, zdaje się, postanowiła zostać z nami jeszcze przez jakiś czas i chyba przyjęła do wiadomości, że to zdarzenie z Margit to był wypadek.

- Wielkodusznie z waszej strony, że ją zatrzymaliście. Nie wiem, czy mnie by było na to stać. - Birgit mówiła szczerze, za jej słowami nie kryło się rozgoryczenie, po prostu się zastanawiała.

- Po początkowym wstrząsie myśli powoli się rozjaśniają. Margit nic już nie wróci, a Alette dała wcześniej naszym dzieciom tyle serca. Przecież nie skrzywdziła Margit umyślnie. Była tak samo przerażona i nieszczęśliwa jak my. - Ole na chwilę umilkł, wczuwając się w rytmiczne kołysanie powozu. Konie ciągnęły równo, bo droga była prosta, a pogoda wspaniała. - Poza tym byłem przygotowany na to, że coś się wydarzy. - Ole zaczerpnął powietrza i zwierzył się Birgit ze swego niepokoju tuż przed wypadkiem. Mówił wprost, nie rozwodząc się zanadto, ale siostra zrozumiała, że nikt nie zdołałby zapobiec nieszczęściu.

- Najwidoczniej Bóg tak chciał - zakończył Ole. - Jego woli nie możemy się sprzeciwić. - Spojrzał na siostrę i uśmiechnął się. - No a ty? Chyba nie możesz się już doczekać, kiedy będziesz trzymać dziecko w ramionach?

- Bardzo się na to cieszę. - Birgit się rozjaśniła. -Wszystko mi się tak dobrze ułożyło. - Spojrzała Olemu w oczy i znalazła w nich zrozumienie. Nie musiała dodawać nic więcej, Ole wiedział wszystko.

- Będziecie najpiękniejszą rodziną w całej Danii - powiedział wesoło, trochę zły na siebie, że tyle mówił o Margit i smutku, który się wiązał z jej utratą. - I kto wie, może pojawi się więcej dzieci, i to wcześniej niż przypuszczacie.

Birgit spuściła wzrok i kiwnęła głową. Teraz musiała zebrać wszystkie siły na wydanie dziecka na świat, ale była zdecydowana jak najszybciej dać Stenowi prawdziwy dowód miłości.

- Może masz rację - uśmiechnęła się tajemniczo. - Wobec tego pewnie lepiej będzie, jeśli zamieszkać w Sørholm? W Kopenhadze jest dość ciasno, a w wielu miejscach na ulicach jest brudno i cuchnie. To nie są dobre warunki dla dziecka.



- Słusznie. Ponieważ nie wolno budować na terenach poza granicami miasta, w samym mieście tłoczy się zbyt wielu ludzi. Strasznie jest patrzeć na żebraków i pałętające się wszędzie zaniedbane dzieci. No i jak dziecko ma się nauczyć jeździć konno, mieszkając w środku miasta?

-Ole żartobliwie szturchnął siostrę w bok.

- O, upłynie chyba trochę czasu, zanim zaczniesz brać pierwsze lekcje - roześmiała się Birgit. Ole wiedział, że siostra przepada za jazdą konną. - Ale mogę ci obiecać, że to będzie dobry jeździec. - Poglądziła się po brzuchu, czując energiczne ruchy dziecka. Ogarnęło ją wzruszenie na myśl, że to maleństwo już wkrótce spocznie przy jej piersi. Firma bankierska i kolumny liczb blakły w obliczu tego nowego życia. Z rzadka tylko ogarniał ją lęk na myśl o chwili poczęcia dziecka. Ale czułość i miłość Stena nie pozwalały jej na odczuwanie obrzydzenia. Zapewnią dziecku całe ciepło i troskę, jaką tylko będą w stanie mu dać.

- A jak Flemming radzi sobie sam? - Ole nie wypytywał wcześniej o ojczyma, ale teraz uznał, że nadeszła stosowna chwila. Wcześniej nie wiedział, ile Birgit zechce wyjawić w obecności Stena.

- Z tego, co wiem, dobrze. - Po twarzy siostry przemknął mroczny cień. - Między nami było trochę niezgody.

- W związku z prowadzeniem majątku czy... innymi sprawami?

- Możesz potraktować to łącznie. Chyba trochę wspominałam ci w liście. - Birgit zacisnęła usta. - Przy jego stosunku do służby aż dziw, że nie padliśmy jeszcze ofiarą drwin. Ale Sørholm najwyraźniej zdołało zachować swoje dobre imię.

- Jest aż tak źle? - Ole myślał swoje, ale chciał się upewnić.

- Jeszcze gorzej! - zawołała Birgit. - Ojciec zadał się ze służącą, a kiedy okazało się, że dziewczyna jest w ciąży, natychmiast ją zwolnił. To wstrętne!

- Nie gorsze chyba niż gdzie indziej - stwierdził Ole. - Nie pierwszy raz dziewczyny wpadają w tarapaty.

- Słucham? - Birgit szeroko otworzyła oczy i wstrząśnięta patrzyła na brata. Czyżby naprawdę uważał, że postępowanie Flemminga jest w porządku? - Nie sądzisz chyba, że tak powinien postępować pan takiej posiadłości?

- Nie twierdzę, że mi się to podoba, i nie uważam, by Sørholm dobrze służyło takie zachowanie, lecz nie jest to jeszcze rzecz najgorsza. Próbuje tylko powiedzieć, że można z tym żyć.

- Owszem - prychnęła Birgit. - Jesteś mężczyzną, więc czego innego można się spodziewać? Wszyscy jesteście tacy sami!

- No, chyba nie wszyscy.

- I dzięki Bogu! Mam nadzieję, że Sten będzie sprawował się lepiej.

- Z całą pewnością. - Ole spoważniał, a wesoły błysk w kąciку oka zniknął. - Flemming na pewno czuł się bardzo samotny po śmierci mamy. A my, chociaż nie podoba nam się to, co zrobił, powinniśmy przynajmniej próbować go zrozumieć. Dziewczyna dostanie pieniądze, tego jestem pewien, i może nawet wyjdzie na tym lepiej, niż gdyby wciąż służyła w pałacu.

Birgit rozczarowała taka reakcja brata, ale do pewnego stopnia musiała przyznać mu rację. Ojciec z całą pewnością odczuwał wielką pustkę po odejściu Hannah. Być może nie należało go obwiniać o to, że szukał pociechy, ale... Zamyślona Birgit przygryzła wargę. Sam chyba musiał wiedzieć, że to, co robi, nie jest dobre, skoro starał się ukryć wszystko przed nią i przed światem. Całe zło z Poulem wynikało z lęku ojca przed ujawnieniem prawdy, a ten lęk być może wywołała ona sama. Gdyby ojcu tak nie zależało na ukryciu prawdy właśnie przed nią, zapewne uniknęłyby nacisków ze strony Poula. Birgit nagle uświadomiła sobie, że być może w dużym stopniu sama jest winna temu, co się wydarzyło, a Flemmingowi też nie było łatwo.

- Owszem, rozumiem, co przeżywał tatuś, ale... - urwała. Nie była w stanie zaakceptować takiego postępowania wobec służby. - Jak sądzisz, co myślała ta nieszczęsna dziewczyna?

- Rozumiem twoje rozczarowanie i gniew na to, co się stało - powiedział Ole. - Ale sądzę, że sprawa została już wyjaśniona i być może Flemming także sobie to przemyślał.

- Powinien. - Głos Birgit nie brzmiał już tak ostro. - Powinien się wstydzić, że zostanie jednocześnie ojcem i dziadkiem. To żaden powód do dumy.

- W każdym razie jestem pewien, iż się cieszy, że w pałacu znów będzie słycać dziecięce głosy i śmiechy - odrzekł Ole. - Jeśli zdecydujesz się zamieszkać w Sørholm przynajmniej przez jakiś czas, może dzięki temu jaśniej spojrzysz na życie.

- A nie sądzisz, że może go to wprawić w irytację? - Birgit aż za dobrze pamiętała lata, w których ojciec miewał zmienne humory i łatwo popadał w rozdrażnienie. Wtedy nigdy nie wiedziała, kiedy gniew weźmie nad nim górę.

- Sądzę, że to już minęło. Pamiętaj, że on zaczyna się starzeć, a człowiek z wiekiem staje się bardziej tolerancyjny i otwarty.

Birgit liczyła na to, że brat ma rację. Powoli ogarniała ją radość z powrotu w Sørholm. Cudownie będzie znów przechadzać się wokół jeziora, karmić kaczki, zrywać kwiaty i układać je w bukiety. Cieszyła się, że będzie mogła napawać się ciepłem słońca bez zatykania nosa z powodu smrodu płynącego z miejskich zaułków, a najbardziej radowała ją myśl, że znów dosiądzie konia. O tak, podjęła mądrą decyzję, ale bez zachęty ze strony Olego jeszcze długo by się nad tym zastanawiała.

Nagle jej ciałem targnął skurcz i poczuła napięcie w krzyżu. Gwałtowny ból odebrał jej oddech, ale zaraz minął. Czyżby to powozem zakołysało? Odetchnęła głęboko i zamknęła oczy. Nagle poczuła się zmęczona. Głowa opadła jej nisko na pierś.

Ole obserwował siostrę. Zauważył, że drgnęła, ale po chwili wyglądała na całkiem rozluźnioną i spokojną. Ostatnie tygodnie z całą pewnością ją zmęczyły, teraz wreszcie będzie mogła odetchnąć. Sam czuł, że dobrze mu zrobi kilka długich przespanych nocy.

- Oprzyj mi głowę na ramieniu, tak jak wtedy, gdy byłaś małą dziewczynką - poprosił. - Możemy się trochę zdrzemnąć.

Ale Birgit nie zdążyła jeszcze przechylić głowy, kiedy jej ciałem szarpnął kolejny skurcz. Tym razem mocniej zabolalo w krzyżu. Podniosła głowę i wstrzymała oddech. To niemożliwe, by dziecko już chciało się urodzić. Obliczyła przecież, że do porodu zostały jeszcze dwa tygodnie.

- Źle się czujesz? - spytał Ole, gdy przez ciało siostry przeszedł trzeci skurcz.

- Nie wiem. Chwilami coś mnie łapie, ale może dlatego, że rzuca powozem, kiedy wpadnie w jakąś dziurę.

- Jeśli uważasz, że przyszedł na ciebie czas, to powiedz - poprosił Ole. Nie chciał zostać sam z rodzącą. - Możemy przecież poszukać jakiejś gospody.

- Nie, zaczekajmy jeszcze trochę. To równie dobrze może zaraz minąć. - Birgit miała nadzieję, że bóle ustąpią, a przynajmniej pozwolą dojechać do pałacu. Ale przy pojawieniu się kolejnego skurczu musiała z całych sił zacisnąć zęby i stłumić jęk. Nie mogła już dłużej się oszukiwać. Każda kobieta wie, kiedy jej czas nadchodzi, nawet gdy czuje to pierwszy raz. Te skurcze nie mogły być niczym innym. Wiedziała, że zaczyna rodzić, a do Sørholm było jeszcze daleko.

- Ach! - jęknęła cicho, łapiąc się za krzyż. - Ten mały łobuz chyba nie chce dłużej czekać! Ale może upłynąć sporo czasu, zanim naprawdę zacznie się coś dziać. Spróbujmy pojechać jeszcze trochę.

- Nie, Birgit. Musisz znaleźć się w łóżku i mieć przy sobie sprawną pomoc. Trzeba poszukać miejsca, w którym moglibyśmy się zatrzymać.

- Dobrze, ale spróbujmy dojechać jak najdalej. Im bliżej domu, tym lepiej.

Ole uznał, że mogą tak zrobić. Z porodów Åshild pamiętał bowiem, że za każdym razem mijało trochę czasu, zanim coś na dobre zaczynało się dziać.

- Jeśli wytrzymasz, możemy spróbować dojechać do Roskilde. Do tej małej gospody, w której tak często zatrzymywaliśmy się na odpoczynek.

- Tak, tak na pewno będzie dobrze. - Birgit oparła się ciężko i westchnęła. Wyobrażała sobie swój poród w białej miękkiej pościeli w Sørholm, dziecko ułożone w ozdobionej koronkami kołysce i pomoc zręcznych rąk. Tymczasem zapowiadało się, że urodzi w pełnej ludzi gospodzie, w której za oknem niecierpliwie parskają konie, a w środku woźnice

zaspokajają pragnienie. No cóż, wszystko jedno, byle tylko dobrze się skończyło. Wciąż jeszcze skurcze nie następowały często, trochę mogła więc wytrzymać.

Ole przysunął się jak najbliżej siostry, lecz jej nie obejmował. Siedząc w ten sposób, zapewniał jej ciało oparcie i miał nadzieję, że to przynajmniej trochę pomoże.

- To się może źle skończyć, prawda? - Birgit nagle się wystraszyła. Krążyło wiele historii o matkach i dzieciach umierających podczas rozwiązania albo o płodach, które nie mogły się wydostać. Przecież przy jej narodzinach było podobnie.

- Nie, nie, z tobą wszystko będzie w porządku - uspokoił ją Ole.

- Ale kiedy ja się rodziłam, wcale nie było tak łatwo, prawda?

- Potrzebowałam trochę pomocy, bo już wtedy próbowałam robić wszystko na swój własny sposób. Moja siostra zawsze była samowolna i silna, to pewne.

Birgit roześmiała się lekko, a kolejny skurcz wydał jej się nie tak bolesny. Wytrzyma.

Woźnica, który wiedział już, co się dzieje, przyspieszył na tyle, na ile wydawało mu się to bezpieczne. Droga była stosunkowo równa i dało się jechać dość prędko. Dziwił się tylko, że państwo nie zdecydowali się na podróż do Roskilde pociągiem, tak by było o wiele lepiej w tej sytuacji. Wiedział jednak, że u wielu osób odgłosy kolei żelaznej budzą lęk i nie wszyscy lubią podróżować w otoczeniu tylu obcych. No cóż, oby tylko zdążyli w czas dotrzeć do gospody.

Birgit momentami drzemała, zasłuchana w opowieść Olego o Hemsedal. Opowiadał o braku ziarna i głodzie w rodzinnej wiosce, o wszystkich tych, którzy opuścili swoje domy i wyemigrowali do Ameryki. Potem mówił o Rudningen i o pracach w drewnie, którymi się zajmował, a których jakoś nigdy nie mógł skończyć. Wyrzynał z drewna stemple do masła i nowe formy do sera, ale praca posuwała się wolno, ponieważ tyle było innych zajęć.

- Wspaniale będzie dosiąść konia, gdy przyjedziemy do domu - ciągnął. - Już dawno nie jeździłem tak, żeby wiatr zrywał czapkę z głowy.

- No to teraz będziesz miał ku temu sposobność. - Birgit kurczowo zaciskała dłonie na spódnicy. - Myślę, że koniom przyda się porządne ujeżdżenie. Chyba mało kto teraz na nich jeździ.

- A ten malarz i Lena Skals? - zdziwił się Ole. - Czy oni nie mogą korzystać ze stajni?

- Owszem, Wilhelm od czasu do czasu dosiada konia, ale Lena nigdy tego nie robi. Nie nawykła do tego, a i tak trudno jej pogodzić się z tym, że wykorzystuje nasz budynek jako pracownię, i nie chce bardziej się rządzić. - Birgit zakończyła zdanie jękiem i przygryzła wargę. Skurcze wyraźnie następowały teraz częściej i w głowie zaczął jej dzwonić mały dzwoneczek. A jeśli dziecko przyjdzie na świat w trakcie jazdy?

Ledwie zdążyła o tym pomyśleć, gdy poczuła ciepły strumień spływający po udach. Wody odchodziły. Naprawdę rodziła.

- Ole, myślę, że nie możemy dłużej czekać. To się dzieje za szybko. - Birgit obsunęła się na siedzeniu z głośnym jękiem. - Skurcze są coraz częstsze, nie mogę oddychać!

Ole kazał woźnicy stanąć. Do gospody został im jeszcze kawałek, na razie znajdowali się daleko od ludzi. Po obu stronach drogi ciągnęły się lasy i pastwiska, ale nigdzie nie było widać żadnego domu.

- Już dobrze, dobrze, siostrzyczko. Połóż się teraz na siedzeniu, żeby plecy mogły ci odpocząć. Dziecko nie urodzi się tak od razu, a z bólami musisz walczyć najlepiej, jak umiesz. - Ole starał się mówić przekonująco, choć tak naprawdę niczego nie był pewien. Wyglądało na to, że poród trwa już na dobre, a skoro tak, to przebiegał szybciej, niż kiedykolwiek o tym słyszał. Musieli jednak próbować dotrzeć do jakichś zabudowań.

- Czy mogę w czymś pomóc? - Przy powozie zatrzymał się samotny jeździec. Na widok powozu stojącego ukosem przy poboczu zrozumiał, że coś się dzieje.

- Gdyby pan zechciał pojechać do pierwszego domu i zapowiedział, że wkrótce przybędzie rodząca, bardzo by pan nam pomógł. Trzeba ją gdzieś położyć. - Ole ułożył nogi Birgit na siedzeniu.

- Nie zostawiaj mnie! - Birgit była bardzo blada, a na jej czole perlił się pot. Całe ciało drżało z bólu, gdy nadchodziły skurcze, a Olemu wydawało się, że nie ustają nawet na chwilę. Doprawdy, że też temu małemu tak strasznie się spieszy!

- Nigdzie nie pójde, ale ty musisz być teraz dzielna i wytrzymać trochę kołysania powozu. - Dał znak woźnicy, by ruszył za chmurą kurzu wzbijaną przez konnego. - Do następnego domu nie jest daleko. Na pewno udzielą nam pomocy. Jakoś się z tym uporamy.

Birgit dzielnie uśmiechnęła się do brata. Ole klęczał na podłodze powozu, trzymając ją za rękę. Jego ostatnie słowa brzmiały tak, jakby miał na myśli uporanie się z obrządkiem albo sprzątnięcie po posiłku. Birgit pomyślała jednak, że chyba właśnie w ten sposób postrzegany jest poród na wsi. Owszem, to wielkie wydarzenie, lecz nie na tyle ważne, by zaniedbywać codzienne obowiązki. Wieśniaczki, silne i pracowite, wkrótce po połogu wracały do pracy. Inaczej działo się wśród szlachcianek i zacnych mieszczek, które razem z dzieckiem odpoczywały przez wiele, wiele dni, a do codzienności wracały dopiero wtedy, kiedy same tego chciały.

Jęki Birgit wdzierały się w uszy Olego, ale miał przecież doświadczenie z Åshild i był przygotowany na jeszcze głośniejszy krzyk.

- Dziecko się ciśnie do wyjścia, nie mogę go zatrzymać! Panie Jezu, ono się rodzi! - Birgit uniosła się lekko i podciągnęła nogi. Ole czuł się całkowicie bezradny, nigdy bowiem nie przyjmował porodu ludzkiego dziecka. Ale przecież uczestniczył w cieleniu się krów i żrebienu

klaczy. Czyżby miał wsunąć rękę pod spódnicę siostry, żeby się przekonać, jak daleko to zaszło? Brakło mu na to odwagi.

- Dziecko się rodzi, Ole! Już!

Powietrze rozdarł głośny krzyk, a potem wszystko potoczyło się bardzo prędko i zanim Ole się zorientował, już trzymał w ramionach płaczący tłumoczek. Dziecko owinięto w jego surdut, a woźnica okrył je jeszcze niezbyt czystą derką. Birgit w końcu wybuchnęła płaczem, lejąc łzy w koronkową bluzkę. Włosy miała splątane, a wargi spuchnięte, bo pogryzła je do krwi. Oddychała szybko, w głowie jej się kręciło, ale dała radę! Poród skończył się, właściwie zanim dotarło do niej, co się dzieje.

- Gratuluję, Birgit! Zostałaś matką ślicznego chłopczyka. Głośno krzyczy, więc z płucami wszystko w porządku.

Z zawiniątka dobiegało ciche popiskiwanie. Ole przypomniał sobie wszystkie swoje nowo narodzone dzieci. Za każdym razem narodziny jawiły mu się takim samym cudem. W kąć oka zakreśliła mu się łza i nawet nie próbował jej otrzeć.

## Rozdział 10

Był koniec maja, a w górach wciąż leżało dużo śniegu. Åshild stała na podwórzu i spoglądała na drugą stronę doliny. Nawet tam, gdzie słońce często świeciło, wciąż dostrzegała białe plamy. Pomyślała, że do górskiej zagrody wiosna na pewno przyjdzie późno. Na drodze pojawił się jeździec, czym prędzej więc wygładziła spódnicę i weszła do chaty. To był on. Posłaniec z Christianii. Wyruszył ze zleceniem do Borgund, a teraz wracał. Ostatnio, gdy zjawiał się we dworze przed kilkoma tygodniami, przywiózł list i pozdrowienia od Olego. Tamtym razem zgodziła się, by przenocewał w alkierzu dla gości, nie chciała bowiem zasłynąć jako gospodyni, która wygania ludzi za próg po zmroku. Dobrze pamiętała te płomienne spojrzenia, które jej słał, i własne rozedrganie tego wieczoru, kiedy czuła na sobie jego wzrok. Krew szybciej krążyła jej w żyłach, znów poczuła się tak, jakby była młodą dziewczyną. Aby nie zostawać z nim sam na sam, poprosiła Jona o to, by zjadł razem z nimi, a później pokazał posłańcowi gospodarstwo. Tamtego wieczoru spać położyli się wcześniej. Teraz natomiast bliźnięta były z Jonem w lesie, w domu zostały więc same kobiety, Alette, Sebjørg i ona. Ale przecież sama powiedziała posłańcowi, że może liczyć na nocleg w Rudningen w powrotnej drodze przez dolinę. Nie mogła więc zmienić zdania.

Zawiązała na głowie niewieścią chustkę i uprzedziła Alette, że jedzie gość. Należało go odpowiednio podjąć, jak nakazywał obyczaj. Åshild zerknęła na siebie w lustrze i zauważyła, że policzki jej płoną. Cóż jej, na miłość boską, przychodzi do głowy? Jak można zaprosić do domu obcego mężczyznę pod nieobecność męża? Nikt nie uzna tego za przyzwoite zachowanie, nawet jeśli przyświeca jej szlachetny cel, bo przecież chciała po prostu być gościnną. Ale jakiś cichutki głosik w jej głowie szeptał co innego:

„Podoba ci się ten pan z miasta. Jego oczy cię zauroczyły. Igrasz z ogniem...”

Åshild zdecydowanie pokręciła głową. Nie, nie miała powodu ekscytować się jak młoda dziewczyna. Posłaniec z całą pewnością spotyka w drodze wiele kobiet i nie na niej pierwszej wywarł wrażenie. Dumnie wyprostowana wyszła z chaty, by go powitać. Tym razem przygotowywała się na jego przybycie, więc z całą pewnością wypadnie lepiej niż poprzednio.

- Witam w powrotnej drodze! Jak się jechało?

- To była trudna przeprawa. - Posłaniec uniósł kapelusz i zeskoczył z konia. - Bardzo dużo śniegu w górach, ale powoli topnieje, więc tym trudniej się po nim jedzie. Jeśli pani propozycja noclegu wciąż pozostaje aktualna, to będę bardzo wdzięczny.

- Oczywiście. - Åshild mówiła spokojnym głosem. - Mamy dość miejsca, więc chyba będzie panu wygodnie.

- Z wielką chęcią przyjmę tę propozycję. - Posłaniec z szacunkiem patrzył na gospodynię z Rudningen. Była piękną kobietą, urodą i strojem doskonale harmonizowała z surowym otoczeniem. Ale wyobrażał ją sobie również w jedwabnej sukni, wystrojona jak dama, i nabrał przekonania, że równie dobrze pasowałaby do wielkiego miasta.

- Może pójde do strumienia trochę opłukać się z kurzu.

- Bardzo proszę, ale zadbam o przyniesienie gorącej wody do alkierza. Myślę, że tak może być panu wygodniej.

- Dziękuję, to ogromnie uprzejmie z pani strony. I... jeśli pani nie ma nic przeciwko temu, chciałbym, abyśmy mówili sobie po imieniu.

Zdziwionej Åshild propozycja wydała się niezwykle śmiała. Posłaniec z Christianii nie powinien ważyć się na taką bezpośredniość. Czyżby już poczuł się tu jak u siebie?

- Jeśli pan sobie tego życzy, to bardzo proszę. - Sama wciąż zwracała się do niego oficjalnie, pozostawiając decyzję jemu. Doszła do wniosku, że powinna raczej utrzymać pewien dystans, inaczej sytuacja może stać się niebezpieczna. Posłaniec Karsten działał na nią zbyt mocno...

Później tego dnia, kiedy Alette podała Karstenowi posiłek, Åshild wybrała się do spichlerza sprawdzić, ile jeszcze zostało mąki i ziarna. Bardzo oszczędzała i z bólem serca musiała odmawiać ludziom przychodzącym z prośbą o pożyczkę. Zapasy mocno się skurczyły i oczywiste było, że nie starczy ich do lata. Na szczęście ta pora roku jeszcze przed zebraniem nowych plonów przynosiła inne dary: pstrągi w jeziorze, tłuste mleko krów pasących się na górskich łąkach, śmietanę, masło i ser. W Rudningen na szczęście nie było biedy. W ostatniej beczce ziarna zostało mniej niż połowa, a w piekarni leżały też dwa woreczki z mąką. Åshild uznała, że ta ilość pozwala na upieczenie jeszcze jednej porcji podplomyków i placków przed przenosinami do górskiej zagrody.

- Widzę, że sporo macie jeszcze żywności.

Åshild odwróciła głowę i dostrzegła w drzwiach posłańca. Była zaskoczona, bo nie słyszała kroków na schodach.

- Tak jak wszędzie musimy oszczędzać.

- Ale widzę, że szynki i wędzone gicze wciąż wiszą pod powałą, a i na półkach pełno.

- Mięsa mamy dość, gorzej z ziarnem. - Niezbyt zadowolona Åshild zakryła beczkę pokrywą. Chciała zorientować się, na jak długo wystarczy zapasów w spichlerzu, a do tego potrzebowała spokoju.

- A więc tak jak wszędzie, gdzie byłem. - Posłaniec przeszedł przez wysoki próg. Pachniał świeżością, a biała koszula wprost jaśniała w pograżonym w półmroku spichlerzu. Dzień był ciepły, więc Karsten zrzucił surdut i został w samej kamizelce.



- Chyba dużo jest roboty w takim gospodarstwie.

- Rudningen nie należy do największych, więc z pomocą służby jakoś sobie radzimy. -

Åshild, obrócona plecami do beczki, wpatrywała się w stojącego przed nią posłańca. Był to mężczyzna niezwykle uprzejmy i bezczelny jednocześnie, ale właśnie to ją fascynowało.

- Nie ciężko ci samej z tym wszystkim? - Karsten pogładził wiszącą na ścianie skórę kuny leśnej. - Twój mąż dużo poluje?

- Nie więcej niż to konieczne. - Åshild nie czuła się w żaden sposób zagrożona, a jednak serce zabiło jej szybciej, gdy się do niej zbliżył. - Ole nie poluje na handel.

- No tak, nie wszyscy są do tego zmuszeni. W każdym razie to bardzo ładna miękka skóra, równie miękka jak skóra gospodyni.

Åshild musiała się uśmiechnąć, bo pierwszy raz ktoś porównał ją do kuny. Owszem, mówiło się, że mężczyzna potrafi się poruszać równie szybko i zwinnie jak kuna, ale przyrównanie kobiety do zwierzątka było czymś zupełnie nowym.

- Wybacz, ale tak mnie zauroczyłaś, Åshild Rudningen! - mówił posłaniec, podchodząc coraz bliżej. Gdy powiew wiatru zatrzasnął drzwi, pogrążając spichlerz w ciemności, oboje drgnęli i jeszcze bliżej podeszli ku sobie. Åshild poczuła lekkie muśnięcie na policzku.

- Twoja skóra jest taka przyjemna w dotyku - padły wypowiedziane szeptem w ciemności słowa.

Åshild nie mogła pojąć, dlaczego nie odepchnie tej ręki i nie wyjdzie ze spichlerza. Stała nieruchomo, napawając się tą delikatną pieśczęcią.

- Zachowujesz się swobodnie, ale jednocześnie masz w sobie tyle kobiecej godności - szeptał Karsten. - To kusi i drażni męskie żądze. Ale cię nie skrzywdzę. Nie jestem taki.

Åshild stała w milczeniu. Czuła, jak męskie dłonie zsuwają jej się po ramionach na krzyż. Wciąż trwała nieruchomo, bo nie lękała się Karstena, a tak cudownie było czuć na ciele dotyk rąk innego mężczyzny niż Ole. Karsten zatrzymał dłonie na jej krzyżu i przycisnął ją do siebie. Åshild, czując ciepło jego ciała, przymknęła oczy. Mężczyzna był zdecydowany i jednocześnie ostrożny. Jego ręce cały czas pytały o pozwolenie, a brak sprzeciwu uważał za zgodę.

- Nigdy nie zapomnę tej chwili w Rudningen - szepnął, muskając ustami wargi Åshild. Leciutko, ostrożnie, niczego się nie domagając. Potem przesunął dłoń ku jej piersiom. Zaczęła oddychać szybciej, pragnęła się wyrwać, ale nogi nie chciały jej słuchać. Wciąż czuła jedynie radość i ekscytujące podniecenie. Tak delikatnych pieśczęci nigdy nie zaznała.

Jęknęła lekko, kiedy dłonie Karstena przesunęły się w dół, dotykając jej brzucha i bioder. Ośłaniała ją wełniana sukienka, lecz i tak czuła każde jego muśnięcie, jakby była naga.

- Jesteś prawdziwą kobietą - szepnął jej do ucha. - Nie zrobię nic wbrew twojej woli.

Åshild nie była w stanie odpowiedzieć. Myślała o Olem i wszystkich czułościach, jakimi ją obdarzał. Przy mężu była taka bezpieczna i taka dumna, że on jej pragnie. Ale to, czego doświadczała teraz, to coś zupełnie innego. Coś nierzeczywistego. Przecież dotyk dłoni mężczyzny przez ubranie nie mógł chyba być aż tak groźny?

Nagle Åshild wyczuła twardniejące przyrodzenie Karstena i w jednej chwili oprzytomniała. Co ona wyprawia? Nigdy nawet przez myśl jej nie przeszło, by mogła zadawać się z innymi mężczyznami, a czy nie to właśnie zdarzyło się przed chwilą?

- Myślę, że najwyższa pora szykować kolację - wykrztusiła, odsuwając się od niego. Karsten natychmiast ją puścił. - PaRøbek z dziećmi w każdej chwili mogą wrócić do domu.

- Oczywiście. Po prostu się rozmarzyłem - zaśmiał się Karsten. - Nie chcę, byś miała przeze mnie jakieś kłopoty.

Åshild nie odpowiedziała, pchnęła tylko drzwi i do spichlerza wpadło światło. Wyszła pierwsza, Karsten szedł tuż za nią. Åshild szybkim ruchem zamknęła oba zamki. Ole założył je po włamaniu zimą.

- Za godzinę będzie gotowe jedzenie - oznajmiła, gdy zeszli ze stromych schodów spichlerza. - Będziesz miał się czym zająć przez ten czas?

- Pójdę kawałek w górę strumienia - odparł Karsten. -Z góry chyba roztacza się piękny widok na wioskę.

Ruszył przed siebie, nie czekając na odpowiedź, zaś Åshild długo patrzyła za ciemnowłosym mężczyzną. Dobrze, że już jutro jedzie dalej. Nie będzie musiała stale się pilnować. Nic nie mogła poradzić na to, że ten człowiek ją oczarował, ale to musiało pozostać jej najskrytszą tajemnicą. Miała nadzieję, że gdy tylko posłaniec wyjedzie, zaraz o nim zapomni.

O konwersację przy kolacji zatroszczyły się bliźnięta. Nie potrafiły jeść w milczeniu, tyle miały do opowiadania. O tym, że były w lesie, że Jon pokazał im świeże odchody niedźwiedzia, a koń prawie przez cały dzień bardzo się niepokoił...

- Na pewno gdzieś w pobliżu krąży miś. Wyobraźcie sobie tylko! - W głosie Hannah-Kari zachwył mieszał się z przerażeniem.

- A nie mogliście iść po jego śladach? - Posłańca Karstena bardzo zaciekała ta historia.

- No, owszem - odpowiedział z pewną niechęcią Knut. - Próbowaliśmy iść za nim kawałek, bo Jon miał strzelbę, ale nie mieliśmy dziś czasu polować na misia. Przecież chodziło o zwiezenie drewna, żeby mogło dobrze wyschnąć.

- Pewnie niedźwiedź dopiero wyszedł z gawry - zastanawiała się Åshild. - To niedobry znak, że krąży tak blisko domu.

- Tylko dlatego, że w górach wciąż leży śnieg - stwierdził Knut dorośle, powtarzając słowa Jona, który wiele rozmawiał z dziećmi na ten temat. - Gdy tylko stopnieje na zboczach, niedźwiedź pójdzie w góry.

- Miejmy nadzieję, że w tym roku nie będziemy musieli lękać się o trzodę - rzekła Åshild, podając Karstenowi kwaśną śmietanę. - Zimą wilki nie dawały spokoju reniferom. Zabiły nawet konia. Nie potrzebujemy teraz kolejnego drapieżnika.

- Uf, to rzeczywiście brzmi przerażająco. A ja zamierzałem jutro wyjechać... - Karsten z pytającą miną spojrzał na Åshild. Może zgodziłyby się, żeby został jeszcze przez kilka dni?

- Nie jedź jutro - oświadczył nagle Knut. - Zaczekaj jeszcze jeden dzień.

Karsten niepewnie spojrzał na Åshild.

- Jutro mamy dużo pracy - mruknęła. Nie chciała, by posłaniec zostawał dłużej niż to konieczne, nie miała bowiem pewności co do własnych uczuć. Lepiej by było, gdyby wyjechał od razu.

- Nie, nie, nie będę nadużywał waszej gościnności. Oczywiście jutro wyjadę. Wilk i niedźwiedź znajdą sobie inną zwierzynę niż takiego zyłastego jeźdźca.

Knut spuścił głowę i zaczął grzebać w jedzeniu. Jakiś ton w głosie matki nie pozwolił mu zaprotestować. Czuł jednak, że ta podróż może być niebezpieczna. Decyzję mimo to należało pozostawić dorosłym, Knut nie miał właściwie pewności, co może się zdarzyć. Wyczuwał tylko dziwny niepokój.

Åshild jadła powoli. Wiedziała, że syn próbuje ich ostrzec, ale w tej chwili liczyły się jej odczucia. Jeszcze jeden dzień obecności Karstena we dworze to dla niej trudna próba. Być może była na nią za słaba. Poza tym Knut zazwyczaj wyrażał się dobitniej, gdy był w pełni przekonany, że coś może się wydarzyć.

- Oczywiście zrobisz, jak zechcesz - powiedziała. Całkiem naturalnie zwróciła się do posłańca na ty i bardzo ją to zdziwiło. - Ale tą drogą cały czas podróżują ludzie i nigdy jeszcze się nie zdarzyło, by na kogoś napadł drapieżnik. - Sama słyszała, że w jej głosie zabrakło życzliwości, ale nic nie mogła na to poradzić.

- Masz rację. Przecież nie mogę tu tkwić całymi dniami ze strachu przed drapieżnikiem. Wyjadę jutro, tak jak zamierzałem. I tak wam wszystkim dziękuję za udzielenie schronienia. - Karsten z powagą spojrzał na bliźnięta. - Macie tu we wsi wiele rzeczy, których trzeba strzec.

Co miał na myśli, mówiąc to, trudno było stwierdzić, lecz w każdym razie podziękował za nocleg. O zapłacie Åshild nie chciała nawet słyszeć, pomyślała tylko, że w tych ostatnich słowach wiele może się kryć.

- Nam też jest przyjemnie posłuchać nowin ze świata.

- Chciała choć trochę zatuszować swój cierpki ton. -A wieści przywożą nam tylko podróżni.

- A więc mój przyjazd okazał się korzystny dla obu stron

- odrzekł posłaniec. - Na długo zapamiętam tę podróż.

Gdy przyszedł wieczór, Karsten udał się do swojej izdebki, życząc wszystkim dobrej nocy. Domownicy też już położyli się spać, jedynie Åshild siedziała jeszcze nad szyciem. Bliźnięta spały mocno po długim dniu spędzonym w lesie, a Sebjørg usnęła w łóżku matki. W chacie panowała cisza i tylko drewno na kominku lekko trzeszczało. Noce były już jasne i Åshild nie potrzebowała tyle snu co zimą. Zastanawiała się, jak Ole poradził sobie z kłopotami w Kopenhadze. Czy zdołał uratować firmę, czy też musieli ją zamknąć? Jej było to obojętne, jednak dla męża ocalenie Monstrups miało wielkie znaczenie. Nie chciał, by ktokolwiek zmuszał ich do zlikwidowania działalności, a jeśli miałby zrezygnować z prowadzenia firmy, powinna to być wyłącznie jego decyzja.

Ole nigdy nie pozwalał, by ktokolwiek go okłamywał i oszukiwał. Byle tylko zdołał rozwikłać tę sprawę i wrócić do domu jeszcze przed końcem lata. W pierwszym okresie jego nieobecności bardzo za nim tęskniła, z czasem jednak przywykła do codzienności bez męża.

- Ty też nie możesz spać? - rozległ się od drzwi szept Karstena. - Chyba wyjdę na podwórze, jeśli wolno.

Åshild drgnęła, zaskoczona.

- Lubię te chwile, kiedy w domu panuje cisza, a ja mogę spokojnie pomyśleć - odparła również szeptem.

- Wyjdiesz ze mną?

Wiedziała, że powinna odmówić. Nie wolno jej ulec niemądrym emocjom. Przecież on już jutro wyjedzie i uwolni ją od wszystkich udręk. A jednak usłyszała własny głos:

- Ty idź, a ja może przed spaniem wyjrzę sprawdzić, czy konwie z mlekiem dobrze stoją w strumieniu.

Usłyszała, jak Karsten delikatnie zamyka drzwi za sobą, i dopiero wtedy wypuściła powietrze z płuc. Karsten miał czarne półdługie włosy, przez co wyglądał znacznie młodziej. Rzucający się w oczy kolor włosów zdumiewał ją za każdym razem, gdy widziała posłańca, przywołując jej na myśl Cyganów. Chociaż mężczyzna twierdził, że nie ma w sobie ani kropli cygańskiej krwi, ona myślała swoje. Na szczęście szaroniebieskie oczy łagodziły wrażenie obcości, a poza tym z jego twarzy biła łagodność. Nawet widziany po raz pierwszy nie budził w nikim lęku, raczej chęć pomocy i zyczliwość.

Niektórzy po prostu tacy już są, pomyślała Åshild, odkładając szycie do koszyczka. Ale mężczyźni, którzy budzą w kobietach troskliwość i chęć niesienia im pomocy, rzadko bywają dobrymi mężami, tak przynajmniej słyszała. Może dlatego Karsten wciąż był kawalerem?

Z wahaniem wstała i wyszła na podwórze. Noc była jasna i ciepła. "Wkrótce i do tej doliny zawita lato. Rozejrzała się dokoła, ale wszędzie panowała cisza. Narzuciła chustę na ramiona i przytrzymując ją, skierowała się do strumienia. Nie zaszkodzi sprawdzić, czy wszystko jest jak należy. Nie stać ich przecież na marnowanie mleka. Idąc, nasłuchiwała obcych dźwięków, ale dochodziły do niej jedynie szmer rzeki i szum strumieni, wezbranych wodą z topniejącego śniegu.

W strumyku za zabudowaniami także płynęło teraz więcej wody niż zwykle. Åshild nachyliła się przy zakolu, sprawdzając konwie. Wszystkie stały pewnie, nie zamierzały nigdzie odpłynąć. Kiedy się wyprostowała i wciągnęła wiosenne powietrze, poczuła się radosna i pełna nadziei. Lato zawsze zapowiadało coś nowego, a przynajmniej tę odmianę, jaką były przenosiny do letniej zagrody, barwne kwiaty i zapach świeżo skoszonej łąki, szykowanie zapasów na zimę i cieszenie się ciepłem i promieniami słońca. Tak wspaniale było zrzucić ciężką zimową odzież, biegać w lekkich butach i zapomnieć o wierzchnim okryciu. Åshild zamknęła oczy i wciągnęła zapachy wiosny. Gdy tak stała, usłyszała lekkie kroki za sobą. Wiedziała, że to Karsten się zbliża, lecz nawet się nie ruszyła.

- Jaka piękna noc - szepnął jej w kark. - Jakby nagle przyszła do nas cała wiosna. Góry śpiewają z radości. Posłuchaj tylko tej wody!

Åshild zaskoczyły te poetyczne słowa, ciekawa była, czy Karsten od kogoś je usłyszał. To jednak właściwie było bez znaczenia, tak bardzo pasowały do tej chwili, że postanowiła je zapamiętać. Noc była rzeczywiście wyjątkowa.

- Mogę cię pocałować?

Pytanie padło tak nagle, że Åshild dech zaparło w piersiach, i czym prędzej się odwróciła. Nim jednak zdążyła coś powiedzieć, poczuła na ustach jego wargi, palące jak ogień. Nie będąc w stanie go odepchnąć, przyjęła pieśczętę.

- Dziękuję, że mi pozwoliłaś. - Karsten objął ją za ramiona. - Sama nie wiesz, ile radości mi dziś sprawiłaś.

Zawstydzona Åshild mocno się zarumieniła. Wcale nie miała zamiaru obdarowywać mężczyzn radościami, za jakimi tęsknili. Ale wszystko układało się inaczej, niż sama chciała. A najgorzej, że on z pewnością mówił te słowa każdej kobiecie, u której nocował. W głębi duszy o tym wiedziała, ale nie dopuszczała do siebie tej myśli.

- Czy czymś cię obraziłem? Åshild musiała pokręcić głową.

- Chodź, pójdziemy między drzewa. - Karsten ujął ją za rękę, a ona uległa. - Tu jest pień, na którym tak wygodnie się siedzi. Tylko na chwilę, zaraz wracamy.

Usiedli blisko siebie, patrząc na chmury mknące po niebie. Drzewa leniwie kołysały się na lekkim wietrze, a na tle nieba góry wydawały się olbrzymami.

- Jutro wyjadę i pewnie nigdy więcej nie wrócę w te strony. Zawsze jednak będę wspominał tę wyprawę jako moje najwspanialsze przeżycie. - Przygarnął Åshild jeszcze mocniej do siebie, lekko muskając dłonią jej pierś. - Wiem, że jesteś uczciwą kobietą, która nie pozwoli się przywieść do cudzołóstwa, i bardzo to szanuję, chociaż mi trudno. Ale będę o tobie marzył we dnie i w nocy.

Åshild czuła krew tętniącą w żyłach szybciej niż wody w rzece podczas wiosennych roztopów. Serce waliło jej tak mocno, że słycać je było chyba z daleka, a ciepło ciała siedzącego obok mężczyzny czyniło ją bezsilną. Nie mogła zdradzić Olego, to pewne, ale też i jej zmysłów nie można było zdmuchnąć na zawołanie jak łojowej świecy. Każde słowo, każdy ruch Karstena pobudzały jej ciało. Cóż za niezwykła noc...

- Cieszę się, że jesteś zadowolony - powiedziała w końcu. Musiała bardzo nad sobą panować, by głos jej nie zdrzął. - Ja też cię zapamiętam...

- Naprawdę? Bardzo mnie to cieszy. - Karsten wstał i pociągnął Åshild w górę. Objął ją mocno i przytulił. Wsunął jej dłoń pod sukienkę, miała wrażenie, jakby palił ją ogień. To było cudowne i przerażające zarazem. Pragnęła choć przez chwilę czuć tylko to. W końcu odchyliła jednak głowę i popatrzyła w szaroniebieskie oczy.

- Nie. To jest złe.

Odsunął się, ale jeszcze przez chwilę pieścił jej nagą skórę, aż w końcu bez słowa pozwolił, by spódnica opadła.

- Idę spać. - Åshild spokojnie wygładziła spódnice, lekko się do niego uśmiechając. - Dobranoc. - Poszła w stronę podwórza i ciemnych zabudowań, ale wiedziała, że tej nocy nie może liczyć na sen. Wciąż czuła dotyk palców Karstena na swoim ciele i zdawała sobie sprawę, że upłynie dużo czasu, nim zacznie myśleć o czymś innym. Cieszyła się jednak, że zdołała się opanować, zanim sprawy zaszły za daleko. Nie mogła w ten sposób oszukać Olego. Nigdy.

Nazajutrz jeszcze przed obrządkiem zjedli pierwszy posiłek. Wokół stołu panowała cisza, bo siedzieli przy nim tylko Karsten, Åshild i Jon. Dzieci spały, Alette zajęta była swoimi obowiązkami w kuchni.

- Chyba powinienes jechać przez las powoli - stwierdził Jon. - Drogi są mokre i śliskie, a jeśli koń się przewróci, może być ciężko.

- Usłucham twojej rady. W ciągu dnia, kiedy słońce zacznie grzać, będzie łatwiej, bo trochę osuszy drogę. - Karsten ani słowem nie wspomniał o drapieżnikach, a Åshild nie

pamiętała o wczorajszej prośbie Knuta. Teraz najbardziej była przejęta wyposażeniem posłańca w prowiant na drogę.

- Dziękuję, to za dużo, ale na pewno się przyda. Jak tylko koń będzie w formie, postaram się bez dłuższych przerw dotrzeć możliwie najdalej. Nie będę tracił czasu na wstępowanie do zajazdów.

Wstał i po kolei uściśnił wszystkim dłonie. Åshild i Jon odprowadzili go do czekającego już konia. Karsten zręcznie go dosiadł, uniósł kapelusz i wyjechał z Rudningen.

Prędko zmienił się w cień między drzewami, wkrótce wchłonął go las. Åshild wróciła do chaty. Aby pozbyć się niepokoju, który wciąż czuła w sercu, postanowiła tego ranka sama obrządzić zwierzęta. Tak, praca była najlepszym sposobem powrotu do codzienności.

Przymknęła oczy, mleko tryskało z taką siłą, że aż się pieniało w wiadrze. Wciąż miała przed oczami czarne włosy i prostą sylwetkę Karstena Posłańca. Wciąż czuła lekki dotyk jego dłoni, zapamiętała też piękne słowa. Bez względu na to, ile jeszcze kobiet słyszało je z jego ust, i tak czuła się nimi zaszczycona. Bardzo jednak była rada, że tej nocy nie posunęła się dalej. Właściwie wstydziła się, że pozwoliła mu tak się do siebie zbliżyć. Przecież nie stawiała najmniejszego oporu. Nie mogła pojąć, co w nią wstąpiło. W nią, dojrzałą już kobietę!

- Ten człowiek wyjechał? - W drzwiach obory pojawił się nagle Knut. Przytrzymał ją tak, że światło padało ukosem na podłogę. Åshild widziała jedynie zarys jego postaci. Stał nieruchomo, czekając na odpowiedź. Natychmiast ścisnęło ją w żołądku.

- Tak, chciał wyjechać bardzo wcześnie, żeby dotrzeć jak najdalej - odparła. - Dostał dobry prowiant na drogę.

- Nie zajedzie daleko. - Knut wciąż się nie ruszał.

- O czym ty mówisz? Coś się stało?

- Wilki ścigają konia.

- Knut, jesteś pewien? - Åshild odstawiła wiadro z mlekiem na bok. Dopiero teraz w pełni do niej dotarło, co syn powiedział poprzedniego dnia wieczorem. Czyżby już wtedy wiedział, co się stanie?

- Czy to sprawa życia i śmierci?

- Chodzi o życie konia. - Knut odwrócił się, chcąc odejść.

- Stój! Trzeba posłać po pomoc? Czy on jest ranny? - Serce Åshild zabiło mocniej. Przecież mogła pozwolić, by Karsten został jeszcze jeden dzień.

- On z tego wyjdzie, ale koń nie. - Knut mówił cicho, zwykłym głosem. Nie było już nic do zrobienia.

- Dlaczego nic nie powiedziałaś... skoro wiedziałaś?

- Mówiłem wczoraj, mamó. Prosiłem, żeby wstrzymał się z wyjazdem jeden dzień, nie pamiętasz? - Spojrzenie Knuta padło na Åshild, widoczne w nim były wyrzut i rezygnacja.

- No, owszem, ale nie byłeś równie zdecydowany jak zawsze. Nie zrozumiałam... Czy on może liczyć na czyjaś pomoc?

Nie bój się - pocieszył ją Knut, żałując wypowiedzianych wcześniej słów. - On z tego wyjdzie tylko z kilkoma zadrapaniami. I w Granheim będzie czekał na nowego konia.

- A więc pojedzie dalej?

- O, tak, i wszystko będzie w porządku. - Knut ruszył w stronę chaty, a Åshild wróciła do dojenia.

Że też uważniej nie słuchała syna! Ale wczoraj nie miała ochoty słuchać niczych ostrzeżeń. Najważniejsze dla niej było pozbycie się Karstena z domu, by mogła odzyskać spokój. Jednak mało brakowało, a posłałyby tego człowieka na śmierć.

Zadrzała i przeżegnała się.

- Wybacz mi, Boże, całą moją głupotę - szepnęła. -I dzięki ci za ratunek dla niego!

W miarę jak dzień płynął, Åshild ogarniał coraz większy niepokój. Bała się o posłańca z Christianii. Co się naprawdę wydarzyło? Nie miała odwagi wypytywać syna, bo przecież nie mogła okazywać tak wielkiego zainteresowania zupełnie obcym człowiekiem. Poza tym nie chciała robić zbyt dużego zamieszania wokół zdolności Knuta. Niepokój jednak narastał, postanowiła więc wziąć konia i dojechać na nim do gościńca. Może spotka kogoś, kto będzie miał do przekazania nowiny?

Dzieciom i Alette powiedziała, że musi załatwić sprawę na Jordheim i że zabawi tam kilka godzin. Kazała Jonowi osiodłać Borkę. Wzięła damskie siodło, bo nie zawsze czuła się równie pewnie jak teściowa. Zresztą gdyby jechała w spodniach, ludzie na jej widok jeszcze by zapomnieli języka w gębie, a nie o to przecież jej chodziło.

Wolno jechała przez las. Po zniszczeniach, jakie przed kilkoma laty wyrządził tu Stein Lien, gdzieniegdzie zaczynały się wyciągać ku niebu świerczki. Ale tak wyglądał tylko początkowy odcinek drogi, dalej, po jej obu stronach ku Heimsili, rozciągał się wielki, gęsty las. Tu dzikim zwierzętom łatwo było się ukryć. Åshild zadrzała, z lękiem oglądając się przez ramię. Wilk mógł czaić się wszędzie.

Z tego jednak, co wiedziała, nigdy jeszcze się nie zdarzyło, by wilki napadły na ludzi. Owszem, atakowały renifery i owce, ale musiałyby być straszliwie wygłodzone, żeby rzucić się na zdrowego konia. Miała szczerą nadzieję, że Knut tym razem się omylił. W głębi ducha jednak czuła, że jest inaczej. Knut i Ole byli tej samej krwi, a zdolnościom obydwu należało ufać. To, co ujrzeli w wizjach, zawsze się sprawdzało.



Kiedy przejeżdżała przez most, Heimsila hałasowała tak, że Åshild nie słyszała nic oprócz szumu wody. Wśród huku wodospadu nie dotarł do niej turkot kół wozów jadących doliną. Dopiero gdy je zobaczyła, skierowała konia na bok, czekając, aż dojadą do niej dwa konne wozy, ciężko obciążone ludźmi i rzeczami. Poznała Dølena, który prowadził pierwszego konia, i od razu się domyśliła, dokąd zmierza z rodziną.

- Dzień dobry, szczęście Boże w podróży! - powitała ich serdecznie.

Ludzie siedzieli na wozach, kilkoro szło z tyłu. Twarze mieli poważne, tu i ówdzie w oczach widać było łzy. Åshild przyszło do głowy, że podróżni przypominają raczej kondukt pogrzebowy.

- Chyba naprawdę w daleką drogę się wyprawiliście. - Åshild zsiadła z konia, gdy orszak się zatrzymał. Rozpoznała kobietę i kilkoro dzieci. Rodzina składała się z dziewięciu osób.

- Owszem. - Trym Dølen kiwnął głową i podał Åshild rękę. - Skusiła nas Ameryka. Ciężko wyjeżdżać, ale te nasze spłachetki ziemi nie są już w stanie nas wykarmić. Bez względu na to, jak ciężko pracujemy i jak się męczymy, i tak nie wystarcza dla wszystkich. - Trym spojrział Åshild prosto w oczy. - Dziękujemy za dobre sąsiedztwo, przekazaj pozdrowienia mężowi. Wy, którzy tu zostajecie, musicie dbać o ziemię i o dolinę.

Trym podniósł wzrok i spojrział na Tåten. Góra wznosiła się dumna jak zawsze, a kiedy słońce wyszło zza chmur, można było odnieść wrażenie, że to sam szczyt pozdrawia emigrantów. Åshild zrozumiała, że odprowadzający zamierzali pożegnać się z wyjeżdżającymi przy moście. Wśród nich rodzice Tryma, brat i szwagierka, a także kilkoro wujów i ciotek, poza tym sąsiedzi z kilku zagród wokół Dølen. Każdy chciał powiedzieć jakieś dobre słowo na pożegnanie. Ten i ów silił się na wesołość, ale uśmiechy zastygały na twarzach lub rozpląwały się jak woda z topniejącego lodu.

- Napiszcie do nas, jak minęła wam podróż i czy znaleźliście tam dobrą ziemię. - Stary Dølen chrząknął i podał synowi rękę. Wielkie spracowane dłonie drżały, przez długi czas ojciec i syn tak stali, żaden nie chciał być tym, który pierwszy się odsunie. Każdy z nich myślał swoje, bo być może widzieli się po raz ostatni.

Matka również podeszła do syna z wyciągniętą ręką, ale nie zdołała powstrzymać się od płaczu i zamiast ująć jego dłoń, przypadła mu do piersi ze szlochem. Nie błagała, by został, po prostu rozpacziała nad tym, co nieuniknione.

Kobieta siedząca na wozie bez przerwy ocierała oczy, ale próbowała być silna ze względu na dzieci. Najmłodsze miało pięć lat, najstarsze pewnie około trzynastu. Niełatwo było wybrać się w taką daleką podróż w nieznaną, ale głód i niedostatek kazały rodzinie podjąć tę ciężką decyzję. Åshild omiotła wzrokiem gromadkę dzieci w najlepszych ubraniach. Umyte, wystrojone jak do kościoła, siedziały cicho, czekając, aż wóz znów ruszy. Na twarzach najstar-

szych rysowało się podniecenie, na najmłodsze natomiast w widoczny sposób oddziaływał smutek dorosłych.

Åshild na ten widok serce ścisnęło się w piersi. Chociaż Dølen zdecydował się na wyjazd, zapewne wolałby zostać w wiosce, gdyby jego maleńka zagroda przynosiła choć trochę większe zyski. Wyskrobał teraz wszystko, co miał, i za ostatnie pieniądze postanowił szukać lepszych, żyźniejszych pól. Daleko, jakże daleko. Åshild czuła się nieswojo, bo sama przecież nigdy nie zaznała takiej biedy.

Na wozach oprócz dzieci znajdowały się dwa wielkie kufry podróżne i cztery skrzynie, zbite z nieheblowanych desek. Był też worek z garnkami, który stał oparty o kufry, a każde z dzieci trzymało na kolanach sakwę z łyka. To wszystko.

- Przez te marne zbiory w ubiegłym roku przeżyliśmy zimę prawie zupełnie bez mąki. - Trym zwrócił się do Åshild niemal tak, jakby chciał się tłumaczyć. - Kolejnej takiej zimy nie przetrwamy.

- Rozumiem - powiedziała. Doskonale czuła, jak bardzo ciężyc musi odpowiedzialność za taką gromadkę dzieci, które nigdy nie mogą się najeść do syta. Dla rodziców najgorsze było cierpienie malców. Nie przypominała sobie, by Dølen znalazł się wśród tych, którzy tej zimy przychodzili do Olego po pomoc. Pozostał dumny aż do końca.

- Czeka was wiele ciekawych dni na morzu. - Åshild zwróciła się do dzieci. - Sama płynęłam tylko do Danii, a wy wyprawiacie się dalej. Przy ładnej pogodzie przyjemnie jest obserwować fale. Na pewno zobaczycie też mnóstwo ptaków, które polują na ryby w morzu. Poznacie nowych ludzi i...

- A czy nie jest tak, że każdego dopada choroba morska? - spytał najstarszy z chłopców i smutek jakby odrobinę się rozwiął. Åshild zdołała wlać w dzieci nieco otuchy.

- Owszem, niektórym na początku jest niedobrze, ale nie wszystkim. Poza tym to mija i więcej już się nie choruje. - Åshild dobrze pamiętała swoją pierwszą przeprawę przez morze. Mdłości udrczyły ją bardziej niż kołysanie fal, ale po pierwszym ataku pozbyła się dolegliwości już na zawsze. - Na pewno wszystko będzie dobrze - powiedziała wesoło.

Dzieci poszeptały coś między sobą i zaczęły zadawać pytania. Słowa Åshild niosły pociechę i podróżnym, i tym, którzy zostawali, chociaż ona nie bez lęku pomyślała, że właściwie nic nie wie o długiej podróży do Ameryki. Chyba jednak to, co mówiła, nie mogło być dalekie od prawdy. Miała wszak pewne doświadczenie z wyjazdów do Danii.

- No, ruszamy. - Trym Dølen wyprostował się i uniósł rękę w ostatnim pożegnaniu. - Niech wam się wszystkim dobrze wiedzie. Przyślemy list. - Cmoknął na konia i to był prawdziwy początek dalekiej wyprawy. Trym również wsiadł na wóz, ujął wodze jedną ręką, tak by drugą jeszcze móc machać. Na wozie uniósł się las rąk, żegnających tych, którzy zostawali.

Nikt z nich nie ruszył się, dopóki widać było konie, stali tylko w milczeniu. Wkrótce jednak wozy zniknęły za zakrętem.

Matka Tryma ciężko opierała się o męża, zanosząc się szlochem.

- Mój syn, mój syn - powtarzała. Słowa wbijały się w serce Åshild, czuła ból tej kobiety i razem z nią cierpiała. Ogarnęły ją takie uczucia jak wówczas, gdy umarła Margit.

Po pewnym czasie ludzie zaczęli się rozchodzić do własnych zagród. Nikt nie odzywał się głośniejszy, wszyscy byli myślami przy emigrantach. Åshild rzadko widywała, by mężowie, żony, bracia i siostry szli razem powoli, obejmując się albo trzymając za ręce. Rodzice Dølena mieli konia. Teraz dosiadła go matka, a ojciec szedł obok, prowadząc zwierzę.

Åshild długo spoglądała za parą jadącą w przeciwnym kierunku niż ten, w którym udał się ich syn. Jasna kwiecista chustka matki kontrastowała z ciemnym kołnierzem. Kobieta wciąż się garbiła, ale ciałem nie targał już szloch. „Będzie jak Bóg zechce”, powiedziała jej Åshild na pożegnanie i na moment na starej twarzy Dølenowej pojawił się cień spokoju. Teraz pozostały jej tylko wspomnienia i nadzieja.

Åshild długo jeszcze stała w tym samym miejscu. Spotkanie z emigrantami wywarło na niej ogromne wrażenie, prawie zapomniała, po co tu przyjechała. Była świadkiem zerwania niezwykle silnych więzi rodzinnych i wiedziała, że zapamięta tę scenę na zawsze. Tu się pożegnali...

Nagle sprawa, którą chciała załatwić, przestała jej się wydawać ważna. Jeśli wierzyć Knutowi, posłaniec wyszedł cało ze spotkania z wilkiem. Ba, może nawet już wyruszył w drogę na innym koniu. Czego więc chciała się dowiadywać? Zamyślona dosiadła konia i skierowała się na Jordheim. Skoro już tu była, mogła przynajmniej zajrzeć tam z wizytą.

Nie ujechała jednak daleko, gdy z naprzeciwka nadciągnął samotny jeździec. Pędził środkiem drogi, ale na widok Åshild gwałtownie wstrzymał konia.

- Witaj, siostrzyczko! - Åsmund niemal wypluł te słowa, jak gdyby chciał się pozbyć nieprzyjemnego smaku w ustach. - Widzę, że wybrałaś się w daleką drogę!

## Rozdział 11

- Uważasz, że to tak daleko od domu? - Åshild poczuła wstręt na widok lisiego uśmiechu brata. Rada była, że ostatnio nie pojawiał się w Rudningen, ale na jego wspomnienie zawsze czuła lekki niepokój. Złościła się, gdy pomyślała, że Åsmund rządzi w Torset, i właściwie nie chciała wiedzieć, co się tam dzieje. Miała jedynie nadzieję, że brat nie zaniedba ziemi i gospodarstwa.

Myślami wciąż była przy Dølenie i jego rodzinie. Gdyby ci ludzie mieli takie gospodarstwo jak Torset, z całą pewnością i ziemia, i zwierzęta byłyby zadbane, a praca paliłaby im się w rękach. Aż wstyd pomyśleć, że Åsmund większość dnia spędzał na picciu wódki, a potem nie miał siły nawet ująć szpadla w ręce. Tak przynajmniej mówiła jej Alette.

- Jak na kobietę, która sama została w gospodarstwie, uważam, że tak - odpowiedział z naganą w głosie. - Chciałabyś może wiedzieć, gdzie byłem ostatnio?

Åshild to nie obchodziło, choć zdziwiło ją, że brat najprawdopodobniej nie jechał z domu. Któż więc zajmował się obrządkiem?

- To nie moja sprawa - stwierdziła. - Liczę jednak, że dbasz o gospodarstwo jak należy.

- Posłuchaj, siostrzyczko. Mówisz tak, jakbym nie wiedział, czego się wymaga od dobrego gospodarza. Ale o jednym zapominasz, a mianowicie, że niezbyt przyjemnie zajmować się zagrodą, która należy do kogoś innego. Taka sytuacja prędko może doprowadzić do obojętności i zniechęcenia. Ale to się przecież da naprawić.

- W każdym razie dopilnuj, żeby ziarno trafiło do ziemi, a łąki zostały skoszone - odpowiedziała Åshild na zaczepkę brata. - Musimy się postarać, by następna zima była łatwiejsza do przetrwania.

- A więc nie chcesz wiedzieć, skąd jadę? - Åsmund odchylił się nieco w siodle i przesunął czapkę na tył głowy.

- No to opowiem ci nowiny z podróży. - Zniżył głos, żeby ją zaciekawić. - Samotna jazda w tych dniach może być niebezpieczna, siostrzyczko. Dziś rano tuż za Hjelmen wilki zaatakowały konnego. Jeździec był sam, mówił o polujących razem trzech bestiach.

Åshild słuchała, co ma do powiedzenia brat, bo przecież właśnie po te nowiny wyjechała z domu. Żałowała tylko, że przekazuje je właśnie Åsmund. Skoro jednak wiedział, co się stało, nie przerywała mu.

- Te bestie uczepiły się nóg konia, a jedna skoczyła mu do gardła. Jeździec był doświadczony i miał nóż, lecz to ani trochę nie pomogło. Koń próbował uciekać, ale nie zdołał wyrwać się wilkom.

- A co się stało z jeźdźcem? - Åshild chciała to usłyszeć, nawet od Åsmunda.

- Musiał się bardzo bronić. Poszarpały mu ubranie, podrapały ciało. Uważał jednak, że wilkom chodzi tylko o konia, nie o niego.

- To znaczy, że zdołał uciec aż przed trzema wilkami?

- Åshild nie posiadała się ze zdumienia.

- Owszem. - W głosie Åsmunda przez moment zadźwięczała życzliwość, ale po chwili znów zaczął mówić ostrzej.

- Zajęto się nim w Granheim, a z tego, co mówił Mały Trøim, ten człowiek chciał jak najszybciej jechać dalej. - Åsmund zmrużonymi oczami popatrzył na Åshild. - Chyba bardzo interesuje cię ten jeździec?

- Przeraza mnie, że wilki podeszły tak blisko. - Åshild starała się zapanować nad głosem.

- To straszna historia. Dobrze, że ten człowiek uszedł z życiem. - Ujęła cugle, by ruszyć, lecz Åsmund nie usuwał się z drogi.

- A ja byłem za górami. W stronę Valdres. - Tym razem nie spytał, czy siostra ma ochotę go słuchać, tylko mówił ze złośliwą radością w głosie: - Są tam ludzie, którzy dobrze znają naszą rodzinę. Dowiedziałem się przeróżnych rzeczy.

Urwał, badając reakcję siostry, ale Åshild tylko mocniej ścisnęła cugle, wbijając paznokcie w dłoń. Nie mogła okazać przed Åsmundem swojej słabości. Chociaż ogromnie się zdenerwowała, w dziwny sposób udało jej się okazać obojętność.

- Dużo jeszcze śniegu w górach? - spytała. - Jak ci się udało przeprowadzić konia?

- Bardzo było ciężko, ale jak widzisz, przejechałem tam i z powrotem.

- Pewnie jesteś zmęczony po tak długiej podróży, nie będę cię dłużej zatrzymywać - oświadczyła Åshild chłodno i cmoknęła na konia, chcąc wyminąć brata.

- Ty chyba nie rozumiesz powagi tej sprawy - ciągnął Åsmund. - W Valdres jest człowiek, który zna naszą rodzinną tajemnicę, i zgodził się świadczyć przed lensmanem. - Åsmund przesunął się, żeby przepuścić siostrę. - Zobaczysz, jak tylko droga przez Skogshorn będzie przejezdna, przyjedzie do nas gość z Valdres. - Åsmund zaśmiał się ze złośliwą satysfakcją. - Niebawem ojcowizna będzie należeć do mnie. Åsmundrud to o wiele ładniejsza nazwa, prawda?

Åshild odjechała bez pożegnania. Wyminęła tylko brata i ruszyła dalej doliną. Nie miała już żadnej sprawy do załatwienia. Za plecami słyszała, że brat ruszył w ostrym tempie, ale odczekała jeszcze chwilę, nim zawróciła i wolno przejechała przez most.

Serce ze zdenerwowania waliło jej w piersi. Ile właściwie wiedział Åsmund? Myślała, że brat zrozumiał, jak bezsensowna jest walka o odzyskanie gospodarstwa po ojcu. Wszystko jednak wskazywało na to, że nie zamierzał rezygnować. Jeśli naprawdę był w Valdres, to najpewniej rozmawiał z Jørnem. Tylko Jørn znał prawdę. Pål, jej ojciec, z pewnością zdradził

przyjacielowi tajemnicę. Åshild pokręciła głową. Skoro Jørn może zemścić się na niej, z pewnością to wykorzysta. Co do tego nie miała wątpliwości. Już samo jego imię sprawiło, że ciarki przeszły jej po plecach. Zaraz za mostem wprowadziła konia na skraj lasu, zsiadła i ciężko oparła się o drzewo. Na wspomnienie ucieczki przed złotnikiem powrócił cały tamten strach, a szum rzeki zmienił się w groźny szept, powtarzający jedno i to samo o zemście i szaleństwie.

Åshild osunęła się na ziemię i uklękła przy szorstkim pniu, opierając o niego czoło. Dlaczego nie chciała po prostu oddać Åsmundowi gospodarstwa i zakończyć tej sprawy? Przecież jej rodzina nie potrzebowała dwóch. Zadawała sobie to pytanie już wiele razy wcześniej, ale zawsze dochodziła do wniosku, że nie powinna ustępować. Poza tym nie miała pewności, czy Åsmund byłby w stanie dobrze się zająć gospodarstwem, za bardzo lubił wódkę.

Nagle pomyślała, że jest zbyt samolubna. Częściowo ponosiła odpowiedzialność za to, co spotkało Karstena Posłańca, bo przecież to ona nie życzyła sobie, by został na jeszcze jedną noc. Myślała tylko o sobie. Może tak samo było z Åsmundem i zagrodą? Może liczyło się dla niej tylko jej własne bogactwo?

Im dłużej nad tym rozmyślała, tym większej nabierała pewności, że brat zamierza sprowadzić Jørna. Teraz, pod nieobecność Olego, była o wiele słabsza, bardziej podatna na naciski i Åsmund z pewnością postanowił wykorzystać tę okazję.

- O Boże - szepnęła. - Znów będą się domagać, żebym podpisała akt przekazania własności. A jeśli Jørn zaświadczy, kto był moim prawdziwym ojcem?

Już na samą myśl, że przyjdzie jej stanąć twarzą w twarz ze złotnikiem, ogarnęły ją mdłości. Gotowa była zrobić wszystko, byle tylko tego uniknąć.

Koń pokręcił łbem, przestępując z nogi na nogę. Åshild pojęła, że nie może stać tu cały dzień. Oddech trochę jej się wyrównał, a pierwszy szok minął. Wprawdzie ręce wciąż jeszcze jej drżały, ale mogła już myśleć jaśniej. Przecież nie miała żadnej pewności, czy brat rozmawiał z Jørnem.

Otrzeпаła spódnice i pogładziła dłonią nagą brzożową gałązkę. Małeńkie pączki były naprężone i przy ciepłej pogodzie las wkrótce okryje się zielenią. Wiosna to pracowity, ale cudowny czas, pomyślała. Byłoby tak pięknie, gdyby nie Åsmund. Od czasu jego pojawienia się we wsi nastąpiły niespokojne dni.

Zaprowadziła konia na drogę i tam go dosiadła. Akt własności Torset leżał bezpieczny u lensmana. Bez jej podpisu na odpowiednim dokumencie przekazanie praw do Torset nie było możliwe. Åshild wiedziała, że Ole przed wyjazdem odwiedził stróża prawa i najpewniej umówił się z nim tak, by do sprawy własności nie wracać przed jego powrotem. Niewiele jednak by to pomogło, gdyby brat wspólnie z Jørnem wywarli na nią silny nacisk. Nie wiadomo, co wymyślą we dwóch.

Była teraz już pewna, że zjawi się u niej Jørn. Powinna zadbać o to, żeby Jon był zawsze w pobliżu, a przynajmniej powinna wiedzieć, gdzie go szukać. Nie lubiła zostawać sam na sam z Åsmundem, a co dopiero spotkać z nim i z Jørnem.

Na drodze do dworu Åshild nie popędzała konia. Jej myśli krążyły wokół sporu z bratem, a Karsten Posłaniec poszedł w zapomnienie.

Na podwórzu od razu podbiegł do niej Knut z pytaniem:

- I co? Nie miałem racji?

Åshild najpierw jego pytanie zaskoczyło, a potem zawstydziło. Uświadomiła sobie, że syn ją przejrzał. Dobrze wiedział, po co wyjeżdżała.

- Miałeś, synku, rację. - Åshild odpowiedziała wprost.

- Koń padł, ale Karsten najwyraźniej pojechał już dalej.

Knut kiwnął głową i gdy matka zsiadała, przytrzymał Borkę. Chłopiec bardzo urósł ostatnio, widać już było, że z postury będzie podobny do ojca. Dobry materiał na gospodarza, pomyślała. Już niedługo będzie pracował jak mężczyzna.

- Trzeba pilnować owiec - oświadczył Knut nagle. - Wilki są wygłodzone po zimie.

- A czy wilki nie są zawsze głodne? - spytała Åshild, by zbagatelizować uwagę synka. - Żarłoczne i podstępne?

Knut nie odpowiedział, tylko zaprowadził Borkę do stajni. Zrobił się taki dorosły podczas nieobecności Olego. W tym też przypominał ojca. Åshild pamiętała słowa Hannah o tym, że Olego zawsze brano za starszego.

- Gdzie Jon? - spytała, rozglądając się dokoła.

- Dogląda owiec. Doszedł do wniosku, że lepiej je będzie zamknąć na noc w oborze.

- Ty mu nie pomagasz?

- Jest z nim Hannah-Kari, to wystarczy.

Ledwie Knut to powiedział, gdy zza węgła stodoły wyłoniły się pierwsze owce. Mieli ich szesnaście, a pilnowanie stada należało przede wszystkim do obowiązków bliźniąt. Teraz, gdy pojawiły się wilki, przezorniej było sprowadzić je na noc do zagrody.

- Idź im pomóc - poprosiła Åshild i Knut zaraz pobiegł zapędzić zwierzęta do obórki.

Jon zamachał na nią, zaczęła więc, aż się do niej zbliży. - Brakuje jednego jagnięcia. - Jon głową wskazał na stado. - Jestem pewien, że było jeszcze rano, a teraz nie ma po nim śladu.

- Wilk? - Åshild natychmiast pomyślała o bestiach grasujących w dolinie.

- Nie, wilk zostawiłby ślady. Albo szczątki jagnięcia, albo ślady walki. Nie pojmuję.

- Weź bliźnięta i przeszukajcie okolicę - poprosiła Åshild.

- Masz chyba strzelbę?

- Dobrze, spróbujemy, ale...

- Ale co?
- To mi wygląda na sprawkę jakiegoś dwunożnego stworzenia.
- Masz na myśli człowieka czy ptaka? Przecież orły też potrafią porywać jagnięta.
- Przypuszczam, że to raczej człowiek.
- Myślisz, że ktoś ukradł jagnię?
- Nie wiem. Spróbujemy najpierw poszukać. Samo nie mogło odejść daleko.

Åshild miała kolejny powód do zmartwienia. Czyżby pojawili się złodzieje? Kto mógł się zdobyć na taką bezczelność? Natychmiast przypomniała sobie o rodzinie ze Sletten, ale od razu widziała, że takie oskarżenia są bezpodstawne. Wprawdzie Karoline zimą ośmieliła się zakraść po ziarno, lecz to wcale nie oznaczało, że będzie kraść zwierzęta. Poza tym trudno by było przejść przez wieś aż na Sletten z jagnięciem. Cóż, pozostawało jedynie mieć nadzieję, że Jon z bliźniętami znajdą małego uciekiniera.

- Sebjørg, jakaś ty zręczna! - Åshild pochwaliła najmłodszą córeczkę, która z zapalem szorowała miedziany garnek. Alette zabrała się za wiosenne porządki, a Sebjørg była najwyraźniej bardzo zadowolona, że dopuszczono ją do kobiecych zajęć.

- Nie było nikogo na podwórzu podczas mojej nieobecności?

- Tak naprawdę to nie wiem. W pewnej chwili wydawało mi się, że słyszę konia, i wyjrzałam przez okno. Gotowa jestem przysiąc, że jeździec okrążał stodołę, by wyjechać z podwórza. Ale kiedy wyszłam zobaczyć, kto jedzie, nie zobaczyłam już nikogo. Myślałam, że może zatrzymał się za stodołą, ale tam też go nie było. Słyszałam tylko Jona i bliźnięta ze skraju lasu nad ogrodzonym pastwiskiem. - Alette wytarła ręce w fartuch. - Bałam się, że przeoczyłam jakichś gości, ale... - Dziewczyna pytająco spojrzała na Åshild. - Może to był zwiastun? Przecież pani sama wkrótce potem przyjechała.

- To znaczy, że tego konia widziałaś niedawno? - spytała zaniepokojona Åshild.

- No, już jakiś czas temu.

- Pewnie coś ci się tylko przywidziało - stwierdziła Åshild. Nie chciała wprowadzać nerwowej atmosfery w domu. - Czasami słuch i wzrok płatają nam figle. Skoro słyszałaś kopyta na podwórzu, to nic dziwnego, że potem ci się wydało, że widziałaś konia.

Åshild wyszła do kuchni szykować kolację.

- Rozpoznałaś może jeźdźca? - spytała jeszcze od niechcienia.

- W pierwszej chwili pomyślałam, że to pani brat, ale gdyby to był on, na pewno by zapukał.

Åshild cieszyła się, że stoi odwrócona plecami do dziewczyny, bo nie zdołałaby ukryć strachu, który pewnie malował się na jej twarzy. Czy Åsmund mógł tu przyjechać przez nikogo niezauważony? I dlaczego Alette nie widziała, jak odjeżdżał? Gdyby brat nie chciał, by ktoś go



zobaczył, mógł wybrać drogę przez las. Niewiele śniegu już tam zostało. Ale czy Åsmund byłby tak bezczelny, by skraść jagnię?

Właściwie Åshild nie miała żadnych wątpliwości. Jeśli bratu potrzebna była owca, bardzo możliwe, że bez cienia wstydu sięgnął po cudzą własność.

Zaczęła delikatnie mieszać owsiankę. Dobrze, że Ole przed wyjazdem wzmocnił wszystkie zamknięcia. Będzie musiała co wieczór starannie zakładać skoble i przekreślać klucze. Po zniknięciu owcy nie czuła się bezpieczna. Wszystko jedno, czy skradł ją wilk, czy człowiek, i tak trzeba zachować czujność.

Do wieczery zasiedli wszyscy razem. Alette i Jon stali się częścią rodziny, a Åshild czuła się pewniej, kiedy paRøbek był w pobliżu. Dzisiaj w ogóle nie miała ochoty wypuszczać go z domu.

- Znaleźliście jagnię? - spytała, gdy kończyli posiłek.

Spokój przy jedzeniu był taki przyjemny, nawet Sebjørg przycichła.

- Nie. Nie znaleźliśmy. - Jon, odpowiadając, nie podniósł głowy. - Chyba trzeba przyjąć, że je straciliśmy.

- A szukaliście wszędzie? - Åshild kolejno patrzyła na bliźnięta.

- Wszędzie - odparła Hannah-Kari. - Pewnie orzeł porwał je w góry.

- Pewnie tak. - Åshild spojrzała na Jona. - To było któreś z tych najmłodszych jagniąt, prawda?

- Nie, wcale nie.

- Przecież orzeł nie jest w stanie unieść aż takiego ciężaru - zdziwiła się. - Spore jagnię rozerwałby na części, a wtedy znaleźlibyście ślady.

Knut milczał podczas całej tej rozmowy, ale czuł na sobie spojrzenie matki. Czy miał to powiedzieć? Czy dzisiaj potraktuje jego słowa poważnie? Nie lubił mieć kłopotów z powodu swoich wizji i czasami uważał, że lepiej po prostu je przemilczeć. Jedno jagnię to nie taka znów wielka strata.

- Prędzej czy później poznamy odpowiedź - uznał Jon. - W każdym razie jagnię nie zagubiło się samo.

- Knut, ty nie wiesz, gdzie ono jest? - Hannah-Kari szturchnęła brata w bok. Dziewczynka nie bała się zadać pytania, przed którym wstrzymywała się Åshild. Wiedziała, że brat niechętnie mówi o tym, co widzi, ale nigdy się na nią nie złościł, gdy go wypytywała. Jeśli nie chciał odpowiedzieć, kręcił tylko głową i milczał. Hannah-Kari na ogół to wystarczało.

- Nie - odrzekł Knut. - A może tak. Nie wiem.

Åshild zorientowała się, że syn nie ma ochoty odpowiadać na pytanie siostry. Nie chciała przypierać go do muru.

Nie mów, jeśli nie chcesz - powiedziała łagodnie. -Wszystko jedno, czy wiesz coś, czy nie, to ty decydujesz, nam powiesz. Jagnię przepadło, a my musimy się z tym pogodzić.

Na długą chwilę zapadła cisza. W końcu Åshild odmówiła dziękczynną modlitwę i wstali od stołu. Zegar na ścianie tykał w swoim zwykłym rytmie, a woda skapująca z krytego torfem dachu grała swoją codzienną wieczorną melodię. Zdobione drzwi izby tajemniczo lśniły w pół-cieniu, ale wieczór był jasny, obiecywał lepsze czasy.

Knut wstał od stołu równocześnie z matką i poszedł po swój szkolny worek. Chciał trochę poczytać przed snem, ale wyjmując książkę, szepnął cicho do Åshild, która zdejmowała ze stołu drewnianą faskę:

- To był wujek Åsmund.

## Rozdział 12

Kilka dni później Åshild odwiedzili niespodziewani goście. W pierwszej chwili sądziła, że może to być przybysz z Valdres, i skryła się za węglem, czekając, aż koń podejdzie bliżej. Byle tylko to nie był Jørn! Rozejrzała się za Jonem i trochę się uspokoiła, dojrawszy go przy kamiennym murku. Czy powinna wezwać parobka na podwórze?

Ale kiedy koń się zbliżył, odetchnęła z ulgą, bo cugli nie trzymał wcale złotnik. To pewna młoda para z południowego krańca wioski wybrała się do Rudningen. Nigdy wcześniej tu nie byli, lecz Åshild bez zdziwienia przyjęła ich pytanie o Olego. Do męża wszak często zwracano się z prośbą o radę.

- Ole wróci dopiero jesienią - wyjaśniła. - Ale może ja mogę wam w czymś pomóc?

Olaug i Finn Svøo z wahaniem wymienili spojrzenia.

- Chcieliśmy raczej mówić z gospodarzem.

- Rozumiem, lecz z tym, jak mówiłam, musicie się wstrzymać do jesieni - uśmiechnęła się życzliwie Åshild.

- Ale wstąpcie na przekąskę, skoro jedziecie z tak daleka, w dodatku na próżno.

- Nie, nie, nie ma czasu na gościnę. Przecież wiemy, ile jest roboty o tej porze roku - natychmiast zaczęła wymawiać się Olaug. - Przyjedziemy kiedy indziej.

- Ale na krótki odpoczynek na podwórzu możecie chyba sobie pozwolić. - Åshild uznała, że młodym łatwiej będzie przyjąć coś do picia i jedzenia, jeśli nie zaprosi ich do izby.

- Rzeczywiście, aż tak nam się nie spieszy. Chwilkę możemy posiedzieć.

Åshild dała znać Alette, by podała poczęstunek, i usiadła razem z młodymi. Słońce kryło się za lekką zasłoną mgły, ale pod ścianą chaty było ciepło i przytulnie, choć górskie szczyty jeszcze się bieleły.

- Chyba minie sporo czasu, zanim z górskich zagród zginie śnieg. - rzekł Finn, spoglądając na przeciwległy kraniec doliny. - Sianokosy w górach mogą być marne.

Åshild przypomniała sobie, że goście mają letnią zagrodę w okolicy Skogshorn.

- Jeśli słońce zdoła osuszyć ziemię nawet późnym latem, paszy i tak będzie dość. Zwykle chyba udaje wam się zebrać sporo siana?

- Tak, zwykle tak. Ale i to lato nie wygląda najlepiej. Marne zbiory jesienią i tyle śniegu, to nie wróży nic dobrego.

Potem zaczęli rozmawiać o innych sprawach. O wiosennych roztopach, o tajemniczym światełku pod Grøtenuten i o ataku wilków. No i oczywiście o krewnych i znajomych we wsi. Åshild dowiedziała się o chorobach wywołanych głodem, o sąsiedzkich sporach i rodzinnych kłótniach. Sama nie zaliczała się do plotkarek, ale miło było usłyszeć nowiny. Nieczęsto miała

okazję opuszczać tej zimy dwór, a od wyjazdu Olego niewiele wieści do niej docierało. Jon i Alette wprawdzie przynosili wiadomości, głównie jednak o swoich rówieśnikach.

- Przyjechaliśmy tu właściwie po to, żeby spytać Olego o radę. - Finn w końcu zdecydował się mówić.

Åshild nie przerywała młodemu człowiekowi, zauważyła tylko, że Finn ujął Olaug za rękę i z czułością ją uścisnął.

- Jesteśmy młodzi i mamy niedużą zagrodę, którą bardzo kochamy. Snujemy plany na przyszłość, nie brak nam chęci do pracy. Ale brak nam sił. Wszystko, co robimy, kosztuje nas tyle wysiłku, jak byśmy ręce i nogi mieli z ołowiu. Tak nam ciężko już od ubiegłorocznej wiosny - zakończył Finn.

- Od dawna rozmawialiśmy o tym, by poprosić Olego o radę, ale uznaliśmy, że to taka błaha sprawa. Ludzie zwracają się do niego z poważnymi kłopotami - rzekła Olaug, z zażenowaniem patrząc na Åshild. - Uznałam jednak, że powinniśmy spróbować, bo mamy już tego dość.

- Radziliście się kogoś innego? - spytała Åshild, a potem wymieniła imiona paru kobiet znających się na chorobach i ich leczeniu.

- Owszem, ale żadna rada nie poskutkowała. Jedna babka mówiła, że powinniśmy oczyścić studnię, bo może pijemy złą wodę, druga kazała nam ugotować wywar z kory i pić go co rano. Wypróbowaliśmy już wszystko - westchnęła Olaug. - Ale ciągle jesteśmy tacy osłabieni. Najgorzej, że i humoru zaczyna nam brakować.

- A jak jest latem, w letniej zagrodzie? - dopytywała się Åshild. - Tam jesteście tak samo zmęczeni i zniechęceni?

- Może latem było trochę lepiej - przyznał Finn. - Przypominam sobie, że kiedy naprawiałem dach chaty w letniej zagrodzie i kosiłem trawę - Finn myślał na głos - praca szła mi lepiej, ale...

- Może masz rację. - Olaug pokiwała głową zamyślona. - Ja też czułam się lepiej, przecież zrobiłam zapasy masła i serów.

Åshild od razu przyszła na myśl Mari, żona Simena, która umarła tak młodo. Ona też przez długi czas czuła się po prostu zmęczona i nie miała ochoty do pracy, aż w końcu położyła się do łóżka i już nie wstała. Tu jednak musiało chodzić o coś innego. Finn i Olaug potrzebowali czegoś, co doda im sił i energii. Trudno było stwierdzić, dlaczego oboje tak się czuli. Człowiek tyłu rzeczy nie rozumie, pomyślała wystraszona. Może jakieś niezadowolone leśne duchy skierowały swój gniew na tych ludzi?

Gdy jednak Olaug napomknęła o studni, Åshild przypomniało się coś, co słyszała, jeszcze będąc dziewczynką. Podobno w okolicach Skogshorn było źródło, z którego wypływała smaczna woda dodająca sił. Ludzie przybywali nawet z daleka, by się jej napić.

- Nie umiem doradzić wam nic innego niż to, że powinniście spróbować zaczerpnąć wody ze źródła pod Skogshorn - roześmiała się.

- Ze źródła? - Olaug zwróciła oczy na Åshild. Gospodyni z Rudningen wydała jej się uosobieniem świeżości. Bez niewieściej chustki na głowie, z kaskadą rudobrazowych włosów, wśród których jedynie tu i ówdzie można było dostrzec delikatne srebrne nitki, siedziała swobodnie oparta o ścianę i wprost tchnęła spokojem. Strój też miała kolorowy, dół zielonej spódnicy na szelkach był rozszyty szerokimi krawkami, czerwonymi i żółtymi, a bluzka bielsza od śniegu. Olaug doszła do wniosku, że płótno musiało przez wiele godzin leżeć na słońcu, by uzyskać taką biel.

- Podobno gdzieś tam, gdzie kończy się brzozowy las, jest źródło wypływające z samej góry Skogshorn. Powiadano, że woda jest smaczna i daje siłę. Pamiętam, że jeszcze moi dziadkowie mówili o tym źródle jako o czymś tajemniczym i świętym, ale dziś chyba całkiem o nim zapomniano.

Olaug od razu się ożywiła i chciała wiedzieć więcej, lecz Åshild nie umiała im wytłumaczyć, gdzie powinni szukać źródła. Sama nigdy przy nim nie była. Z dzieciństwa pamiętała jedynie opowieści.

- Możecie spróbować je odszukać, kiedy wybieriecie się do letniej zagrody - podsunęła. - Może któraś ze starszych gospodyń będzie umiała powiedzieć wam coś bliższego, bo przecież nie tylko ja mogłam słyszeć o źródle. Z tego, co pamiętam, tej wody używano również do oczyszczania ran. Podawano ją także tym, którzy przegrali w walce na pięści podczas tańców w Lykkja. Mieli się nią wzmocnić. Często wtedy chodziło o życie.

Finn i Olaug posiedzieli jeszcze przez chwilę, ale już wkrótce zaczęli się zbierać. Oboje serdecznie dziękowali za pogawędkę i radę, a gdy dosiadali konia, Åshild wprost nie mogła uwierzyć, że czują się aż tak źle. Finn najpierw podsadził żonę, a potem sam lekko wskoczył na koński grzbiet. Ruchy miał przy tym sprężyste i wydawał się w dobrej formie. Ale przecież nie mogła wiedzieć, jak z nimi jest naprawdę, tak jak i oni nie domyślali się nawet, jak wielki strach kryje się w jej sercu.

Machając im jeszcze z podwórza, czuła, że znów nadciąga niepokój. Nie rozmawiała więcej z Knutem o zaginionym jagnięciu. Jasne było, że to Åsmund skradł zwierzę. Nie wiedziała jednak, jak się powinna zachować. Åsmund, spytany wprost, na pewno by się wyparł, a nie chciała donosić na rodzony brata. Nic dobrego i tak by z tego nie wynikło. Åsmund nie

miał pieniędzy, nie mogło więc być mowy o jakimkolwiek zadośćuczynieniu. No cóż, lepiej chyba będzie udawać, że nic się nie stało, i puścić tę historię w niepamięć.

Weszła do chaty z zamiarem złożenia warsztatu tkackiego. Ponownie go rozstawi dopiero jesienią. Latem będzie zbierać rośliny, których użyje do farbowania wełny uprzedzonej zimą. Zamiłowanie do kolorów łączyło ją z Hannah i za każdym razem dobór barw i odcieni dawał Åshild wiele radości.

Zajęta pracą zastanawiała się, co Åsmund zrobi ze skradzionym jagnięciem. Czy zechce stworzyć własne stado owiec, czy też jego spichlerz świeci pustkami? Jagnięciem nie bardzo można się najeść, więc raczej nie o to chodziło. I tak nie zamierzała tego sprawdzać, postanowiła bowiem trzymać się od Åsmunda z daleka na tyle, na ile to możliwe. Byłe tylko on dał jej spokój, przynajmniej do powrotu Olego.

Nagle usłyszała skrzypnięcie otwieranych drzwi.

- Mamo, szkoda, że nie słyszałaś dzisiaj nauczyciela! Całkiem wyszedł z siebie! - Hannah-Kari rzuciła szkolny worek na podłogę i przeskoczyła przez próg. - Już myślałam, że będzie bił!

- Dlaczego tak się rozsierdził? - Åshild widziała, że córka koniecznie musi podzielić się z nią nowinami.

- Mówił o woli boskiej i o karze boskiej, a potem oświadczył, że mocne trunki to przekleństwo.

- Niemożliwe - zdziwiła się Åshild. - Mówił coś jeszcze?

- Tak. Że nikomu nie wolno już pędzić wódki w zagrodach i specjalny kontroler będzie pilnował, czy ten zakaz jest przestrzegany.

- Ale przecież to prawo pojawiło się już jakiś czas temu? - zdziwiła się Åshild. - Dlaczego wspomniał o tym akurat teraz?

- Nie wiem. - Hannah-Kari przerzuciła warkocze na plecy i pomogła matce pozbierać drążki rozdzielające nitki osnowy. - Ale kiedy spytałam, czy picie wódki też nie wolno, poczerwieniał na twarzy i zaczął krążyć po klasie.

Åshild z napięcia wstrzymała oddech, wiedziała bowiem, że nauczyciel mógł uznać takie pytanie za bezczelne. Powinien jednak już znać Hannah-Kari. Dziewczynka była bardzo bystra i ciekawa wszystkiego. Tyle tylko, że często ośmielała się zadawać pytania, na które nie odważyliby się nawet dorośli, chociaż chcieli znać na nie odpowiedź.

- I co on na to?

- Zatrzymał się przy mojej ławce i pogroził mi palcem. O, tak! - Hannah-Kari zmarszczyła brwi, wymachując palcem nad głową. Wyglądała zabawnie, ale Åshild bez trudu wyobraziła sobie ściągniętą twarz Fridtjofa Øndredala.

- Powiedział, że nikt nie może zakazać picia wódki. Ale ludzie tak się zmieniają, kiedy dużo wypiją, i na tym właśnie polega najcięższy grzech, bo zachowują się wtedy niemądrze.

Hannah-Kari schowała drażki do koszyka. Próbowała przypomnieć sobie dokładnie słowa nauczyciela.

- Zapytałam wtedy, czy ma na myśli to, że ludzie wpadają w gniew, czerwienieją na twarzy i zaczynają bardzo głośno mówić, a on wtedy uderzył w pulpit. Pociągnął mnie za warkocze i chciał wyrzucić z klasy, mówiąc, że jestem bezwstydna.

- Chyba za dużo chciałaś wiedzieć, a on pewnie był w złym humorze. - Åshild musiała ukryć uśmiech. Dziewczynka coraz bardziej przypominała babkę Hannah, chociaż oczywiście nie zdawała sobie z tego sprawy.

- Wcale tak wielu pytań nie zadawałam, w każdym razie rozumiałam wszystko dopiero wtedy, kiedy Knut mi coś powiedział w drodze ze szkoły.

Åshild była ciekawa słów syna, ale Hannah-Kari nie skończyła jeszcze własnej opowieści.

- Nauczyciel zaciągnął mnie za warkocze do drzwi i chciał mnie wyrzucić, ale wtedy Knut wstał. Powiedział coś, czego nie rozumiał nikt poza nauczycielem, a on mnie wtedy puścił.

- A co takiego powiedział?

Åshild już czuła, że to będzie bardziej nieprzyjemne niż zabawne, zwłaszcza dla nauczyciela. Oby tylko nie obrócił swojej nienawiści przeciwko dzieciom, pomyślała. Ostatnio w szkole układało im się dużo lepiej. Polubiły naukę.

- Knut powiedział: „Pan myśli pewnie teraz o sąsiedniej izdebce”. - Hannah-Kari sięgnęła po jeden z warkoczy i zaczęła sobie oplatać jego koniec wokół palca. - W każdym razie Øndredal mnie puścił i wyglądał tak, jakby zaraz miał się przewrócić.

- I co było dalej? - spytała zaciekawiona Åshild.

- Knut tylko długo na niego patrzył. Nic z tego nie rozumieliśmy. Nagle Øndredal pokręcił głową i przygładził wąsy. Spojrzał na drzwi do najmniejszej izdebki, w której zwykle odpoczywa w czasie, kiedy my mamy przerwę i się bawimy. - Hannah-Kari popatrzyła na matkę ze zrezygnowaną miną. - Potem kazał mi siadać i już do końca dnia musieliśmy się uczyć katechizmu.

- A co ci powiedział Knut w drodze ze szkoły?

- Mamo, on mówi, że nauczyciel ma w tej izdebce schowaną butelkę wódki i kiedy tam wchodzi, pociąga łyk. Dlatego właśnie pod koniec lekcji robi się taki zły i czerwony. Sądziś, że tak właśnie może być?

- Nie wiem, co o tym wszystkim myśleć, Hannah-Kari, ale jeśli tak rzeczywiście jest, nic dziwnego, że się zdenerwował, kiedy spytałaś.

- Ale przecież ja o niczym nie wiedziałam - zaprotestowała Hannah-Kari. - Ja myślałam tylko o wujku Åsmundzie. - Spuściła wzrok. - On często robi się zły i czerwienieje na twarzy, a czasami oczy ma takie jak u zdechłej ryby.

A więc córka myślała o Åsmundzie. No tak, nic dziwnego. Dzieci oczywiście rozumiały, że ich wuj pije, pewnie dlatego uciekały, gdy zbliżał się do dworu. Jedną rzeczą był zapach wódki, inną nieprzewidywalny humor. Nigdy nie wiedziały, czy będzie z nimi żartować, czy na nie krzyczeć.

Åshild zebrała czółenka i położyła je razem z pozostałymi częściami warsztatu.

- Nic nie mogłaś na to poradzić - pocieszyła Åshild córkę, żartobliwie ciągnąc ją za warkocz. - Myślę, że Øndredal będzie miał się dzisiaj nad czym zastanawiać i pewnie zostawi już twoje warkocze w spokoju.

Przyszedeł Knut, również on rzucił swój worek tuż za drzwiami. Usłyszał ostatnie słowa matki i od razu się zorientował, o czym rozmawiały.

- Nie mogłem pojąć, dlaczego on tak dużo mówi o mocnych trunkach - prychnął Knut. - Przecież my nie mamy jeszcze tylu lat, żeby chodzić na tańce w Lykkja. Poza tym wkrótce będzie koniec tych tańców.

- On chciał was przestrzec przed pijaństwem na tańcach? - Åshild trochę lepiej teraz rozumiała, co Øndredal chciał wyjaśnić dzieciom. Może nie był wcale taki głupi, jak jej się wydawało. Może raczej jego słowa nie trafiały na podatny grunt?

- Nie wiem - wzruszył ramionami Knut. - Dzisiaj zachowywał się głupio.

- Mówisz, że tańce się skończą? - Åshild udawa, że nie usłyszała tej ostatniej uwagi.

- Tak, ale jeszcze nie w tym roku.

Z dorocznej zabawy w Lykkja Åshild nie miała dobrych wspomnień. Najlepiej pamiętała tamten rok, kiedy Ole pobił się z Jørnem. Przeraziła ją złość, w jaką wpadł wtedy złotnik, ale wówczas naiwnie uznała, że ją kocha i jest o nią zazdrosny. Uf, nie ma co o tym teraz myśleć, tyle już lat minęło.

Nagle usłyszeli szczekanie psa z podwórza i Hannah-Kari wybiegła zobaczyć, co się dzieje. Czy to ktoś obcy? Okazało się jednak, że to tylko Jon ciągnie truchło sarny. W pierwszej chwili wszyscy pomyśleli, że to zaginione jagnię.

- Wiecie, wilk tej nocy polował tuż przy zabudowaniach. Spójrzcie na to! - Jon rzucił na wpół zjedzoną sarnę na ziemię.

- Ale czy mądrze było ciągnąć ją aż tutaj? Wilki na pewno wrócą po resztę, a wtedy będziemy je mieli na podwórzu. - Åshild aż zadrżała ze strachu.



- Gorzej byłoby zostawić truchło przy pastwisku dla owiec - odparł Jon. - Zakopię je głęboko za stodołą. Myślę, że tam wilki nie będą szukać.

Knut i Hannah-Kari musieli podejść bardzo blisko, żeby obejrzeć zabite zwierzę. Łeb ledwie się trzymał, ciało było rozszarpane, zakrzepła krew pobrudziła sierść. Widać było, że wilki nieźle się najadły.

- Jon, dopilnuj, żeby wszystkie drzwi były starannie zamknięte, a Pies niech nocuje w domu. Obejdz podwórze i sprawdź, czy nigdzie nie leży nic, co mogłoby tu zwabić wilki. A wam, dzieci, nie pozwalam samotnie biegać do lasu. Trzymajcie się blisko domu.

Åshild bała się wilków. Obecność samotnego niedźwiedzia była jeszcze do zniesienia, ale wataha wygłodniałych wilków budziła grozę.

Tej nocy Åshild źle spała. Wkrótce po północy usłyszała pierwsze wycie, a później kolejne. W pobliżu musiała krążyć cała wataha. Wycie dobiegało z lasu od północy. Noce były już jasne, a przez to mniej straszne, lecz to wycie i tak przyprawiało o dreszcz. Czyżby całe lato miało im upłynąć na lęku przed wilkami? Åshild odrzuciła przykrycie i podeszła do okna. Musiała sprawdzić, czy podwórze jest puste... Nagle dostrzegła jakiś ruch przy stodole. Wilk? Czyżby drapieznik ośmielił się podejść tak blisko? Cień jednak nagle się powiększył i przysunął do stodoły, a Åshild prędko zrozumiała, że to człowiek. Rzuciła okiem na ścianę alkierza, upewniając się, czy strzelba wisi na swoim miejscu, i zaraz znów zaczęła patrzeć na podwórze.

Nad doliną niosło się wycie wilków, a tymczasem ktoś próbował się włamać do obórki dla owiec w Rudningen. Odważny człowiek, skoro nie bał się wychodzić w taką noc. Uniósł haczyk i wemknął się do środka. Serce Åshild zabiło mocno i boleśnie. Co robić? Nie zastanawiając się długo, zdjęła strzelbę Olego z gwoździa i wyjęła proch. Kiedyś, dawno temu, uczyła się ładować, ale nie była pewna, czy dobrze wszystko pamięta. Nie miała jednak czasu do stracenia. Naładowała strzelbę i w końcu ostrożnie uchyliła okno.

Przy drzwiach obory panowała cisza. Czy ktoś przyszedł z zamiarem zabrania kolejnych owiec, czy też po prostu jakiś włóczęga chciałby przenocować na sianie? Åshild od razu odrzuciła taką możliwość, bo zagroda leżała daleko od gościńca. Ktoś musiał przyjść po owce. Od razu zaczęła podejrzewać Åsmunda, choć go jeszcze nie rozpoznała. Wysunęła lufę strzelby przez okno i czekała. Nocny chłód przeniknął do izdebki, sprawiając, że całkiem oprzytomniała. Co ten człowiek tu robi? Chyba nie zarzyna owiec na miejscu? I dlaczego uparł się tu przychodzić? Chyba brat nie chce zniszczyć ich trzody? To przecież bez sensu. Cóż mógł przez to osiągnąć, oprócz jej większej irytacji?

Nagle wilki przestały wyć i zrobiło się jeszcze straszniej. Czyżby zmierzały ku Rudningen? Serce waliło Åshild tak mocno, że każdy oddech sprawiał ból. Rozum mówił jej, że i ona, i dzieci są bezpieczne, ale lęk nadpełzał i dławił gardło coraz mocniej.

Drżała, stojąc w samej tylko nocnej koszuli. Wiedziała, że może się przeziębic, ale bała się opuścić strzelbę. Nagle na jej twarzy pojawił się uśmiech rezygnacji. Co ona właściwie zamierzała? Chciała zastrzelić złodzieja? Jeszcze raz stać się morderczynią? Nigdy! Uświadomiła sobie, że nigdy nie zdoła strzelić do człowieka. Ostrożnie położyła więc broń na łóżku, zdjęła nocną koszulę, włożyła bluzkę i spódnicę na szelkach. Starła się nie spuszczać oczu z obórki, ale chwilowo nic tam się nie działo. Czyżby coś jej się przywidziało? Może to lęk zmącił jej wzrok?

Była jednak pewna, że ktoś wszedł do środka. I znów wysunęła lufę strzelby za okno. Dobrze, że Sebjørg akurat tej nocy spała z bliźniętami, bo dzięki temu Åshild mogła się przynajmniej swobodnie poruszać. Ale co zrobi, jeśli ten ktoś znów wymknie się z obory i zniknie za stodołą? Ucieknie, nim ona zdąży cokolwiek zdziałać. Najlepiej by było, gdyby zdołała obudzić Jona, ale za nic na świecie nie odważyłaby się przejść teraz przez podwórze. Pewnie będzie musiała strzelić w powietrze, żeby go obudzić.

Nagle usłyszała ciche warczenie z wiatrolapu i zrozumiała, że to Pies się zaniepokoił. Ale na podwórzu panował wciąż spokój, słychać było tylko szum świerków. Coś jednak z całą pewnością zaniepokoiło Psa. Åshild jeszcze bardziej natężyła uwagę. Nagle ciszę rozdarło wilcze wycie, tym razem rozległo się już bliżej. Åshild zadrżała, miała ochotę zamknąć okno. Może bestia właśnie przemyka pod ścianą z wyszczerzonymi zębami? W tej samej jednak chwili drzwi do owczej obórki lekko się uchylily i coś się poruszyło. Niski jasny cień przytulił się do ściany z drewnianych bali. Åshild zmrużyła oczy, by lepiej widzieć. Jeszcze jeden cień. I kolejny. Boże, ktoś wypuścił owce na pastwę wilków!

Åshild zapomniała o strachu, taka ogarnęła ją złość. Ktokolwiek to uczynił, musiała zareagować. Przyłożyła drżący palec do spustu, celując w stronę lasu. Wśród zwierząt wciąż nie mogła dojrzeć ludzkiej postaci, ale na podwórzu było już całe stadko owiec. Cisnęły się do siebie, ogarnięte strachem. Åshild pomyślała, że ich beczenie zwabi tu drapieżniki z całej okolicy. Wstrzymała się jednak z oddaniem strzału. Huk mógł przestraszyć owce, rozbiegłyby się na wszystkie strony, prosto w las, w którym czaiły się wilki. To chyba nie najlepszy pomysł.

Teraz tylko patrzyła, co będzie dalej. W drzwiach obory pojawiła się wreszcie ludzka postać. Lekko pochylony mężczyzna zamknął drzwi na haczyk od zewnątrz i stanął zwrócony twarzą wprost do okna alkierza. Wszystkie wątpliwości Åshild się rozwiały. Nocnym włóczęgą był Åsmund. Åshild zdecydowanym ruchem otworzyła okno.

- Zatrzymaj się, Åsmund! - krzyknęła. - Co ty wyprawiasz? Echo jej głosu stłumiły grube drewniane ściany, a krzyk nie zabrzmiał tak głośno, jak na to liczyła. Byle tylko Jon się wkrótce obudził!

Przez moment wydawało jej się, że brat chce zawrócić i uciec, ale uniósł ręce i zaczął straszyć owce. Jagnięta kręciły się w kółko, szukając matek, a dorosłe zwierzęta pobiegły w stronę lasu.

Momentami słyhać było beczenie, lecz z czasem i ono umilkło, dochodził jedynie trzask łamanych gałązek. Na podwórzu zostały dwa jagnięta. I Åsmund.

- Chcesz nakarmić wilki świeżym mięsem? - krzyknęła ze złością, nie wypuszczając strzelby z ręki. - O co jeszcze ci chodzi?

- Dobrze wiesz, że o moją ojcowiznę! Dopóki nie dostanę prawa własności Åsmundrud, postaram się o to, żebyś mnie nie zapomniała!

- Nie znam żadnego Åsmundrud - odparła zirytowana Åshild. Bardzo jej się nie podobała ta nowa nazwa zagrody ojca. - Poza tym naszym sporem zajmuje się lensman. Zakradaj się do niego i tam rób szkody!

- Pójdę tam, gdzie zechcę i kiedy zechcę. Osoba, która nie jest moją rodzoną siostrą, nie będzie mi mówiła, co mam robić! Życzę szczęścia w szukaniu owiec przez resztę nocy! Jeśli nie będziesz bała się wyjść z domu!

Odwrócił się, by odejść, lecz nagle znieruchomiał. Tuż za nim stał mężczyzna ze strzelbą uniesioną do strzału, gotową w każdej chwili wypalić.

- Mamy gościa? - spytał Jon. - Proponuję, żebyś pomógł nam szukać zwierząt, które wypuściłeś. Może będziesz miał szczęście i staniesz oko w oko z wilkiem?

- PaRøbek nie będzie mi rozkazywał! Sam idź zbierać owce. - Åsmund chciał go wyminąć, ale Jon się nie ruszył. Åsmund popchnął go mocno i w tej samej chwili rozległ się huk wystrzału. Ale to nie Jon wypalił; dym płynął z okna alkierza Åshild.

Åsmund był tak zaskoczony, że nie od razu zrozumiał, co się stało. Pojawszy, że to siostra strzeliła, trochę się zdziwił. Może mimo wszystko była twardsza, niż przypuszczał?

- No, teraz przynajmniej udało ci się wystraszyć zwierzęta. I wilki, i owce. Czego ode mnie chcecie? - zaśmiał się, wymachując rękami. - Dwoje uzbrojonych ludzi na jednego bezbronnego nieszczęśnika, to dopiero!

- Nie każdej nocy ktoś zakrada nam się do obory, kiedy dookoła krążą wilki. - Åshild nie miała najmniejszej ochoty wychodzić z chaty. - Chodźcie tu obaj z Jonem. -Przyszedł jej do głowy pewien pomysł. Wiedziała, że brat wyprze się tego, że wypuścił owce, należało więc zdobyć jakiś dowód.

Musiła przytrzymywać Psa za obrozę, gdy odsuwała antabę w drzwiach. Pies niezbyt lubił Åsmunda, zauważyła to już wcześniej. Obaj mężczyźni szybko przeszli przez podwórze do izby. Jon na wszelki wypadek nie wypuszczał strzelby z rąk nawet na moment.

Åshild dała im znak, żeby usiedli, sama zaś wyjęła papier i przybory do pisania. Zegar na ścianie wskazywał drugą i było dość jasno, nie musiała więc zapalać lampy. Myśl o owcach krążących po lesie nie dawała jej spokoju, ale szukanie zwierząt o tej porze byłoby bezcelowe i niebezpieczne. Pozostawała jedynie nadzieja, że wilki odeszły gdzieś dalej, zanim owce uciekły do lasu.

- Dlaczego wypuściłeś zwierzęta? - zapytała Åshild, przygotowując się do pisania.

- Bo na to zasłużyliście. - Åsmund z drwiącą miną oparł się o ścianę. Nawet przez moment nie okazał skruchy.

- Mieszkasz za darmo w Torset. Masz żywność i opał. Siedzisz tam, a my nie protestujemy. Za to chcesz nas ukarać? Doprawdy, trudno pojąć, o co ci chodzi. - Åshild, mówiąc to, zabrała się do pisania. - Nie rozumiesz, że możemy doprowadzić do wygnania cię z wioski? Tego właśnie pragniesz?

Mięsień w twarzy Åsmunda wyraźnie drgnął. Przecież ona ośmiela się grozić, że go wyrzuci!

- Dobrze wiesz, czego chcę, i co mi się należy. Nie ustąpię, dopóki tego nie dostanę.

- Z całą pewnością nie dostaniesz tego, krążąc po nocy i wyrządzając tyle szkód.

- On w obórce dla owiec czegoś szukał.

Wszyscy odwrócili się do kuchennych drzwi. Stał w nich Knut w białej nocnej koszuli. Oczy miał zaspane, a jasne włosy rozczochrane, ale najwyraźniej uchwycił przynajmniej fragment rozmowy.

Åshild po wyrazie twarzy Åsmunda poznała, że brat coś ukrywa. Coś, o czym nie mogła wiedzieć.

- Szukał czegoś? - Uniosła brwi.

- Nie pojmuję, o czym ten chłopiec mówi.

- Na pewno dobrze wiesz. - Åshild nie miała najmniejszych wątpliwości, że Knut ma rację.

- Bzdury!

- Szukałeś aktu własności gospodarstwa po dziadku. Nie znalazłeś go i wtedy się rozzłościłeś. - Knut nie ruszał się z progu.

- Brednie! Kto uwierzy w coś takiego? Przecież nikt nie chowa ważnych dokumentów w oborze!

- Chyba że ci, którzy przebudowali starą oborę na coś zupełnie innego. - Knut najwyraźniej wiedział, o czym mówi, w przeciwieństwie do Åshild. Zdezorientowana popatrzyła na syna.

- Stara obora - mruknął Åsmund. - Są jakieś stare... - Nagle urwał i wbił oczy w stół.

Åshild dalej pisała, Jon pilnował Åsmunda, a do Knuta przyłączyła się teraz Hannah-Kari, która stanęła za jego plecami. W ciszy słychać było tylko tykanie zegara i skrobanie pióra po papierze.

- Podśluchiwałeś, jak tatuś rozmawiał z lensmanem -podjął chłopiec. Jego słowa brzmiały wyraźnie, chociaż wcale nie mówił głośno. - Ale nie słyszałeś wszystkiego.

Åshild powoli rozjaśniało się w głowie. Przecież zagrodę lensmana przebudowywano kilkakrotnie. Wiedziała, że spichlerz jest używany jako areszt, ale zmieniono również przeznaczenie chlewiku i obórki dla owiec. Chyba w którymś z tych budynków urządzono biuro, a z całą pewnością używano ich do innych celów niż te, do których przeznaczono je pierwotnie. A więc brat znów chciał znaleźć akt własności.

Myśli gnały jej przez głowę, podczas gdy wciąż pisała. Skoro Åsmundowi tak zależało na odnalezieniu tego dokumentu, może wcale nie był w Valdres? Może tak tylko mówił, żeby ją rozdrażnić? Jeśli rzeczywiście spodziewał się gościa z tamtych stron, to mógł chyba poczekać, aż dostanie zagrodę w legalny sposób?

- Dobrze. Napisałam pismo, pod którym masz się podpisać, zanim stąd odejdziesz. - Åshild wytarła pióro. - Albo podpiszesz się tutaj, albo natychmiast zaprowadzimy cię do lensmana.

Åsmund parsknął jak rozgniewany byk. Próbował wstać, ale Jon natychmiast szturchnął go w bok lufą strzelby.

- Lepiej będzie, jak zrobisz to, co ci kazano. Åsmund niechętnie z powrotem usiadł na ławie, a Åshild odczytała na głos pismo:

Ja, Åsmund Torset, urodzony w Hemsedal, żonaty w Agdenes, przybyły z powrotem do Hemsedal, przyznaję się niniejszym do następujących czynów: Nocą z 10 na 11 czerwca 1850 roku zakradłem się do dworu Rudningen i bez zezwolenia wdarłem do obórki dla owiec. Szukałem tam aktu przekazania własności zagrody po moim ojcu. Akt ten chciałem sfalszować na swoją korzyść. Ponieważ go nie znalazłem, zemściłem się, wypuszczając z obory stado liczące piętnaście owiec. Tej nocy po okolicy krążyły wilki i wiedziałem, że owce znajdują się w niebezpieczeństwie. Zgadzam się zapłacić odszkodowanie za wszystkie owce, które zginą.

Åshild położyła kartkę przed bratem i zanurzyła pióro w atramencie.

- Proszę!

- Nie ma mowy! To same kłamstwa! Za nic się pod tym nie podpiszę. Odszkodowanie! - prychnął Åsmund. - Sama mi jesteś je winna!

Jon zdziwiony patrzył na gospodynię, prawie zapominając o tym, że ma pilnować Åsmunda. Wiedział, że Åshild jest mądrą i zdolną kobietą, ale zaskoczyło go, że tak pięknie umie pisać. To przecież niemal jak pismo samego sędziego!

- Wobec tego jedziemy. - Åshild na twarzy miała wypisane zdecydowanie. Pochodniami i strzelbami zdołają chyba odpędzić wilki od koni. - Jon, pójdiesz osiodłać?

Podniosła się równocześnie z Jonem.

- Stój! Nigdzie z wami nie pojedę! Sami jedźcie do lensmana, jeśli chcecie. - Åsmund zerwał się jak oparzony, gdy zrozumiał, że Åshild mówi poważnie. - Nie wolno budzić stróża prawa z powodu takiej błahostki!

- Nie uważam utraty całego stada owiec za błahostkę - odparła cierpko Åshild. - Moja cierpliwość się skończyła. Chcę spokojnie żyć w swoim gospodarstwie. Lensman z pewnością znajdzie dla ciebie na jakiś czas miejsce u siebie.

Akurat tego Åshild wcale nie była taka pewna, choć miała nadzieję, że brat zostanie zatrzymany. A zaraz po powrocie Olego wyrzucą Åsmunda z zagrody po ojcu. Niemożliwe, by między nią a bratem kiedykolwiek zapanowały dobre stosunki.

- Dobrze, podpiszę to, tak jak chcesz. Ale później i tak wszystkiemu zaprzeczę i powiem, że groziliście mi bronią. - Zerknąwszy na strzelbę Jona, Åsmund złapał za pióro. Pisał niewprawnie, ale wkrótce jego nazwisko widniało na kartce.

Bez słowa rzucił piórem i głośno tupiąc, wyszedł do sieni. Nikt go nie zatrzymywał, tylko Pies pożegnał go groźnym warczeniem. Trzasnęły drzwi i zapanowała cisza.

## Rozdział 13

Skogshorn wznosił się nad nimi jak olbrzym, gdy pochylali się nad źródłem. Jedynie lekki szmer wody zdradzał jego istnienie, a przezroczyste krople wylaniające się na światło dzienne zdawały się skrywać w sobie głęboką tajemnicę. Jaką podróż musiały odbyć od stóp potężnej góry!

Wszyscy, którzy byli tu przed nimi, mogli przyświadczyć, że źródło jest obdarzone osobliwą mocą, i właśnie dlatego młodzi ludzie tu przyszli. Przed wyjazdem ze wsi odwiedzili dziadków. Staruszkowie pamiętali, że w czasach ich młodości często się mówiło o tej wodzie. Tak jak Åshild z Rudningen, później za wiele się nad tym nie zastanawiali.

Pierwsza wody w dłonie nabrała kobieta. Lodowaty chłód napełnił ją nadzieją. Powoli opuściła głowę, by się napić. Woda miała smak świeższy niż ta ze studni w zagrodzie, może dlatego, że była taka zimna. Olaug lekko uśmiechnęła się do Finna. Nie mogli się już doczekać dnia przenosin do letnich zagród, postanowili więc odnaleźć opisane przez Åshild źródło jak najszybciej i rano tego dnia wyruszyli konno. Zamierzali spędzić noc w letniej zagrodzie, posprzątać tam po zimie, tak by chata czekała już gotowa, gdy niedługo przybędą z trzodą.

- Ta woda jest zimniejsza niż w studni i w rzece - szepnęła Olaug z przejęciem. Miejsce miało w sobie coś magicznego.

- Pewnie dlatego, że bije tak głęboko w ziemi. - Finn nachylił się, by jeszcze się napić. - W każdym razie lepiej się ją pije niż tę z domowej studni.

Olaug zdziwiły jego słowa.

- Lepiej się pije? Może rzeczywiście lepiej. Myślisz, że ta woda nam pomoże? - Zapatrzyła się w źródło migoczące w słońcu. - Wygląda na żywą, zobacz, jak światło się w niej odbija. Byle tylko miała dość mocy...

- Nie rozczarujmy się, jeśli nie zauważymy żadnej różnicy - ostrzegł Finn. - Przypuszczam, że to woda jak każda inna, tylko chłodniejsza. Ale spróbować warto.

- Chyba jest bardziej miękka niż gdzie indziej. - Olaug jeszcze raz napełniła dłoń. Odniosła wrażenie, jakby dotykała drobniutko zmielonej mąki, i znowu miała chęć się napić. - Może to takie źródło, które nie jest w stanie zaspokoić pragnienia - zażartowała. - Wydaje mi się, że mogłabym tak z niego pić aż do wieczora.

Finn przyznał jej rację. Z każdym łykiem pragnienie zdawało się jeszcze wzmacniać, a woda była tak pyszna, że raz po raz zaczerpywał jej ręką. Ale też i przyjechali z daleka, więc pragnienie mogło mieć całkiem naturalne wyjaśnienie.

U stóp góry piecuszek bezustannie słał wesołe trele przez zarośla i łozy. Wtórował mu podróżniczek swoją szczególną piosenką przypominającą dzwonienie dzwonka. Wiosna

naprawdę przechodziła już w lato, choć dookoła wciąż jeszcze leżało dużo śniegu. Olaug i Finn stali jedno przy drugim z odchylonymi głowami i podziwiali Skogshorn. Od szczytu aż do miejsca, w którym stali, strome zbocze opadało pionowo. Nieco dalej na wschód schodziło łagodnie, przypominając grzbiet olbrzymiego zwierzęcia i przekształcało się w płaszczyznę porośniętą brzoźowym lasem. Górę widać było z daleka. A jednak to wzniesienie kryło w swoim wnętrzu coś miękkiego i życiodajnego.

- Ciekawa jestem, czy ta woda wypływa z samej góry. - Olaug nagle popatrzyła na Skogshorn zupełnie nowymi oczami. Wprawdzie pała tu krowy przez wiele lat, lecz do tej pory góra była dla niej jedynie charakterystycznym punktem w krajobrazie. Szczytem wyższym niż wszystkie inne. Nagle nabrała nowego znaczenia... - A jeśli woda, zanim pojawiła się tutaj, płynęła głęboko w ciemnościach?

- To bardzo możliwe - odparł Finn spokojnie. - W każdym razie dobrze, że się pojawiła i mogliśmy jej spróbować. - Objął Olaug i uściśnął. - Miejmy nadzieję, że ma w sobie tę moc, o której nam mówiono. Napelnimy sobie teraz flaszki i pojedziemy do letniej zagrody. Jutro przed powrotem do wioski zajrzemy tu jeszcze raz.

Tuż przed skretem na drogę prowadzącą do letniej zagrody Olaug i Finn zobaczyli dwa konie nadjeżdżające z przeciwka. Finn pomyślał, że to muszą być podróżni z Valdres, nikogo innego przecież nie mogło tu być, bo wszyscy w wiosce mieli pełne ręce roboty przed przenosinami w góry. Letnie zagrody leżały porozrzucane po okolicy jak pudełeczka, ale wciąż władały nimi leśne duchy. Trzeba pamiętać o zrobieniu odpowiedniego hałasu i o podziękowaniu nadprzyrodzonym mocom za dopilnowanie zagrody zimą.

- Dzień dobry, jedziecie z daleka? - Finn uchylił czapki, gdy dwa obce konie się zbliżyły.

- Tak, jedziemy od drugiej strony, ale droga była uciążliwa. Śnieg w wielu miejscach jeszcze leży, a ścieżka jest mokra i błotnista.

Byli to dwaj mężczyźni, jeden wielki i potężny, drugi młodszy, szczuplejszy od tamtego i niższy. Starszy miał na twarzy paskudną bliznę i, zdaniem Olaug, wyglądał trochę strasznie.

- No tak, w tym roku było więcej śniegu niż zazwyczaj - pokiwał głową Finn. - Sianokosy w górach mogą się opóźnić. Jedziecie do Hemsedal czy jeszcze dalej?

- Nie, dalej nie jedziemy. Tam kończymy naszą podróż. - Starszy kiwnął głową w stronę wioski. - To już chyba niedaleko?

- Cały czas w dół po łagodnym zboczu, więc wiele czasu wam to nie zajmie. - Finn nie chciał dłużej zatrzymywać nieznajomych, pozdrowił ich więc na pożegnanie. Gdy się mijali, jeden z mężczyzn mruknął, że są już na drodze do Åsmundrud.

- Tam na pewno czekają nas wygodne łóżka. Wszystkiego dobrego.



- Åsmundrud? - zdziwiła się Olaug. - Gdzie to jest? Przecież w naszej wiosce nie ma takiej zagrody.

Tego wieczoru małą górską zagrodę pod Skogshorn odwiedziła miłość. Finn i Olaug pozwolili sobie na chwilę odpoczynku pod ścianą chaty, a zachowywali się przy tym tak, jakby robili coś zakazanego. O tej porze roku każdy, kto prowadził gospodarstwo, miał pełne ręce roboty i nie było chwili, w której można było sobie pozwolić na lenistwo. Młodzi jednak siedzieli teraz obok siebie, obserwując zachodzące słońce, które płonęło żywym złotem, a w zaroślach szeleścił ciepły wiatr. Zapachy młodych roślin i mokrej ziemi mieszały się z wonią jałowca. Olaug miała wrażenie, że krew tego wieczoru szybciej zaczęła krążyć w żyłach.

- Słońce jest takie piękne. Spójrz, jak się rozpałiło! Nie pamiętam, kiedy mieliśmy możliwość obserwować je o tej porze. - Finn przytulił Olaug i pocałował ją w czoło. -A najbardziej jest podobne do mojej żony.

- O, mnie ostatnio daleko do takiego żaru – zaśmiała się Olaug. - Ale dzisiaj czuję się lekka i radosna. To takie dziwne, że nie mamy żadnej roboty. Doprawdy, niezwykle uczucie.

- Znajdziesz dzięki temu więcej czasu dla męża. - Finn lekko pogładził żonę po włosach i zaczął bawić się kołnierzykiem jej bluzki. On też czuł się lżejszy i radośniejszy. Prawie tak jak wtedy, gdy spotykali się potajemnie. - Dzisiaj mamy tę górę tylko dla siebie i wiele może się wydarzyć - zażartował. - Chyba ta woda naprawdę podziałała.

W tym samym czasie na zboczu na wschód od letniej zagrody zatrzymał się niedźwiedź, nasłuchując obcych dźwięków. Uchwycił coś innego niż ptasie trele i szmer strumienia. Słyszał to kiedyś już wcześniej i instynkt kazał mu wzmóc czujność. Stał na dwóch łapach, by rozejrzeć się po okolicy, ale wszędzie widział tylko plamy śniegu, brzozowe pnie i wielkie jeziora. Mimo to się nie uspokoił, bo obcy zapach drażnił nozdrza. Niedźwiedź nie miał dobrych doświadczeń z tymi dwunożnymi stworzeniami, które obrzucały go płonącymi żagwiami, i dopóki mógł zdobyć dość jedzenia, starał się trzymać od nich z daleka.

Stał na czterech łapach, kilka razem obrócił łbem, aż w końcu zawrócił ku Hundsemvatn. Tam jeszcze przez jakiś czas znajdzie trochę spokoju, a jeśli szczęście będzie mu sprzyjało, napotka jasną niedźwiedzicę. Powoli zaczął się oddalać, a z zagrody, do której przybyli ludzie, można go było dostrzec jak ciemny poruszający się kamień. Ale tego wieczoru nikomu w głowie nie było wypatrywanie niedźwiedzia...

Olaug czuła się odprężona i swobodna. Oparła głowę o ścianę z bali. Pozwoliła Finnowi rozsznurować stanik i napawała się każdą jego pieścizotą. Dawno już nie mieli dla siebie tyle czasu. Gdybyż to zechciało jeszcze trwać!

- Szkoda, że ziemia taka mokra - westchnął Finn, wtulając głowę w piersi Olaug.

Ona rozpięła koszulę męża, powoli gładziła jego kark i plecy. Ma takie wspaniałe mocne ciało, pomyślała.

- Olaug, jesteś piękniejsza niż kiedykolwiek - szeptał Finn. - Nie mogę się doczekać...

Żadne z nich nie zauważyło, że słońce już znika. Finn delikatnie zdjął żonie bluzkę i spódnicę. Chłodny wieczorny wiatr był niczym delikatna pieśczoć na nagim ciele Olaug, która całą sobą przyzywała Finna. Miała wrażenie, jakby nagle przebudziła się w niej tłumiona miesiącami tęsknota, a kiedy Finn też zrzucił ubranie, przywarła do niego całym ciałem.

Skogshorn pławił się w ostatnich płomieniach słońca, a letni wieczór powoli przechodził w noc, gdy na podwórzu letniej zagrody Svøo dwoje ludzi zatracalo się w sobie.

Nieco później dwa konie wspinały się w górę doliny wzdłuż rzeki Heimsila. Tego wieczoru niewielu było podróżnych, jeźdźcy przejechali więc przez wioskę prawie przez nikogo niezauważeni i skręcili na most. Starszy z nich już tu kiedyś był, lecz dawno temu, ale mimo to gorzkie wspomnienia wciąż ścisnęły mu pierś. Czyżby wreszcie nadarzyła się okazja do zemsty, której pragnął od tylu lat? Jørn kulał i nie poruszał się równie zwinnie jak kiedyś, ale ułomność nie przeszkadzała mu jechać konno przez kilka godzin. Tym razem nie zamierzał używać pięści, tamte czasy już minęły. Na to za bardzo już się zestarzał...

- Åsmundrud? Pewien jesteś, że wiesz, gdzie leży ta zagroda? - Młodszy obrócił się w siodle, by Jørn go usłyszał.

- Możesz być o to całkiem spokojny. Zagrodzie zmieniono nazwę, ale miejsce pozostało to samo. Już niedaleko.

Sigvart kiwnął głową i ruszył naprzód. Musiał wierzyć złotnikowi, choć ten zawahał się przez chwilę, gdy przekraczali rzekę. On sam jedynie towarzyszył Jørnowi na wypadek, gdyby koń przyjaciela nie podołał trudom podróży. Zdawał sobie sprawę, że ta wyprawa przez góry jest dla Jørna bardzo ważna.

Pokonali łagodny zakręt w lewo i z oddali dostrzegli już polanę w lesie. Gdy podjechali bliżej, spomiędzy drzew wyłoniły się zabudowania. Ledwie zdążyli zeskoczyć na ziemię na podwórzu, gdy otworzyły się drzwi domu i wyszedł z nich Åsmund z szeroko otwartymi ramionami.

- Witajcie w Åsmundrud!

Zbliżał się dzień przenosin do letnich zagród, Åshild była więc zajęta pakowaniem. Musiała zabrać robótkę, a to oznaczało, że powinna pamiętać również o włóczce. Należało także spakować ubrania dla dzieci, formy do sera i masła, no i jakże ważne zapalki. Cieszyła się, że Ole kupił spory ich zapas, chociaż nie używała ich często. Były bardzo drogie, poza tym nawykła do przechowywania żaru na następny dzień. We wsi mało kogo było stać na kupno

zapalek. Nie widziano zresztą powodu, by tak marnotrawić pieniądze, lecz sama Åshild bardzo sobie ceniła pewność, że zdoła od razu rozpaścić ogień, gdy zajdzie taka potrzeba.

Należało jeszcze zabrać sól i resztki mąki, solone mięso i słoninę, a także inne drobiazgi ze spichlerza. O tak, roboty mieli dość. W końcu jednak wszystko było mniej więcej gotowe i pozostawało jedynie oczekiwanie na dzień wyjścia w góry.

- Słyszałem, że na podwórzach letnich zagród w Mørkedalen wciąż leży śnieg - powiedziała Alette, kiedy kobiety zrobiły sobie chwilę przerwy. - Dziewczyna służąca w Trøim tak mówiła.

- Chyba nie może go być dużo - stwierdziła Åshild. - Pewnie tu i ówdzie jakaś plama. Musimy mieć nadzieję, że zwierzęta będą miały czym się pożywić.

- Koń. Chcę zabrać konika. - Sebjørg przytuliła drewnianego konika do piersi. - On jest mój!

- Poprosimy, żeby Jon ci wystrugał nowego konika w letniej zagrodzie - zaproponowała Åshild. - A poza tym szkoda by było, gdyby zginął w górach. Chyba lepiej, żeby został w domu.

Mogli zabrać ze sobą tylko najpotrzebniejsze rzeczy, inaczej bagaż byłby za duży.

- Nie! - zapłakała Sebjørg. - Mogę go sama nieść!

- Dobrze, weź - zgodziła się Åshild. Wiedziała, że córeczka nie rozstaje się z drewnianym konikiem, i nie miała serca się teraz upierać. - Ale musisz obiecać, że sama będziesz go pilnować, żeby przypadkiem nam nie uciekł.

Sebjørg rozjaśniła się i kilka razy kiwnęła głową na znak, że zrozumiała.

- Ja zawsze go pilnuję.

Rozległo się pukanie do drzwi, więc szybko zapomniały o koniku. Åshild czym prędzej przyglądała spódnicy i rażnym krokiem poszła otworzyć. Miała nadzieję, że to nie Åsmund. Za każdym razem, gdy do zagrody przybywali niezapowiedziani goście, przychodził jej na myśl brat i od razu zaczynała się bać.

- Dzień dobry. Widzę, że szykujecie się już do przenosin w góry. - Na schodach stał lensman. - Nie będę zabierał dużo czasu, ale chciałbym zamienić z tobą kilka słów.

Åshild zerknęła na izbę, ale tam rządziła Alette, znosząc całe wyposażenie, które zamierzały zabrać do letniej zagrody. Zaproponowała więc, by usiedli na podwórzu w słońcu.

- Czy lensman nie napiłby się czegoś?

- Nie, nie, dziękuję. Zaraz muszę jechać w innej sprawie.

Kiedy już usiedli na dwóch krańcach ławy, lensman chrząknął i lekko obrócił się ku Åshild. Wiedział, że Ole wyjechał, i nie miał najmniejszej ochoty niepokoić gospodyni Rudningen, lecz jego obowiązki nie zawsze były przyjemne.

- Na pewno pamiętasz tamto spotkanie z twoim bratem, jakie odbyliśmy zimą - zaczął. - Tamtym razem oczywiście się wydawało, że on nie ma żadnych praw do zagrody.

Åshild westchnęła z rezygnacją. A więc Åsmund znów zaczął swoje. Ale w jaki sposób nakłonił lensmana, żeby ponownie się tym zajął?

- Teraz się okazuje, że są ludzie gotowi pod przysięgą zeznać, że on mówi prawdę. Jeśli tak jest, to rzecz przedstawia się w zupełnie innym świetle.

- Co chcą przysięgać? Czy ktoś był świadkiem mojego splodzenia?

Lensman zaczerwienił się, słysząc to bezpośrednie i trochę bezczelne pytanie. Wiedział jednak, że zostało zadane nie bez racji.

- Na to nie potrafię odpowiedzieć, ale jest sporo nieścisłości, które należy wyjaśnić. Może więc zechciałabyś przyjechać jutro do mojego biura. Siądziemy nad księgami i znajdziemy jakieś rozwiązanie.

- Czy to nie może poczekać, aż Ole wróci do domu? Przecież za dwa dni wychodzimy w góry i tyle jeszcze zostało do zrobienia.

- Lepiej będzie dla wszystkich rozwikłać to przed przenosinami do letnich zagród, więc gdybyś zechciała poświęcić chwilę...

Åshild czuła, że nie ma wyboru. Musiała spełnić prośbę lensmana. Ale czy tylko ona ma się stawić na rozmowę?

- To Åsmund zażądał ponownego rozpatrzenia sprawy, więc on również przyjedzie - dodał lensman jakby w odpowiedzi na jej myśli.

- O ile się nie upije - westchnęła Åshild. Dlaczego brat narażał ją na tyle przykrości? Doprawdy, miała go już serdecznie dość, choć jakiś głos w jej głowie szeptał, że tak naprawdę Åsmund ma rację. Czy ona zdoła zaprzeczyć temu, co matka wyjawiała na łożu śmierci?

- Zjrzę do niego w powrotnej drodze i dam mu jasno do zrozumienia, że ta rozmowa się nie odbędzie, jeśli poczuje od niego wódkę. - Lensman wstał i włożył czapkę. - Z Bogiem.

Åshild patrzyła za nim, dopóki nie wyjechał z podwórza. Potem ciężko usiadła z powrotem na ławie. Lensman wspomniał tylko o Åsmundzie, więc chyba nie zjawi się jeszcze ktoś poza nim. Chociaż nigdy nie mogła być pewna brata i jego pomysłów. Ale chyba nie przyjdzie mu do głowy sprowadzić kogoś z Valdres? Nie, to niemożliwe. Lensman na pewno by o tym wiedział.

Powoli otrząsnęła się z niepokojących myśli i poszła pomóc Alette w ostatnich przygotowaniach. Nie pozwoli, by Åsmund odebrał jej radość z dni spędzanych w letniej zagrodzie. Wszyscy przez całą długą zimą wyczekiwali tych tygodni w górach. Nie, nie pozwoli bratu się złamać w żaden sposób. Poczwała narastający w niej gniew, jakże pasujący do ognistych włosów. Åshild Rudningen była gotowa do walki.

Tej nocy Áshild niewiele spała i rankiem piekły ją oczy. Nie dawała jej zasnąć niepewność, kto poza nią i bratem może przyjść do lensmana, i dopiero o świcie trochę się zdrzemnęła. Próbowwała pocieszać się myślą, że gdyby lensman spodziewał się kogoś jeszcze, na pewno by jej o tym powiedział.

Ubrała się w zielony kostium podróżny z Sørholm i starannie upięła włosy. Przeglądając się, zobaczyła w lustrze damę z miasta w wytwornym stroju. Takiej nikt we wsi nigdy jej nie oglądał i wcale nie była pewna, czy ma ochotę spotkać zbyt wiele osób po drodze. Pragnęła jednak poczuć się silna i dostojna. Wiedziała, że eleganckie ubranie w tym jej pomoże. Wcześniej poleciła Jonowi, by nałożył Czarnemu paradną uprząż i wziął najlepszy wóz.

W drodze przez dolinę próbowała się cieszyć letnim ciepłem, które zdawało się gościć już na dobre. Wieś leżała skąpana w słońcu, a niebo było bezchmurne.

- Myślisz, że to stado wilków trochę się ostatnio oddaliło? - spytała Jona, by zająć czymś myśli.

- Tak, jest trochę spokojniej. Pewnie w miarę, jak śnieg topnieje w górach, tam się przenoszą polować na łosie i renifery. Ale te bestie umieją wzbudzić strach w ludziach, zwłaszcza kiedy są w stadzie.

- To prawda - westchnęła Áshild. - Dobrze, że udało nam się odnaleźć wszystkie owce, zanim wilki je porwały.

Po nocnym wybryku Ásmunda szczęście im sprzyjało. Gdy tylko się rozjaśniło, wyszli szukać owiec, a dzięki Knutowi nie stracili na to wiele czasu. Całe liczące piętnaście sztuk stado odnalazło się dość szybko.

W niewyjaśniony sposób wilki nie zwęszyły pokarmu.

Áshild kolejny raz przypomniała sobie bezczelne zachowanie brata i poczuła oburzenie na myśl o tym, co zrobił. Powoli zaczynał gorzeć w niej niebezpieczny gniew, a to wcale nie było takie złe.

## Rozdział 14

- No, jesteśmy na miejscu. - Jon pomógł Åshild zsiąść z wozu. Spojrzał na gospodynię z podziwem, gdy jak najbardziej naturalnym ruchem zebrała spódnicę. Zeskoczywszy na ziemię, otrzepała ją i kazała parobkowi czekać.

- Nie wiem, ile czasu mi to zajmie, ale odpocznij sobie trochę. - Z tymi słowami ruszyła w stronę schodów, na których stał już lensman.

Stróż prawa rzadko miewał tak dostojnych gości. Gdyby nie Jon i Czarny, nie od razu by rozpoznał, kim jest ta elegancka dama. Szybko jednak się opamiętał i podał Åshild rękę, pomagając wejść na schody.

- Jeśli wolno mi tak powiedzieć, to pięknie dziś wyglądasz. - Młody lensman otworzył drzwi do swego biura i wytwornie się uklonił. - We wsi rzadko można oglądać taką elegancję.

- Ale też i nie co dzień dostaje się wezwanie do lensmana - odparła Åshild spokojnie.

Usiadła na wskazanym sobie krześle. Izba wyglądała na pokój do pracy, bo tyłem do okna za dużym stołem umieszczono krzesło, tak aby ten, kto na nim siedział, mógł widzieć drzwi. Na blacie stołu leżały obsadka, atrament i bibuła, a także jakieś papiery. Krzesło, na którym siadła Åshild, było proste i twarde, najwyraźniej nieprzeznaczone do długiego siedzenia.

Oprócz dużego pieca i skrzyni z drewnem w pokoju stały na baczność pod ścianami jeszcze tylko trzy duże szafki z pomalowanymi na niebiesko drzwiczkami i podwójnymi zamkami. Pewnie lensman przechowuje w nich ważne dokumenty, pomyślała Åshild.

- Nie widziałas po drodze swojego brata? - spytał lensman.

- Nie. Myślałam, że przyszedł przede mną.

- Pewnie zaraz się zjawi. To przecież on najbardziej zabiegał o to spotkanie.

Åshild pomyślała, że lensmanowi też chyba na tym zależało, ale zbyła to milczeniem.

- Kiedyś wreszcie musimy zakończyć ten spór - stwierdziła. - Jeśli Åsmund wciąż będzie domagał się spotkań i kolejnych rozmów, nigdy nie dojdziemy do ładu.

- Rozumiem. - Zdaniem lensmana w głosie gospodyni z Rudningen pojawił się jakiś nowy ton. A może to tylko on inaczej jej słuchał przez ten strój i upięte włosy. Mimo wszystko Åshild wydawała się bardziej zdecydowana i pewna siebie niż dotychczas.

- Tym razem jednak on chyba ma jakieś nowe informacje, które należy ocenić - tłumaczył lensman, gdy usłyszeli pukanie do drzwi.

Åshild siedziała spokojnie, kiedy stróż prawa poszedł otworzyć. Była przygotowana na walkę o zagrodę po ojcu, gotowa posunąć się daleko, by postawić na swoim. Nie chciała zostać pokonana przez brata, ale też nie miała ochoty kłamać prosto w oczy przedstawicielowi władzy. Musi bardzo ważyć słowa.

Tuż za drzwiami usłyszała kroki i głosy. I jeszcze bardziej się wyprostowała, szykując się na kolejne spotkanie z Åsmundem w siedzibie lensmana. Musi sobie z tym poradzić, chociaż nie było przy niej Olego! Nagle jednak cała krew odpłynęła jej z twarzy. Gdy tylko bowiem otworzyły się drzwi, jej spojrzenie padło na najwyższego z trzech mężczyzn, którzy wkroczyli do izby. Tego, który szedł jako ostatni. A więc Åsmund nie kłamał! Naprawdę pojechał do Valdres po jedyne go człowieka, który mógł znać tajemnicę. Po Jørna.

Próbowała opanować szok, raz po raz przełykała ślinę, zaciskając ręce aż do bólu. Dlaczego lensman jej nie ostrzegł? Czyżby została zwabiona w pułapkę? Åsmund był chyba najbardziej żalonym człowiekiem na świecie, jakiego znała. Taki z niego tchórz! Nalegał na to spotkanie, wiedząc, że pod nieobecność Olego będzie musiała sama odpierać zarzuty.

- Åsmund, twój brat, sprowadził z Valdres świadka, który według niego może pomóc w tej sprawie. - Lensman uważnie przyglądał się Åshild, w duchu zadając sobie pytanie, czy kobieta dobrze się czuje. Bardzo bowiem pobladła, ale wciąż siedziała z wysoko uniesioną głową. -Dobrze by było, abyśmy szybko się z tym uporali. Mam nadzieję, że nie będziesz miała nic przeciwko temu, by w naszej rozmowie uczestniczyła jeszcze jedna osoba?

Åshild chciała odpowiedzieć, ale głos jej nie usłuchał. Pokręciła więc tylko głową. Nie miała przecież wyboru, skoro lensman już i tak wpuścił Jørna za próg. Widocznie młody stróż prawa nic nie wiedział o jej przeszłości, nie domyślał się nawet, kto przed nią teraz stoi. Ale Åsmund wiedział! Nigdy mu tego nie wybaczy! Aż do dzisiaj starała się znaleźć jakieś korzystne dla brata rozwiązanie, pozwoliła mu zamieszkać w Torset, ale teraz Åsmund popełnił wielkie głupstwo. Gniew, który się w niej obudził, kiedy jechała na to spotkanie, znów gwałtownie rozgorzał, przesłaniając wszystkie inne uczucia. Powoli odzyskiwała kolory na policzkach i kontrolę nad oddechem. W głowie dźwięczał jej jakiś głos, przez moment wydawało jej się, że słyszy na przemian słowa Olego i starej Barbo:

„Bądź silna, dasz sobie radę. Bądź silna”.

Wreszcie Åshild była w stanie spojrzeć Jørnowi w oczy. Ogarnęło ją wrażenie, jakby cofała się o wiele lat w przeszłość, i teraz naprawdę musiała się bardzo starać, by zachować spokój. W oczach Jørna ujrzała znany jej dobrze błysk wyrachowania, tyle że teraz towarzyszył mu niebezpieczny triumf i złośliwa radość. Od razu jednak zauważyła, że Jørn się zestarzał. Był od niej o wiele lat starszy i teraz różnica wieku stała się o wiele bardziej widoczna. Włosy miał całkiem siwe, a czoło poprzecinane głębokimi zmarszczkami. Po policzkach w dół zbiegały głębokie bruzdy, a powieki wisiały ciężko pod sterzącymi brwiami. Z uszu wystawały mu włoski, zdecydowanie powinien się też ostrzyć.

Åshild, zauważywszy to, od razu poczuła się lepiej. Miała świadomość, że sama dobrze się prezentuje, a ten stary dziad musiał się poczuć przy niej jeszcze starszy. Zdawała sobie

jednak sprawę również z tego, że Jørn przyjechał aż tutaj powodowany chorobliwą żądzą zemsty. A że był w stanie jej zaszkodzić, nie miała najmniejszych wątpliwości.

Znów usłyszała w głowie głosy Olego i Barbo, a wtedy poczuła, że wraca jej odwaga. Tym razem była już dojrzałą kobietą, wiedziała, czego chce, potrafiła domagać się swoich praw i wypowiadać własne zdanie nawet przed Jørnem. Nie wolno jej tylko ulegać starym wspomnieniom.

Chłodno skinęła Jørnowi głową i całą swoją uwagę skierowała na lensmana. Brata nie obdarzyła nawet jednym spojrzeniem. Åshild Rudningen miała teraz w sercu pewność siebie i wolę walki Hannah.

- Historię sporu o prawo do przejęcia Torset omawialiśmy już wcześniej - zaczął lensman. - Nie ma powodu, abyśmy to powtarzali. Sedno sprawy tkwi w tym, czy Åsmund i Åshild mają jednego ojca. Oboje dorastali u boku Sigurda, a w księdze parafialnej Sigurda wpisano jako ojca obojga. Åsmund twierdzi, że to kłamstwo, i że jedynie on może nazywać Sigurda prawdziwym ojcem, a w takim razie Åshild nie ma prawa do Torset.

Lensman zrobił chwilę przerwy. Åsmundowi, który patrzył w podłogę, błąkał się po ustach złośliwy uśmieszek, natomiast człowiek z Valdres nie spuszczał oczu z Åshild. Tylko gospodyni z Rudningen zdawała się uważnie słuchać lensmana.

- Trudno mi podważać to, co zapisano w kościelnych księgach - podjął lensman. - Żeby nie powiedzieć, że to wręcz niemożliwe. Nie wolno podawać w wątpliwość tego, co wasi rodzice osobiście potwierdzili.

- Jeśli jednak nasi rodzice kłamali i da się to udowodnić, to w takim razie kłamstwa należy ujawnić i sprostować. - Åsmund po raz pierwszy otworzył usta. - Jørn gotów jest pod przysięgą zeznać, że ojcem Åshild był kto inny niż Sigurd.

- A co ty na to powiesz? - Lensman odchylił się na krześle, przygotowując się do wysłuchania nieznanego.

- To prawda. Przez wiele lat byłem bliskim przyjacielem prawdziwego ojca tej damy. - Słowo „dama” Jørn wymówił z ironią, niemal jak obelgę. Åshild dobrze pamiętała jego sposób mówienia. Złotnik w jednej chwili przechodził od powagi do szyderstwa, budząc w słuchaczu niepewność. Ale ona znała Jørna i nie pozwoli mu się sprowokować.

- Ten człowiek już nie żyje, lecz przez wszystkie te lata był zmuszony ukrywać prawdę.

- Zmuszony? Przez kogo? - spytał lensman i zaczął notować.

- Przez Kari, matkę Åshild. Kari zaręczyła się z Palem, ale zerwała zaręczyny i wyszła za Sigurda. Pål nigdy nie pogodził się z tą zdradą i całe życie przeżył sam.

- Ale w jaki sposób go zmuszała?



- W każde święta zapraszała Påla do Torset, niby żeby spędził je z rodziną. Dzięki temu mógł spotykać się ze swoją córką. Kari bardzo o niego dbała. Zawsze wracał z Torset z pieniędzmi, których wcześniej nie miał.

- A więc próba przekupstwa albo szantaż ze strony Påla - podsumował lensman, notując.  
- Ale skąd masz pewność, że Åshild jest dzieckiem tego Påla? Przecież jej matka mogła spotykać się w tym czasie z innym,

- Wtedy nikt nie wiedział o Sigurdzie. - Jørn po raz pierwszy stracił nieco pewność siebie. Zerknął na wyprostowaną Åshild i poczuł, że ta kobieta ma nad nim przewagę, chociaż nie odezwała się ani słowem. Doprawdy, wyglądała wspaniale, nie jak zwyczajna wieśniaczka, którą spodziewał się zobaczyć. Pewnie nauczyła się tego na dworze w Danii. Podobno Ole miał tam wielkie włości. -Gdyby Kari miała w tym czasie innego, Pål musiałby o tym wiedzieć - zakończył.

- Czy Sigurd, którego nazywałaś ojcem, dał ci kiedykolwiek do zrozumienia, że jesteś nieślubnym dzieckiem? - Lensman zwrócił się teraz do Åshild.

- Nie. Nigdy nic takiego nie słyszałam - z wielkim spokojem odpowiedziała Åshild. - Poświęcił dla mnie życie, jadąc po pomoc i po lekarstwa, kiedy zachorowałam. Odnosił się do mnie z taką samą miłością jak do Åsmunda.

- Bzdury! - krzyknął Åsmund. - Nie chciał, żeby ludzie gadali o jego rozpustnej żonie! To oczywiste, że ją krył na wszelkie możliwe sposoby!

- Przypominam ci, że mówisz o naszej matce - oświadczyła ostro Åshild.

- A jak wyglądały święta, kiedy Pål z Valdres u was gościł? - Lensman pragnął dowiedzieć się czegoś więcej o tym człowieku.

- Był dziwny i siał strach, gdy tylko się pojawiał. Zbierał rysie uszy, wróżył z kości, podkradał się do nas i przyrządzał jakieś cuchnące napoje. Próbował nawet zabić tego, który dziś jest moim mężem. - Åshild, mówiąc to, patrzyła lensmanowi prosto w oczy. - Gościł u nas tylko dlatego, że był wujem taty. W każdym razie mój ojciec nazywał go wujem.

Åshild umilkła, wyczekująco patrząc na lensmana. Co mógł o tym myśleć?

- Trudno mi zrozumieć, dlaczego ten Pål był zapraszany do waszego domu rok po roku, skoro, jak mówisz, siał strach - głośno myślał lensman, a Åsmund natychmiast to podchwycił:

- Oczywiście dlatego, że matka nie chciała, by zdradził swoje ojcostwo.

Åshild przez cały czas czuła na sobie palący wzrok Jørna, a teraz na dodatek jeszcze brata. Wydawali się pewni, że tym razem ją zniszczą. Od Åsmunda lekko czuć było wódką, ale mówił wyraźnie i wszedł do środka pewnie, należało więc uznać, że jest trzeźwy.

- To jednak niczego nie tłumaczy. - Lensman kręcił głową. - Czy Pål sam ci powiedział, że jest ojcem Åshild?

- Oczywiście, że o tym mówił - obruszył się Jørn. - I to nie raz! Powiem wam jeszcze coś, a mianowicie to, że matka Åshild, Kari, sama to potwierdziła.

- Co? To kłamstwo! - Åshild zaskoczyło tak bezczelne twierdzenie. Jak Jørn mógł szargać dobre imię zmarłych! Ale powinna była wiedzieć, że złotnik nie zawaha się kłamać lensmanowi w żywe oczy. Dla Jørna prawo istniało tylko na papierze, nie było czymś, czego należało przestrzegać.

- Jak to możliwe? - Lensman uniósł brwi, bo w oczach przybysza z Valdres pojawił się niebezpieczny błysk.

- Jeśli lensman o tym nie wie, to powiem, że córka wrodziła się w matkę. - Jørn znów zniżył głos. - Ta Åshild, która tu siedzi taka wystrojona, kiedyś, piętnaście lat temu, miała zostać moją żoną. Byliśmy zaręczeni. Goście weselni już czekali w kościele, kiedy nagle zmieniła zdanie. Mnie nie pozostało wtedy nic innego, jak wrócić do domu i tam lizać rany. Ale wcześniej zmusiłem Kari, by potwierdziła słowa Påla. Miałem przecież prawo wiedzieć, z kim się żenię.

W pokoju zapadła cisza. Nie zakłócał jej nawet zegar na ścianie. Åshild siedziała zaskoczona nie tyle opowieścią o planowanym ślubie, tylko tym, co Jørn mówił o matce. Czyżby naprawdę potwierdziła ojcostwo Påla? I to jeszcze za życia Sigurda? Nie, to niemożliwe, nigdy nie zrobiłaby czegoś takiego. Ale jakie będzie zdanie lensmana?

Po raz pierwszy Åshild zważyła, czy uda jej się zachować zagrodę po ojcu. No, bo na cóż się teraz zdadzą jej protesty? Było słowo przeciwko słowu, a ona nie mogła przecież się upierać, że matka nic takiego nie powiedziała.

Znów jednak w jej głowie rozległ się spokojny głos Barbo. „Bądź silna”. Będzie silna do samego końca. Musiała walczyć do końca; nigdy by sobie nie darowała, że ustąpiła zbyt łatwo.

Ktoś zaszurał nogą o podłogę, ktoś inny chrząknął. Oczy wszystkich zwróciły się ku Åshild. Wąskie, żądne zemsty oczy Jørna, błyszczące, pewne siebie Åsmunda, pytające lensmana. Co mogła powiedzieć na swoją obronę?

Uniosła głowę i po kolei spojrzała na mężczyzn. Rudobrzęde włosy płonęły w promieniach słońca wpadających przez okno od zachodu, a policzki Åshild, jeśli to możliwe, płonęły jeszcze mocniej. Oczywiście było, że jest rozgniewana, ale kiedy otworzyła usta, głos miała spokojny i pewny.

- Tak, lensmanie. Jørn ma rację, mówiąc, że mieliśmy się pobrać. Mieszkałam przez pewien czas u krewnych w Valdres, by uczyć się tkactwa, a także trochę pracować w srebrze. - Åshild posłała Jørnowi lodowate spojrzenie. - Ale ponieważ on brał mnie siłą, bił i uczynił mnie brzemienną, tak się bałam tego małżeństwa, że schroniłam się w rodzinnej zagrodzie. Oczywiście nie śmiałam nikomu mówić o tym, co się stało, zwłaszcza że Jørn groził śmiercią mnie i mojej rodzinie. Byłam spętana obietnicą, której żałowałam.

- To jakieś brednie! To nie ma nic wspólnego ze sprawą - przerwał jej Jørn. - Babskie gadanie!

Åshild udała, że nie słyszała jego wybuchu, i ciągnęła:

- Tego dnia, kiedy miałam iść do ołtarza, czułam się chora, ale zacisnęłam zęby i pozwoliłam się ubrać. Nie mogłam przecież sprawić zawodu rodzicom i wszystkim gościom w tak ważnym dniu. Dlatego usiadłam na wozie i pojechałam do kościoła. Po drodze dostałam silnych bólei i nie pamiętam, co się działo później. W każdym razie zemdlałam przed ślubem i uroczystość przełożono.

- To wszystko było tylko przedstawieniem! Zaplanowała to dokładnie, żeby wyglądać na chorą. Niech lensman nie wierzy ani jednemu jej słowu! To bzdury! - Jørna ogarniał gniew, Åshild poznała to po jego głosie.

- Te bzdury, jak on to nazywa, wypłynęły ze mnie jeszcze tego samego dnia. Straciłam dziecko.

Åshild mówiła swobodnie, bez najmniejszego cienia skrępowania, aż mężczyźni poczuli się nieswojo. Nawet Jørn nie chciał tego słuchać.

- Na całe szczęście był wtedy na miejscu doktor. A on od razu się zorientował, co się dzieje. Chociaż mama chciała, żeby ślub odbył się później, doktor zaprotestował w moim imieniu. - Åshild patrzyła w oczy lensmanowi. - I było to dla mnie wielkie szczęście.

Nastąpiła chwila przerwy, w której lensman wydmuchał nos, a Åsmund otarł czoło z potu, bo w biurze lensmana było ciepło. Ale Åshild jeszcze nie skończyła:

- Jørnowi chodziło o sprowadzenie do domu młodej żony, którą mógłby rządzić tak, jak chciał. Ale kiedy mężczyzna bije kobietę, to już jest przegrany. Tylko żałośni nieudacznicy tak postępują. - Åshild popatrzyła na Jørna z pogardą i zobaczyła, że poczerwieniał. Kąciki ust mu się napięły, skóra wokół oczu drgała, a dłonie zaciskały się mocno. Ku swemu zdumieniu Åshild poczuła, że upokarzanie go sprawia jej przyjemność. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że przez tyle lat skrywała w sobie nienawiść do tego człowieka.

- Ten świadek, jak mówi o nim lensman, nie jest nikim innym niż żądnym zemsty odrzuconym mężczyzną, który nigdy nie zapomniał, że jego plan się nie powiódł. Gotów jest powiedzieć wszystko, byle tylko mnie zranić, a ponieważ mojemu bratu brakuje charakteru, który by mu pozwolił samodzielnie załatwić własne sprawy, to jeden czerpie korzyści z drugiego. Niechże więc lensman ocenia sprawę na tej podstawie!

Jørn i Åsmund w milczeniu wpatrywali się w Åshild. Uświadomili sobie, że jest ona niebezpieczną przeciwniczką. Potrafiła się wysławiać o wiele lepiej niż oni. Kto by pomyślał, że gospodyni z Rudningen posiada takie talenty!

Dzisiaj Åshild objawiła im się jako silna, władcza kobieta. Nie umieli nawet ukryć zaskoczenia.

- Gdzie też moja siostra nauczyła się takiej gadki? - próbował zadrwić Åsmund, ale jego słowa zabrzmiały żałośnie, sam to słyszał.

- Ten Ole nieźle cię wyuczył. - Jørn próbował ją ośmieszyć, ale bez powodzenia. - Chyba rozumiesz, że to, co opowiadasz, jest bez sensu? My tu nie mówimy o urażonych uczuciach, tylko o sprawiedliwości! Po prostu staram się pomóc przyjacielowi.

- Jak długo Åsmund jest twoim przyjacielem? - przerwała mu Åshild. - Mój brat od dawna nie mieszkał w tych stronach.

- Przyjaźń nie musi trwać długo, aby być mocna - odparował Jørn, a Åshild musiała przyznać mu rację.

- Hm. - Lensman chrząknął i zmarszczył czoło. Wiedział, że ta kłótnia może trwać w nieskończoność, jeśli on nie podejmie decyzji. - Åshild, mogę cię spytać, czy twoja matka nigdy nie poruszała z tobą kwestii twojego ojca? Nawet na łożu śmierci?

Åshild nie czułaby się gorzej, nawet gdyby lensman uderzył ją w twarz. Dlaczego musiał zadać akurat to pytanie? Jak ma odpowiedzieć, nie kłamiąc? Złożyła dłonie i spuściła wzrok. Nie mogła zbyt długo zwlekać z odpowiedzią, bo gotowi sobie jeszcze pomyśleć, że uznaje się za pokonaną. Ale czy mogła wyznać prawdę, a mimo to nie stracić swoich praw?

- Mama pod koniec bardzo cierpiała i chwilami traciła przytomność. - Åshild słyszała swój głos tak, jakby dochodził gdzieś z daleka. Nie chciała wypowiadać tych słów. - Dopiero przed samą śmiercią wspomniła Påla. Niełatwo było zrozumieć, co mówi.

- Ale czy można to było zrozumieć tak, że chodziło jej o ojcostwo? - dopytywał się lensman.

- Być może.

- Wiedziałem! - Åsmund triumfalnie poderwał się z krzesła. - Ta zagroda jest moja!

- To zbyt pośpieszna konkluzja. - Lensmanowi wyraźnie nie podobało się zachowanie Åsmunda, zorientował się też, że Åsmund i Jørn musieli zawrzeć jakąś umowę. Pewnie gdyby Åsmund dostał zagrodę, Jørnowi też by coś z tego skapnęło.

- A co ty myślałaś po śmierci swojej matki? - Lensman znów skierował uwagę na Åshild. Nie wiedział, jak powinien rozstrzygnąć tę sprawę. Może jednak przedłożyć ją sędziemu?

- Uznałam to za wytwory wyobraźni umierającej osoby. Oczywiście było, że mama bała się Påla, gdy do nas przyjeżdżał. A przecież w gorączce, w chwili śmierci nachodzą człowieka różne wizje.

Åshild starała się mówić spokojnie. Nie mogła pozwolić, by ci dwaj nikczemnicy ją zniszczyli.

- O, nie, nie! W momencie śmierci na jaw wychodzi prawda. Człowiek w takiej chwili pragnie ulżyć sumieniu. Nie ma najmniejszych wątpliwości, że Kari mówiła prawdę. - Jørn odzyskał mowę, ale mówił bez przekonania. Sztywnymi palcami rozpiął guzik przy kołnierzyku i odetchnął głębiej.

- Åshild już się do wszystkiego przyznała, więc chyba nie ma już żadnych wątpliwości? - Åsmund próbował wymusić na lensmanie podjęcie decyzji. - Sprawa jest oczywista.

Lensman podszedł do okna. Stał tam przez chwilę z rękami założonymi na plecy i wpatrywał się w letni dzień, a słońce bawiło się srebrnymi guzikami przy jego kamizelce. Nikt nie śmiał już nic powiedzieć, ale Jørn i Åsmund rzucali sobie pospieszne spojrzenia, szeroko się przy tym uśmiechając.

Åshild spokojnie złożyła ręce na podolku, zatrzymując wzrok na jednej z szafek z dokumentami. Może kiedy Ole wróci do domu, nie będzie już miała swojej zagrody? Jeśli lensman uwierzy w opowieść Jørna, Åsmund wkrótce może gospodarzyć na własnej ziemi. Nie była to przyjemna myśl, ale lensmanowi nie mogła się sprzeciwić. Jego decyzję będą musieli zaakceptować.

Drgnęła, gdy lensman odwrócił się i chrząknął. Stanął teraz twarzą zwrócony w ich stronę. Jeszcze przez pewien czas przyglądał się w milczeniu ludziom obecnym w jego biurze. Åshild raczej nie potrzebowała zagrody po ojcu dla siebie, ale gospodarstwo mogło być ładnym spadkiem dla dzieci, Åsmund natomiast nie miał z czego żyć, gdyby zdecydował się na pozostanie we wsi. A co innego mógłby robić niż uprawiać ziemię? Do tego Jørna trudno mieć zaufanie, ale nie dało się wykluczyć, że mówił prawdę.

- Przybyliście tu w pokojowej sprawie - zaczął lensman przemowę. - To ty, Åsmundzie, poprosiłeś o spotkanie, by przedłożyć swoje racje w obecności stróża prawa. Ty, Åshild, nie sprzeciwiałaś się kolejnemu spotkaniu, na którym miałaś ponownie wysłuchać żądań brata. To świadczy, że oboje szanujecie prawo i gotowi jesteście zaakceptować ostateczne rozstrzygnięcie, nie myśląc o groźbach i zemście.

Lensman z powrotem usiadł przy stole.

- Ty potrzebujesz zagrody, by mieć z czego żyć - zwrócił się do Åsmunda - a ponieważ przez wiele lat prowadziłeś gospodarstwo w Agdenes, powinieneś też umieć zadbać o spłachetki ziemi w tej dolinie.

- Co do tego nie ma żadnych wątpliwości - oświadczył uroczyście Åsmund, pewien już zwycięstwa.

- Lensman pozwoli, że coś mu pokażę - przerwała mu nieoczekiwanie Åshild. Rozsznurowała swoją sakiewkę i wyjęła z niej jakąś kartkę. - Ponieważ podkreśla się tu, że nikt nie myśli o zemście czy groźbach, najwyższa pora wyjawić prawdę.

Kładła właśnie papier przed lensmanem, gdy Åsmund podskoczył, chcąc go wyrwać z jej rąk. Lensman zdążył już wcześniej zacisnąć palce na kartce, która rozdarła się teraz na pół.

- Nie ma sensu takimi rzeczami dręczyć przedstawiciela prawa - warknął Åsmund, z wściekłością patrząc na siostrę. Nie wiedział jednak, co ma zrobić z połową kartki. - Kobiety zawsze robią z igły widły.

- Chciałbym mimo wszystko przeczytać, co tu jest napisane, więc proszę o zwrot tej drugiej połowy. - Głos lensmana zabrzmiał teraz zdecydowanie ostrzej i pierwszy raz stróż prawa skarcił spojrzeniem Åsmunda. - Siadajcie, dopóki nie skończę czytać!

Åshild już usiadła. Pismo, które Åsmund podpisał tamtej nocy, gdy wypuścił owce z obórki, mówiło samo za siebie, nie musiała nic dodawać.

- A więc to jest twój podpis? - Lensman przeczytał tekst dwukrotnie, zdumiony, że Åshild wpadła na pomysł opisanie całego zdarzenia, a na dodatek zmuszenia winnego do złożenia podpisu.

- Temu nie mogę zaprzeczyć - burknął ze złością Åsmund. - Ale jaki miałem wybór ze strzelbą przyłożoną do głowy?

- To wierutne kłamstwo - powiedziała Åshild spokojnie. - Na zewnątrz czeka mój paRøbek, więc wystarczy go spytać, jak było. Potwierdzi każde słowo, które tu napisano, a także to, że następnego dnia wszyscy domownicy musieli iść szukać owiec. To moim zdaniem dowodzi gróźb i żądzy zemsty. - Åshild też zaczęło się robić gorąco, chciała, by to spotkanie już się skończyło. - Åsmund chciał skraść akt własności, a to raczej nie jest dowodem na jego uczciwe zamiary.

- Podjąłem już decyzję w oparciu o prawo. - Lensman wstał, jakby po to, by dodać jeszcze powagi swoim słowom.

- A od prawa nie ma odstępstw. Nie da się stwierdzić, czy Kari była przytomna w ostatnich godzinach życia, wtedy gdy Åshild przy niej czuwała. Jej słowom wypowiedzianym na łożu śmierci nie można więc przypisać wagi.

- A cóż to za brednie! - Åsmund czerwony na twarzy poderwał się z krzesła.

- Poza tym niczego, co dziś powiedziałeś, nie mogę potraktować poważnie - ciągnął lensman niezachwianie.

- Cuchniesz wódką, więc na pewno piłeś. A to, że posuwasz się do tak poważnych przestępstw, jak włamanie do cudzej obory i wypuszczenie zwierząt na pastwę wilków, również nie przemawia na twoją korzyść i nie pozwala mi uwierzyć w twoje słowa.

- Pójdę z tym do sędziego! Wiejski lensman na niczym się nie zna. - Åsmund wprost pienieł się z wściekłości.

- Owszem, możesz porozmawiać z sędzią, ale nic nie wskórasz, bo najważniejszym dowodem, który przemawia za tym, że to Åshild powinna zachować zagrodę, jest księga parafialna. Podpisali się w niej oboje rodzice, a ponieważ już nie żyją, ich słowa należy przyjąć za prawdę, bez względu na to, co na ten temat mogą twierdzić inni.

Zirytowany Åsmund kopnął w krzesło, aż się przewróciło, ale Jørn zaraz skoczył uspokajając kamrata. Dopiero wtedy Åshild zauważyła, że ciągnie za sobą jedną nogę, i przypomniała sobie, co mówił jej Ole. Niemal śmieszyło ją, że to Jørn zachowuje się najspokojniej.

- Sprawa zostaje zakończona i nie będziemy już do niej wracać - oświadczył na koniec lensman.

- Przekłeta wioska! Ja się z tym nie pogodzę. Nigdy! - Åsmund gniewnie ruszył do drzwi.

- A powinieneś, jeśli chcesz tutaj zostać. I niech ci nawet do głowy nie przyjdzie znów dręczyć siostrę, bo wtedy dopilnuję, żeby wyprowadzono cię z Hemsedal ze związanymi rękami!

Były to ostatnie słowa, jakie usłyszeli Åsmund i Jørn, nim wybiegli na podwórze i dosiedli koni. W ciągu paru chwil byli już tak daleko na drodze, że Jon, który czekał pod spichlerzem, zobaczył tylko końskie zady.

## Rozdział 15

Bukowe listki lekko drżały na wietrze, rzucając chłodny cień sarnom, które kryły się przed ludźmi. Letni dzień był upalny, więc we dworze pootwierano wszystkie okna, lecz Birgit i tak bez przerwy ocierała pot z czoła. Pomyślała, że przynajmniej na szczęście w okresie połogu nie musi męczyć się w zbyt grubym ubraniu i ciężkich sukniach, ale przy takim upale jak dzisiejszy i tak musiała się stale przebierać, bo przepocone sukienki szybko zaczynały przywierać do ciała.

- A ciebie, kochany, świat naprawdę gorąco powitał. -Świeżo upieczona matka pochyliła się nad niemowlęciem, delikatnie głaszcząc rozchylone kolanka. Zdjęła przykrycie, żeby dziecko bodaj przez chwilę miało odrobinę swobody.

Przyciągnęła wózek pod okno i tam usiadła. Od północy niebo zaczynało szarzeć, nie zdziwiłoby jej, gdyby przed wieczorem spadł deszcz. Ten upał nie może się już dłużej utrzymywać, pomyślała, kładąc głowę na chłodnym oparciu krzesła. Westchnęła z zadowoleniem. Nigdy nie czuła się równie szczęśliwa.

Poród odbył się szybciej, niż ktokolwiek się spodziewał. Ole bardzo jej pomógł i gdy wreszcie znaleźli po drodze jakiś dom i łóżko, czuła się w pełni bezpieczna. Obcy ludzie bardzo o nią dbali i od tej pory miała też żywić bardzo szczególne uczucie dla tego miejsca i wspominać je zawsze, gdy tamtędy przejeżdżała. Uparła się jednak, by na drugi dzień przewieźć ją do Sørholm, i cieszyła się bardzo, gdy znalazła się wreszcie w znajomym otoczeniu.

Wciąż była trochę obolała i słaba, ale wewnątrz czuła się wyjątkowo silna i chociaż piersi wzbierały jej mlekiem, nie było to ani trochę nieprzyjemne. Uśmiechała się na myśl o tym, że jest matką.

Z czułością patrząc na maleństwo, próbowała odnaleźć u małego rysy przypominające Poula i nie było to wcale trudne. Już teraz wyraźnie widziała u synka kwadratową, mocno zarysowaną jak u jego ojca brodę. Birgit żywiła jednak nadzieję, że Stenowi nie przysporzy to bólu.

- A więc tutaj znalazła sobie miejsce moja rodzinka. -Ledwie zdążyła pomyśleć o mężu, a już stanął w drzwiach. Pocałował żonę lekko i pochylił się nad dzieckiem, maleńkim człowieczkiem ze zmarszczonym czołem.

- Cześć, synku! Musisz jak najszybciej dorosnąć, bo już niedługo będziemy razem budować łódzie.

Birgit do oczu napłynęły łzy na widok łagodnej twarzy i niezgrabnych ruchów Stena przemawiającego czule do dziecka. Nie było wątpliwości, że już pokochał synka, a Birgit dziękowała Bogu za takiego dobrego męża.



- Przyszedłem spytać, czy chcesz, żeby jedzenie przyniesiono ci tutaj. - Sten wyprostował się i sapnął. Ten upał dokuczał wszystkim.

- Gdyby niania posiedziała przy dziecku, chętnie zeszląbym na dół. - Birgit wstała i podeszła do lustra. - Trochę ruchu dobrze mi zrobi, a poza tym najmniejszy salonik jest dość chłodny. Ale chyba jeszcze nie pora obiadu?

- Nie, nie, spokojnie. - Sten objął żonę. Nie mógł uwierzyć, że ta kobieta należy do niego. - Zaczynam się skłaniać ku myśli, że tobie i dziecku najlepiej będzie w pałacu - szepnął jej we włosy. - Kopenhaga pełna jest chorób i brudnych zaułków.

Sten nieczęsto bywał w Sørholm, a nigdy nie spędził tutaj kilku dni z rzędu. Teraz, po czterech dniach pobytu, zaczął wreszcie zauważać, jak piękna to okolica. Wprawdzie bardzo spokojna, nie mógł włożyć płaszcza i wybrać się na przechadzkę ulicami, licząc, że spotka znajomych, lecz tyle tu było innych atrakcji: pokoje do pracy, wielkie salony, rozległe pola i tereny łowieckie, stajnia pełna wspaniałych koni. A poza tym las i pola przynosiły niezłe dochody. Gdyby zdecydowali się zamieszkać w Sørholm przez pewien czas, z pewnością zdołaliby tak zorganizować pracę w firmie, żeby przyjeżdżać tu na dłużej. Pobyt we dworze z pewnością dobrze zrobiłby Birgit, gdyby...

Stena niepokoiły trochę stosunki ojca z córką. Rozmowy Birgit z Flemmingiem wydawały się wymuszone, wyraźnie nie szukali też swojego towarzystwa. Sten słyszał o miłostkach Flemminga, ale nie bardzo wierzył, że to mogło budzić u Birgit aż taką odrazę. Przecież nie było nic niezwykłego w tym, że mężczyzna taki jak doktor zabawiał się z młodymi dziewczynami, i Birgit również zdawała sobie z tego sprawę. Sten miał wrażenie, że za tym wszystkim kryje się coś więcej, nie miał jednak ochoty pytać. Gdyby Birgit zechciała, na pewno by mu się zwierzyła.

- W każdym razie cudownie jest nie słyszeć hałasu wozów za oknem, a zamiast tego słuchać śpiewu ptaków i szumu wiatru w drzewach - potwierdziła. - Ale tak strasznie będę za tobą tęskniła, gdy wyjedziesz do miasta. A co ze mną? Ja też chcę pracować, a to się nie da, jeśli zostanę tutaj.

- To nie jest wcale takie pewne. Kiedy mały troszkę podrośnie, możemy zatrudnić dla niego na stałe nianię, która się nim zajmie, gdy my będziemy spędzać kilka dni w biurze. Oczywiście, jeśli zechcesz.

Birgit sama ze sobą usiłowała uzgodnić, czego chce, lecz akurat w tej chwili zajmowała ją wyłącznie myśl o tym, że małego zaraz trzeba będzie nakarmić. Firma Monstrups nagle zesłała na drugi plan.

- Sądzę, że masz rację. Dobrze by było zamieszkać w Sørholm, ale zatrzymasz chyba mieszkanie w mieście, żebyśmy i tam mogli spędzać trochę czasu?

- Ja też tak myślałem. - Sten uściskał żonę jeszcze mocniej, lecz zaraz rozległ się płacz małego. Sten był szybszy i zanim Birgit doszła pod okno, już trzymał maleństwo w objęciach. Obejmował je tak ostrożnie, jakby było z najdelikatniejszej porcelany.

Birgit usiadła na otomanie stojącej na środku pokoju i rozpięła suknię. Na szczęście wyglądało na to, że będzie miała dość pokarmu. Sten ostrożnie włożył jej dziecko w ramiona, a sam siadł obok. Nie mógł oderwać oczu od Birgit z dzieckiem przyłożonym do odsłoniętej piersi.

Na moment przymknął oczy i pomyślał z nadzieją, że kiedyś on również zostanie ojcem rodzzonego dziecka. Ale już teraz wiedział, że ten maluch będzie dorastał jako jego syn, jakby był jego dzieckiem z krwi i kości. Tajemnicę oprócz nich dwojga znał chyba tylko brat Birgit i chociaż nie powiedzieli Olemu wprost, jak się sprawy naprawdę miały, on i tak wszystko zrozumiał. Nie obawiali się jednak, że w jakikolwiek sposób się zdradzi.

- Jakie imię damy małemu? - spytał Sten niemal szeptem.

- Może Rasmus albo Johan?

- Nie chcesz mu dać norweskiego imienia?

- Nie zastanawiałam się nad tym. - Birgit zaskoczyły słowa męża. Ale rzeczywiście, nie zależało jej na tym, by synek nosił norweskie imię.

- Nie tym razem - dodała, zerkając nieśmiało na męża.

- Wobec tego jestem za Johanem - odparł Sten. - Mój ukochany wuj miał na imię Johan.

To on nauczył mnie budować łodzie.

- A więc zdecydowane - oświadczyła Birgit. - Możemy chrzczyć dziecko.

- Niech najpierw trochę przyzwyczai się do życia - zaśmiał się Sten. - A my być może powinniśmy przyzwyczaić się do imienia. Johan Madsen.

W gabinecie kilka drzwi dalej siedział pogrążony w myślach Flemming. Narodziny dziecka Birgit sprawiły, że poczuł się stary. Został dziadkiem. Próbował poznać smak tego słowa i nawet mu się podobało. Kiedy wziął małego po raz pierwszy na ręce, wzbudziło to w nim całą burzę uczuć. Ale coś go dręczyło i nie mógł zaznać spokoju.

Wstał i wyjął kopertę. Czy powinien coś na niej napisać? Nie, raczej nie. Zamiast tego otworzył szkatułkę z pieniędzmi, odliczył sporą sumę i odstawił szkatułkę z powrotem do szafki. Włożył pieniądze do koperty, którą schował do wewnętrznej kieszonki. Musiał teraz zaczekać do wieczora. Najpierw zjedzą obiad. Postara się zrobić wszystko, żeby Birgit była zadowolona. Jeśli będzie jej tu dobrze, może zechce osiaść w Sørholm z rodziną. Tak byłoby najlepiej, bo życie w pałacu płynęło w trudnej do zniesienia monotonii.

- Proszę - odpowiedział, słysząc pukanie do drzwi. Od razu wiedział, że to Ole. Nikt nie stukał tak zdecydowanie jak on.

- I jak się miewa dziadek? - spytał Ole, zamykając drzwi. Zauważył, że Flemming przysunął biurko bliżej okna, a kanapę wymienił na nowszą i nieco większą. Zapewne właśnie tu doktor spędzał większość czasu. Flemming skończył już sześćdziesiąt lat i znacznie się ostatnio postarzał. Chociaż wciąż był szczupły, włosy mu posiwiały, na twarzy pojawiło się więcej zmarszczek, a na dłoniach brązowawe plamy jak u większości starszych ludzi. Nagle Ole uświadomił sobie, że ojczymowi już wkrótce może zabraknąć sił na prowadzenie majątku. Wówczas trzeba będzie wiele spraw rozwiązywać na nowo. Ale nie po to przyszedł.

- Przynoszę pozdrowienia od Åshild. Liczy, że wkrótce znajdziesz czas, by odwiedzić nas w Norwegii. Dawno już nie byłeś w Rudningen.

- Dziękuję. Rzeczywiście kiedyś będę musiał się wybrać. - Flemming dał Olemu znak, żeby usiadł. - Mam tyle dobrych wspomnień z Hemsedal, że chętnie tam pojedę. Ale dobrze by było, gdyby ktoś podczas mojej nieobecności dopilnował majątku.

Olemu wydało się, że w głosie doktora pojawiło się pewne wahanie i niepewność. Czyżby miał na myśli coś konkretnego?

- Sądzę, że przez krótki czas może się tym zająć zarządca. Przecież bardzo dobrze zna Sørholm.

- No tak. - Flemming nie spieszył z odpowiedzią. - Ale gdyby Birgit została...

Aha, a więc o to chodzi, pomyślał Ole.

- To byłoby najlepsze rozwiązanie, ale nie musimy o wszystkim decydować już dzisiaj. Kiedy dziecko podrośnie, a Birgit nabierze sił, na pewno z radością zajmie się zarządzaniem dworem. Może więc zobaczymy cię w Norwegii już latem przyszłego roku?

- Mhm. Dobrze by było.

- Dość już masz zawiadywania Sørholm? - Flemming wydawał się Olemu dziwnie zamyślony, dlatego zadał to pytanie.

- Nie, to przyjemne zajęcie, ale z roku na rok nie robię się wcale młodszy. Może warto by się zastanowić, kto po mnie przejmie obowiązki.

- Zgadza się, że lepiej wcześniej przygotować się na zmianę niż dopuścić, by sytuacja nas zaskoczyła. - Ole wazył słowa. Nie chciał, żeby Flemming poczuł się niepotrzebny. - Trzeba to rozważyć, ale ty sobie radzisz tak świetnie, że niełatwo będzie znaleźć kogoś, kto cię zastąpi.

Doktor wyraźnie ucieszył się z pochwały.

- To przecież jest teraz mój dom i z Sørholm wiążą mnie wszystkie dobre wspomnienia o Hannah. - Flemming przeganiał dłonią włosy, przepraszająco patrząc na Olego. -Wielu rzeczy żałuję, ale wolę wspominać to, co było dobre. Mam nadzieję, że wciąż mogę nazywać Sørholm swoim domem.

- To przecież oczywiste - oświadczył Ole. - Dla mnie jesteś częścią Sørholm, tak jak mama. I tego nic nie zmieni. Ale rozumiem, że chciałbyś mieć dni wypełnione nieco mniejszą ilością obowiązków.

- No, jeszcze nie jestem obłożnie chory, więc to może na razie trochę na wyrost. - Flemming uśmiechnął się po chłopięcu, Ole zaś pomyślał, że przed wyjazdem do Norwegii powinien znaleźć czas na więcej podobnych rozmów z doktorem. Flemmingowi z całą pewnością brakowało kogoś, z kim mógłby porozmawiać o majątku, a Birgit przebywająca w Kopenhadze nie była pod tym względem należytym wsparciem.

- Liczę na to, że zajmiesz się dworem jeszcze przez kilka lat.

- Ja też tak myślę. Ale mam nadzieję, że Birgit ze Stenem stopniowo będą przejmować moje obowiązki. - Nagle Flemming drgnął, jakby powiedział coś niewłaściwego. - Oczywiście wszystko zależy od ciebie, bo przecież to ty jesteś właścicielem całości. Kto wie, może zechcesz przenieść się tutaj z całą swoją rodziną?

Czyżby w jego głosie słyhać było nadzieję? - zdumiał się Ole. Czyżby Flemming w duchu pragnął zebrać wokół siebie wszystkich najbliższych?

- O tym nie rozmawialiśmy z Åshild, ale nigdy nie wiadomo, co się wydarzy. Ja w każdym razie podzielał twój pogląd, że Birgit będzie się nadawała na panią majątku. Zna się na rachunkach i ma też wrodzoną stanowczość, ale... Sama musi o tym zdecydować, a i Sten też będzie miał coś do powiedzenia.

- Oczywiście, oczywiście - westchnął Flemming i wstał. - Chyba już pora na obiad. Na szczęście w pokojach na dole jest trochę chłodniej. Zejdźmy, napijemy się czegoś zimnego.

Skończyli właśnie jeść obiad i wstali od stołu, gdy rozległ się pierwszy grzmot. Pod wieczór zaczęło się chmurzyć, a teraz niebo groźnie pociemniało. Powietrze było lepkie i duszne. Ole poczuł pierwsze oznaki nadciągającego bólu głowy. Nagły ostry ból zdawał się rozdzierać mu czaszkę, ale zaraz minął. Ole starał się odrzucić myśl o nawrocie tamtych silnych ataków, dawno bowiem już mu nie dokuczały, ale dziś nie czuł się najlepiej.

- Siądźmy teraz w pokoju śniadaniowym przy kawie - zaproponował Flemming.

Przez cały obiad był we wspaniałym humorze, Birgit też się starała, by posiłek upłynął w miłej atmosferze. Emanowały z niej energia i radość, a jednocześnie dojrzałość i swoboda. Ole pomyślał, że tak samo zmieniała się Åshild, gdy na świat przyszły bliźnięta.

- Sprowadziłem wyjątkowo dobrą kawę - oświadczył Flemming z dumą. - Przypłynęła statkiem do Kopenhagi zaledwie przed kilkoma dniami. Czy u was picie kawy weszło w zwyczaj? - spytał Olego.

- Ależ skąd! Niektórzy podają kawę na weselach i przy ważniejszych uroczystościach, ale w większości domostw się jej nie znajdzie. Pewnie jednak już niedługo te obyczaje dotrą i na

wieś. - Ole podszedł do okna. Spadły już pierwsze krople, wkrótce mogło lunąć. Widział zbliżającą się gęstą ścianę deszczu i już się cieszył, że ulewa oczyści powietrze. Upał naprawdę dawał się we znaki.

- Nie tak łatwo ugotować dobrą kawę, jeśli ktoś nie wie, jak to zrobić. - Ole odwrócił się od okna ze śmiechem. - Kiedyś przez Hemsedal przejeżdżał pewien obcy i dał Petrze Moen trochę ziaren, prosząc, żeby ugotowała mu dobrą kawę. Petra wrzuciła całe ziarna do garnka i postawiła go na ogniu. Długo się gotowały, ale gdy Petra spróbowała wody, uznała, że kawa to nic dobrego i wychwalanie jej to wielka przesada.

Serdecznie się uśmiechali z historii o kobiecie, która nie wiedziała, że ziarenka kawy trzeba najpierw zemleć. Później rozmawiali o handlu kawą i przewożących ją statkach, a wreszcie powrócili do sprawy Monstrups i łączących się z firmą wydarzeń.

- Tak, tak. Kto pod kim dołki kopie, ten sam w nie wpada - orzekł Sten. - Cały ten duży bank zbankrutował. Mnóstwo osób straciło majątki. Sam Thomassen siedzi teraz bez grosza, stracił cały szacunek.

- Zasłużył na to - oświadczył Ole. - Ale to, doprawdy, przykra historia. Nie można się czymś takim radować.

- Owszem, ale muszę przyznać, że czuję wyłącznie ulgę - wtrąciła Birgit. - Nie szukajcie u mnie współczucia dla Thomassena.

Godziny upływały na pogawędkach o życiu w Norwegii i w Danii. Deszcz walił o szyby, burza szalała, ale kiedy na stole i w kątach pozapalano świece, ciemny letni wieczór stał się naprawdę miły. Gdy wreszcie rozeszli się do swoich pokoi, Flemming był bardzo zadowolony. Ileż życia wnieśli ze sobą młodzi! Musi się bardzo pilnować, żeby znów nie popełnić jakiegoś głupstwa, bo jeszcze Birgit i Sten się od niego odsuną. Dobrze wiedział, jak ostra w osądach i stanowcza potrafi być córka.

Poklepał się po piersi, sprawdzając, czy koperta jest na swoim miejscu. Szkoda, że tak leje, pomyślał, ale nie chciał rezygnować z powziętego planu, dlatego kiedy uznał, że wszyscy poszli już spać, wyciągnął ubranie odpowiednie na deszcz. Powinien konno obrócić w obie strony w ciągu paru godzin. Niewiele snu czeka go tej nocy.

Nieco później z pałacu wyjechał w szybkim tempie wierzchowiec. Odgłos kopyt tłumiły grzmoty i mokra ziemia, a w ciemności nie dawało się dostrzec ani konia, ani jeźdźca. Flemming przez nikogo niezauważony wjechał w las. Wybrał najkrótszą drogę, ale wkrótce się zorientował, że tędy wcale nie będzie najszybciej. Ścieżki były zalane wodą, koń ślizgał się na rozmiękłym podłożu i musiał zwolnić. Od czasu do czasu niebo rozdzierała błyskawica, rozświetlając las. Za każdym razem oczy Flemminga musiały od nowa przyzwyczajać się do ciemności, a momentami po prostu ufał koniowi, bo sam nic nie widział.

Ale ścieżki były znajome, a koń stary i doświadczony, więc Flemming nie miał się czego obawiać. Skręcił na południowy wschód, a na rozstajach między Sørholm a sąsiednim dworem przyspieszył, tu bowiem ścieżka się rozszerzała, a buki nie rosły już tak gęsto. Burza nie przechodziła, skulił się więc na koniu, starając się myśleć o czymś innym niż krople spływające mu po szyi.

Nowo narodzony wnuk przywołał wspomnienia z czasów, gdy Hannah urodziła Birgit. Synkowi Birgit i Stena niczego nie będzie brakować w życiu, a dorastanie w Sørholm niejednemu wydałoby się marzeniem. Flemming jako doktor naoglądał się mnóstwa biedy. Teraz w sercu go ścisnęło. Czyżby sam się przyczynił do kolejnego nieszczęścia?

Koń gnał przez noc, a błoto aż tryskało na plecy Flemminga. Przemoczony zaczął marznąć, ale trudno, musiał załatwić swoją sprawę. Nie wiedział, czy chce ulżyć własnemu sumieniu, czy też powoduje nim troska. Bardzo chciał wierzyć w to ostatnie, lecz musiał przyznać, że nie do końca jest to prawda.

Boże, co za ulewa! I nic nie wskazywało na to, by miała ustąpić. Kiedy Flemming wyjechał na otwarty teren, wybrał skrót przez pola. Normalnie skryłby się na skraju lasu, ale tej nocy nikt nie będzie krążył po polach i nikt go nie zobaczy.

Wreszcie przywiązał konia do drzewa niedaleko starej chałupy. Dach nie wyglądał najlepiej, ale może był w stanie zatrzymać deszcz. Pewnie należałoby przysłać tu stolarza. Nie, to niemożliwe. Gdyby zrobił coś takiego, zdradziłby się przed światem. Musiał zachować ostrożność, bo Birgit by się to nie podobało.

Pod osłoną deszczu doktor podkrał się pod dom. Czuł się przy tym trochę jak złodziej. Jak to zrobić, żeby nikt go nie zauważył? Dopiero teraz zrozumiał, że nie da się zbudzić jednej osoby, nie stawiając na nogi całego domu. A imienia na kopercie nie napisał, cóż z niego za głupiec! Z irytacją wytarł krople deszczu z nosa. Jeśli zostawi kopertę na schodach, gotowi jeszcze pomyśleć, że pieniądze pochodzą z kradzieży, i przekazać je policji.

Zniechęcony krążył wokół chaty. Czy będzie musiał wracać z pieniędzmi? Obejrzał dokładnie parapety, ale przy takiej pogodzie wszystkie okna były starannie pozamykane. Nie wiedział zresztą, gdzie ona sypia. Ale gdy stanął przy szczytowej ścianie z niewielkim okienkiem, zauważył, że futryna ledwie się trzyma. Podlubał przy niej delikatnie i zorientował się, że dałoby się wsunąć patyk między ramę okna a ścianę, bał się jednak, że jeszcze bardziej uszkodzi okno. Stanął na palcach, by zajrzeć do środka, lecz woda ściekała po szybach i nic nie widział. Stwierdził tylko, że nie zaciągnięto na noc zasłon, i pomyślał, że pomieszczenie z okienkiem raczej nie może służyć jako sypialnia.

Gdy jednak już miał się odwrócić, kolejna błyskawica rozdarła niebo, rozświetlając wszystko dokoła. Flemming odetchnął z ulgą. Na ławie na wprost okna spała służąca. Wydawało

mu się, że chyba dostrzegł też kołyskę, choć równie dobrze mogło to być coś innego. A więc to w tej izbie mieszkała!

Flemming musiał szybko podjąć decyzję, bo robiło mu się coraz zimniej. Nie powinien teraz myśleć o tym, że kogoś skrzywdził, ale raczej zastanowić nad tym, jak przekazać kopertę. I to tak, by nie zbudzić ani dziecka, ani matki. Nagle uświadomił sobie, że użył koperty z herbem dworu. Dziewczyna z pewnością ją rozpozna i będzie wiedziała, że te pieniądze pochodzą z Sørholm. Musi zaryzykować. Ze służącą łączyła go tylko przelotna miłośćka, ale mówiono o niej, że jest bystra. Tak, musi liczyć, że się domyśli.

Sztywnymi palcami wyciągnął kopertę i wcisnął ją pod ramę okna. Próbował ją pchnąć jak najdalej, w końcu uznał, że na pewno będzie już widoczna od środka. Miał nadzieję, że znajdzie ją ta dziewczyna, matka jego dziecka.

Ole niespokojnie krążył po pokoju, trzymając się za głowę. Tak jak się tego obawiał, obudził go straszny ból.

Sięgnął po poduszkę i przycisnął ją do głowy. Próbował już różnych sposobów, które miały mu ulżyć w cierpieniu. Ból jednak nawet na chwilę nie ustępował, przeciwnie, wydawał się coraz mocniejszy.

Pomyślał o Åshild i dzieciach. Dobrze, że ten atak dopadł go tutaj, bo przynajmniej Åshild nie musiała się o niego bać. Umiała jednak tak ścisnąć mu głowę, że przynosiło to pewną ulgę. Teraz nikt nie mógł mu pomóc. Ole stanął przy drzwiach i przyłożywszy poduszkę do ściany, wbił w nią głowę z taką siłą, jakby chciał przesunąć cały dom.

Jęknął. To cierpienie było nie do wytrzymania. Może powinien zastukać do Flemminga, poprosić o jakiś środek uśmierzający? Wiedział, że doktor może mu pomóc, ale krępował się budzić go w środku nocy.

Jeszcze przez chwilę wbijał głowę w poduszkę, a potem znów zaczął chodzić po pokoju. Nie wiedział, jak długo tak krąży, jęcząc.

Kiedy kolejna błyskawica rozdarła niebo i piorun uderzył w samotne drzewo na polu, Ole chwiejnym krokiem wyszedł na korytarz, trzymając się ściany. Musiał poprosić o pomoc. Trudno, zbudzi Flemminga, ale dłużej już nie wytrzyma. Posuwał się jak we śnie korytarzem po wschodniej stronie budynku i w końcu jakimś cudem znalazł właściwe drzwi. Zapukał, ale nikt nie odpowiedział. Zastukał więc jeszcze raz, jedną ręką cały czas przyciskając do głowy.

Pewnie mnie nie słyszy przez tę burzę, pomyślał Ole i nacisnął na klamkę. Drzwi nie były zamknięte na klucz, ale nie zwrócił na to uwagi. Myślał jedynie o tym, że musi zbudzić Flemminga i dostać lekarstwo.

- Pomóż mi! - wyjącał, wchodząc do środka. Nie był w stanie otworzyć oczu. Teraz już obiema rękami ścisnął głowę, czując, że ból nie pozwala mu oddychać.

- Słyszysz, Flemming? Obudź się! Potrzebuję czegoś...

Osunął się na podłogę przy łóżku ojczyrna, ale w chwili gdy kolana się pod nim uginały, zdążył jeszcze spostrzec, że łóżko jest puste.

W tym samym czasie przemoczony Flemming biegł od stajni w stronę głównego budynku. Z ulgą wszedł na górę po schodach. Musiał się jak najszybciej przebrać i rozgrzać, inaczej mógł zachorować. Wkrótce znalazł się w swoim pokoju, wyczerpany i zmarznięty, lecz mimo wszystko zadowolony. Zrobił to, co uważał za słuszne.

- Ależ, Ole!

Flemming przestraszył się na widok pasierba klęczącego przy łóżku, ale od razu zrozumiał, co się dzieje, i nie tracił czasu na zbędne pytania. Ole był przytomny, lecz tak udręczony, że nie mógł utrzymać się na nogach. Teraz Flemming musiał jak najszybciej zapalić lampę i przygotować krople.

- Pij! - Uniósł Olemu głowę i ostrożnie wlał lekarstwo do ust. - Ono działa dość szybko! Powinieneś się położyć, zanim ogarnie cię senność.

Pomógł Olemu wstać i zaprowadził go do jego pokoju. Tam ułożył go w łóżku i już wkrótce zauważył, że ból ustępuje. Czuwał przy Olem, dopóki ten nie zasnął. Dopiero wtedy mógł pomyśleć o zdjęciu mokrego ubrania.



## Rozdział 16

Ole, z lekkim bólem głowy i nieco osłabiony, właśnie usiadł do śniadania, gdy przyszedł Flemming. Od razu więc podziękował doktorowi za pomoc.

- Nie wiem, co by było bez tych twoich kropli. Oszczędziłeś mi piekielnego cierpienia. Na szczęście takie ataki rzadko się zdarzają.

- To dobrze. Miejmy więc nadzieję, że i do następnego razu upłynie sporo czasu.

Flemming sprawiał wrażenie pełnego energii. A przecież go obudziłem, pomyślał Ole. Nagle jednak przypomniał sobie ociekające wodą spodnie i lodowate dłonie Flemminga... Doktora nie było w sypialni, kiedy Ole przyszedł tam szukać pomocy. Zatem Flemming musiał właśnie wrócić z deszczu. Ole miał ochotę spytać ojczyma, co go skłoniło do wyjścia w taką pogodę, ale to nie była jego sprawa. Powinno mu wystarczyć, że pomógł mu zwalczyć ból.

- Dzień dobry - rzuciła Birgit od drzwi. - Czy to się nigdy nie skończy? - Skinęła głową, wskazując na okna i wciąż lejący się z nieba deszcz. - Wiecie, słyszałam w nocy jakieś hałasy.

Ole i Flemming wymienili spojrzenia, obaj myśleli o tym samym.

- Bardzo ci przeszkadzały? - podchwytliwie spytał Flemming.

- Czasami się budziłam.

- Jak się czuje mały? - Ole wstał i przysunął siostrze krzesło, a potem znów usiadł.

- Jeśli tylko dostaje jedzenie wtedy, kiedy chce, to jest najgrzeczniejszym i najcudowniejszym dzieckiem na świecie. - Birgit wprost promieniała.

- Zostaniecie tu chyba jeszcze przez pewien czas? - spytał ostrożnie Flemming. Miał nadzieję, że nie okaże się zbyt natrętny.

- Owszem, jeśli nie masz nic przeciwko temu. - Birgit natychmiast stała się czujna.

- Przeciwko temu? - zdumiał się Flemming. - Nic by mnie bardziej nie uradowało, niż gdybyście chcieli tu zostać. Może powinniśmy wprowadzić jakieś zmiany w pokojach, żeby było wam wygodniej?

- Na razie jest dobrze tak, jak jest - zapewniła Birgit. - Wstrzymajmy się z tym raczej, zobaczymy, jak się wszystko ułoży.

Ole cieszył się, że Birgit nie odrzuciła od razu propozycji ojca. Miał szczerą nadzieję, że siostra pozostanie w Sørholm. Flemmingowi byłoby o wiele łatwiej, gdyby przynajmniej część jego obowiązków przejęła kobieta.

- A ty jak długo zostaniesz, Ole? - spytała Birgit brata. - Teraz, gdy nasza firma jest już bezpieczna, ty też mógłbyś tu spędzić kilka przyjemnych dni.

- Chyba tak... Obiecałem co prawda Åshild, że wrócę najszybciej jak się da, ale ze dwa tygodnie mógłbym zostać. Mam ochotę pojeździć konno, chętnie obejrzałbym też cały majątek i przekonał się, co się tu zmieniło.

- Chyba nic poza tym, że powiększono niektóre pola i wyrąbano trochę lasu - wtrącił się Flemming. - Ale może powinniśmy porozmawiać o dalszych planach dotyczących majątku.

- Nie słyszeliście dziś w nocy nic dziwnego? - Birgit zmieniła temat tak nagle, że obaj mężczyźni unieśli głowy.

- Nie, a o czym mówisz? - Flemming starał się zachować spokój, lecz Ole zauważył, że mięśnie wokół szczęki mu się napięły, a wzrok uciekł.

- Wydawało mi się, że wśród burzy kilka razy słyszałam jakieś dziwne odgłosy. Wstałam więc wyjrzeć przez okno, a kiedy błyskawica rozświetliła...

- Dzień dobry. Trochę się spóźniłem, ale jako ojciec mam pewne obowiązki - przerwał im z uśmiechem Sten. Chyba podobało mu się słowo „ojciec”, bo wtrącał je przy każdej okazji. - Nie mogłem się oderwać od małego.

Ole był rad, że Birgit nie dokończyła zdania. Obawiał się bowiem, że siostra mogła ujrzeć coś, co nie było przeznaczone dla jej oczu. Musiał jednak przyznać, że go zaciekawiała. Zapomniał jednak o całej sprawie, gdy tylko wstali od stołu. Umówił się z Flemmingiem, że zajrzą razem do stodoły, przejrzą sprzęt i spiszą braki.

W ciągu dnia Ole czuł czający się ból głowy, ale poważniejszy atak nie nastąpił. Obszedł z Flemmingiem zabudowania, a potem uzgadniali, co w gospodarstwie należy poprawić i zmienić, ustalali, na co wystarczy środków. Minął im na tym prawie cały dzień i dopiero pod wieczór Olemu nadarzyła się okazja porozmawiać z Birgit w cztery oczy.

Właśnie usiadł w bibliotece, żeby napisać kilka słów do Åshild i dzieci, gdy pojawiła się siostra.

- Przeszkadzam?

- Nie, nie, wejdz. - Ole nawet nie wziął jeszcze do ręki pióra. - Mogę napisać później.

Birgit, ubrana w luźną ciemnoniebieską letnią sukienkę, usiadła w fotelu obok brata. Już odzyskała dawną figurę i materiał sukienki miękko układał się wokół jej ciała. Im dłużej Ole na nią patrzył, tym bardziej przypominała mu matkę. Dostrzegał także podobieństwo między siostrą i Hannah-Kari i pomyślał, że jego córka będzie taka jak babcia i ciotka. Ale nie ma się czemu dziwić, przecież są z tego samego rodu.

- Wiesz, wydaje mi się, że we dworze dzieje się coś dziwnego - oznajmiła Birgit bez zbędnych wstępów. - Kiedy w nocy stałam przy oknie, nagle usłyszałam coś jakby pieśń. Ale nie potrafiłam określić, skąd dochodził ten dźwięk. Długo wpatrywałam się w ciemność, ale przez deszcz niewiele widziałam.

- Mogłaś słyszeć mnie - przyznał Ole. - Miałem atak i moje jęki mogły być głośniejsze niż grzmoty.

Pragnął chronić Flemminga, na ile to możliwe. W ciągu dnia spędzonego na rozmowach z ojczymem zobaczył w wizji, w jakiej sprawie doktor wyjeżdżał nocą. Ole nie chciał, by siostra wiedziała o wyprawie ojca. Bo chyba słyszała, jak wchodził lub wychodził z domu.

- Nie... - Birgit zastanowiła się przez chwilę. Wiedziała o silnych bólach głowy, które od czasu do czasu dręczyły brata. - To, co słyszałam, nie przypominało wcale jęków. To brzmiało raczej jak głęboka pieśń - tłumaczyła. - Miała wiele tonów, melodia wznosiła się i opadała. Właściwie brzmiało to trochę przerażająco, ale ponieważ był przy mnie i Sten, i mały, odważyłam się podejść do okna.

Nie wiedziała, czy powinna mówić o tym, co widziała, czy raczej milczeć. Bratu mogło przyjść do głowy, że jeszcze nie doszła do siebie po porodzie i plecie jakieś głupstwa. Postanowiła jednak być szczerą. Niech Ole myśli sobie, co chce.

- Stałam z nosem przy szybie, kiedy niebo rozdarła długa błyskawica. W jej świetle zobaczyłam to nieduże wzgórze za sadzawką z kaczkami, tam gdzie Flemming kazał wyrąbać drzewa.

Ole kiwnął głową. Wiedział, o którym miejscu mówi siostra. Flemming polecił ściąć drzewa na samym szczycie pagórka, miał bowiem zamiar urządzić tam miejsce pamięci Hannah. Mówił o ustawieniu ławeczki i kilku posągów, na razie jednak skończyło się na pomysśle.

- Błyskawica tak rozjaśniła niebo, że na tle chmur ujrzałam jakąś postać ubraną na czarno, twarzą zwróconą w stronę dworu. - Birgit wyraźnie zadrżała i popatrzyła na Olego niepewnie. - Oczywiście to tylko światło mogło mi spletać figła, ale ten widok wrył mi się w pamięć. Wciąż mam go przed oczami.

Ole zastanawiał się, czy Birgit nie mogła widzieć Flemminga, ale wydawało mu się, że ojczym raczej jechał przez las.

- A czy to nie było jakieś drzewo albo pień? - spytał. - W ciemności wszystko ożywa, a ty widziałas to zaledwie przez chwilę.

- Ale jestem pewna, że właśnie z tamtej strony dochodziła melodia.

- Skąd możesz mieć taką pewność, skoro grzmiało, a na dodatek lał deszcz?

- Nie wiem - westchnęła Birgit. - Mam wrażenie, że widziałam jeszcze dwie osoby kłęczące za tą pierwszą, ale to już musiało mi się przywidzieć.

Ole jednak w miarę opowieści siostry nabierał coraz większego przekonania, że Birgit mówi prawdę. Rzeczywiście coś widziała i nie był to ani martwy pień, ani rosochate drzewo.

- A co ty sama o tym myślisz? - spytał.

- Trudno sobie wyobrazić, żeby ktokolwiek wychodził na dwór przy takiej pogodzie dla zabawy. Nikt ze służących nie odważyłby się tak stać, kiedy z nieba wała pioruny.

- Szukałaś dziś na wzgórzu śladów? - Ole pomyślał, że siostrze mogło to przyjść do głowy mimo deszczu, ale padało przez cały dzień, więc wszelkie ślady na pewno już się rozmyły.

- Nie, leje bez przerwy. Ziemia rozmokła, ale gdy tylko podeschnie, pójdę tam. - Birgit zapatrzyła się przed siebie. - Myślisz, że ktoś ośmielił się podejść tak blisko zabudowań właśnie dlatego, że była burza?

- W każdym razie istniało niewielkie prawdopodobieństwo, że ktoś coś zauważy.

- To znaczy, że mi wierzysz?

- Nie mam żadnego powodu, żeby ci nie wierzyć. Ale nie potrafię wyjaśnić, ani kto to był, ani co widziałaś.

Birgit to wystarczyło. Już wiedziała, że zobaczyła coś naprawdę. Gdyby był to jakiś jej wymysł, Ole z pewnością by to powiedział. Birgit na moment przymknęła oczy, przywołując obraz ujrzany nocą. W postaci stojącej na szczycie wzgórza było coś niezmiernie i przerażającego.

Co ten ktoś robił w taką noc? Rozglądał się po okolicy? Odwracał twarz do nieba i modlił się? Błogosławił burzę i przyzywał złe moce? Birgit zadrżała. Nie, nie wolno jej puszczać wodzy fantazji. Musi po prostu mieć oczy i uszy otwarte, a być może któregoś dnia zagadka się rozwiąże.

- W każdym razie trudno przypuszczać, by osoba czy osoby, które wychodzą w taką noc, miały jakieś przyjazne zamiary. - Popatrzyła na Olego. - Myślisz, że dziś znów będzie padać?

- Na to wygląda. Ale mam nadzieję, że wkrótce przyjdzie dobra pogoda. Tak bym chciał pojeździć po łąkach i poczuć zapach bukowego lasu. Tego mi najbardziej brakuje w Norwegii - zaśmiał się Ole, próbując rozładować nieco napiętą atmosferę. - Sama wiesz, jak tam jest, wąskie ścieżki, kręte drogi, maleńkie spłachetki pól.

- Marzę, żeby pokazać Norwegię Stenowi. Może moglibyśmy kiedyś przyjechać do Hemsedal? - Birgit też z przyjemnością zmieniła temat. Teraz miała przed oczami letnią zagrodę i góry oblane słonecznym blaskiem. Najlepsze swoje wspomnienia. Zapach świeżego mleka i ciepłego jeszcze sera. Tęsknie wzdychając, oparła się w fotelu.

- Możesz przyjechać w każdej chwili - odparł Ole ucieszony. Szczerze pragnął odwiedzin siostry. - Ale jeśli zaczekasz, aż mały odrobinę podrośnie, to on też będzie miał przyjemność z takiej podróży.

- Chyba że z czasem malców pojawi się więcej.

- Uważaj na to, co mówisz - uśmiechnął się Ole. - Zanim się obejrzyysz, będziesz miała dom pełen dzieci.

- To by było wspaniale - zaśmiała się Birgit. - I w końcu odwiedzi cię siostra z mężem i trzynaściorciem potomków.

Przez chwilę jeszcze tak żartowali, odpędzając złe myśli. W końcu Ole zaproponował, żeby Birgit zeszła na dół i zagrała na szpinecie.

- Tak przyjemnie się tego słucha. A przy takiej szarudze jak dzisiejsza muzyka rozweseli cały dom.

- Dawno już nie grałam. Ale dla ciebie spróbuję. - Birgit wstała i zarzuciła Olemu ręce na szyję. - Tak cię kocham, braciszku!

Ole siedział w bibliotece, kończąc list i wsłuchując się w brzmienie szpinetu. Dochodziło do niego z daleka, ale nawet to go cieszyło. Czuł się jak w domu i wiedział, że Birgit odnalazła spokój.

Jego myśli powędrowały ku Åshild i nagle ogarnęła go gwałtowna tęsknota. Jak ona sobie radzi sama? Przecież Åsmund jest w pobliżu. Ole zdawał sobie sprawę, że brat zacznie niepokoić Åshild zaraz po jego wyjeździe, ale uważał, że lensman jest po ich stronie, wyjeżdżał więc w przekonaniu, że żona jest bezpieczna. Ostatnio jednak miewał niespokojne sny i nie wiadomo dlaczego przypominał mu się złotnik z Valdres. Jørn jednak miał okaleczoną stopę i nie poruszał się już tak szybko, poza tym był znacznie starszy od Åshild. Z całą pewnością z jego strony Åshild nic nie groziło.

Ale niepokój nie chciał ustąpić, a gdy pieczętował kopertę, nabrał pewności, że Åsmund spotkał się z Jørnem. Wiedział, że nie jest to dobra nowina. Åshild nie zagrażało wprawdzie żadne bezpośrednie niebezpieczeństwo, ale ci dwaj mogli zatruć jej życie. Oby tylko zwróciła się o pomoc do lensmana. Owszem, Jon czuwał nad wszystkim, lecz Åsmund był przebiegły i na pewno zdołałby oszukać parobka.

Ole zebrał przybory do pisania i wstał. Nie chciał zostawać w Sørholm ani dnia dłużej, niż zapowiedział Birgit i Flemmingowi. Musiał wracać do swojej wioski. Do Åshild i do dzieci. Pragnął spędzić w letniej zagrodzie ostatnie dni lata i może znaleźć trochę czasu na łowienie ryb.

Wyszedł na korytarz i stanąwszy przy oknie, zapatrzył się na dziedziniec. Majątek był rozległy, ziemia urodzajna, a poza tym wokół mieszkali chłopci chętni do pomocy. A gdyby tak zabrać Åshild z dziećmi i wyjechać z Norwegii? Åsmund już by ich nie dręczył, łatwiej by im się żyło. Ta myśl kusila, ale... czy nie będzie tęsknił za pracą w lesie?

Za polowaniami w górach i szumem wodospadu? To w nim tkwiło. Wszystko to, co kazało wyostrzać zmysły. Wiatr, dzika zwierzyna, zapachy, gwałtowne zmiany pór roku.

Nie, nie będzie się nad tym zastanawiał, dopóki wciąż ma możliwość przyjeżdżać tu i czuć się jak u siebie. Ale to prawda, że był spokojniejszy, gdy miał przy sobie rodzinę.

Zostawił list w miejscu, z którego zwykle woźnica zabierał pocztę. Może przejść się na wzgórze? Nie chciało mu się czekać na słońce, przecież w Hemsedal deszcz nigdy nie był mu straszny. Tak, zrobi rundę wokół majątku. Sørholm jest piękne nawet przy takiej pogodzie.

Ubrany w wysokie buty i długą kurtę stanął na schodach przed frontowymi drzwiami. Tafla wody na środku dziedzińca marszczyła się od uderzających w nią kropli deszczu. Tego dnia nie kapały się tu żadne ptaszki. Ruszył wzdłuż wschodniego skrzydła. Postanowił okrążyć budynek i zejść do jeziora, a dopiero potem skierować się do lasu. Ale gdy mijał drzwi prowadzące do wschodniego skrzydła, nabrał ochoty, by zajrzeć do Wilhelma Røbe. Nie widział malarza od przyjazdu, a jako prawowity właściciel majątku powinien chyba się z nim przywitać.

Uderzywszy dwukrotnie mocno w drzwi, w końcu sam je sobie otworzył. Malarz zwykle i tak nie słyszał, gdy ktoś pukał.

- Hej, jest tu kto? - Ole od razu chciał dać znać o swojej obecności. Nim doczekał się odpowiedzi, usłyszał jakiś ruch w salonie. Po podłodze przeciągnięto coś ciężkiego, a potem rozległy się głośnie kroki.

Wreszcie drzwi się otworzyły.

- Ach, co za niespodzianka! Nie wiedziałem, że sam dziedzic przyjechał do Danii! - witał go uśmiechnięty Wilhelm. Włosy miał jak zawsze rozczochrane, ubrany był w luźną koszulę.

- Tym razem przyjechałem na krótko, ot tak, żeby obejrzeć majątek.

- Rozumiem. - Wilhelm szerzej otworzył drzwi i zaprosił Olego do środka. - Praca, praca, praca. Maluję teraz trzy portrety i nie wiem, który mam skończyć pierwszy - oświadczył z powagą, lecz Ole miał wrażenie, że żartuje.

- Nie potrafię malować portretów przy takiej pogodzie - ciągnął Wilhelm. - Po pierwsze, światło jest marne, a po drugie tracę zapach. Niełatwy kawałek chleba sobie wybrałem. - Zaraz jednak twarz rozjaśniła mu się w uśmiechu, poszedł do szafki i wyjął z niej butelkę. Nalał do dwóch kieliszków, jeden podał Olemu.

- Wypijmy za Sørholm! - Opróżnił kieliszek jednym haustem. - Taki wzmacniający trunek dobrze robi, prawda?

Ole kiwnął głową i poszedł w jego ślady. Poczul palenie w gardle i w żołądku, alkohol był mocny, ale mu zasmakował.

- Malujesz tylko w dzień? - spytał. - Czy w nocy też coś ci się udaje?

- Ależ skąd! - Wilhelm machnął ręką. - Jak mówiłem, portretów nie da się malować przy słabym świetle. Ale inne obrazy można tworzyć po ciemku. To zależy od tego, jaki nastrój chce się uzyskać. Najbardziej emocjonujące jest malowanie w półmroku, a potem oglądanie pracy w

dziennym świetle. Czasami muszę wszystko przemaalowywać, kiedy indziej, gdy mieszam farby ledwie widząc, udaje mi się uzyskać wyjątkowy nastrój obrazu.

- A czy taka nawałnica jak ta ostatniej nocy nie zachęca cię do tworzenia?

- Nie, nigdy tak do tego nie podchodziłem. Zresztą nie lubię burzy.

Ole powiódł wzrokiem po pokoju. Płótna, przybory malarskie, duży dębowy kufer, para zabłoconych butów, trzy krzesła zarzucone ubraniami i stolik z okularami i gazetami. Starymi gazetami. Wyglądało to tak, jakby malarz pracował, spał i jadł w tym samym pomieszczeniu. Pewnie nie było to zbyt dalekie od prawdy, chociaż przecież pozwolono mu korzystać jeszcze z dwóch pokojów.

- W każdym razie ta burza rzeczywiście była okropna. Mogłeś w ogóle zasnąć?

- Mam dobry sen - odparł Wilhelm. - Kiedy już raz zasnę, to śpię aż do rana.

Nie jest to właściwie odpowiedź na moje pytanie, pomyślał Ole, ale tylko pokiwał głową. Wśród zapachów terpentyny i oleju wychwycił jeszcze inny, ale nie bardzo umiał stwierdzić, co to jest. Może środek na mole albo jakaś substancja używana do malowania.

- To rzeczywiście musi być wielkie szczęście - powiedział wreszcie. - Ja sam bardzo łatwo się budzę, a wtedy mija dużo czasu, zanim znów zasnę. - Skinieniem głowy wskazał na drzwi do sąsiedniego pokoju. - Czy Lena Skals wciąż ma tyle zapału co kiedyś?

- Tak, chyba tak. Ale w środku lata nie spędza tu zbyt wiele czasu. Wczesną wiosną i pod jesień jest bardzo zajęta. Wygląda na to, że zjawia się tu wtedy, kiedy mnie nie ma. Wydaje mi się, że już przestała mnie lubić.

- Tak?

- Tak, ponieważ mnie unika. Nie zadaje wielu pytań i dużo czasu spędza w samotności.

- Może tak jej się lepiej pracuje? - Ole wychwycił ton irytacji w głosie malarza, niemal jakby Wilhelm czuł się urażony, ale być może się przesłyszał. - Dobrze, że dzięki tobie ten dom żyje - powiedział. - Źle, kiedy budynek stoi pusty. No, pójdę dalej, chociaż pada.

Ale zanim wyszedł, musiał jeszcze obejrzeć trzy na wpół ukończone portrety, dwóch mężczyzn i jednej kobiety. Portret kobiety był najbardziej zaawansowany. Tło wyglądało jak deszczowa mgła, po niebie gnały potężne chmury. Z górnego prawego rogu sączyła się jakby poświata, lecz Ole nie całkiem był tego pewien. Może malarz po prostu zagruntował płótno jaśniejszym kolorem? Kobieta na obrazie siedziała w głębokim fotelu z głową opartą o zagłówek. Na głowie miała udrapowaną tkaninę, która tworzyła coś w rodzaju miękkiego czepka, a potem spływała na ramiona i przechodziła w pelerynę. Sama twarz natomiast wciąż pozostawała białą plamą. Może najłatwiej namalować twarz na sam koniec, pomyślał Ole. Przecież nie wiedział nic o tworzeniu obrazów.

- Widzę, że masz co robić, więc nie będę ci dłużej zajmował czasu. Miło było się z tobą spotkać. A niedługo na pewno spotkasz moją siostrę i jej męża. Birgit całkiem niedawno urodziła ślicznego chłopczyka.

- Jakże miło! Przekaż jej moje pozdrowienia. Jest w Kopenhadze?

- Nie, przyjechała tutaj. I możliwe, że zdecyduje się na pozostanie w Sørholm przez jakiś czas. - Ole nie zauważył dziwnego błysku w oczach malarza, bo już kierował się do wyjścia. Ale widząc zabłocone buty, zatrzymał się i spytał: - Czyżbyś wychodził w nocy?

Odwrócił się szybko, by spojrzeć na Wilhelma. Tym razem malarz nie zdołał ukryć czujności, która pojawiła się w jego oczach.

- Owszem. Dla malarza, aby mógł się rozwijać, ważne jest również uchwycenie nastroju burzy.

Ole tylko kiwnął mu głową i wyszedł.



## Rozdział 17

W drodze na niewielkie wzgórze z wyciętymi na szczycie drzewami, Ole zastanawiał się nad słowami Wilhelma. Malarz mówił, że nie znosi burzy, ale przecież wychodził na dwór, by uchwycić jej nastrój. Chociaż w tym twierdzeniu nie musiała tkwić sprzeczność, jak Olemu wydało się w pierwszej chwili, coś go w słowach malarza zastanowiło. Czy to Wilhelm mógł stać na wzgórzu tej nocy?

Ole powoli zaczął piąć się w górę wąską ścieżką. Z bukowych listków skapywały krople, a ziemia była rozmiękła i grząska. Musiał bardzo uważać, żeby się nie poślizgnąć. W niektórych miejscach trawa na ścieżce była całkiem wydeptana i błoto lepiło się do butów. W pogodny dzień na pewno szło się tędy łatwo.

Ole uważnie patrzył pod nogi, ale nigdzie nie dostrzegł odcisków butów ani innych śladów świadczących o tym, że ktoś mógł niedawno tędy iść. Zresztą nawet gdyby przemaszerowała tędy cała armia, to i tak deszcz zmyłby wszelkie ślady. Pod szczytem trawa leżała płasko przy ziemi, a woda spływała w dół do jeziora. Nasycona wilgocią ziemia już jej nie przyjmowała.

Wreszcie Ole dotarł na szczyt. Powoli się obracał, rozglądając na wszystkie strony. Gdy stał zwrócony tyłem do dworu, z trzech stron miał widok na bukowy las. Listki uginały się pod ciężarem kropli wody i niewiele mógł zobaczyć, bo tu akurat las rósł dość gęsto.

Odwrócił się plecami do lasu i teraz miał widok na tył pałacu. Nieco na ukos widział główne skrzydło, rząd okien sypialni i salonów. Również okna biblioteki i gabinetu wychodziły na tę stronę, budynek bowiem zbudowano tak, by większość pokoi mieściła się od północy. Wzdłuż frontu wychodzącego na dziedziniec od głównego wejścia ciągnęły się długie, wąskie korytarze. Jedynie na jego końcach, przy bocznych skrzydłach, pokoje znajdowały się po obu stronach.

Nagle Ole zauważył Birgit machającą do niego z okna. Ole też jej pomachał. Siostra miała dobry widok na miejsce, w którym stał, więc w nocy mogła widzieć to, o czym mówiła.

Polanę na szczycie oczyszczono z pni i korzeni. Trawa zdążyła już miękkim dywanem pokryć poruszoną wyrębem ziemię. Nic dziwnego, że Flemming znajdował spokój w tym miejscu, z którego miał widok na pałac. W ciepłe letnie wieczory mogło tu być bardzo przyjemnie.

Ole znów się odwrócił i obszedł polanę, idąc samym brzegiem lasu. Wśród drzew wycięto regularne półkole, a tuż przy nich ustawiono dwa stołki. Ole przysiadł, ale zaraz się poderwał, bo nie chciał przemoczyć spodni. Zdążył się jednak zorientować, że siedzący na stołku człowiek nie mógł zostać zauważony z dworu. On sam, siedząc na stołku, nie widział budynku.

Dopiero po wyjściu na polanę, stojąc, stawał się widoczny dla wszystkich. Pewnie jak ta postać, którą widziała Birgit.

Rozejrzał się uważnie w pobliżu polany, lecz nie znalazł nic, co by wskazywało na obecność ludzi. Mimo to dalej szukał, krążąc w koło. Nie miał żadnych wyraźnych wizji, tylko silne wrażenie ciepła. Ciepła ludzkich ciał tłoczących się koło siebie. Dziwne.

Nie czuł strachu, lecz nie mógł oprzeć się wrażeniu, że wzgórze było miejscem spotkań. Ale kto mógł się tu spotykać, nie potrafił określić. Gdy w pewnym momencie się nachylił, na pniu jednego z najbliższych drzew coś zauważył. Przy samej ziemi na korze jaśniało nacięcie. Przykucnął przy nim. Ktoś nazaczył drzewo nożem, i to całkiem niedawno. Ole dotknął znaku palcem. Krzyż i przecięta zadrapaniem prosta kreska, przypominająca błyskawicę. Nigdy dotąd nie widział takich symboli i nie wiedział, czy mają jakieś szczególne znaczenie. W każdym razie umieszczono je tak nisko, że niełatwo było je zauważyć, i z pewnością zrobiono to celowo.

Schodząc w dół, zastanawiał się, kto mógł wyciąć te znaki. Czyżby jakaś służąca, która czekała tu na spotkanie z kochankiem? Ole pamiętał, że jako chłopiec też wycinał znaki na korze. Ale tutaj z pewnością nie szło o rozrywkę.

Otarł krople wody z twarzy i wolnym krokiem ruszył do wejścia. Nie chciał mówić Birgit, co odkrył. Ktoś, kto znalazł się na tym wzgórzu nocą, odważył się tu przyjść wyjątkowo w czasie burzy. Nie było więc powodu denerwować siostry, bo gotowa czuwać w oknie co noc. O nie, wolał ją uspokoić stwierdzeniem, że na wzgórzu niczego nie znalazł.

Birgit delikatnie pogładziła policzek dziecka, chciwie ssącego jej pierś. Doznawała przy tym niezwyklej czułości i radości.

- Johan - szepnęła. - Tak, to dla ciebie dobre imię. Będziesz prawdziwym Johanem.

Sten spał głęboko w sąsiednim pokoju, Birgit też czuła się senna, ale gdy z kołyski rozległo się kwilenie, natychmiast wstała, by nakarmić Johana. Z pełnym brzuszkiem mały się uspokajał, a ona miała dość pokarmu.

- No, najadłeś się? - spytała chłopca, który przestał ssać.

To niezwykle tak siedzieć w środku nocy, kiedy wszyscy inni śpią, pomyślała Birgit. W domu zapanował spokój, a myśli mogły wędrować bez przeszkód. Wspomniała rozmowę z Olem o tym, co widziała na wzgórzu. Zdaniem brata nie było się czym przejmować. Najpewniej to młodzi urządzili sobie zabawę. Birgit uspokoiła się myślą, że brat nie znalazł tam, na górze, nic dziwnego.

Ojciec też w tych dniach był łagodny i pogodny, dobrze czuli się razem. Szczerze mówił, że ma nadzieję, iż przez jakiś czas zostaną tu z dzieckiem, i był wyraźnie rad, trzymając Johana w ramionach. To musiała przyznać. On przecież też miał swoje smutki i zmartwienia, chociaż przez lata często zachowywał się w sposób, którego nie mogła akceptować.

Położyła dziecko do kołyski i zaczęła je usypiać. Ojciec musiał zdawać sobie sprawę z tego, że jeśli ona tu zostanie, będzie mieć oko na jego kontakty ze służącymi. Nie bardzo też wiedziała, jak postąpić wobec malarza, Wilhelma Røbe. On również uganiał się za dziewczkami, co budziło jej pogardę. Jeśli osiadzie w Sørholm, na pewno nie będzie tolerować takiego zachowania. Co jednak może zrobić w tej sprawie?

- Spij, maleńki - szepnęła, podnosząc głowę. Bardzo już tęskniła za poduszką.

Nagle wydało jej się, że przez okno dostrzega jakieś światło. Czyżby ktoś o tej porze krążył po lesie? Oby tylko jej się nic nie przywidziało! To niemożliwe, żeby ktoś znowu przyszedł na wzgórze. Pewnie zasugerowała się tym, co widziała wczoraj. Ale nie, światełko znów się pojawiło! Maleńki tańczący płomyk między drzewami poniżej wzgórza.

Otworzyła okno i wychyliła się lekko. Wciąż padało, ale tej nocy chmury były jaśniejsze. Birgit wstrzymała oddech i nasłuchiwała. Czy ktoś śpiewał? Nie, tym razem słychać było jedynie plusk jeziora i szelest deszczu.

Jasny punkcik pojawiał się i znikał kilkakrotnie. Najwyraźniej ktoś szedł z latarnią między drzewami. Zamiast jednak kierować się prosto na wzgórze, ten ktoś skręcił w prawo, okrążył jezioro i zniknął w gęstym lesie z lewej strony. Birgit miała pewność, że widziała światło latarni, tej nocy bowiem nie było przecież ani grzmotów, ani błyskawic.

Młodzi ludzie nie urządzają sobie takich nocnych wędrówek w deszczu, pomyślała. Wolą raczej leżeć na sianie w stodole albo w stajni, skoro już muszą spotykać się potajemnie. Już nie wierzyła bratu. Była pewna, że w lesie w Sørholm dzieje się coś dziwnego.

## Rozdział 18

Lato królowało już w pełni, gdy Åshild z dziećmi w letniej zagrodzie mogła sobie pozwolić na kilka wolnych chwil. Siano było już pod dachem, gałęzie naścinane i kora zebrana, a spizarka pełna serów i masła. W tym roku jednak wszystko szło trudniej, bo śnieg w górach długo się utrzymywał i w początkach lipca wciąż zostało go jeszcze sporo. Trawa rosła marnie i ludzie bali się, że żniwa i tej jesieni się nie udadzą. Liczono jednak, że koniec lata przyniesie więcej ciepła.

- Tatuś w tym roku nie przyjedzie do letniej zagrody? - spytała Hannah-Kari, plotąc sznurek dla Sebjørg.

Åshild siedziała pod ścianą chaty i robiła na drutach. Słońce dziś grzało, mogli więc posmakować prawdziwego lata.

- Nie wiem. - Åshild nie odrywała oczu od robótki. - Na pewno wróci przed zimą, ale może...

Poczuła, jak na wspomnienie Olego ogarnia ją tęsknota. Z każdym dniem brakowało jej go coraz bardziej i często ukradkiem zerknęła na drogę po drugiej stronie rzeki. Sam przecież powiedział, że postara się wrócić do domu, zanim opuszczą letnią zagrodę.

- Może zdąży, nim wrócimy do wioski. Miło by było, prawda?

Hannah-Kari pokiwała głową. Tego lata bardzo się wyciągnęła i wyrastała ze wszystkich ubrań. Z Knutem było podobnie, jemu też trzeba będzie sprawić nową odzież, pomyślała Åshild. Oby tylko Ole nie zapomniał o kupnie materiału.

Krowy pasły się wzdłuż brzegu rzeki poniżej zabudowań, od czasu do czasu podzwaniając dzwoneczkami. Jon i Knut pletli wiązania z gałązek, chłopiec bardzo chciał się nauczyć tej sztuki.

- Brzozowe gałązki nie mogą mieć zadrapań - tłumaczył Jon. - Dlatego korę trzeba zeszkrobywać ostrożnie, najlepiej tępą stroną noża. Potem można gałązki wyginać.

Knut już wcześniej robił wiązania razem z Olem. Wisiały na nich owcze dzwonki, łączono też nimi żerdzie w ogrodzeniu przy oborze. Objasnienia Jona jednak się przydawały, bo Knut sporo zapomniał.

- Najtrudniej jest z zapięciem - mruknął chłopiec, próbując zrobić pętelkę.

- W każdym razie udało ci dobrze wygiąć gałązkę - pochwalił go Jon.

Knut z wielkim mozołem próbował ukończyć pracę, coraz mocniej zaciskając zęby. Usłyszał jednak rozmowę matki z siostrą i rzucił z przejęciem:

- Tatuś przyjedzie jutro.

- Naprawdę? - Hannah-Kari poderwała się, żeby uściskać Psa, który leżał przy węgle domu, nie spuszczać z nich oka. - Tatusz jutro przyjedzie! - zawołała, ale ponieważ Pies nie zareagował, odwróciła się do matki.

Åshild, słysząc słowa syna, poczuła, że płoną jej policzki. To znaczy, że Ole zdąży pobyć z nimi w letniej zagrodzie. Tak bardzo za nim tęskniła. Po tamtym spotkaniu u lensmana przeżyła wiele trudnych dni, lecz w pewnym sensie czuła ulgę, że nie musiała dłużej skrywać w tajemnicy ostatnich słów matki. To lensman podjął ostateczną decyzję, uznała więc tę sprawę za zakończoną. Lecz jeśli Åsmund nie pogodzi się z takim rozstrzygnięciem, mógł jeszcze porządnie jej nadokuczać.

- Może nazbierałabyś kwiatów i przyniosła świeży jałowiec pod próg?

Córeczka była tak uradowana, że wprost rozpierała ją energia.

- Musimy się przygotować na przyjazd taty!

- My wieczorem sprawdzimy sieci - mruknął Jon do Knuta. - Znam Olego i wiem, że zaraz pójdzie na pstrągi.

Wolna chwila w letniej zagrodzie się skończyła, bo gospodarz wracał do domu i wszystko musiało być w jak najlepszym porządku. Nikomu nawet nie przyszło do głowy spytać, czy Knut się nie pomylił. Dla wszystkich było oczywiste, że skoro tak powiedział, Ole na pewno przyjedzie.

Åshild już wcześniej na to liczyła, nie musiała nawet szykować nic wyjątkowego do jedzenia. Spizarka pełna była przysmaków, więc kiedy Ole się zjawi, po prostu wystawi to, co najlepsze. Jutro zamiecie jeszcze podłogi i wytrzepie pościel, a potem będą już tylko czekać.

Poszła do strumienia wyszorować ostatnie naczynia po mleku. Może zdąży się z tym uporać przed wieczornym obrzędkiem? Poza tym Hannah-Kari tak świetnie radziła sobie z krowami, że właściwie mogła sama zająć się dojeniem. Alette przebywała w Rudningen żeby wyszorować dom i przygotować go na ich powrót, ale miała jeszcze wrócić do letniej zagrody na kilka ostatnich dni.

Jeśli pogoda utrzyma się do jutra, będzie można suszyć i bielić bieliznę. Åshild myślała już o praniu. Tego lata często padało i prania nie było jak suszyć, więc stos brudnej bielizny wciąż rósł.

Zanim zeszła do strumienia, upewniła się jeszcze, czy Sebjørg jest z Hannah-Kari. Obowiązkiem starszej córki było pilnowanie młodszej, ale dziewczynka czasami się zapominała i za bardzo oddalała od siostry. Teraz jednak obie zbierały kwiatki na krańcu podwórza, Åshild więc się uspokoiła. Jon i Knut pewnie już są przy sieciach, mogła zatem iść nad strumień.

Gdy gałązkami jałowca szorowała naczynia, myślała o bracie i Jørnie. Åsmund zajrzał do letniej zagrody jeszcze przed sianokosami. Nie było to przyjemne spotkanie. Rozsierdzony brat

zarzucał jej, że przekupiła lensmana. Groził, że jeszcze im pokaże, kim jest, a Åshild dobrze sobie zapamiętała jego wykrzywioną nienawiścią twarz. Jak zwykle cuchnął wódką, a dzieci na jego widok od razu uciekły.

Åshild właściwie nie bała się brata, kiedy był sam, ale teraz, gdy przeciągnął na swoją stronę Jørna, jej niepokój się wzmógł. Również Stein Lien zaliczał się do mężczyzn, którzy z lubością pielęgowali urazę do bliźnich. Obawiała się, że razem wymyślą jakiś sposób, by zemścić się na mieszkańcach Rudningen, a przynajmniej na to, by Åsmund odzyskał zagrodę po ojcu. Miała nawet ochotę zaproponować lensmanowi, żeby Åsmund odkupił Torset. W ostatniej chwili jednak z tego zrezygnowała, uznając, że najpierw musi porozmawiać z Olem.

Na szczęście tego lata nie widziała więcej ani Åsmunda, ani Jørna. Raz tylko wydało jej się, że z daleka dostrzega rosłego złotnika. Pewnego dnia wcześniej rano, gdy wypuszczała krowy, zauważyła na drodze konnego. Jechał po przeciwnej stronie rzeki, więc pewności mieć nie mogła, ale jeździec bardzo przypominał Jørna. Pomyślała, że pewnie zmierza do letniej zagrody, w której przebywał Åsmund, ale na tym się skończyło. Lato miało spokojnie, poza tym, że wilki nieustannie krążyły w pobliżu. Åshild zamykała krowy na noc, by nie zwabić drapieżników.

I tak już wystarczy, że owce chodzą samopas po górach.

Spojrzała na szczyt po drugiej stronie. Usłyszała ostry krzyk w powietrzu i zaraz dostrzegła orła kołującego nad płaskowyżem. Piękny był to widok, ale nie zawsze ją cieszył. Drapieżny ptak potrafił wiosną rzucić się na jagnięta, gdy tylko je wypuszczano. A jednak orły nie były tak znienawidzone przez ludzi jak wilki i niedźwiedzie.

Tego wieczoru letnie zagrody leżały skąpane w ciepłych promieniach słońca. Z dala dochodziło pobrzękiwanie krowich dzwoneczków, tu i ówdzie rozlegały się nawoływania dójek, ale zwierzęta same pilnowały czasu i gdy zbliżała się pora wieczornego obrządku, wracały do obory. Góry o tej porze były pełne dobrych znajomych dźwięków.

Åshild skończyła myć naczynia w strumieniu i pobiegła ku oborze. Niepotrzebnie się spieszyła, bo Hannah-Kari już była przy krowach. Letni wieczór wprowadził Åshild w dobry humor i z przyjemnością myślała o dojeniu, a przede wszystkim radowała się tym, że jutro przyjedzie Ole...

Åshild ustawiła na ogniu w piekarni olbrzymi kocioł i naląła do niego wody. W czasie gdy woda się grzała, zebrała i przyniosła brudną bieliznę. Zapowiadał się równie ciepły dzień jak poprzedni, ale wciąż jeszcze było wcześniej i w powietrzu wyczuwało się chłód nocy. Uporały się już z dojeniem i coś przegryzły napędce, bo słońce z każdą minutą wędrowało coraz wyżej. Knut i Jon zabrali się do rąbania drewna, a Hannah-Kari i Sebjørg pomagały przy praniu. Hannah-Kari często wychodziła na podwórze wyglądać konia.

- Tatuś na pewno przyjedzie trochę później - uspokajała ją Åshild. Jeśli Ole spędził noc w domu, nie wyruszy w drogę o świcie, a jeśli dotarł do doliny dopiero dzisiaj, to mogą się go spodziewać przed wieczorem.

- Idź rozwiesić sznurki do suszenia. - Åshild próbowała znaleźć zajęcie dla dziewczynek, żeby skrócić im czas oczekiwania. - A ty, Sebjørg, podawaj mi rzeczy, będę je kolejno wkładać do wody. Tylko uważaj, nie zbliżaj się do kotła, bo jest gorący.

Åshild trochę się bała o najmłodszą córeczkę, ale na razie postanowiła jej nie odsyłać. Później, kiedy już zaczną mieszać bieliznę, dziewczynki będą musiały wyjść. Z wrzątkiem trzeba uważać.

Åshild ubrała się dzisiaj w zieloną spódnicę na szelkach, a w pasie zawiązała rudobrazowy fartuch w takim kolorze jak jej włosy. Biała bluzka miała spory dekolt, uznała, że w tak ciepły dzień może ją włożyć. Chciała ładnie wyglądać na przyjazd Olego. Rano sporo czasu poświęciła na upięcie włosów przed lustrem.

- No, dobrze, już cała bielizna jest w kotle, możemy teraz na trochę wyjść.

Åshild wyprowadziła Sebjørg na słońce. Hannah-Kari pięknie napięła sznurki, biegły równiutko między pniami.

- Świetnie - pochwaliła córkę. - Pobawcie się teraz tutaj, tylko nie idźcie nad strumień, bo znów przybędzie ubrań do prania.

Dziewczynki od razu zaczęły robić konia i wóz z patyków. Miał to być dylizans, który przejedzie przez góry. Åshild się uśmiechnęła. Wszystko było łatwiejsze, kiedy świeciło słońce. Zajrzała do izby, żeby się upewnić, czy na stole leży czysty obrus i serwetki. Na parapecie stały kwiaty, w sionce pachniało świeżym jałowcem. Åshild szybko zamiotła podłogę i zaścieliła łóżka. Przyniosła przewietrzone wełniane derki i nakryła nimi ławy. W pomieszczeniu zapanował porządek. Teraz Ole może już wracać.

Wróciła do prania. Cóż, trzeba jeszcze uporać się z brudną bielizną, zanim będzie mogła oddać się marzeniom. Z nową energią chwyciła mieszadło. Ciężko było podnosić splątane mokre płótno, lecz dzisiaj miała jakby więcej siły i praca szybko się posuwała.

Nagle przybiegły córki. Åshild przez moment pomyślała, że musiały zobaczyć Olego, ale Hannah-Kari zawołała:

- Jakiś człowiek jedzie! Tu, do nas!

- Ktoś znajomy? - Åshild odciągnęła kocioł z ognia, odsłaniając płomień.

- Nie, ale jest okropnie wielki!

Åshild od razu się domyśliła, kto ją odwiedzi. Że też wybrał sobie akurat ten dzień, kiedy wszyscy mają takie dobre humory i cieszą się na powrót Olego!

Więcej pomyśleć nie zdążyła, bo na podwórzu usłyszała stukot kopyt, a potem skrzywienie siodła, z którego zsiadał jeździec. Hannah-Kari i Sebjørg schowały się w kącie piekarni, który służyła również za pralnię, drewnię i warzelnię. Starsza siostra mocno ujęła dłoń Sebjørg i dziewczynki wtuliły się plecami w stos brzoźowego drewna. Żadna nie zauważyła myszki, która przerażona przemknęła pod ścianą na zewnątrz.

Ktoś chrząknął i cień przesłonił otwarte drzwi. Åshild wytarła ręce w fartuch, próbując zebrać siły przed tym spotkaniem. Na szczęście Jon był niedaleko, gdyby potrzebowała pomocy.

- Widzę, że ktoś tu jest.

Åshild nie odpowiedziała, czekając, aż Jørn pojawi się w drzwiach. Musiał się dobrze schylić, żeby wejść.

- Witam. Miałem nadzieję, że cię tu spotkam. - Wszedł, zanim Åshild zdążyła odpowiedzieć. W tym niskim pomieszczeniu złotnik mógł się wyprostować tylko na środku. Zdawał się wypełniać sobą całą przestrzeń i Åshild czuła się nieswojo.

- Dobrze ci się żyje jako gospodyni w Rudningen. - Mierzył Åshild wzrokiem, jakby oceniał konia wystawionego na sprzedaż.

- Owszem, całkiem nieźle. Dziękuję. Po co przyjechałeś?

- Chyba nie ma nic dziwnego w tym, że zajrzę z wizytą do starej znajomej?

- No cóż, widzieliśmy się już tego lata i mnie to w zupełności wystarczyło.

- Okropnie się zrobiłaś pyskata.

- Już to mówiłeś. Może zawsze umiałam sobie radzić ze słowami, a niektórzy mężczyźni po prostu kneblują swoje kobiety? - Åshild nie chciała się wdawać w słowną utarczkę z Jørnem, ale musiała to powiedzieć. Złotnik nie wydawał jej się tak przerażający jak kiedyś, ale wiedziała, że nie może dać się zwieść pozorom. Wprawdzie postarzał się i okulał, ale zło i żądza zemsty się nie starzeją.

- Twój brat to miły człowiek. - Głos Jørna na moment zabrzmiał życzliwiej. - Wiele przeszedł.

- Ach, tak?

- Wyrzucono go z zagrody w Agdenes, z której zrobił wzorowe gospodarstwo. Zmuszono go do porzucenia żony i dzieci, nie pozwolono nic ze sobą zabrać. Po tylu latach małżeństwa został z pustymi rękami.

- To Åsmund tak mówi.

- Jako siostra, a w dodatku nieślubne dziecko, powinnaś mu pomóc.

Gdy Jørn wspominał jej nieślubne pochodzenie, Åshild zerknęła na dziewczynki, ale dzieci chyba nie zrozumiały, o co mu chodzi. Ze względu na nie musiała zachować spokój.

- On już dostał niejedną szansę.



- Kłamać też potrafisz? - Jørn zniżył głos i cała jego życzliwość zniknęła.

- Åsmund może mieszkać w zagrodzie po ojcu i uprawiać ziemię jak swoją, ale o żadnym akcie własności na niego nie ma mowy. Ta sprawa jest już przesądzona.

- O nie! - Jørn zrobił krok w stronę Åshild i pogroził jej palcem. - Nie tak łatwo skrzywdzić przyjaciół Jørna złotnika.

- Przyjechałeś tu przemawiać w sprawie Åsmunda dlatego, że on sam nie ma na to odwagi?

- Odwagi mu nie brakuje - prychnął Jørn. - Ale może ja sam miałem ochotę powiedzieć ci kilka słów, które byś sobie zapamiętała!

Åshild ciarki przebiegły po plecach. Ten ton już kiedyś słyszała. Wiedziała, że kryje się za nim wściekłość. Musiała zachować czujność.

- Ta zagroda, Åsmundrud, ma zostać przed końcem roku przepisana na twego brata, słyszysz?

- Nie jestem głucha.

- A więc rozumiesz?

- Rozumiem tyle, że nic ci nie przyjdzie z tych gróźb. Dziwi mnie tylko, że ty tego nie pojmujesz.

- Mimo że kuleję, nie czuj się bezpieczna. Mam tu wielu pomocników. - Nagle wyciągnął rękę i złapał Åshild za ramię. - Pożałujesz, jeśli Åsmund nie dostanie tego, co mu się należy. - Ścisnął ją tak mocno, że Åshild aż jęknęła z bólu.

- Nie podchodź do mnie! Puść!

Nagle rozległ się ostry syk, a gdy zimna woda zalała płomień, w jednej chwili cała piekarnia wypełniła się parą. Sebjørg zaczęła płakać, Åshild z trudem łapała powietrze.

- Co tu się, u diabła, dzieje? Chcesz nas podpalić? - Jørn próbował zwrócić się ku wyjściu, ale para zasłaniała mu widok. Znowu rozległ się syk i kolejne białe kłęby buchnęły pod sufit. Hannah-Kari stała przy wiadrze, ściskając czerpak w rękach. Czy miała nalać jeszcze więcej wody?

- Nie bój się! - zawołała Åshild do Sebjørg. - Mama tu jest. Stój spokojnie!

Åshild również dusiła się od pary, ale wiedziała, że nic się nie pali. Ogień im nie groził.

- Przeklęta czarownica! - Jørn był przerażony. Oszołomiony dotknął rozpalonego kotła z bielizną i do zapachu zalanego wodą drewna dołączył swąd spalonego ciała.

- Mamo! - jęknęła Hannah-Kari. - Chcę stąd wyjść! Åshild wiedziała, że musi jak najprędzej wyprowadzić dzieci.

- No, wychodź! - Popchnęła Jørna długim mieszadłem. - Nie widzisz drzwi?

- Zamknij się! Jeszcze tego pożałujesz! - Jørn, kaszłąc i krztusząc się, trafił wreszcie do wyjścia. Jego jęki niosły się daleko.

Åshild udało się wreszcie wyprowadzić Sebjørg i Hannah-Kari. Jørn jęczał tak głośno, iż można by przypuszczać, że stracił całą rękę.

W tej samej chwili, gdy z małej piekarni w letniej zagrodzie należącej do Rudningen buchnęły kłęby pary, przy mostku pojawił się koń. Siedzący na nim mężczyzna z nadzieją spojrział w stronę letniej zagrody, lecz twarz zaraz ściągnęła mu się lękiem i niedowierzaniem, gdy ujrzał dym. Spod lasu nadbiegali już Jon z Knutem. Serce jeźdźca omal nie stanęło z przerażenia. Ole spiął konia i pognął naprzód.

Więcej sag na: <http://chomikuj.pl/kotunia89>